

IAN DOUGLAS
**STAR
CARRIER**

TOM I
PIERWSZE UDZIERZENIE



Ian Douglas

Star Carrier
Tom I
Pierwsze Uderzenie

Przekład Justyn „Vilk” Łyżwa



Prolog

25 września 2404

TC/USNA CVS „Ameryka”

Wejście w przestrzeń

Pas Kuipera, układ Eta Boötis

32 lata świetlne od Słońca

Godzina 3.10 TFT

Niebiosa otworzyły się wśród burzy umęczonych fotonów, gdy lotniskowiec gwiazdny „Ameryka” wyszedł w otwartą przestrzeń.

Okręt był... ogromny, największy pojazd zbudowany kiedykolwiek przez rodzaj ludzki. Miał kształt monstrualnego grzyba o trzonie długości kilometra i półsferycznym kapeluszu, pełniącym rolę zarówno masy reakcyjnej, jak i osłony przed promieniowaniem. Jego bliźniacze, obracające się w przeciwnych kierunkach pierścienie powoli chowały się w cień. Rój sond i pojazdów rozpoznawczych opuszczających kanały startowe sprawiał wrażenie lawicy płotek kręcących się przy cielsku wieloryba.

Wokół, z wymuszonej przez metaprzestrzeń izolacji, wynurzały się pozostałe okręty Grupy Bojowej „Ameryka”. Niektóre z nich zdążyły już wyhamować do podświetlonej, inne

pojawiły się na pełnej prędkości, naprowadzane światłem odbitym od sensorów „Ameryki”. Część maszyn należących do grupy oddaliła się na pięć jednostek astronomicznych^[1] (JA) od lotniskowca i nie była w stanie nawiązać łączności z jego siecią komunikacyjną przez dalsze czterdzieści minut.

Chropowata przednia tarcza okrętu wychwyciła słaby błysk szczególnie jasnej gwiazdy, słońca układu odległego o około siedemdziesiąt jeden JA. Dane, które napływały obecnie do czujników „Ameryki”, pochodziły sprzed dziewięciu i pół godziny.

Wewnątrz elektronicznego kokona bojowego centrum informacyjnego okrętu dowódca grupy bojowej, podłączony do sieci, przewijał na wyświetlaczu napływające informacje.

GWIAZDA: ETA BOÖTIS

WSPÓŁRZĘDNE: RA: 13h 54m 41.09s; Dec: +18° 23' 52.5"; D 11.349p

INNE NAZWY: MUFRID, MUPHRID, MUPHRIDE, SAAK, BOÖTIS 8
(FLAMSTEED)

TYP: GO IV

MASA: 1,6 SŁOŃCA

PROMIEŃ: 2,7 SŁOŃCA

JASNOŚĆ: 9

TEMPERATURA POWIERZCHNI: ~6100oK

WIEK: 2,7 MILIARDA LAT

WIELKOŚĆ GWIAZDOWA POZORNA: 2,69;

ABSOLUTNA: 2,38

ODLEGŁOŚĆ OD SŁOŃCA: 37 LŚ

STATUS: BIAŁY KARZEŁORBITA GŁÓWNA: 1,4 JA

OKRES: 494 D

SYSTEM PLANETARNY: 14 PLANET, WLICZAJĄC 9 CIAŁ TYPU

JOWISZOWEGO I PÓŁJOWISZOWEGO, 5 PLANET TYPU ZIEMSKIEGO, PLUS

35 PLANET KARŁOWATYCH I 183 ZNANE SATELITY, PLUS LICZNE

PLANETOIDY I CIAŁA KOMETARNE

Kontradmirała drugiego stopnia^[2] Alexandra Koeniga szczególnie interesowały dane dotyczące jednego ze światów krążących wokół odległej, zabarwionej na złoto gwiazdy: Eta

Boötis IV, noszącego oficjalną nazwę: Al-Haris al-Sama, nieoficjalną – Haris, a potocznie we flocie nazywanego: „I Ten But”^[3].

– Boże – powiedział oficer, patrząc na dane – co za bałagan.

Sztuczna inteligencja okrętu nie odpowiedziała, dawno temu nauczywszy się, że oznaki ludzkiego zdziwienia bądź dezaprobaty zwykle nie wymagają reakcji.

Eta Boötis IV pod względem panujących warunków ani trochę nie przypominała Ziemi. Posiadała za to trującą, wilgotną atmosferę. Ktoś nazwał tę planetę wilgotną Wenus.

Nikt nie miał pojęcia, co Arabowie widzieli w tej planecie, gdy zakładali tu stację badawczą.

Gdy sieć komputerowa „Ameryki” zbudowała model cyfrowy, jasne stało się, że nieprzyjacielska flota już była na miejscu, orbitując wokół planety – a w zasadzie to, że dziewięć godzin wcześniej promieniowanie elektromagnetyczne rozpoczęło podróż. Jednak z dużym prawdopodobieństwem można było założyć, że flota nadal pozostawała w tym samym miejscu. Czułe sensory lotniskowca wykrywały ślady impulsu elektromagnetycznego – swoistego „odciska palca” wybuchu nuklearnego – nawet z odległości siedemdziesięciu JA.

– Wszystkie jednostki, dotarliśmy do obiektu Czerwony Mike – powiedział dowódca floty. – Wystrzelić myśliwce pierwszego rzutu.

„Ameryka” była lotniskowcem dalekiego zasięgu.

Teraz miała to udowodnić.

[1] Jednostka odległości stosowana w astronomii – równa jest średniej odległości Ziemi od Słońca. (przyp. tłum.)

[2] W oryginale Rear Admiral. Umieszczony w tekście stopień

nie istnieje w realiach polskich. W Marynarce Wojennej RP występują tylko 3 stopnie admiralskie: kontradmirał, wiceadmirał i admirał. W US Navy jest ich cztery: Rear Admiral Lower Half, Rear Admiral Upper Half, Vice Admiral i Admiral. Polski wiceadmirał jest więc „dwugwiazdkowy”, a amerykański „trzygwiazdkowy”. Admirał Koenig to Rear Admiral (UH), czyli odpowiednik „dwugwiazdkowego” generała w Wojskach Lądowych. (przyp. tłum.)

^[3] Gra słów, w oryginale „Ate a boot”. (przyp. tłum.)

Rozdział pierwszy

25 września 2404

VFA-44 „Dragonfires”

Układ Eta Boötis

Godzina 3.11 TFT

Porucznik Marynarki^[4] Trevor Gray spoglądał na cyfry malejące od dziesięciu do zera, podczas gdy komputer pokładowy starhawka odliczał czas do wystrzelenia. Oficer utrzymywany był przez mikrogravitację głęboko w kadłubie lotniskowca, ale bardzo szybko miało to ulec zmianie.

– Trzy – oznajmił miły kobiecy głos – dwie... jedna... Start!

Przyspieszenie wcisnęło go w piankę siedzenia, potworna łapa ścisnęła klatkę piersiową i płuca, czyniąc oddychanie prawie niemożliwym. Przy siedmiu g obraz świata dookoła zgasł...

...a potem rozbłysnął ponownie, gdy tylko ustały sensacje związane z wagą. Przebycie dwustumetrowego kanału startowego zajęło starhawkowi dwie i trzydzieści dziewięć setnych sekundy. Gdy pojazd znalazł się w przestrzeni, zaczął oddalać się od „Ameryki” z prędkością stu sześćdziesięciu siedmiu metrów na sekundę.

– Niebieski Omega Siedem, czysto – zameldował Trevor.

– Omega Osiem, czysto – jak echo powtórzył natychmiast

kobięcy głos. Katie Tucker, jego skrzydłowa, wystrzelona w tym samym momencie z bliźniaczego kanału startowego, znajdowała się gdzieś na sterburcie myśliwca Graya.

Porucznik wrzucił na wyświetlacz widok wsteczny i zobaczył szybko malejący dysk tarczy ochronnej lotniskowca. W ciągu kilku sekund zmieniła się ona w błyszczący punkt, niemożliwy do odróżnienia wśród gwiazd. Wśród zimnych i odległych ciał niebieskich pozostałe myśliwce VFA-44, a nawet okręt flagowy floty Konfederacji wydawały się zagubione w czarnej pustce.

– Pełny obraz frontalny.

Panorama z kokpitu SG-92 Starhawk była oczywiście całkowicie cyfrową iluzją. Na polecenie pilota obraz z tyłu znikł z szerokoekranowego wyświetlacza i zastąpiony został przez widok innych gwiazd. Jedna z nich, dokładnie na wprost, błyszczała szczególnie jasno – to lokalne słońce, znajdujące się jednak zbyt daleko, aby można było zobaczyć sam dysk.

Na lewo i nieco niżej inna czerwono-złota gwiazda świeciła intensywnie. Dwa razy silniej niż Wenus widziana z Ziemi. Gray wiedział z odprawy, że to Arktur, odległy jedynie o trzy lata świetlne.

Arktur nie był jego problemem. Już nie.

I jeszcze nie.

– Obraz – poleciał. – Okręty eskadry.

Błyskając na zielono, romboidalne ikony pojawiły się w górnej, dolnej oraz lewej części wyświetlacza. Każda z nich uzupełniona była ciągiem alfanumerycznym podającym numer okrętu i sygnał wywoławczy pilota. Gray poczuł się odrobinę mniej samotny. Osiem pozostałych starhawków wokół niego tworzyło krąg o średnicy dziesięciu kilometrów. Po kilku minutach pojawiły się kolejne trzy myśliwce, zajmując miejsce w eskadrze.

Formacja była gotowa.

– OK, dzieciaki – powiedziała komandor^[5] Marissa Allyn w sieci dowodzenia. Była dowódcą VFA-44 i szefem pilotów podczas tej operacji. – Konfiguracja do wielkich przyspieszeń.

Wszystkie starhawki opuściły kanały startowe w standardowej konfiguracji. Wyglądały jak dwudziestometrowe czarne igły, które w środkowej części swych gładkich jak lustro kadłubów posiadały wybrzuszenie mieszczące kabinę pilota i urządzenia nawigacyjne. Na komendę Graya jego myśliwiec grawitacyjny rozpoczął zmianę kształtu. Złożone nanolaminaty, z których zbudowany był kadłub, zaczęły się przemieszczać, gromadząc wokół centralnego wybrzuszenia. Po chwili myśliwiec miał kształt zbliżony do jaja z mocno wydłużoną częścią ogonową. Pękata bańka skierowana była w stronę odległego, połyskującego na złoto Eta Boötis.

– Dowódca Niebieskich Omega, tu Omega Siedem – zameldował Trevor. – Włączony tryb plemnika. Gotów do przyspieszenia.

Piloci myśliwców grawitacyjnych twierdzili, że ich pojazdy w trybie przystosowanym do ogromnych przeciążeń wyglądają jak wielkie plemniki. Okręt miał obecnie tylko pięć metrów szerokości i siedem długości, nie licząc cienkiego ogona, lecz nadal ważył dwadzieścia dwie tony.

– „Ameryka”, BCI, tu Niebieski Omega Jeden, uderzenie Alfa – zgłosiła Allyn. – Zakończona pierwsza faza lotu. Wszyscy Niebiescy opuścili okręt macierzysty i utworzyli formację. Gotowi do przyspieszenia.

– Przyjąłem, Niebieski Omega Jeden – odpowiedział głos z bojowego centrum informacyjnego. – Kontrola pierwszej fazy lotu potwierdza przekazanie prowadzenia formacji do BCI. Macie pozwolenie na przyspieszenie grawitacyjne.

– Potwierdzam eskadrę gotową do skoku – powiedziała Allyn. –

Nie zapomnijcie o nas na „Ameryce”!

– Bez obaw, Niebieski Omega. Cały czas będziemy wam siedzieć na tyłkach.

Gray wiedział, że nie było to do końca prawdą. Zgodnie z planem operacyjnym grupa bojowa miała podążać za nimi, ale upłynie pełnych osiemnaście godzin, zanim dotrze do planety.

Do tego czasu eskadra zdana jest tylko na siebie.

– Grupa uderzeniowa Niebieski Omega, tu Omega Jeden. – powiedziała Allyn w wewnętrznej sieci dowodzenia. – Uruchomić połączenie taktyczne.

Gray skupił myśli i w odpowiedzi poczuł lekki ucisk na lewej dłoni. Dwanaście myśliwców zostało połączonych promieniami lasera. Ich komputery pokładowe tworzyły teraz jeden elektroniczny organizm.

– Ustawić przyspieszenie grawitacyjne na pięćdziesiąt kilo – kontynuowała komandor. – Za trzy... dwie... jedną... TERAZ!

Przed starhawkiem Graya otworzyła się pustka przyspieszenia grawitacyjnego.

Spadał.

W rzeczywistości pojazd nabierał prędkości z przyspieszeniem równym pięćdziesięciu tysiącom g, poruszając się po wyimaginowanej krzywej wyznaczonej przez komputer. Ponieważ wszystkie siły działały tak samo na każdy atom starhawka, jak i porucznika Graya, ten ostatni nie został wprasowany w ścianę pojazdu. W zasadzie nie czuł nic prócz całkiem przyjemnych wrażeń towarzyszących zerowej grawitacji.

W czasie pierwszych dziesięciu sekund po rozpoczęciu przyspieszania na pozór nie było żadnych oznak tego, że jego prędkość z każdą sekundą rośnie o pół miliona metrów na sekundę. Gwiazdy pozostały na swoich miejscach, niewzruszone.

Za minutę formacja poruszać się będzie z prędkością trzech

tysięcy kilometrów na sekundę, czyli jedną setną prędkości światła.

Za dziesięć minut osiągną prędkość c .

Dla myśliwca uderzeniowego prędkość jest najważniejsza.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”
Pas Kuipera, układ Eta Boötis
Godzina 3.12 TFT

Admirał Alexander Koenig obserwował powoli rozrastającą się zieloną sferę, przedstawiającą przestrzeń bitwy. Obraz obejmował obecnie cztery minuty świetlne i wciąż rósł. Zameldowała się około połowa okrętów należących do Grupy Bojowej „Ameryka”. Pozostałe były w pobliżu, ale na tyle rozproszone po nawigacji w metaprzestrzeni, że ich meldunki nie dotarły jeszcze do okrętu flagowego.

Bojowe centrum informacyjne „Ameryki”, zlokalizowane tuż za mostkiem, pomimo dużych rozmiarów sprawiało wrażenie przeładowanego i ciasnego. Przystosowane było do funkcjonowania w mikrogravitacji. Stanowiska pracy personelu BCI pozwalały na połączenie z systemami okrętu i innymi stacjami roboczymi. Nad każdym stanowiskiem wznosiła się półsferyczna kopuła panoramicznego wyświetlacza, na którym pokazywany był obraz nieba zbierany przez czujniki umieszczone w gigantycznym „kapeluszu” okrętu. Wyświetlacz przestrzeni lokalnej znajdował się na podwyższeniu na środku centrum, tuż pod stacją Koeniga. Ruchami dłoni wewnątrz unoszącej się przed nim błyszczącej konsoli dowódca mógł powiększać dowolny fragment sfery i obracać go.

Grupę bojową tworzyło dwadzieścia siedem jednostek. W jej skład wchodziły pancerniki, ciężkie krążowniki, cztery

niszczyciele, pół tuzina fregat, mała flotylla okrętów zaopatrzenia i remontowych oraz osiem przydzielonych okrętów desantowych, wszystkie puste. Do chwili obecnej tylko dziewięć okrętów połączonych było w sieć.

O! Dobrze. Ciężki krążownik „Kinkaid” znajdował się już w polu widzenia, w odległości dwóch minut świetlnych. Możliwości ogniowe „Kinka” mogły okazać się bardzo potrzebne, gdyby ta operacja przerodziła się w całą bitwę między flotami... a Koenig był pewien, że tak się stanie. Niszczyciele „Kauffman” i „Puller” dołączyły do sieci komunikacyjnej. Ich obecność będzie niezbędna, jeśli – nie jeśli, lecz gdy – Turusch va Sh'daar zauważą grupę bojową i wyślą jej na spotkanie swoje ciężkie myśliwce.

Jak na razie, w sieci było więc jedenaście jednostek.

Cień wysokiej, szczupłej sylwetki prześlizgnął się przez salę i zatrzymał przy obrazie Eta Boötis. John Quintanilla, polityczny doradca grupy bojowej, oparł się o fotel admirała.

– Nie powinniśmy przypadkiem przyspieszać? – zapytał cywil.

– Nie, dopóki reszta grupy nie połączy się z nami – odpowiedział Koenig.

– Pana rozkazy z Komisji Wojskowej Senatu – powiedział Quintanilla, zniżając głos – nakazują dotrzeć do sił Gormana w jak najkrótszym czasie. Czas jest decydujący! Generał nie utrzyma się długo.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, panie Quintanilla.

– Te myśliwce, które pan wysłał, nie mają wielkich szans przeciw flocie Turuschów. Pana rozkazy...

– Moje rozkazy, panie Quintanilla – przerwał mu Koenig – zakładają utrzymanie grupy w nienaruszonym stanie... Na ile pozwoli na to sytuacja bojowa.

Koenig poruszył dłońmi, nakazując komputerowi wygenerowanie obrazu planety odległej o dziewięć i pół roku świetlnego.

– Nie pomożemy generałowi Gormanowi, jeśli będziemy tracić po kilka okrętów na raz.

– Ale...

– Tego właśnie możemy się spodziewać, panie Quintanilla – Koenig ponownie przerwał cywilowi.

Kula na środku BCI powiększyła się gwałtownie, ukazując gęstą sieć czerwonych punktów, skupionych przy jednej półsfery. Każdemu z nich towarzyszył ciąg znaków obrazujących masę, wektor i prawdopodobną nazwę.

– Do chwili obecnej udało nam się zidentyfikować pięćdziesiąt pięć okrętów bojowych. Z całą pewnością z drugiej strony planety jest ich więcej. W tym starciu będziemy mieli do czynienia ze znacznie przeważającymi siłami przeciwnika. Z tego właśnie powodu nie mam zamiaru dodatkowo dzielić mojej floty!

Większość okrętów wroga orbitowała dookoła, ale kilka znajdujących nieco dalej hamowało, odwracając wektory ciągu. Turuschowie ewidentnie gromadzili siły.

– Pan oczywiście wie, co jest najlepsze – twarz Quintanilli nie wyrażała żadnych emocji – przynajmniej z militarne punktu widzenia. Moim zadaniem jest jedynie przypomnienie panu... o politycznych skutkach pańskich decyzji. W ocenie Senatu generał Gorman jest niezwykle ważną postacią. Senatorowie chcą, aby powrócił cały i zdrowy.

Koenig ściągnął twarz. Nie znosił polityków, a jeszcze bardziej nie znosił, gdy politycy bawili się dzielnymi ludźmi.

– A tak... A Marines Gormana?

– Oczywiście, im więcej Marines uda się zabrać, tym lepiej.

– Rozumiem. A Mufridzi?

Quintanilla spojrzał uważnie.

– Oczywiście, każdy kolonista, dla którego znajdzie się miejsce, może być zabrany, szczególnie ci, którzy posiadają wiedzę o możliwościach Turuschów. Ale przypominam, że pana

priorytetem jest ewakuacja generała Gormana.

– Znam swoje rozkazy – lodowatym głosem odpowiedział Koenig. – A teraz, jeśli zechce mi pan wybaczyć...

Poruszył dłońmi w przestrzeni kontrolnej swej stacji roboczej i elektroniczny obraz Eta Boötis IV ponownie zniknął, zastąpiony przez mapę przestrzeni bezpośrednio otaczającej „Amerykę”. Na wyświetlaczu pojawiło się więcej symboli oznaczających okręty bojowe, w tym ikony „Ticonderogi” i „Spirit of Confederation”. Pierwszy z okrętów był ciężkim krążownikiem, drugi ogromnym okrętem liniowym, którego potężne działa kinetyczne zdolne były zdematerializować całą planetę.

Niestety, siły Konfederacji nie mogły zniszczyć planety, nie zabijając przy tym pięciu tysięcy Marines z Pierwszej Jednostki Ekspedycyjnej i kolonistów, których mieli chronić.

Quintanilla postać jeszcze chwilę przy fotelu Koeniga, a następnie odwrócił się i opuścił BCI.

Poniżej stacji roboczej admirała mieściła się część BCI zwana kanałem orkiestry lub po prostu kanałem. Dwanaście stacji roboczych znajdujących się w kanale zajmowanych było przez oficerów pełniących wachty na „Ameryce”. Komandor porucznik Jenis Olmstead, główny oficer uzbrojenia, pochwyciła wzrok Koeniga i uniosła brwi.

– Od kiedy mikromenadżment stał się standardem w Marynarce, panie admirale?

– Zajmij się swoim armatami, uzbrojeniec! – odpowiedział elektroniczny awatar dowódcy „Ameryki”, kapitana marynarki^[6] Randolpha Buchanana. Fizycznie przebywał na mostku, ale holograficzna projekcja jego postaci znajdowała się tuż obok Koeniga.

– Tak jest, panie kapitanie, przepraszam.

– Wiesz, że miała rację – powiedział admirał do Buchanana, ale

użył wyświetlacza, a nie głosu. Publicznie nie powinien krytykować sposobu, w jaki kapitan dowodzi załogą. – To nie Sh'daarowie nas pokonają. Ani ich sojusznicy. Zrobią to przekłęci politycy Konfederacji.

Kątem oka admirał zauważył, jak Buchanan spoważniał, czytając informację.

– Zgadzam się, panie admirale – słowa pojawiły się na ekranie chwilę później. – Muszę panu powiedzieć, że wcale mi się to nie podoba.

– Wiem – odpisał Koenig – ale musimy grać według reguł, które nam narzucono.

Wyglądało na to, że Buchanan waha się. Następnie awatar spojrzał na Koeniga.

– Jak, do diabła, mamy walczyć z galaktycznym imperium, panie admirale? – zapytał na głos.

Cholera. Buchanan powinien był zachować prywatność rozmowy, nadal wymieniając informacje tekstowe. Spojrzawszy w dół, do kanału, Koenig widział, że Olmstead, Ferris i pozostali oficerowie uważnie obserwują ekrany swoich stacji roboczych, ale na pewno nasłuchują. Treść tej rozmowy obiegnie „Amerykę” przed końcem następnej zmiany.

– Nie wierzę w „imperia galaktyczne” – powiedział Koenig. – Cały ten pomysł jest idiotyczny, biorąc pod uwagę rozmiary Galaktyki.

– No cóż, wydaje się, że Sh'daarowie wierzą w ten pomysł, panie admirale – powiedział obraz Buchanana – i bardzo wątpię, czy ma znaczenie to, czy zgadzają się w tej materii z panem, czy nie.

– Kiedy Sh'daarowie się pokażą – odpowiedział ostrożnie Koenig – jeśli się pokażą, zaczniemy przejmować się galaktycznym imperium. A teraz naszym problemem są Turuschowie.

Upłynęło dziewięćdziesiąt dwa lata od momentu, w którym rasa ludzka nawiązała pierwszy kontakt z Sh'daar, a dokładniej z Aglestch va Sh'daar, jedną z ogromnej liczby cywilizacji technicznych nazywających siebie nieco melodramatycznie Galaktycznym Imperium Sh'daar. Wkrótce potem Aglestch – przez niektórych ludzi wciąż nazywani Czaszowcami, pomimo że jasna, gorąca gwiazda klasy F0 mogła nie być ich macierzystym słońcem – wyjaśnili, że służą „Galaktycznym Władcom” – Sh'daarom.

Pięćdziesiąt pięć lat później delegacja Aglestch przywiozła w swych mackach wiadomość dla Ziemi, napisaną po angielsku, hiszpańsku, rosyjsku i w lingua galactica, pochodzącą rzekomo od samych Sh'daarów.

Twierdzili w niej, że są władcami wszystkich cywilizacji w Galaktyce. Po ponad pięciu dekadach pokojowej wymiany handlowej pomiędzy Konfederacją a Kolektywem Aglestch nagle pojawili się Sh'daarowie i „zasugerowali”, lekko tylko maskując groźbę, by Konfederacja Terrańska poddała się ich władzy.

Do czasu, dopóki to nie nastąpi, miały ustać wszelkie kontakty z przedstawicielami Aglestch.

Problem polegał na tym, że w ciągu pięćdziesięciu pięciu lat handel objął światy Aglestch i położone w pobliżu systemy gwiazdne skolonizowane przez ludzi. StarTek i Galactic Dynamic, korporacje handlowe, które brały w nim udział, nie miały zamiaru tracić lukratywnych kontraktów na wytwory sztuki i techniki Aglestch. W celu ochrony ludzkich szlaków handlowych w regionie została wysłana grupa zadaniowa Terrańskiej Marynarki Wojennej. W tym samym czasie Korpus Dyplomatyczny Konfederacji próbował nakłonić Kolektyw Aglestch do utrzymania handlu z pominięciem nadzoru Sh'daarów.

Rezultatem była katastrofalna bitwa o Beta Picto w roku 2368, która w oczach ludzkości pozostawiła wrażenie wyciągnięcia dłoni na zgodę tylko po to, by wycofać się z zakrwawionym kikutem.

Wojna ciągnęła się od trzydziestu sześciu lat... przynosząc kilka małych zwycięstw i wiele poważnych porażek. Głównymi przeciwnikami rasy ludzkiej byli Turusch va Sh'daar, inna rasa należąca do Sh'daar, która po raz pierwszy pojawiła się na scenie trzydzieści lat przed bitwą o Rasalhague. Pierwsza wojna gwiazdowa, jak nazywały ją agencje informacyjne, nie przebiegała pomyślnie.

Młody system planetarny Beta Picto oddalony był zaledwie sześćdziesiąt trzy lata świetlne od Słońca. Był to najdalszy zakątek, do którego dotarli ludzie. W porównaniu do galaktycznej ekspansji Sh'daar odległość ta wydawała się mikroskopijnym kroczkiem. Rasalhague znajdowała się jeszcze bliżej macierzystego Układu Słonecznego – czterdzieści siedem lat świetlnych.

A Eta Boötis położony był tylko trzydzieści siedem lat świetlnych od Słońca. Wróg zbliżał się nieustępliwie i bezlitośnie.

W 2367 roku Konfederacja Terrańska liczyła dwieście czternaście kolonii gwiazdowych oraz około tysiąca placówek badawczych i handlowych położonych na planetach znajdujących się w przestrzeni o długości około stu i głębokości osiemdziesięciu lat świetlnych. Znajdowało się tam prawie osiem tysięcy systemów słonecznych, na większości których nigdy nawet nie stanęła ludzka stopa. Po mniej niż czterech dekadach wojny terytorium Konfederacji zmniejszyło się o jedną czwartą.

Ludzkość nadal nie wiedziała prawie nic o Sh'daarach, nigdy nawet ich nie widziano, ale podczas krótkich kontaktów z Aglestch ci ostatni twierdzili, że panowie obecni są na kilkuset miliardach układów gwiazdowych. Jakkolwiek by tego nie

nazywać, Galaktyczne Imperium, biorąc pod uwagę źródła zaopatrzenia, stanowiło zagrożenie niemożliwe do pokonania.

Poczucie beznadziejności walki Konfederacji z potęgą mającą tak przytłaczającą przewagę bardzo silnie wpłynęło na ludzką kulturę i politykę. Pojawiły się głębokie podziały spowodowane powszechną depresją i trudnym do zwalczenia upadkiem morale.

Jednym z symptomów tego upadku był narastający mikromenadżment narzucany przez Centralne Dowództwo Konfederacji, znajdujące się na Ziemi. Na każdym okręcie wojennym znajdował się co najmniej jeden doradca polityczny z ramienia Senatu, taki jak Quintanilla, którego zadaniem było pilnowanie, żeby rozkazy wpływające od polityków dokładnie wypełniano.

Takie podejście jeszcze bardziej obniżyło morale w siłach zbrojnych.

I dlatego właśnie Koenigowi nie podobało się to, że dowódca okrętu flagowego wyraża pesymizm w obecności załogi.

– Będziemy wiedzieć więcej, kiedy uratujemy Gormana i jego ludzi – dodał admirał po dłuższej pauzie, kładąc nacisk na słowie „kiedy”, w odróżnieniu od poprzednio użytego „jeśli”. – Prawdopodobnie Marines udało się złapać kilku oficerów Tush. Jeśli to prawda, to po raz pierwszy od początku wojny będziemy mieli szansę poznać nieco psychologię wroga.

W wojskowym slangu „Tush” albo „Tushie” oznaczało Turuscha. Określeń było dużo więcej, niektóre bardzo wulgarne. Kilku członków załogi podniosło wzrok, słysząc admirała używającego tak potocznego języka.

– Aye, aye, panie admirale – odpowiedział Buchanan.

– Tak więc jedziemy według planu – dodał Koenig pewnym głosem. – Wpadamy, kopujemy śmieciom zadki i wyciągamy naszych. A potem wracamy na Ziemię i pokazujemy przeklętym

politykom, że Galaktycznych można pokonać.

Starszy oficer uśmiechnął się do awatara Buchanana. Podejrzał, że kapitan po to odezwał się na głos, aby sprowokować go do powiedzenia czegoś inspirującego. Tania sztuczka, ale skuteczna. Załoga denerwowała się, wiedziała, po co leci na „Buta”. Obraz pewnego siebie admirała, nawet jeśli był tylko iluzją, miał zbawienny wpływ na nastroje.

Na wyświetlaczu pojawiły się ikony kolejnych okrętów: niszczyciela „Andreyev”, fregat „Doyle”, „Milton” i „Wyecoff” oraz okrętu desantowego „Bristol”.

Niedługo będą gotowi do przyspieszenia.

VFA-44 „Dragonfires”

Układ Eta Boötis

Godzina 4.21 TFT

Porucznik Gray sprawdził odczyty czasu. Oba. Czas mierzony względem pokładu „Ameryki” zgodnie z przewidywaniami płynął z zawrotną prędkością. Trzyście razy szybciej niż czas mierzony w myśliwcu.

W konfiguracji do wielkich przyspieszeń projektory kwantowo-grawitacyjne SG-92 Starhawk wytwarzały przed okrągłym nosem myśliwca osobliwość grawitacyjną czasoprzestrzeni, która poruszała się tuż przed nim, ciągnąc go jak gdyby za sobą.

W przeciągu dziesięciu minut okręt zbliżył się do prędkości światła. Przez następną godzinę jego prędkość wynosiła dziewięćset dziewięćdziesiąt siedem tysięcznych c... tyle że ten sam czas, odczuwany względnie na pokładzie myśliwca, wynosił dokładnie cztery minuty, trzydzieści osiem i sześć dziesiątych sekundy.

Inaczej rzecz ujmując, każda minuta, którą Trevor Gray odczuwał na pokładzie swojego małego, szczelnie zamkniętego wszechświata, równała się trzynastu minutom upływającym poza nim. Od chwili wystrzelenia z lotniskowca eskadra Niebieski Omega pokonała ponad miliard kilometrów, prawie osiemdziesiąt jednostek astronomicznych, w czasie względnym krótszym niż dziesięć minut.

Oglądany z kabiny myśliwca wszechświat wyglądał bardzo dziwnie.

Patrząc na wprost, nie widziało się nic poza absolutnie czarnym brakiem światła. Wszystkie gwiazdy zdawały się skupione w okręgu otaczającym dziób poruszającego się z szybkością światła myśliwca grawitacyjnego. Nawet znajdujące się dokładnie na kursie lotu Eta Boötis zostało zepchnięte do tego pierścienia.

Gray powinien nakazać sztucznej inteligencji myśliwca zmianę ustawień wyświetlacza tak, by widoczne były parametry lotu, ale jak większość pilotów wolał oglądać gwiazdy.

Podczas przyspieszania wyglądały jeszcze dziwniej. Niewidzialna pseudomasa spychała obraz gwiazd, tworząc pierścień światła. Efekt ten był wynikiem prędkości starhawk. Iluzja była podobna do tej, jaką obserwuje się, lecąc samolotem przez burzę. Krople wydają się poruszać pod kątem, podczas gdy w rzeczywistości opadają pionowo. W tym wypadku to fotony „ześlizgiwały się” do tyłu, tworząc wrażenie, że całe niebo stłoczone jest w wąskim pierścieniu.

Gray ponownie sprawdził czas. Dla niego minęły dwie minuty, dla reszty wszechświata prawie pół godziny.

Czuł się... samotny.

Technicznie jego myśliwiec nadal połączony był z pozostałymi jedenastoma starhawkami eskadry, ale przy prędkości bliskiej c łączność pomiędzy okrętami była bardzo utrudniona ze względu

na poważne zniekształcenia dopplerowskie w czasoprzestrzeni. Pewna komunikacja za pomocą promieni lasera, umożliwiająca wymianę danych między komputerami pokładowymi, była możliwa, ale nic ponad to. Żadnego głosu ani obrazu.

Tylko otaczająca ciemność, Noc Absolutna.

Piekiło polegało na tym, że Trevor był samotnikiem. Ze swoją przeszłością musiał nim być. Z własnego wyboru nie utrzymywał kontaktów towarzyskich z resztą pilotów. Kiedy tylko próbował to zmienić, natychmiast pojawiały się komentarze na temat jego przeszłości, tego, skąd pochodził.. ucinał je zwykle pięścią, co z kolei owocowało naganą od Allyn lub nawet zawieszeniem w lotach.

Bezpieczniej było trzymać się z dala od reszty pilotów.

Ale teraz, gdy prawa fizyki niczym Wszechmogący Bóg zstąpiły, by oznajmić, że nie może komunikować się z innymi, zdał sobie sprawę, że ich brakuje. Pogawędek. Szumu radiowego. Jakiegoś potwierdzenia, że wokół niego znajduje się jedenaście ludzkich dusz.

Mógł oczywiście przywołać awatary każdego z pilotów. Kopie ich OA – osobistych asystentów – znajdowały się w pamięci jego komputera pokładowego. Mógł uciąć sobie pogawędkę z każdym z nich, zupełnie nie odróżniając, czy rozmawia z oprogramowaniem, czy z żywą istotą. Pewne było także to, że oprogramowanie przekaże dokładnie całą rozmowę do właściwej osoby, gdy tylko nawiązana zostanie lepsza łączność.

Ale awatary to nie było to samo. Dla niektórych tak, ale nie dla Trevora Graya.

Nie dla Pryma.

Zamknął oczy, przypominając sobie ostatni raz. Znajdował się w „Worldview”, cywilnym barze w pobliżu portu kosmicznego SupraQuito. On i Rissa Schaff siedzieli, rozmawiając, przy iluminatorze widokowym, w którym widać było Ziemię, Błękitną

Planetę. Oboje ubrani byli po cywilnemu, co – jak się później okazało – miało duże znaczenie. Porucznicy marynarki Jen Collins i Howie Spaas, także po cywilnemu, weszli do baru i bez zaproszenia podeszli do ich stolika.

– Jeeezu, Schiffie – powiedziała Collins nosowym głosem – jeśli będziesz zadawać się z takim perwersyjnym Prymem jak on, wkrótce zszargasz sobie opinię.

Spaas uśmiechnął się złośliwie.

Gray wstał i zacisnął pięści, ale nic ponad to. Poprzednim razem, gdy wpadł w kłopoty po bójce z innym oficerem, Allyn uraczyła go wykładem na temat tego, że takie obelgi powinny po nim spływać. Psycholog pokładowy, do którego został wysłany, potwierdził to. Ludzie mogą skrzywdzić innych tylko wtedy, gdy się im na to pozwoli, kiedy się ich wpuści za swoją tarczę.

– Ktoś cię o coś pytał, suko? – spytał cicho Gray.

– O, obawiam się, że tak – powiedział Spaas, uśmiechając się. – Hej, Riss... musisz uważać z takimi śmieciami. Pieprzony prymski monogam. Nigdy nie będziesz mieć...

Znokautowanie Spaasa było tego warte. Naprawdę. Warte było pojawienia się patrolu, warte tygodniowego zakazu opuszczania miejsca zakwaterowania, warte dodatkowych służb, warte było nawet wycisku, jaki dał mu nowy dowódca.

Komandor Allyn mogła postawić go przed sądem, zamiast tego wybrała staromodne podkręcenie śruby.

Nadal pamiętał następny ranek w jej biurze.

– Marynarka docenia pilotów, którzy lubią walczyć, Gray – powiedziała. – Ale dowcip polega na tym, żeby walczyć z Turuschami, a nie z kolegami z okrętu. Słyszałeś? Masz jeszcze jedną szansę. Spieprzysz ją i wylądujesz w prawdziwej Marynarce.

Prymski monogam.

A jednak warto było.

[4] W oryginale Navy Lieutenant – w Marynarce Wojennej Stanów Zjednoczonych stopień odpowiadający kapitanowi Wojsk Lądowych. W całym tłumaczeniu, ze względu na tradycję i specyfikę rodzaju sił zbrojnych, zachowane zostały oryginalne stopnie wojskowe US Navy i US Marines, bez wprowadzania ich polskich odpowiedników. Patrz przyp. 2. odnośnie stopnia admirała Koeniga. (przyp. tłum.)

[5] W oryginale Commander – stopień odpowiadający podpułkownikowi Wojsk Lądowych. (przyp. tłum.)

[6] Navy Captain – stopień odpowiadający pułkownikowi Wojsk Lądowych. (przyp. tłum.)

Rozdział drugi

25 września 2404

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”
Pas Kuipera, układ Eta Boötis
Godzina 4.28 TFT

Admirał Koenig ostatni raz spojrział na gwiazdy widoczne na monitorach BCI. Eta Boötis świeciła bursztynowym blaskiem dokładnie na wprost okrętu. Na bakburcie czerwonożłoto połyskiwał Arktur. Nie był tak jasny jak „But”, ale nadal dwa razy jaśniejszy od Wenus widzianej z Ziemi.

Pewnego dnia znowu tu zawitamy – pomyślał Koenig, patrząc na odległą zaledwie o trzy lata świetlne gwiazdę. Nadal czuł gorączkę desperackiej bitwy o Stację Arktur, która miała miejsce rok wcześniej.

Do tego tematu jeszcze kiedyś wróci. Obecnie całą swoją uwagę powinien skupić na Mufriadach.

Dwa transportowce nie zameldowały się. Powodem mogła być jakaś usterka w drodze z Układu Słonecznego lub, co bardziej prawdopodobne, fakt, że zakończyły swój skok nadprzestrzenny w odległości większej niż jedna i trzy dziesiąte godziny świetlnej od „Ameryki”. To transport był główną przyczyną zorganizowania tej misji. Jeśli okręty dotarły tak daleko, były

w stanie podążyć za grupą bojową. Admirał nie mógł czekać dłużej na brakujące jednostki.

Podążając wyznaczonym kursem, cała flota ścieśniała się powoli, zajmując obecnie przestrzeń o średnicy pół miliona kilometrów. Wszystkie okręty połączone były siecią taktycznej łączności laserowej, choć te najbardziej oddalone otrzymywały sygnał po piętnastu minutach.

– Kapitanie Buchanan – powiedział Koenig – proszę poinformować załogę, że rozpoczynamy przyspieszenie.

– Aye, aye, panie admirale – odpowiedział natychmiast głos Buchanana.

To była czysta formalność. Wszystkie osoby funkcyjne dawno już zajęły swoje stanowiska. Zapowiedź przyszła cicho, poprzez implant komunikacyjny, który posiadał każdy członek załogi.

– Uwaga, do wszystkich! Przygotować się do natychmiastowego przyspieszenia z napędem Alcubierre’a.

– Przekazać na wszystkie okręty – powiedział Koenig do komputera pokładowego. – Włączyć napęd Alcubierre’a, przyspieszenie pięćset, na mój znak... trzy... dwa... jeden... TERAZ!

W zależności od odległości poszczególnych okrętów od „Ameryki” sygnał dochodził do nich z różnym opóźnieniem. Jako pierwszy do przodu wystartował masywny lotniskowiec w towarzystwie ciężkiego krążownika „Pauli” oraz fregat „Psyche” i „Chengdu”. Jedna po drugiej jednostki ruszały w ślad za okrętem flagowym, w zależności od tego, kiedy dotarł do nich rozkaz.

Zasada działania napędu Alcubierre’a opisana została przez meksykańskiego fizyka pod koniec dwudziestego stulecia. W porównaniu do napędów myśliwców grawitacyjnych była to stara technologia, ale opierała się na podobnych zasadach. W uproszczeniu wyglądało to tak, że projektory napędu kurczyły czasoprzestrzeń przed okrętem, a rozszerzały ją za nim, tworząc

jak gdyby bąbel, w którym czasoprzestrzeń jest płaska, co znaczy, że załoga znajdowała się bezpiecznie w zerowej grawitacji. Sam bąbel mógł teoretycznie się poruszać z nieograniczoną prędkością.

W praktyce rozmiary i masa okrętów ograniczały przyspieszenie z napędem Alcubierre'a do pięciuset g. W tym tempie „Ameryka” osiągnęłaby prędkość światła po szesnastu godzinach i trzydziestu siedmiu minutach.

Jednak po upływie tego czasu pokonaliby dystans prawie sześćdziesięciu jednostek astronomicznych, co znaczyłoby, że nie mają czasu na wyhamowanie.

Zamiast tego grupa bojowa miała ciągle przyspieszać przez dziewięć godzin, osiągając prędkość równą pięćdziesiąt cztery setne c, a potem odwrócić ciąg projektorów i hamować przez taki sam czas.

W takim tempie mieli przybyć w okolice Eta Boötis IV dziesięć godzin po momencie, gdy myśliwce zwiążą się walką z przeciwnikiem.

Do tego czasu eskadra Niebieski Omega zdana była tylko na siebie.

VFA-44 „Dragonfires”

Układ Eta Boötis

Godzina 10.15 TFT

Dla Trevora Graya minęło pół godziny, dla wszechświata wokół niego sześć i pół. W tym czasie przebył następnie siedem miliardów kilometrów lub czterdzieści sześć jednostek astronomicznych.

Znajdował się w trzech czwartych drogi.

Zastanawiał się, jak radzą sobie pozostali piloci eskadry...

szybko odsunął od siebie to pytanie. Komputer pokładowy powiadomiłby go, gdyby z pokładu innego myśliwca napłynęły jakieś alarmujące dane. Nic takiego się nie zdarzyło, najprawdopodobniej więc reszta pilotów była równie znudzona i paradoksalnie równie wystraszona, jak on sam.

Za jedenaście subiektywnych minut miała rozpocząć się faza hamowania, ale to zwykle robiła sztuczna inteligencja. Koordynacja czasu między dwunastoma myśliwcami musiała być perfekcyjna, inaczej wyhamowałyby do prędkości bojowej jako rozproszona zbieranina, a nie formacja bojowa.

Komputer pokładowy Graya zaktualizował dane celu z BCI „Ameryki” tuż przed rozpoczęciem przyspieszania, co znaczyło, że jego informacje o przeciwniku pochodzą sprzed siedemnastu godzin. Na tym właśnie polegało ryzyko ataku z prędkością bliską c. Od momentu kiedy zaczynasz przyspieszać, nie możesz być pewien tego, co zastaniesz na miejscu.

Przy tej prędkości przednie czujniki starhawka były praktycznie bezużyteczne. Ślady promieniowania emitowanego przez okręty wokół Eta Boötis IV były silnie rozpraszone przez efekt relatywistyczny oraz przez tak zwany łapacz kurzu, czyli ochronną strefę bardzo silnego pola magnetycznego, wytworzoną przed poruszającym się z ogromną prędkością myśliwcem.

Zgodnie z najświeższymi informacjami wokół planety znajdowało się pięćdziesiąt pięć okrętów, prawie na pewno należących do Turuschów. Był jednak sposób, by lekko poprawić obraz.

Trevor poruszył dłońmi w polu kontrolnym. Na czarnej powierzchni starhawka pojawiły się trzy maszty antenowe. Odbiorniki na ich końcach, rozmieszczone w równych odległościach, pozwalały sięgnąć poza łapacz kurzu. Na wyświetlaczu w kabinie wewnętrzny okrąg światła stał się

ostrzejszy i jaśniejszy. Promieniowanie nadal było rozpraszane przez prędkość myśliwca, ale teraz pilot mógł spojrzeć poza osobliwość, a nawet skorzystać z efektu soczewki powstałego dzięki łapaczowi kurzu.

Najpierw na wyświetlaczu pojawiały się nieregularne rozbłyski. Sensory na masztach wyłapywały pojedyncze cząsteczki, świadczące o tym, że próżnia nie była idealna. Te właśnie cząsteczki dla pędzącego myśliwca były groźne niczym meteoryty. To przed nimi chronił łapacz, ale maszty pozostawały nieosłonięte.

Dane przysłyły pięć sekund później. Z uczuciem ulgi Gray schował maszty wewnątrz kadłuba. Sztuczna inteligencja dostała próbki promieniowania i mogła już zbudować obraz tego, co znajdowało się przed nimi.

Rozdzielczość była słaba. Z szumów dało się wyodrębnić tylko kilka dużych obiektów. Komputer porównał te dane z informacjami otrzymanymi wcześniej z czujników lotniskowca. W ten sposób powstał prawdopodobny obraz orbit kilku okrętów bojowych oraz ich przewidywana pozycja za około sto trzydzieści sześć minut.

Piętnaście celów. Gray spodziewał się zobaczyć więcej, ale przynajmniej miał już coś, nad czym można było pracować. Piętnaście okrętów utrzymywało stabilny kurs i prędkość. Z tej piętnastki sześć znajdzie się po drugiej stronie planety, co automatycznie eliminowało je z listy celów. Pozostała dziewiątka tworzyła jednak łakomy kąsek.

Komputer sam dobierał amunicję, wymagając od Graya jedynie potwierdzenia. Dopóki nie nadejdzie rozkaz nadrzędny od komandora Allyn, jedenaście myśliwców przeprowadzać miało BWc, bombardowanie wstępne z prędkością c.

Odpalenie miało nastąpić w dokładnie wyznaczonym momencie przed rozpoczęciem hamowania. Pilot spojrzął na

wyświetlacz. Pozostało mu pięć minut i dwanaście sekund czasu subiektywnego.

Starał się uzyskać wyraźniejszy obraz obiektów. Obraz był szary, ziarnisty i małej rozdzielczości, ale widać było planetę pociętą zielonymi liniami południków i równoleżników. Piętnaście czerwonych kropek wisiało tuż nad Eta Boötis IV. AI^[7] bez przerwy uaktualniała ich pozycję. Biały znacznik na powierzchni oznaczał najważniejszy obiekt, miejsce, gdzie znajdowały się siły generała Gormana. Przebywał on po tej stronie planety, od której nadlatywał Gray. W tej chwili panowała tam noc, ale za dwie godziny rozpocznie się już świt.

Na ekranie pojawiły się nowe czerwone punkty, cały rój skoncentrowany wokół pozycji Gormana. To siły przeciwnika, których orbit nie udało się ustalić, a które właśnie atakowały Marines. A właściwie atakowały sto trzydzieści sześć minut temu, kiedy fotony znad Eta Boot IV rozpoczęły swą podróż. Gray wiedział już, że pozycje obronne padły. Eskadra miała więc w najlepszym wypadku przeprowadzić niepotrzebną demonstrację, a w najgorszym wlecieć w pułapkę. Zostali poświęceni, i to już w momencie, kiedy opuszczali „Amerykę”. Przekonają się o tym za kilka subiektywnych minut.

Otworzył biblioteczkę, by znaleźć wiadomości o Eta Boötis i jej układzie planetarnym. Przewiął dane dotyczące gwiazdy. Zwolnił, gdy doszedł do czwartej planety.

PLANETA: ETA BOÖTIS IV

NAZWA: AL-HARIS AL-SAMA, (ARABSKI) „STRAŻNIK NIEBIOS”, HARIS, MUFRID

TYP: ZIEMSKI/SKALISTY

PROMIEŃ GŁÓWNEJ ORBITY: 2,95 JA

OKRES OBIEGU: 4 LATA 2 DNI 1 GODZINA

INKLINACJA: 85,3°

OKRES OBROTU: 1 4H 34M 22S

MASA: 1,8 ZIEMI

ŚREDNICA RÓWNIKOWA: 24 236 KM = 1,9 ZIEMI
GĘSTOŚĆ: 5,372 G/CC = 0,973 ZIEMI
GRAWITACJA: 1,85 G
ZAKRES TEMPERATUR: -30°C - 60°C.
CIŚNIENIE: ~1300 MMHG
SKŁAD PROCENTOWY ATMOSFERY: CO₂ 30,74; SO₂ 16,02; SO₃ 14,11;
NH₄ 13,63; OCS 12,19; N₂ 5,55; O₂ 3,85; CH₃ 2,7; AR 0,2; CS₂
ZMIENNE; INNE <800> PPM
WIEK: 2,7 MILIARDA LAT
BIOLOGIA: C, N, H, S, O, SE, H₂O, CS₂, OCN; FORMY
FOTOMINERAŁOSAMOŻYWNE W SYMBIOZIE Z RÓŻNYMI MOBILNYMI
CHEMOORGANOHETEROTROFAMI I CHEMOSYNTETYZUJĄCYMI FORMAMI
MINERAŁOŻYWNYMI...

Gray przerwał czytanie w tym miejscu, potrząsając głową. Na odprawie został zapoznany z naturalnymi formami życia na Harisie, ale nie zawracał sobie tym głowy. Nie miał zamiaru spędzić na tej planecie wystarczająco dużo czasu, by przejmować się jej fauną i florą.

Z odprawy zapamiętał jedynie, że sam fakt istnienia jakiegokolwiek życia na tej skale jest dziwny. Ponad półtora miliarda lat temu gwiazdny towarzysz planety wypalił swe zapasy wodoru i przeszedł w fazę czerwonego giganta, a potem obecną – białego karła. Czwarta planeta uformowana została prawdopodobnie dalej, niż wynosiła jej obecna orbita, ale pod wpływem tarcia z zewnętrznymi warstwami atmosfery czerwonego giganta wyhamowała, czego skutkiem była migracja bliżej gwiazdy. Obecny ekosystem zaczął powstawać jakiś miliard lat temu. W standardach kosmicznych, bardzo niedawno.

Cokolwiek żyło na powierzchni Harisa, nie mogło być bardzo inteligentne. W zasadzie szanse, by mogło uznać człowieka za smacznego czy w ogóle interesującego, były bliskie zera.

Gray wyłączył wiadomości. Był pilotem bojowym, a nie badaczem planet. Biologię Harisa miał zamiar oglądać jedynie z przestrzeni i ta odległość była z jego punktu widzenia idealna.

Subiektywne minuty płynęły wolno, podczas gdy minuty obiektywne wraz z przebytym dystansem galopowały na złamanie karku.

– Hamowanie za subiektywną minutę – oznajmił kobiecy głos AI w głowie Graya. – Proszę o potwierdzenie komendy odpalenia pakietu uderzeniowego A-7 w czasie hamowania.

– Potwierdzam rozkaz odpalenia pakietu uderzeniowego – odpowiedział.

Minęła kolejna minuta.

– Hamowanie i odpalenie pakietu za pięć... cztery... trzy... dwie... jedną... Odpalam. Rozpoczynam hamowanie.

W precyzyjnie obliczonym punkcie część zewnętrznego kadłuba starhawka stała się płynna i odsłoniła rakiety w kształcie kropel. Komputer odpalił raketę, a następnie skurczył czasoprzestrzeń za ogonem myśliwca. Przy pięćdziesięciu tysiącach g starhawk zaczął wytracać prędkość, podczas gdy z perspektywy myśliwca rakietę wciąż przyspieszała pięćset kilometrów na sekundę kwadratową.

Dziesięć sekund później prędkość okrętu zmniejszyła się o pięć tysięcy kilometrów na sekundę. Po minucie wynosiła już osiemdziesiąt siedem setnych prędkości światła i wciąż się zmniejszała.

Sześćset tysięcy kilometrów z przodu pakiet uderzeniowy, ciągle przyspieszając, wszedł do walki.

W tym momencie Turuschowie na orbicie wokół planety nie zdawali sobie nawet sprawy z tego, że pojawiły się siły Konfederacji.

Stanowiły one dla nich cholerną niespodziankę.

Tactican Zdecydowany Kwiat Świtu
Nosiciel Mocy „Lśniące Cięcie”

Godzina 12.41 TFT

Zdecydowany Kwiat Świtu nosił imię na cześć pewnego gatunku drapieżnej szczeżui żyjącej na jego ojczystej planecie. Małż ten unieruchamiał swe ofiary impulsem elektrycznym przekazywanym przez elastyczne macki... faktycznie zdecydowane. Słowo *tactican* oznaczało rangę odpowiadającą mniej więcej generałowi lub admirałowi floty przeciwnika.

Wyrażenie Zdecydowany Kwiat Świtu sugerowało również umiejętność maskowania i zadawania nagłych, decydujących ciosów. Wszystkie te cechy umysłu były bardzo mile widziane u kogoś, kto nosił stopień *tacticana*.

W tej operacji umiejętność maskowania nie była przydatna. Wróg został otoczony na powierzchni planety, tłocząc się bezładnie wewnątrz swych pęcherzy pola siłowego, które Turuschowie ostrzeliwali strumieniami cząsteczek lub głowicami termonuklearnymi. Od prawie trzydziestu *g'nyuu'm* flota prowadziła zmasowany atak na ten schron i zaczęły się już ukazywać oznaki uszkodzeń.

Zwycięstwo było tylko kwestią czasu.

– *Tactican* – odezwał się komunikator – okręty nieprzyjaciela, odległość dwanaście tysięcy *lurm'm*!

Wiadomość zmroziła go... i podekscytowała. Zdecydowany Kwiat miał nadzieję, że nieprzyjaciel wyśle flotę. Na tym dystansie dotarcie do czujników na okrętach floty zajęłoby światłu prawie pięć *g'nyuu'm*. A to znaczyło...

– Wszystkie okręty – nadał *tactican* – przerwać działania. Cała wstecz! Okręty na orbicie, zmiana wektora!

Wszystko zależało od tego, czy siły Turuschów zdążą zmienić prędkość i kurs. Myśliwce przeciwnika zapewne wystrzeliły swoją broń kinetyczną tuż przed rozpoczęciem hamowania. A to znaczyło, że pociski pojawią się tuż za poruszającą się

z prędkością światła informacją.

Jak szybkie były pociski w stosunku do światła? Wszystko zależało od technologii przeciwnika, od tego, jak szybko mógł przyspieszać, a także od tego, jak wcześnie czujniki Turuschów wykryły nieprzyjacielską flotę. Pięć *g'nyuu'm* świetlnych to ogromny dystans. Bardzo wiele *g'nya* mogło upłynąć, zanim skanery wykryły przybycie przeciwnika. Jak długo już tam był?

Kwiat poczuł kopnięcie przyspieszenia, gdy okręt dowódczy Turuschów zwiększył prędkość, umykając z orbity synchronicznej. Tactican poczuł ulgę. Jeśli nieprzyjaciel namierzył jednostkę kilka *g'nyurm* temu, gdy znajdowała się jeszcze na kursie, to ich rakiety nie trafią jej teraz.

Niestety, musiało upłynąć nieco czasu, zanim ostrzeżenie Zdecydowanego Kwiatu dotarło do innych okrętów. Niektóre z nich mogły samodzielnie wykryć zagrożenie i działać niezależnie, ale niezależność działań, niezależność myśli zdecydowanie nie zaliczały się do imperatywów planowania taktycznego Turuschów.

Okręt dowódczy musiał przetrwać ogień przeciwnika. Opuszczając przewidywalną orbitę, mieli...

– Nieprzyjacielska rakiet kinetyczna właśnie przeszła za naszym ogonem – zameldował skaner. – Prędkość...

I wtedy „Spokojna Głębia Czasu” eksplodowała w gejzerach białego stopionego metalu.

W chwilę później wybuchły trzy kolejne jednostki Turuschów, na tle planety pojawiły się dwie błyszczące gwiazdy. Transportowiec „Zwycięski Sen Harmonii” gwałtownie zmienił kurs, gdy w płomieniach cichego światła wyparowała duża część jego ogona. Uderzenie zmieniło lot potężnego okrętu w bezładne koziołkowanie.

Informacje przesyłane drogą laserową na okręt flagowy mówiły o raketach, które poruszają się z prędkością tylko

o *mr'uum* mniejszą od światła.

Myśliwy stał się zwierzyną.

VFA-44 „Dragonfires”

Układ Eta Boötis

Godzina 12.45 TFT

Starhawk Graya hamował gwałtownie do prędkości osiemnastu tysięcy kilometrów na sekundę, nędznych sześciu setnych *c*. To ślimacze w porównaniu do typowej prędkości transportowej tempo było praktyczną prędkością bojową myśliwca kosmicznego. Zasadniczo prędkość była równie ważna, jak w dawno minionej erze walk powietrznych toczonych w atmosferze Ziemi. Jednak jeśli prędkość była zbyt duża w stosunku do prędkości przeciwnika, brakowało po prostu czasu na reakcję, nawet dla elektronicznych zmysłów AI. Cel pojawiał się i znikał, zanim pilot zdążył cokolwiek zrobić.

Minutę wcześniej wszechświat powrócił do normalnego wyglądu, charakterystycznego dla małych prędkości. Eta Boötis świeciła w oddali, mniejsza, lecz jaśniejsza niż Słońce. Inne gwiazdy układały się w konstelacje odmienne od tych, które widziane były z Ziemi. Arktur błyszczał złoto po lewej stronie aktualnego kursu Graya.

Haris, planeta, która stanowiła cel, widoczna była jako rogal odległy o jeden i osiem dziesiątych miliona kilometrów i powiększający się z każdą chwilą.

Na polecenie Trevora myśliwiec ponownie zaczął zmieniać kształt, przyjmując standardową konfigurację bojową. Wyglądał obecnie jak ostry półksiężyc, ze smukłymi skrzydłami wyciągniętymi tak, jakby chciały objąć przeciwnika. Gładka, zwarta linia, niezbędna przy locie w próżni z prędkością bliską *c*,

nie była już konieczna. Ze względu na fakt, że w tego typu misjach zawsze istniała możliwość wejścia w atmosferę, myśliwiec musiał przyjąć kształt, który pozwalał walczyć także w takich warunkach.

Po kolejnej minucie, gdy pojazd zmniejszył prędkość do pięciu setnych c , Gray uwolnił łapacz kurzu, wysyłając w przestrzeń skompresowaną do wielkości neutronu paczkę złapanych atomów wodoru. Gdyby udało się nią trafić, co było oczywiście bardzo mało prawdopodobne, w okręt przeciwnika, zysk byłby podwójny. Podobnie jak pozostałości po pakiecie A-7, kule pyłowe najczęściej zostawały w kosmosie, stwarzając dodatkowe niebezpieczeństwo przy nawigacji.

Na ekranach nawigacyjnych i bojowych pojawiły się informacje. Gray spojrział na nie i nakazał implantowi wzrokowemu powiększenie tych najistotniejszych.

Rozszerzające się sfery gorącego gazu znaczyły miejsca pogrzebu czterech okrętów Turuschów. Piąty, pozbawiony sterowności, w niekontrolowany sposób oddalał się w przestrzeń. Jego los także był już przypieczętowany. Ślady jasnej turbulencji pokazywały, gdzie dwie pozostałe A-7 chybiły, uderzając w planetę.

Tak więc pięć trafień. Nieźle. To dawało pięćdziesiąt okrętów nieprzyjaciela, którymi nadal należało się zająć. Poprawka, pięćdziesiąt trzy. Trzy okręty albo schowane były po drugiej stronie planety, albo przybyły w ciągu ostatniej godziny.

Jednostki bojowe nieprzyjaciela odskakiwały od planety jak szerszenie od zagrożonego gniazda. Okręty Turuschów, charakterystycznie duże i pękate, wyglądały jak fortece pomalowane w czarno-zielone lub czerwono-zielone pasy. Nawet ich myśliwce miały wygląd okrągłych ziemniaków i ważyły cztery do pięciu razy więcej od starhawka. Pomimo swej masy były jednak szybkie i niebezpieczne.

Gray odnalazł wzrokiem duży okręt i wycelował broń. Ofensywny pakiet uzbrojenia starhawka obejmował trzydzieści dwie inteligentne rakiety VG-10 Krait, projektor strumienia cząsteczek StellarDyne Blue Lightning PSC-2 oraz działko Gatling RFK-90 PK do walki na bardzo małych odległościach. Przy dalekim zasięgu ulubioną bronią pilotów były inteligentne rakiety. Sygnał w uchu Trevora potwierdził namierzenie celu przez VG.

– Omega Siedem – zameldował w sieci dowodzenia. – Cel namierzony! Foks Jeden!

Rakieta wyślizgnęła się spod skrzydła myśliwca, pobłyskując ciepłem z miniaturowego silnika grawitacyjnego jak mała gwiazdka.

Pozostałe starhawki nadal tworzyły formację kołową, którą przyjęły jeszcze w Pasie Kuipera. Koło zaczynało się rozpadać, gdy piloci rozpoczęli polowanie na własną rękę. Każdy z nich meldował Foks Jeden, sygnał oznaczający odpalenie inteligentnej rakiety. W przestrzeni pojawiło się więcej VG tropiących i ścigających okręty przeciwnika. Każda rakietka poruszała się z przyspieszeniem tysiąca g.

Rakieta Graya i dwie inne zbliżały się do dużego zielono-czarnego okrętu przeciwnika, zgodnie z przyjętą nomenklaturą: niszczyciela klasy Tango. Nieprzyjaciel wyrzucał chmury drobnych cząsteczek, by oślepić laserowe celowniki rakiet i stworzyć fizyczną barierę przed uderzeniem głowic bojowych.

Jedna z rakiet uderzyła w chmurę i eksplodowała, dziesięciokilotonowy błysk rozjaśnił ciemności. Dwie pozostałe VG wślizgnęły się przez wyrwę powstałą w barierze ochronnej okrętu Turuschów, uderzając w jego tarcze magnetyczne i rozbłyskując jak para supernowych.

Technologia obronna nieprzyjaciela była odrobinę lepsza niż ziemską. Żadna z rakiet nie przebiła się przez powłokę chroniącą

okręt. Jednak energia podwójnego uderzenia była na tyle duża, że kadłub okrętu rozszedł się w części rufowej. Powietrze uciekało na zewnątrz, okręt przechylił się.

Gray namierzał już kolejny cel, którym był znajdujący się w większej odległości i manewrujący w stronę planety krążownik klasy Juliet.

– Omega Siedem! Cel namierzony! Foks Jeden... i Foks Jeden!

Dwa kraity pomknęły w ciemność.

– Uwaga wszyscy, nadchodzą – ostrzegła Allyn. – Manewr i ucieczka!

Połowa nieba od strony planety i słońca wypełniła się czerwonymi błyskami ikon reprezentujących zbliżające się rakiety przeciwnika. Przeciwlotnicza technologia raketowa używana przez Turuschów była bardziej zaawansowana od ziemskiej. Rakiety miały większe głowice bojowe.

Sprawy zaczynają przybierać interesujący obrót – pomyślał Gray.

[7] AI – Artificial Intelligence – sztuczna inteligencja, międzynarodowy skrót pochodzący od nazwy w języku angielskim. (przyp. tłum.)

Rozdział trzeci

25 września 2404

VFA-44 „Dragonfires”

Układ Eta Boötis

Godzina 12.51 TFT

Podczas szkolenia pilotów myśliwców grawitacyjnych w SupraQuito do znudzenia powtarzali jedną lekcję z taktyki: zawsze gdy głowica bojowa namierzy twoją pozycję, znajdź się w innym miejscu.

Gray uczestniczył dwukrotnie w akcjach bojowych, na Arkturze przeciw Turuscom i na Everdown przeciw Chińczykom, i poznał prawdziwość tego stwierdzenia. Nie istniał skuteczny sposób zakłócenia głowic bojowych. Rakiety używane przez obie strony, pilotowane przez sztuczne inteligencje, używały całej gamy czujników, by śledzić cel. Żaden ze znanych środków obrony nie mógł oślepić jednocześnie wszystkich sensorów: cieplnych, radarowych, grawimetrycznych, rentgenowskich, atomowych i optycznych. Nie było także sposobu, aby je oszukać.

Przeciwlotnicze rakiety Turuschów mogły na krótkich odcinkach przyspieszać lepiej niż starhawk. Operowały przy założeniu, że nawet jeśli nie uda się trafić myśliwca, to można go

przepłoszyć, zmusić do ucieczki w przestrzeń, gdzie przestawał stwarzać zagrożenie.

Tak więc, gdy namierzała cię nieprzyjacielska rakietą, prawdą okazał się stary aforyzm o najlepszej obronie. Należało kluczyć, przyspieszać i... atakować.

Rój rakiet nadciągał z przeciwka, błyszczące czerwone punkty na tle wyświetlonego obrazu planety. AI Graya uchwyciła sześć pocisków, które sądząc po trajektorii, mierzyły w niego.

– Nadciąga komitet powitalny – odezwała się Allyn. – Manewry indywidualne.

– Potwierdzam, Niebieski Omega Jeden.

Przyspieszył ostro w stronę nadlatujących rakiet i rzucił starhawką w wiraż w lewo, tak ciasny, na ile tylko pozwalała prędkość.

Manewrowanie myśliwcem kosmicznym było trudniejsze niż jego atmosferycznym odpowiednikiem. Zmiany kierunku były możliwe tylko dzięki propulsywnym systemom grawitacyjnym, które pozwalały projektorom generować pole z odpowiedniej strony kadłuba. Intensywne pole grawitacyjne odbijało myśliwiec, nadając mu nowy wektor i pochłaniając prędkość, zasilając jednocześnie wewnętrzne amortyzatory, które, przynajmniej teoretycznie, chroniły pilota przed zgnieceniem.

Choć amortyzatory w kabinie Graya zadziałały prawidłowo, pilotowi i tak pociemniało w oczach, gdy przeciążenie wcisnęło go w piankę fotela.

– Sześć rakiet nadal na kursie – oznajmiła AI głosem pozbawionym emocji. – Czas do detonacji dziewięć sekund... osiem... siedem...

Na „trzy” Gray ponownie gwałtownie szarpnął w lewo, wyrzucając zasobniki z piaskiem. Nieprzyjacielskie rakiety były teraz o kilka tysięcy kilometrów od jego sterburty i starały się nadążyć za jego manewrem. Trevor nadal zacieśniał zwrot,

próbując się ustawić naprzeciw nadciągających rakiet.

Oślepiające światło rozbłysło z tyłu sterburty... i ponownie... i jeszcze raz, gdy trzy pociski trafiły w chmurę piaskową i detonowały. Trzy z głowy i jeszcze trzy, którymi trzeba było się zająć. Gray zmusił starhawk'a do przyspieszenia trzy tysiące g i ponownie się obracając, pomknął ku planecie.

Być może nie był w stanie uciec rakietom Turuschów w płaskim pościgu, ale podczas większości misji bojowych taki wyścig nie był potrzebny. Rakiety poruszały się z prędkościami będącymi jedynie drobnym ułamkiem ich możliwości. W innym wypadku nie byłyby w stanie nadążyć za gwałtownymi zmianami kierunku celu. Tak więc pociski na ogonie Graya leciały z prędkością tak dobraną, aby powoli go doganiać.

– Dwie nowe rakiety na kursie. Przechwycenie za dwadzieścia cztery sekundy.

To było jak rozwiązywanie równania. Standardowa taktyka Turuschów zakładała wystrzeliwanie kolejnych rojów rakiet z różnych kierunków, aż do momentu, gdy pilot nie będzie miał już przestrzeni do manewrowania.

– Trzy rakiety pierwszej salwy nadal się zbliżają, przechwycenie za osiem sekund.

Gray przesunął dłonią po polu kontrolnym. Starhawk odwrócił się, ukazując miotacz strumienia cząsteczek. Trzy najbliższe rakiety tworzyły trójkąt, liczby przy każdym z wierzchołków pokazujące czas do trafienia malały gwałtownie.

Pilot uchwycił wzrokiem najbliższy wierzchołek i wokół czerwonego punktu zajaśniał kwadrat. Cel był namierzony. Strumień neutronów zmienił raketę w chmurę plazmy. Przeniesienie strumienia na kolejną raketę także wywołało eksplozję. Trzecia zniknęła.

– Potwierdzić zniszczenie wszystkich trzech rakiet!

– Potwierdzone zniszczenie dwóch rakiet przeciwlotniczych –

odpowiedział głos AI. – Nie ma potwierdzenia zniszczenia trzeciej. Dwie rakiety drugiej salwy na kursie i zbliżają się. Przechwycenie za szesnaście sekund. Wystrzelono trzecią salwę. Na kursie. Przechwycenie za trzydzieści dwie sekundy.

Tak wyglądała rzeczywistość w nowoczesnym myśliwcu. Co gorsza, z punktu widzenia powodzenia misji, im więcej czasu spędzało się na walce z rakietami przeciwnika, tym mniej go zostawało na wykonanie właściwego zadania.

Gray ponownie obrócił myśliwiec, aż znalazł się na kursie wprost na planetę.

– Tu Niebieski Omega Siedem, proszę o pozwolenie na wystrzelenie ARTO na tym wektorze.

– Omega Siedem, Omega Jeden – odpowiedział głos Allyn. – Masz zgodę na ARTO.

– Odpalam ARTO za trzy... dwie... jedną... Foks Dwa!

Kryptonim Foks Jeden oznaczał odpalenie broni ofensywnej, na przykład rakiet Krait, Foks Dwa natomiast sygnalizował wystrzelenie ładunku piasku – antyrakietowej tarczy ochronnej, ARTO. Rakieta AS-78 wysunęła się spod kokpitu, przyspieszając z dwoma tysiącami g. Po pięciu sekundach poruszała się sto kilometrów na sekundę szybciej niż starhawk, a kiedy detonowała, utworzyła chmurę piaskową, a właściwie cząsteczek materii skompresowanych do wielkości ziaren piasku. Rakiety piaskowe były bronią ślepa, toteż jej użycie wymagało zezwolenia, ponieważ stwarzały takie samo zagrożenie dla własnych jednostek.

Gray słyszał w sieci dowodzenia, jak inni piloci także meldują Foks Dwa, by uchronić się przed atakiem rakiet przeciwlotniczych.

Po kilku sekundach piasek tworzył już fizyczną tarczę o średnicy kilku kilometrów. Trevor zwiększył prędkość myśliwca z początkowych dwunastu tysięcy kilometrów na

sekundę, zbliżył się do tarczy i schronił za nią.

Białe światło rozbłysło przed sterburcią, oślepiając go nawet przez maksymalnie ściemnione filtry optyczne.

Drugi wybuch nuklearny, z przodu i nieco niżej... wystarczająco bliski, by eksplodująca plazma musnęła myśliwiec, wysyłając silną radiację odebraną przez elektromagnetyczne tarcze starhawka.

Gray gwałtownie zmniejszył prędkość. Obraz Eta Boötis IV rozrósł się gwałtownie, gdy wokół planety rozbłysły tysiące małych gwiazdek. To piasek zderzył się z atmosferą i wyparował. Chmura ochronna rozproszyła się, ale myśliwiec znajdował się już bardzo blisko planety, w zasięgu broni pokładowej większości jednostek floty Turuschów.

Bliskość globu utrudniała sprawę, ale bardziej obrońcom niż atakującej eskadrze. Krzywizna zasłaniała pole widzenia wielu okrętów wojennym Turuschów, znajdującym się na niskiej orbicie. Co więcej, pole grawitacyjne planety utrudniało dużym jednostkom manewrowanie, zaś atmosfera dawała schronienie atakującym.

Pozostałe myśliwce eskadry rozproszone były po niebie, operując indywidualnie. Gray słyszał rozmowy w eterze, ale musiał skupić się na własnej sytuacji. Jego skrzydłowa... gdzie, do cholery, była skrzydłowa?

O, tam się znalazła – Niebieski Omega Osiem znajdowała się dwa tysiące kilometrów z tyłu. Katie Tucker atakowała wielki okręt typu Sierra Echo (SE) – Skaner Elektroniczny. Przynajmniej, biorąc pod uwagę wielkie anteny i talerze sensorowe, tak się kojarzył ludziom z rozpoznania.

Doktryna taktyczna Konfederacji sugerowała, żeby piloci operowali w parach – dla wzajemnej ochrony. Ale obecna sytuacja nie wymagała tego. Jeden starhawk był w stanie poradzić sobie z dużym okrętem Turuschów tak samo jak para,

natomiast jedna rakietka termonuklearna przenoszona przez te kolosy mogła zdmuchnąć za jednym zamachem dwa myśliwce, gdy znajdowały się zbyt blisko.

– Tu Niebieski Siedem. Chcę się dostać w pobliże obiektu.

Obiektem były pozycje obronne Marines na Harisie. Trevorowi zajęło chwilę zorientowanie się w terenie, gdy AI rzuciła na ekran nowy obraz. Oś obrotu planety nachylona była pod ekstremalnym kątem prawie dziewięćdziesięciu stopni. Baza Marines znajdowała się w okolicach dwudziestego drugiego równoleżnika północnego.

Jest... Nad zielonym trójkątem oznaczającym bazę islamistów i chroniących ich Marines właśnie wstawał świt. Okręty Turuschów stłoczone ponad nim prowadziły zmasowany ogień z orbity. Taki obraz nazywany był przez pilotów Marynarki „środowiskiem obfitującym w cele”.

Gray wystrzelił jeszcze pół tuzina rakiet, gdy spostrzegł specjalny cel. Trzy tysiące kilometrów przed nim. Turuski transportowiec myśliwców zawieszony tuż ponad atmosferą właśnie rozpoczął wystrzeliwanie jednostek ze swych kanałów startowych.

– Niebieski Omega Lider, Niebieski Siedem – zameldował Trevor, unosząc starhawk i przyspieszając. – Mam Tango Mike wyrzucający toady. Wchodzę.

– Przyjęłam, Niebieski Siedem. Niebieski Cztery! Niebieski Pięć! Naprzód! Dajcie Siódemce wsparcie.

– Przyjęliśmy, Lider. Lecimy.

Ciężkie myśliwce Turuschów, noszące nazwę kodową Toad, były paskudnymi bryłami o długości trzydziestu i średnicy piętnastu metrów. O wiele mniej zwrotne niż ich odpowiedniki należące do Konfederacji, miały jednak doskonałe przyspieszenie i zdecydowanie większą odporność na trafienia. W czasie gdy Gray ustawił się w kierunku ataku na transportowiec, toady,

które już znajdowały się na zewnątrz, przyspieszyły i obrały kurs przechwytyjący.

– Foks Jeden! – krzyknął, wystrzeliwując kraity – i Foks Jeden... Foks Jeden... Foks Jeden!

Czerwono-czarny transportowiec był opłacalnym celem, wartym zużycia czterech kraitów. Piloci myśliwców Konfederacji odmawiali uznania transportowców Tango Mike za lotniskowce. Twierdzili, że kodowa nazwa TM pochodzi od „tarcza myśliwska”, a nie prozaicznego „transportowiec myśliwców”.

Po wystrzeleniu rakiet Gray przeciągnął sztuczną osobliwość do portburty i przerolował w lewo. Ogromny transportowiec postawił defensywną zasłonę ogniową – piasek, ogień gatlingów i strumienie cząsteczek.

Toady, które znajdowały się w powietrzu, utworzyły szyk schodkowy, przyspieszając w kierunku myśliwca Graya. Było ich pięć i weszły już w zasięg strzału. Zanurkował w kierunku atmosfery.

Wytracił większość prędkości i poruszał się w kierunku ciemnej strony planety, pokonując w ciągu sekundy osiemset kilometrów. Odwracając ciąg, zwolnił jeszcze bardziej. Starhawk zmienił nieznacznie kształt. Z półksiężycyca wysunęły się pionowe stateczniki. Myśliwiec leciał obecnie trzydzieści kilometrów na sekundę. O osiem kilometrów na sekundę szybciej, niż wynosiła obwodowa prędkość ruchu obrotowego planety.

Przy wejściu w atmosferę maszyną potrzęsnęło.

– Alarm – głosowi komputera w jakiś sposób udało się osiągnąć złudzenie emocji. – Rakieta przeciwlotnicza zbliża się z kierunku jeden-osiem-zero. Uderzenie za sześć... pięć...

To ta zagubiona wcześniej rakieta. Nie było czasu na manewrowanie ani sposobu na przechytrzenie komputera rakiety. Gray przerzucił myśliwiec na grzbiet i namierzył nadlatujący pocisk.

Jest! Dwadzieścia kilometrów! Cel... ognia!

Głowica detonowała w tym samym momencie.

Minęły sekundy, zanim Gray odzyskał świadomość. Na wyświetlaczu obraz gwiazd mieszał się co chwilę z ciemnością.

– AI! – krzyknął pilot. – Sytuacja!

Nie uzyskał odpowiedzi, ale nie potrzebował sztucznej inteligencji, by wiedzieć, że było źle. Nie działały napędy i stery, a myśliwiec bezwładnie przecinał atmosferę planety, zbliżając się z dużą prędkością do jej powierzchni.

Wkrótce atmosfera będzie na tyle gęsta, że tarcie spali maszynę.

Nadal odbierał odczyty z czujników, ale systemy: napędowe, łączności oraz podtrzymywania życia, nie działały.

SG-92 Starhawk posiadał rozbudowany i bardzo inteligentny SSN, czyli system samonaprawczy. Zaawansowane moduły nanotechniczne pozwalały uszkodzonym częściom po prostu „odrosnąć”. Gdy Gray spojrział na wyświetlacz, systemy podtrzymywania życia odbudowały się w siedemdziesięciu pięciu procentach. Układy napędowe i kontroli także za moment miały wrócić do pracy. Ustawił priorytet na odbudowę systemów łączności i kontroli lotu. Miał w kabinie wystarczająco dużo tlenu, temperatura także była jeszcze znośna.

Kluczowym słowem było tu „jeszcze”. Pancierz zewnętrzny osiągnął pięćset stopni Celsjusza.

– Eskadra Niebieski Omega, tu Niebieski Siedem – wywołał bez większej nadziei na powodzenie. Jednak w wypadku uszkodzenia pojazdu należało postępować zgodnie z procedurami. Próba nawiązania łączności z resztą zespołu była jedną z pierwszych pozycji na liście.

Niestety, zgodnie z przewidywaniami odpowiedzi nie było. Ponownie zmienił priorytet systemowi naprawczemu. Najważniejsze były teraz systemy kontroli lotu, nawet przed

łącznością.

Nagle poczuł silne szarpnięcie. Częściowo mógł już kontrolować wysokość. Główne napędy nadal nie działały, ale silniki pomocnicze złapały trochę mocy.

Gray przeszukał niebo w poszukiwaniu innych rakiet. Na szczęście żadnej nie zobaczył. To wcale nie oznaczało, że ich nie było. Rakieta, która spowodowała uszkodzenie jego okrętu, także długo manewrowała w ukryciu, czekając na okazję do ataku, niewidoczna dla systemów obronnych starhawka.

Wyglądało na to, że rakiety przeciwlotnicze Turuschów stają się coraz inteligentniejsze.

Teraz znajdował się głęboko w atmosferze planety i jeśli był nadal namierzany, powinien dostrzec jonizację wywołaną przez RPL. Zdecydował się więc skupić całą uwagę na myśliwcu i przetrwaniu kilku kolejnych minut.

Znajdował się sto osiemdziesiąt kilometrów nad powierzchnią Eta Boötis IV. Wstawał dzień, rozświetlany jaskrawopomarańczowym blaskiem słońca Eta Boötis, ukazującego się właśnie nad horyzontem. Warstwy chmur daleko pod kilem starhawka zabarwiały się na czerwono.

Nagle pojazd otoczony został chmurą jonizacji, której towarzyszył ogłuszający ryk. Myśliwiec szarpnął i podskoczył, gdy Gray przeszedł na ręczne sterowanie, starając się utrzymać nos wysoko i przy pomocy kila rozpraszać ciepło. Zastanawiał się, ile okrętów nieprzyjaciela namierza w tej chwili jego sygnaturę cieplną... Po chwili jednak uznał, że skoro nie ma na to najmniejszego wpływu, bez sensu byłoby się zamartwiać. Ponadto w atmosferze znajdowało się obecnie mnóstwo śmieci. Od drobinek piasku po kawałki kadłubów zniszczonych okrętów. Dla czujników jego starhawk był po prostu jednym z takich śmieci.

Po odzyskaniu możliwości ręcznego pilotowania maszyny mógł

ją już utrzymywać w ślizgu i kontrolować wysokość. Niestety, główne napędy nadal nie działały. Znaczyło to, że opadał jak cegła o nieco bardziej aerodynamicznym kształcie.

Niedługo zresztą przestanie to mieć jakiegokolwiek znaczenie. Główne napędy grawitacyjne były bardziej niż bezużyteczne w dolnych partiach atmosfery. Osobliwość rzędu pięćdziesięciu tysięcy g stopiłaby cząsteczki powietrza tak szybko, że proces przypominałby powstanie małej supernowej. Efekt ten wykorzystywany był zresztą w broni zwanej armatami grawitacyjnymi. Żaden pilot nie chciał, aby coś takiego wystrzeliło tuż przed nosem jego okrętu.

Do dyspozycji zostały mu więc napędy dodatkowe, wbudowane w strukturę myśliwca. Były one w stanie wygenerować dziesięć do dwunastu g. Gray zaczął ostrożnie przekazywać im moc, dodając ich ciąg do wyczuwalnego już oporu powietrza.

Na szczęście generatory dawały wystarczająco dużo energii do zasilania napędów dodatkowych. Za chwilę miały już pracować na pełnym ciągu.

Podciągnął nos myśliwca jeszcze trochę, ustawił potencjometr przyspieszenia w optymalnej pozycji i dodał mocy. Przy niedziałających kompensatorach wewnętrznych wcisnęło go w fotel z potworną siłą.

Czuł, jak kark ściskają mu kleszcze. Dotkliwy ból odczuwał także w szczękach i genitaliach. Pojawiło się widzenie tunelowe.

Jego implant wizualny, wyświetlający obrazy i komunikaty w polu widzenia, zamrugał kilka razy i zgasł. Grayowi wydawało się, że już od wieków leży pogrzebany pod ogromnym ciężarem, bez tchu, ślepy i głuchy.

Nagle, jak tonący, który wypływa na powierzchnię i łapie łyk powietrza, Gray wyłonił się z ciemności. Otaczająca go ognista kula znikła.

Do życia powróciły także systemy kontroli lotu. Miał połowę mocy, czyli i tak więcej, niż mógł użyć w tych warunkach. Dostępna była broń, AI, łączność... Wszystko działało. To, co poczuł, można by porównać chyba tylko do ulgi, jaka jest udziałem skazanego na śmierć, któremu właśnie przeczytano ułaskawienie. W sieci słyszał głosy pozostałych członków eskadry.

– Tu Niebieski Dziesięć! Mam myśliwce Tango na azymucie pięć-zero.

– Zrozumiałem, Dziesiątka! Zaraz będę!

– No to siadamy im na tyłki, Snorky!

– Foks Jeden! Foks Jeden! – Głosy umilkły na chwilę, a niebo rozjaśnił blask wybuchu. – Jezu, widziałeś to?!

– Niebieski Omega Lider, tu Niebieski Siedem – wywołał Gray – słyszysz mnie?

– Słyszę, Siedem – głos był pozbawiony emocji. Prawdopodobnie odezwał się awatar, a nie sama Allyn.

– Przypaliło mnie i zaciągnąłem nieco powietrza. Systemy już działają. Osiemdziesiąt procent sprawności. Udaję się do punktu Mike.

– Zrozumieliśmy, Niebieski Siedem – tym razem był to głos komandor. – Wspaniała robota, Prym. Leć tam i udziel Marines pomocy, jakiej potrzebują, kanał dziewięć-trzy Zulu. Reszta dołączy, jak tylko zakończymy robotę tutaj.

Gray poczuł sprzeczne emocje, zadowolenie z publicznej pochwały udzielonej przez dowódcę i gniew, że użyła przy tym określenia, którego tak nie lubił.

– Przyjąłem – odpowiedział.

Jego status nie był tak dobry, jak zameldował, ale wystarczająco dobry, by mógł nadal prowadzić operację.

Niebo nad głową wciąż miał ciemne, gwiazdy, szczególnie Arktur, błyszczały jasno, ale pokrywa gęstych chmur poniżej

różowiła się już w promieniach wschodzącego słońca. Znajdował się już wystarczająco długo w atmosferze planety, by widzieć, jak gwiazda wschodzi wysoko ponad horyzont, powodując, że starhawk rzucał długi niebiesko-purpurowy cień na trójwymiarową pokrywę chmur znajdującą się poniżej.

Gray ponownie zmienił kształt kadłuba myśliwca, zmieniając go w szybki atmosferyczny statek powietrzny. Zlikwidowany został kil potrzebny do wejścia w atmosferę, a skrzydła rozciągnęły się. Za nim gwałtowne rozbłyski gwiazdek zaznaczyły wejście w atmosferę kolejnej chmury piasku.

Pozwolił AI namierzyć radiolatarnię naprowadzającą Marines, składając SG-92 do głębokiego nurkowania. Otworzył wskazany kanał komunikacyjny i rozpoczął nadawanie danych swojego wektora podejścia i prośby o wejście w przestrzeń.

Nie po to przeleciał siedemdziesiąt jeden jednostek astronomicznych i przetrwał eksplozję termojądrową, aby dać się zestrzelić jakiemuś słojołowemu^[8].

SD JEM

Pozycja obronna Czerwony Mike

Układ Eta Boötis

Godzina 12.59 TFT

Generał major^[9] Eunan Charles Gorman spojrział w górę, gdy kolejny pocisk grawitacyjny uderzył w tarczę ochronną. Pokład stanowiska dowodzenia zatrzęsł się od uderzenia, a światła i monitory przygasły na chwilę. Nieuchronnie zbliżała się chwila, kiedy przeciążone ekrany zgasną całkowicie, a wtedy obrona punktu Czerwony Mike dobiegnie końca.

Duży trójwymiarowy hologram w centrum SD ukazywał punkt oporu – owal o długości pięciu i szerokości dwóch kilometrów,

osłonięty pólśferą siłowej tarczy ochronnej o grubości sześciu kilometrów. Pozycje obronne znajdowały się na wysokiej skale, niestety, w chwili obecnej dogodnie taktycznie położenie bazy nie miało żadnego znaczenia. Nieprzyjaciół usiłował po prostu spalić obrońców, bombardując tarczę z orbity ładunkami nuklearnymi, ogniem ciężkiej artylerii i okrętów.

Ziemia bezpośrednio wokół pozycji obronnej zmieniła się w pozbawioną życia, czarną, szklaną powłokę powstałą ze stopionego piasku. Ostrzał był tak gęsty, że Marines nie mogli ani na chwilę opuścić tarczy, choćby po to, by odpowiedzieć ogniem. I to właśnie było dla nich najgorsze – fakt, że siedzieli pod przykrywką, przyjmując ciężkie ciosy, bez możliwości odpowiedzi.

– Generale – krzyknął jeden z techników przy konsoli – mam sygnał od naszych!

– Co? Jak daleko? Kiedy?

– Dwa tysiące kilometrów – odpowiedział technik. – Przy prędkości jedenastu kilometrów na sekundę powinni tu być za około trzy minuty.

– Dzięki Bogu! Najwyższy czas.

Grzmot kolejnego pocisku grawitacyjnego poniósł się po pozycjach obronnych. Bezpośrednio po nim przyszedł oślepiający błysk eksplozji termonuklearnej.

Generał spojrzął na niskiego mężczyznę ubranego po cywilnemu, stojącego obok niego.

– No cóż, Jamel. Może w końcu doczekaliśmy się pomocy.

Jamel Saeed Hamid spojrzął na Gormana smutno.

– Za mało, za późno. Tak czy inaczej straciliśmy planetę.

– Może, ale ocalimy życie.

Marines na Harisie dowiedzieli się o przybyciu floty Konfederacji zaledwie dziewiętnaście minut wcześniej, gdy dotarła do nich krótka informacja przesłana laserowym kanałem

łączności. Pomijając oczywiście fakt, że wkrótce potem wybuchy na orbicie oznajmiły obrońcom Harisa, że myśliwce dalekiego zasięgu rozpoczęły śmiertelną gonitwę z jednostkami bojowymi Turuschów.

Pojawienie się własnej floty przyjęte zostało z oczywistą radością, lecz nie tego najbardziej potrzebowali Marines. Najważniejsze dla nich było bezpośrednie wsparcie z powietrza przez myśliwce, które atakowały wskazywane cele naziemne.

– Bradley – rzucił dowódca do jednego z oficerów SD – wyślij lotnikom listę celów priorytetowych. Nacisk na działa grawitacyjne i nuklearne.

– Tak jest!

Gorman był Marine i wolałby, aby pojawili się tu piloci Korpusu... ale w chwili obecnej chętnie widział pomoc każdego, kto tylko chciał mu jej udzielić. Nawet jeśli miał to być pieprzony dopalacz^[10] z Marynarki.

Jeśli tylko uda się choć trochę zmniejszyć ostrzał, to transportowce Marynarki będą miały szansę dotrzeć do pozycji Mike i rozpocząć ewakuację.

Ile było transportowców? Wystarczająco dla wszystkich jego podwładnych? Dla Mufridów także?

Nawet o tym nie myśl...

– Wygląda to jak poważna bitwa – dodał Bradley.

Pułkownik stał pomiędzy dwoma technikami obsługującymi skanery, obserwując sferę przedstawiającą najbliższą przestrzeń i poruszające się w niej ikonki obrazujące jednostki Turuschów i Konfederacji.

– Kto wygrywa? – spytał dowódca.

– Trudno powiedzieć, panie generale. W pierwszym ataku lotnicy natłukli sporo jednostek nieprzyjaciela, ale zaczynają także tracić ludzi. Strącone zostały dwa, może trzy myśliwce.

– Zrozumiałem.

Grupa myśliwców nie miała szans w starciu z flotą Turuschów. Cała nadzieja w tym, że myśliwcom uda się na tyle zaangażować flotę nieprzyjaciela, żeby przybyłe później siły główne mogły ją zniszczyć. Jeszcze lepiej byłoby, gdyby myśliwce zadały flocie tak duże straty, że wycofa się ona jeszcze przed przybyciem sił głównych.

Gorman był w boju już wystarczająco długo, by wiedzieć, że nie należy liczyć na takie piękne zbiegi okoliczności. Ale jeśli się uda, będzie doskonale.

Lecz Marines zaplanowali coś mniej optymistycznego. Musieli. Od tego zależało ich życie.

[8] Jarhead – slangowe określenie Marines pochodzące od charakterystycznej fryzury. (przyp. tłum.)

[9] Major General – w Polsce odpowiednik generała dywizji. (przyp. tłum.)

[10] W oryginale „zorchie” – od slangowego „zorch” oznaczającego zarówno podróżowanie z prędkością bliską prędkości światła, jak i posługiwanie się w grze niesportowymi metodami. (przyp. tłum.)

Rozdział czwarty

25 września 2404

Niebieski Omega Siedem
Okolica Czerwony Mike
Układ Eta Boötis
Godzina 13.01 TFT

Trevor Gray utrzymywał myśliwiec nisko nad wodą. Jego prędkość wynosiła teraz tylko osiem kilometrów na sekundę, nadal jednak prowadził ze sobą falę dźwiękową, która ciągnęła się po powierzchni morza, unosząc wysoką białą fontannę i wyznaczając idealnie prostą linię.

Pozycje obronne Marines odległe były o pięćset kilometrów.

Gray leciał tak nisko, by uniknąć systemów naprowadzania Turuschów, jednak możliwe było, że mimo to nadal jest obserwowany z orbity. Nic go nie atakowało, ale to mogło w każdej chwili ulec zmianie.

W porównaniu do rozjaśnionego promieniami słonecznego nieba ponad pokrywą chmur nad samą powierzchnią morza było szaro i ponuro. Harisa skrywała gruba kołdra chmur, zabarwionych na czerwono, pomarańczowo i żółto. Temperatura była dużo wyższa, niż sugerowałyby to odległość od słońca. Warstwa chmur i skład atmosfery tworzyły efekt cieplarniany,

który sprawiał, że jakkolwiek Haris nie był dokładnym odpowiednikiem Wenus w Układzie Słonecznym, jednak trudno było nazwać to miejsce przyjaznym dla życia. Co, do diabła, widzieli w nim Mufridzi?

Na zewnątrz panowała temperatura czterdziestu ośmiu stopni Celsjusza, na Ziemi trudny do wytrzymania upał, tu zaś był dopiero poranek, tuż po świcie.

Przez wyświetlacz Graya przebiegły dane celów, pojawiając się w okienku na skraju pola widzenia. Boże... Marines desygnowali setki obiektów, zdecydowanie zbyt wiele dla jednego myśliwca.

Trevor zaczął jednak wybierać cele i wprowadzać ich dane. Komputer cichym sygnałem dźwiękowym za każdym razem potwierdzał, gdy namiary znalazły się w jego pamięci.

– Czerwony Mike, tu Niebieski Omega Siedem. Mam potwierdzone pierwsze sześć celów z twojej listy. Proszę o zgodę na otwarcie ognia.

– Niebieski Siedem, świetnie. Przywal sukinsynom!

– Przyjąłem. Odpalam. – Podniósł myśliwiec do wysokości osiemdziesięciu metrów, by uzyskać czyste pole ostrzału. – Foks Trzy!

Sześć kraitów wysunęło się z kadłuba starhawka i natychmiast wystrzeliło do przodu. Foks Trzy był kodem oznaczającym cele naziemne, szczególnie duże okręty bojowe lub bazy orbitalne. Wieki temu, jeszcze na Ziemi, Foks Jeden oznaczał wystrzelenie rakiety krótkiego zasięgu, naprowadzanej cieplnie, Foks Dwa – rakiety z naprowadzaniem radarowym, a Foks Trzy szczególnego typu rakiety dalekiego zasięgu nazywanej Phoenix. Terminologia pozostała bez zmian, mimo odmiennego znaczenia kodów wynikającego z rozwoju technologicznego.

Naprowadzane przez AI kraity mknęły przez gęstą atmosferę. Gray odbił nieco w lewo i przyspieszył. Sensory Turuschów z pewnością zauważyły odpalenie rakiet i teraz próbowały go

namierzyć.

Biało-błękitna eksplozja rozbłysła za jego plecami, powodując odparowanie dużej ilości wody. Drugi rozbłysk rozświetlił niebo po prawej stronie myśliwca. Poruszał się zbyt szybko, by dosięgła go fala uderzeniowa, ale mimo wszystko skręcił ostro w prawo i zwolnił nieco. Leciał teraz tuż przed falą uderzeniową, wykorzystując ją do zamaskowania swojej pozycji. Strzały pochodziły z działka cząsteczkowego Turuschów, umieszczonego gdzieś na orbicie. Każdy z wybuchów jonizował cząsteczki powietrza i blokował pracę sensorów.

To dawało mu dodatkowych kilka sekund w ukryciu.

– Cel numer piętnaście z listy jest przed nami. Wchodzi w zasięg broni – zakomunikowała AI. Wyświetlacz pokazał cel jako czerwony trójkąt na horyzoncie – była to jakaś bateria artyleryjska umieszczona na powierzchni planety. Znajdowała się zbyt blisko, by krait mógł ją namierzyć. Gray przełączył selektor uzbrojenia na PSC, projektor strumienia cząsteczek, popularnie nazywany pisk^[11].

Na komendę AI nos myśliwca rozszerzył się na pół metra, ukazując projektor.

– Ognia!

Strumień białego światła wyskoczył do przodu, boleśnie jasny, wysokoenergetyczny laser UV wypalił w powietrzu „tunel”, którym nanosekundę później popłynął strumień protonów, kierowany potężnym polem magnetycznym. Dwadzieścia kilka kilometrów dalej potężny ciągnik artyleryjski, długości ponad stu metrów, uderzony został przez białą błyskawicę, zanim zdążył wystrzelić kolejny pocisk grawitacyjny. Odbijając w lewo, Gray zobaczył jeszcze rozświetlające niebo eksplozje wtórne.

Komputer pokładowy wystrzeliwał kraity, każdy w kierunku innego celu z listy Marines. Kilka kilometrów za ogonem

myśliwca rozbłysły kolejne błyski strumieni energetycznych i uderzeń kinetycznych. Gray przyspieszył i zaczął nieregularnie zygzakować, by utrudnić pracę strzelcom nieprzyjaciela, znajdującym się kilkaset kilometrów nad nim. Natychmiast z wyrzutni starhawka wystrzeliło kilkanaście flar, które emitowały sygnaty elektroniczne identyczne z sygnaturą SG-92.

W miarę przybliżania się do brzegu woda pod myśliwcem zmieniała kolor z ciemnopomarańczowego na żółty, by w końcu ustąpić szarości skał i pomarańczowemu dywanowi roślinności. Gray poruszał się zbyt nisko i zbyt szybko, by widzieć cokolwiek więcej niż pomarańczowo-brązowy bohomasz.

Na wyświetlaczu wokół pozycji Marines pojawiły się białe wykwyty. Jego kraity szybko dały sobie z nimi radę, wyładowując swą termonuklearną furię. Zawracając ciasno, utrzymywany w fotelu dzięki wewnętrznym kompensatorom przeciążeń, Gray skierował się wprost na pozycję Marines. Nie miał już rakiet.

– Czerwony Mike, tu Niebieski Omega Siedem. Mój status to Echo Whisky^[12], zbliżam się do was.

– Przyjąłem, Niebieski Siedem – odpowiedział Marine. – Roboty sprawdzają skutki twoich uderzeń. Niezłe strzelanie. Wygląda na to, że zdrowo drani poszarpałeś. Naprawdę ładne strzelanie.

– Prawie zgodne ze standardami Marines.

– Nie powiedziałem, że jesteś aż taki dobry, żeglarzu...

Fioletowo-błękitny strumień cząsteczek przebił pokrywę chmur dziesięć metrów od sterburty Graya. Wyładowanie przeskoczyło na skrzydło, wszystkie wyświetlacze, łącznie z IW, zgasły. Fala uderzeniowa dziko zatrzęsła starhawkiem. AI zareagowała szybciej niż człowiek, podciągając nos myśliwca, zanim wybuch cisnął go w morze.

W tym momencie wysiadł system zasilania, a wraz z nim

wszystkie inne: kontrola lotu, podtrzymanie, uzbrojenie. Gray zdążył jeszcze tylko na chwilę skierować pełną moc do silników pomocniczych, zanim te także odmówiły posłuszeństwa. Lecąc z prędkością zaledwie kilometra na sekundę, próbował wodować, ale w tym momencie wokół niego zapadła ciemność.

– Katapultowanie, katapultowanie! – krzyczała przez chwilę sztuczna inteligencja, zanim sama zamilkła. System ratunkowy starhawka posiadał własne zasilanie i działał niezależnie od innych systemów. Gray złapał uchwyt wyzwalający, przekręcił, aby uzbroić mechanizm, i pociągnął.

Kokpit rozplynął się, przepływ nanocząsteczek bardziej przypominał eksplozję niż otwarcie. Podmuch powietrza szarpnął hełmem. Silniki rakietowe w podstawie fotela odpaliły, wyrzucając pilota ze spadającego myśliwca sekundę przed uderzeniem w czerwoną taflę wody.

Przy braku kompensatorów wewnętrznych przyspieszenie przeszło Graya falą gwałtownego bólu. Pomimo treningu i ćwiczebnych katapultowań nie podzielał powszechnego w eskadrze bezgranicznego zaufania do technologii i fascynacji nią. Nie mógł. Podczas wywracającego żołądek swobodnego spadania jego umysł na dłuższą chwilę ogarnęła panika.

Na szczęście cała procedura ratunkowa przebiegała automatycznie, na wypadek gdyby pilot był nieprzytomny. Kilka metrów nad powierzchnią wody silniki hamujące odpaliły ponownie, spowalniając opadanie fotela, a potem Gray wpadł do płytkiej, oleistej wody.

Widział dym unoszący się nad wodą około kilometr dalej. To starhawk popełniał techniczne samobójstwo. Nanolaminaty, z których wykonany był kadłub, topiły się gwałtownie w wysokiej temperaturze, aby wrak nie wpadł w ręce nieprzyjaciela. Nad głową Graya unosiły się porywane przez wiatr kłęby pomarańczowo-czerwonego dymu.

Spróbował uwolnić się z objęć fotela. Przyciągany przez grawitację planety, czuł się bardzo ciężki. Ze zdziwieniem zauważył, że woda ma tylko metr głębokości. Opadł około kilometra od linii brzegowej, którą widział na północy, a morze było bardzo płytkie. Prawdopodobnie była to płycizna przypływowa. Boötis IV nie miała księżyca, ale ogromne słońce wystarczyło, by spowodować pływy.

Trevor oparł się o fotel, usiłując wstać, i niemal przewrócił się ponownie. Sztuczna grawitacja na pokładzie „Ameryki” utrzymywana była na poziomie pół G – jako kompromis między przyzwyczajeniami członków załogi urodzonych na Ziemi a tych pochodzących na przykład z Księżyca czy Marsa. Siła grawitacji na Boötis IV wynosiła jeden i osiemdziesiąt pięć setnych G, prawie czterokrotnie więcej od tej, do której przywykł. Niska fala uderzyła go w plecy. Nie utrzymał się na nogach, oparł się na rękach i kolanach.

Kombinezon mógł go utrzymać przy życiu przez parę dni. Ciasno przylegający do ciała, ciśnieniowo zamknięty, zaopatrzony w hełm tak przejrzysty, że ledwie widoczny, wykonany był on z pomarańczowego tworzywa, by ułatwić ekipom poszukiwawczym zadanie. Niestety, w tym świecie, w którym dominował kolor pomarańczowy, nie miało to większego znaczenia. Miniaturowy pakiet oddechowy przymocowany był na prawym biodrze, nad małą butlą z tlenem. Samo urządzenie mogło pozyskiwać tlen z wydychanego dwutlenku węgla bądź z atmosfery, choćby przepelnionej gazami trującymi, tak jak tutaj.

Gray zdawał sobie jednak sprawę z tego, że jeśli nie dotrze do swoich, urządzenia nic nie pomogą. Został zestrzelony kilkaset kilometrów na południe od bazy Marines, ile dokładnie, nie był pewien. Użycie radia mogło sprowokować Turuschów do kolejnego strzału, więc nie spieszył się z tym. Jego fotel przy

lądowaniu powinien wysłać krótką, zakodowaną wiadomość. Miał nadzieję, że była ona niezrozumiała dla przeciwnika.

I tu rodziło się pytanie: zostać przy fotelu czy próbować dotrzeć do Marines? Gdyby zdecydował się iść, czekała go długa wyprawa, z drugiej strony, miejsce, w którym obecnie się znajdował, było całkowicie nieosłonięte, a za chwilę pojawią się tu drony Turuschów wysłane po to, by go znaleźć. Za dronami przybędą inni, bardziej niebezpieczni goście.

Zdecydował więc, że lepiej będzie iść. Mógł zbliżyć się do pozycji Marines, ułatwiając zadanie swoim. Jeśli oczywiście uda im się go odnaleźć.

Nie myślał nawet, jak znikome ma szanse. Marines myśleli pewnie, że zginął we wraku zestrzelonego myśliwca. Mogli również nie mieć możliwości opuszczenia tarczy ochronnej. Jego eskadra była zaangażowana wysoko ponad nim. Koledzy zaczną poszukiwania dopiero wtedy, gdy flota Turuschów opuści rejon. A pod wpływem presji wywieranej przez zaledwie kilka myśliwców wrogowie raczej nie będą skłonni tego zrobić.

Największy problem stanowiło jednak samo poruszanie. Gray nie był w stanie sprawnie chodzić przy grawitacji Harisa. A na pewno ani szybko, ani daleko. Potrzebował pomocy.

Otworzył oparcie fotela i wyciągnął z niego zasobnik przetrwania. Znajdowało się w nim kilka dodatkowych butli tlenu na wypadek, gdyby dłuższy czas musiał przebywać w próżni, karabinek laserowy M-64, zestawy medyczne i surwiwalowe oraz pająk.

To ostatnie urządzenie ze złożonymi nogami miało rozmiary piłki futbolowej. Po uruchomieniu nogi wysuwały się do długości nieco ponad metra. Jednostka centralna pająka przesunęła się na plecy Trevora i przyłgnęła do kręgosłupa. Każde z ramion dopasowało się dokładnie do jednej z kończyn pilota. Kilka sekund później ramiona pająka połączyły się z kombinezonem.

Dało się odczuć wibracje serwomechanizmów i jednostka wyprostowała się, pociągając za sobą Graya.

Stał teraz w wodzie sięgającej mu do kolan, wspomagany przez jednostkę egzoszkieletową, czyli JES. Gdy nadeszła kolejna ciężka fala, urządzenie dostosowało się do naporu i tym razem pilot utrzymał się na nogach. Zrobił krok naprzód, potem następny. Nadal czuł się, jakby ważył sto pięćdziesiąt kilo, co w zasadzie było prawdą, ale mógł stać bez uczucia, że za chwilę ugną się pod nim kolana. Serwomechanizmy pająka równoważyły wpływ powiększonej grawitacji. Ramiona połączone z kończynami Graya obecnie były miękkie i elastyczne, jednak w miarę potrzeb usztywniały się, pomagając unosić ciężary bez ograniczania swobody ruchów. Osoba nosząca takie wyposażenie mogła chodzić, biegać choćby maratony, skakać i podnosić ciężary. Tego typu sprzęt był standardowym zestawem dla turystów z Marsa przylatujących na Ziemię.

Zestawy medyczny i survivalowy zamocowane zostały do ramion pająka szybkozłączami. Karabinek zawisł przewieszony przez prawe ramię.

Gray uznał, że dodatkowe butle nie będą mu potrzebne. W atmosferze znajdowało się dużo tlenu w związkach z innymi gazami. Kombinezon pilota nie powinien mieć problemów z przetworzeniem ich i utrzymaniem go przy życiu. Małe urządzenie na biodrze powinno dać sobie także radę z zapewnieniem żywności, tak długo, jak dostarczane mu będzie CHON. Skrót pochodził od symboli chemicznych węgla, wodoru, tlenu i azotu. Do tego wystarczyło dodać trochę kurzu, materii organicznej i proszku znajdującego się w zestawie survivalowym, zawierającego witaminy, aminokwasy i minerały.

W zestawie nie było dodatkowego radia, gdyż wbudowano je na stałe w kombinezon. Potrzebna była tylko linia wzrokowa, by

skontaktować się z bazą Marines, ale gdzieś na niebie, powyżej pokrywy tych czerwonych chmur krążyła jego eskadra i ogromna liczba dronów bojowych. Bezpośrednie połączenie z nimi mogło spowodować zbyt duże zainteresowanie ze strony Turuschów, którzy z pewnością monitorowali elektroniczną aktywność na planecie i wokół niej. Przechwycenie przez nich sygnału mogło przynieść wszystko – od uderzenia kinetycznego po stumegatonową bombę atomową.

Jego własne wspomaganie, czyli komputer nanotechnologicznie wyhodowany w mózgu, zdążyło zapisać dane AI myśliwca, w tym położenie bazy Marines. Gdy odwrócił głowę, IW wyświetlił mu w kącie pola widzenia mały zielony trójkąt, widoczny na horyzoncie. W tym kierunku należało iść, wzdłuż plaży. Ostatni raz rozejrzał się i ruszył.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”
35,4 JA od Eta Boötis
Godzina 13.30 TFT

Admirał Koenig kolejny raz sprawdził czas. Flota przemieszczała się od ponad dziewięciu godzin, cały czas przyspieszając z pięciuset g. Zbliżali się do połowy drogi między Pasem Kuipera a miejscem przeznaczenia. Ich obecna prędkość wynosiła siedemdziesiąt siedem setnych c, czyli była wystarczająco duża, by każde trzy minuty czasu obiektywnego liczyły tylko dwie na pokładzie okrętu.

Dzięki Bogu, lot odbywał się bez zakłóceń. Admirał zdawał sobie sprawę, że wysłane myśliwce osiągnęły już planetę i walczą z flotą Turuschów.

Ponownie sprawdził czas. „Dragonfires” od czterdziestu czterech minut są w boju. W walce to cała wieczność. Być może

było już po wszystkim.

Jeśli tak, to dwunastka dzielnych ludzi była teraz martwa lub znajdowała się w niewoli.

Lepiej o tym nie myśleć.

– Admirale – odezwał się w głowie Koeniga głos komandor Katryn Craig, oficera operacyjnego BCI – pan Quintanilla prosi o pozwolenie wejścia do centrum.

Oficer skinął głową. Powinien był wydać rozkaz, by cywilów nie wpuszczano na stanowiska dowodzenia, ale flota Marsa wyraźnie nakazała współpracować z tymi dupkami. Zgrywanie twardziela nie poprawiłoby kontaktów z biurokratami.

Politycy. Wykrzywił usta. Czasem wydawało mu się, że jego praca to też nic innego jak polityka.

– Proszę go wpuścić.

Quintanilla wszedł chwilę potem.

– Admirale? Zastanawiałem się, czy mógłby mnie pan wprowadzić w aktualną sytuację?

– Jesteśmy w połowie drogi – odpowiedział Koenig. – Za około dziewięć godzin będziemy na miejscu.

Polityk zbliżył się do wyświetlacza na środku BCI. Holograficzne projekcje ukazywały Eta Boötis A i B, czternaście głównych planet, położenie grupy uderzeniowej i czerwony rój wokół planety. Znajdujący się wewnątrz bąbla Alcubierre' a lotniskowiec nie miał możliwości odbierania danych telemetrycznych od wystrzelonych wcześniej myśliwców, ale jeśli wszystko szło zgodnie z planem, eskadra powinna osiągnąć Eta Boötis IV około czterdziestu pięciu minut temu.

– Czy to znaczy, że teraz zaczniemy zwalniać?

– Nie, nie znaczy. Pan mówi o napędach grawitacyjnych myśliwców. Napęd Alcubierre'a działa na innej zasadzie, zupełnie innej.

– Nie rozumiem.

Koenig zastanawiał się, czy ten człowiek otrzymał jakiegokolwiek wyjaśnienia. A może po prostu nie chciało mu się ich przeczytać?

Quintanilla zdawał się czytać Koenigowi w myślach.

– Proszę zrozumieć, admirale, jestem doradcą politycznym. Sprawy technologiczne nie należą do mojego obszaru kompetencji.

Z całą pewnością – pomyślał Koenig.

– Typ napędów, jaki używany jest w myśliwcach, nie może być stosowany w dużych okrętach, powyżej osiemdziesięciu metrów długości. Okręt wielkości „Ameryki”, wytwarzający sztuczne osobliwości rzędu pięćdziesięciu tysięcy G, mógłby wywołać siły pływowe, które rozerwałyby kadłub na strzępy. Tak więc większe okręty używają napędu Alcubierre’a. Zakrzywia on czasoprzestrzeń przed i za okrętem, powodując, że kurczy się ona z przodu, a wydłuża z tyłu. To powoduje powstanie bąbla czasoprzestrzeni wokół nas. Okręt nie przyspiesza względem przestrzeni znajdującej się bezpośrednio wokół niego, ale ta przestrzeń ślizga się w macierzy czasoprzestrzeni z przyspieszeniem pozwalającym osiągnąć prędkość światła lub większą.

– To nie ma sensu.

Koenig uśmiechnął się.

– Witamy we wspólnym świecie manipulacji polem zeropunktowym. Trochę niezgodnym ze zdrowym rozsądkiem. Wolna energia z całkowitej próżni, sztuczne osobliwości, możliwość wpływania na czasoprzestrzeń. Nic dziwnego, że Sh’daa-rowie są zaniepokojeni naszym skokiem technologicznym.

– Może mi pan coś wyjaśnić, admirale?

– Jeśli tylko zdołam...

– Czemu tylko jedna eskadra? To znaczy... co? Dwanaście myśliwców? Na pokładzie ma pan sześć eskadr, prawda?

Koenig zamrugał, zaskoczony nagłą zmianą tematu. Spodziewał się kolejnego pytania technicznego.

– Tak, sześć eskadr myśliwskich – odpowiedział ostrożnie. Do czego zmierzał ten cywil? – Plus eskadra rozpoznawcza, „Sneaky Peaks” – eskadra WE, dwie eskadry SAR i dwie eskadry logistyczne.

WE oznaczało walkę elektroniczną, specjalistów od dalekiego rozpoznania elektronicznego. Skrót SAR^[13] odnosił się do pojazdów ratowniczych, wyruszających na poszukiwania zestrzelonych pilotów.

– Ale pan wysłał tylko jedną eskadrę. A oni co? Mają czekać kolejne dziewięć godzin, zanim do nich dotrzemy?

– Dziewięć godzin dwadzieścia jeden minut – odpowiedział Koenig.

– A jakie są szanse tej eskadry przeciwko...? Powiedział pan ilu? Pięćdziesięciu pięciu okrętom Turuschów?

– Więcej, panie Quintanilla. Pięćdziesiąt pięć to liczba, jaką udało nam się zaobserwować z odległości siedemdziesięciu jednostek astronomicznych. A do tej pory mogło pojawić się więcej.

Quintanilla zachwiał się i chwycił za oparcie fotela Koeniga.

– Dobrze, dwanaście myśliwców przeciw pięćdziesięciu pięciu dużym okrętom bojowym. To brzmi jak misja samobójcza.

– Zgadzam się.

– Więc dlaczego?

– Wszyscy członkowie załogi VFA-44 to ochotnicy – odpowiedział Koenig.

Mógł dodać, że gdy plan operacyjny był opracowywany, on sam chciał użyć trzech eskadr bojowych, połowy siły uderzeniowej „Ameryki”. Jednak taka wersja planu została odrzucona przez Dowództwo Operacyjne Floty na Marsie. Tak

czy inaczej, ostateczna odpowiedzialność i tak spadała na niego.

– Po prostu wydaje mi się, że pana plan powinien zakładać użycie większej liczby myśliwców w pierwszym uderzeniu.

– Jest trochę za późno, by go zmieniać, nieprawdaż?

– Ale może pan wysłać więcej myśliwców teraz? Jesteśmy bliżej celu.

– Nie, panie Quintanilla. Nie mogę.

– Czemu nie?

Koenig westchnął. Co z tego, że próbował wytłumaczyć coś temu... cywilowi?

– Przed chwilą wyjaśniłem panu, jak działa napęd Alcubierre’a.

– A co to ma do rzeczy?

– Jak już powiedziałem, każdy okręt porusza się w bąblu zakrzywionej czasoprzestrzeni, ściśniętej przed, rozciągniętej za nim. To bąbel się porusza. W tej chwili bąbel „Ameryki” porusza się z prędkością trzech czwartych c. Ale każdy okręt grupy bojowej jest zamknięty w swoim bąblu w stosunku do otaczającej go bezpośrednio przestrzeni, nieruchomy.

– No i? Dlaczego nie możemy wyskoczyć z tych bąbli i wystrzelić więcej myśliwców?

– Dlatego że musielibyśmy wrócić do prędkości, jaką mieliśmy przed uruchomieniem napędu Alcubierre’a, na obrzeżu Pasa Kuipera tego systemu, czyli około jednego kilometra na sekundę. Musielibyśmy potem przyspieszać od początku. Jeśli w tym momencie zaczęlibyśmy zwalniać, nasza podróż potrwałaby dwadzieścia pięć i pół godziny, jeśli ciągle będziemy przyspieszać, dotrzemy do Harisa w ciągu osiemnastu godzin. Osiągniemy tam prędkość jeden i osiem setnych c, o włos większą od prędkości światła. Wtedy odetniemy napęd Alcubierre’a i wejdziemy w przestrzeń z prędkością jednego kilometra na sekundę.

– Mam tylko nadzieję, że gdy to zrobimy, ci piloci nadal będą

żyć.

– Wojna oznacza śmierć, panie Quintanilla, śmierć dzielnych ludzi wypełniających swoją powinność. Nie podoba mi się to ani odrobinę bardziej niż panu. Gdybym mógł machnięciem ręki zmienić prawa fizyki, zrobiłbym to.

– Ale kolejne dziewięć i pół godziny...

– Proszę pozwolić moim ludziom robić to, co do nich należy. Nic nie może pan zmienić. Tak czy inaczej.

Quintanilla zamyślił się na chwilę, a potem wyszedł.

Szkopuł w tym, że polityk w jednym miejscu miał rację. Plan operacyjny powinien zakładać wysłanie większej liczby myśliwców w pierwszym rzucie. Jednak planiści na Marsie obawiali się konsekwencji pozostawienia ogromnego lotniskowca bez dostatecznej osłony, kiedy już sam wejdzie do walki.

Gdyby to zależało od Koeniga, wysłałby z Pasa Kuipera wszystkie sześć eskadr i zaufał niszczycielom jako osłonie lotniskowca.

Jednak, jak już powiedział temu cywilowi, na zmianę planów było za późno.

Niebieski Omega Jeden

VFA-44 „Dragonfires”

Układ Eta Boötis

Godzina 13.35 TFT

Ognista kula wybuchu nuklearnego rozbłysła sto kilometrów przed nosem myśliwca. Komandor Marissa Allyn wykonała ciasny ślizg. Trio myśliwców Turuschów błysnęło na bakburcie, próbując przeszyć starhawka strumieniami cząsteczek. Wysłała za nimi trzy kraity, a następnie poprawiła dwoma. Niewiele już

zostało jej uzbrojenia.

Niebo wypełnione było ogniem i zniszczeniem, manewrującymi myśliwcami i niemrawymi okrętami wojennymi, zmieniającymi się we wraki.

– Mayday! Mayday! – zabrzmiało w słuchawkach. – Tu Niebieski Jedenaście, dwie romeo-golf na ogonie!

– Niebieski Jedenaście! Tu Niebieski Trzy! Mam je!

Romeo-golf (RG) – rakiety grawitacyjne – krążyły w przestrzeni, poszukując jakiegokolwiek celu emitującego ciepło, a niewysyłającego sygnału rozpoznawczego Turuschów. Nie dało się od nich uwolnić, a było ich tak wiele, że uniknięcie spotkania z którąś z nich stało się głównym problemem dla pilotów Konfederacji.

– Tu Niebieski Jedenaście! Odbijam w prawo! Odbijam...

Głos przeszedł w szum. Ikona Oza Tombaugh, Niebieskiego Jedenaście, zamigłała na wyświetlaczu i znikła.

Cholera!

– Uderzenie Omega, tu Niebieski Omega Jeden! – wywołała. Amunicja eskadry była na wyczerpaniu. Z tym, co pozostało, nie byli w stanie zadać flocie Turuschów poważnych strat. – Schodzimy na pokład! Kierować się na planetę, obiekt Czerwony Mike!

Sprawnych pozostało osiem myśliwców.

Do przybycia sił głównych było jeszcze nadal ponad dziewięć godzin.

[11] W oryginale „pee beep”, od PBP – particle beam projector. (przyp. tłum.)

[12] Echo Whisky – EW – skrót od empty weapon, bez amunicji. (przyp. tłum.)

[13] Search and Rescue – skrót nietłumaczony na języki narodowe. (przyp.tłum.)

Rozdział piąty

25 września 2404

Niebieski Omega Siedem

Eta Boötis IV

Godzina 13.53 TFT

Trevor Gray pracowicie posuwał się po mokrym, lepkiem gruncie, porośniętym czerwono-pomarańczową roślinnością. Duże i ciężkie krople deszczu uderzały o glebę, która wydawała się pod nimi uginać.

Kilka minut wcześniej pilot usłyszał za plecami dziki ryk, prawdopodobnie Turuschowie zrzucili coś paskudnego na wrak jego myśliwca. Starał się więc poruszać jak najszybciej, aby możliwie prędko oddalić się od rejonu zainteresowania nieprzyjaciela. Jakiś czas temu wydostał się z płytkiej wody i wszedł na plażę pokrytą czymś, co wyglądało niczym przysadziste, tępo zakończone macki.

Gęstość otaczającej go roślinności była zadziwiająca, jakkolwiek zajęło mu chwilę, by uświadomić sobie, że to w ogóle rośliny. W zasadzie nadal nie był tego całkiem pewien. To się poruszało. Każda macka miała około piętnastu centymetrów długości, grubość nadgarstka i otwarty czubek wypełniony czymś, co przypominało gąbkę. Macki ogólnie były

pomarańczowe, ale ich ubarwienie zmieniało się od czerwieni u podstawy do jaskrawej żółci na pierścieniu otaczającym otwór. Poruszały się wolno i rytmicznie, falując w rytm kroków Graya. Gdyby nie to, że były przytwierdzone do gruntu, można by je uznać za zwierzęta.

Zgodnie z informacjami na wyświetlaczu atmosfera była trującą mieszanką amoniaku, azotu, metanu i odrobiny tlenu. Morze, z którego właśnie wyszedł Trevor, było wprawdzie wodą, ale mocno zakwaszoną. Krople deszczu, jak zauważył, to prawie czysty kwas siarkowy, parujący w zetknięciu z roślinnością. Temperatura wynosiła pięćdziesiąt trzy stopnie Celsjusza i gwałtownie rosła.

Kombinezon Graya wykonany był z włókien węglowych i teoretycznie powinien wytrzymać wszystko, czym mogła uraczyć go miejscowa atmosfera, włączając w to kwas i wysoką temperaturę. Rozbitek miał jednak wątpliwości, czy jakikolwiek materiał jest w stanie znieść taki stopień zakwaszenia przez dłuższy okres. Obawy te potwierdzał widok gładkich kamieni, gdzieś wyłaniających się z poszycia roślinności. Wyglądały, jakby były wytrawione działaniem kwaśnych deszczy. W niektórych głazach kwas wyżłobił już dziury na wylot.

Gray miał sporo wiadomości, ale nie mogło się to równać z AI myśliwca. Nie miał, na przykład, żadnych danych o faunie i florze Eta Boötis IV i pilot bardzo żałował, że nie przyswoił sobie więcej informacji na ten temat, gdy jeszcze miał do nich dostęp.

Czym, do cholery, były chemoorganoheterotrofy?

Kątem oka uchwycił falę ruchu, coś ciemnego, szybko poruszającego się nisko przy gruncie. Odwrócił się... i zobaczył tylko te przeklęte pomarańczowe rośliny.

To miejsce zaczynało działać mu na nerwy, a wyobraźnia

płatała figle.

Niebieski Omega Jeden
VFA-44 „Dragonfires”
Eta Boötis IV
Godzina 14.12 TFT

Komandor Marissa Allyn poderwała gwałtownie myśliwiec, gdy rozgrzane do białości wejściem w atmosferę pociski kinetyczne uderzyły w wodę. Uniosły się kłęby pary. Jej pojazd alarmująco zadrżał przy wykonywaniu manewru. Pomimo zaawansowanego technologicznie polimorficznego kadłuba, zdolnego do drastycznych zmian kształtu, SG-92 Starhawk nie był przeznaczony do walk w atmosferze. Dawało się nim sterować, używając wektorów grawitacji lub zmian w przepływie aerodynamicznym, ale trudno było robić to równocześnie.

Myśliwce Turuschów w locie posługiwały się wyłącznie grawitacją, zarówno w przestrzeni, jak i w atmosferze. Te paskudne, podobne do ziemniaka bryły miały aerodynamikę podobną do cegły.

W tej chwili na ogonie Allyn siedziały trzy takie okazy. Nad jej głową rozbłysnął strumień cząsteczek. W próżni lasery prowadzące i sam strumień były niewidoczne. W atmosferze kreśliły ostre linie jonizacji.

Mrugając, nakazała AI przyciemnić filtry i utrzymać wznoszenie w ciasnej pętli. Toady próbowały powtórzyć jej manewr, ale poruszały się zbyt szybko. Widziała, jak ich kadłuby nagrzewają się do białości.

– Cel namierzony! Foks Jeden!

Niestety, to był ostatni krait.

– Tu Niebieski Jeden! – krzyknęła. – Jestem czysta z VG-10! Trzy

Tango na ogonie! Przechodzę na strumienie i działka!

– Przyjąłem, Niebieski Lider! Tu Niebieski Pięć! Kryję cię!

Niebieski Pięć, porucznik Spaas, spadł z nieba, starając się wejść na „szóstą” jednemu z toadów. Myśliwiec Turuschów odbił w lewo, Spaas podążył za nim, próbując wypracować sobie pozycję do strzału.

Rakieta wypuszczona przez Allyn zatoczyła łuk i nagle zwała się prosto w dół, uderzając prowadzącego toada. Ośmiokilotonowy wybuch wysłał w powietrze widoczną falę uderzeniową. Zewnętrzna powłoka pojazdu Turuschów rozplynęła się w małym słońcu, a potem rozpadł się cały myśliwiec.

Ostatni toad przemknął przez kulę ognia. Allyn zakończyła pętlę. Jej IW uchwycił zbliżającego się od dołu toada w prostokąt znaku celowniczego. Wystrzeliła strumień cząsteczek, zanim zdążył zrobić to przeciwnik. Biało-niebieska lanca przebiła kadłub myśliwca, który rozpadł się na kawałki. Pół sekundy później starhawk Allyn przebił się przez chmurę pozostałości po pojeździe nieprzyjaciela.

– Zaznaczyć dwa Tango! – krzyknęła Allyn, czując uderzenie adrenaliny. Cholera, nigdy nie czuła się tak żywa i bezpieczna jak podczas walki manewrowej. Nienawidziła w sobie tej cechy.

– I jeszcze jednego – dodał Spaas, gdy na niebie Harisa rozbłysło jeszcze jedno małe nuklearne słońce.

Allyn rozejrzała się. Walka przeniosła się, przynajmniej częściowo, w atmosferę Harisa. Znajdowali się po dziennej stronie planety, około tysiąca kilometrów na północny wschód od pozycji Marines.

– Wszyscy Omega! Musimy dostać się bliżej pozycji Czerwony Mike!

Elementy floty Turuschów próbowały powstrzymać „Dragonfires” przed atakiem na pozycje wokół bazy Marines.

Eskadra miała obecnie dwa cele: zadanie jak największych strat flocie przeciwnika do czasu przybycia sił głównych oraz odciążenie jak największych sił nieprzyjaciela od Marines. Z tych dwóch celów ważniejszy był pierwszy, przynajmniej tak mówiono na odprawie.

Nawet jeśli tak było, misja nie miałaby sensu, gdyby pozycje Marines padły przed przybyciem „Ameryki”. Turuschowie robili, co tylko mogli, by utrzymać eskadrę z dala od Czerwonego Mike’a, a ogień kierowany na Marines zdawał się coraz intensywniejszy.

Piętnaście kilometrów dalej nuklearna kula ognia konsumowała Niebieskiego Dwanaście.

Gdyby ocalali piloci dali radę zbliżyć się do Marines, być może zdołaliby pomóc sobie nawzajem.

Niebieski Omega Siedem
Eta Boötis IV
Godzina 14.15 TFT

Gray musiał odpocząć.

Pająk przymocowany do pleców doskonale wspomagał jego ruchy, lecz grawitacja planety była tak duża, że wysiłek wkładany w poruszanie omal nie przyprawił pilota o atak serca. Teoretycznie kombinezon powinien kontrolować stan fizyczny rozbitka i informować go, gdyby działo się coś niepokojącego. Trevor nie był jednak pewien, czy może nadal ufać technologii. Zatrzymał się i oparł o skałę, oddychając ciężko.

Znów zauważył kątem oka jakiś ruch.

Szybki oddech powodował zaparowanie hełmu i pilot nie był pewien tego, co widzi. Odwrócił się i popatrzył na wydeptaną przez siebie ścieżkę. Co też, do cholery, ujrzał?

Istoty wyglądały jak małe cienie, każdy w kształcie liścia, grubości kartki i wielkości dużej dłoni. Przemykały się po pomarańczowej roślinności, jak gdyby ślizgając po niej, by znów zniknąć wśród falujących macek.

Gray ponownie żałował, że nie przykładał większej wagi do informacji na temat biologii Eta Boötis IV. Nawet gdyby zignorował dane w komputerze, to przecież komandor Allyn mówiła o tym na porannej odprawie. Jednak najlepiej zapamiętał, że podkreślała fakt, iż gwiazda Eta Boötis ma tylko dwa i siedem dziesiątych miliarda lat, czyli była zdecydowanie za młoda, by posiadać układ planetarny, na którym żyje cokolwiek więcej niż bakterie. Trevor nie był egzobiologiem, ale te...te rzeczy prześlizgujące się po pomarańczowej roślinności na pewno wyglądały na bardziej zaawansowane niż jakakolwiek bakteria.

Czy były niebezpieczne? Tego nie wiedział, ale widział ich coraz więcej. Jakby za nim podążały.

A może były jakimś rodzajem broni biologicznej Sh'daarów lub Turuschów? O ich technologii nie wiedziano zbyt wiele. Ani o tym, czy kiedykolwiek używali broni organicznej.

Gdzieś wysoko rozległ się grzmot. Gray spojrzał w górę, starając się przeniknąć niskie, szare chmury i zastanawiając się, czy był to odgłos burzy, czy toczony gdzieś nad jego głową walki.

Niebieski Omega Jeden
VFA-44 „Dragonfires”
Eta Boötis IV
Godzina 14.18 TFT

Komandor Marissa Allyn wprowadziła myśliwiec na płaską, szybką trajektorię, nisko nad powierzchnią. Pomarańczowa szata

roślinna błyskała gdzieś tam nagimi skałami. Tylko pięćdziesięciokilometrowy pas wokół bazy Marines pokrywała warstwa czarnego, przetopionego na szklaną masę piasku. W ciągu ostatnich kilku tygodni, odkąd Turuschowie rozpoczęli ataki na bazę, na tarczy ochronnej wybuchło tysiące głowic nuklearnych i strumieni cząsteczkowych.

Allyn sprawdziła na wyświetlaczu położenie całej eskadry. Trójka jej pilotów nadal zaangażowana była w walkę z myśliwcami i krążownikiem klasy Romeo, znajdującymi się na niskiej orbicie. Czwórka znajdowała się razem z nią w atmosferze, tworząc formację kierującą się w stronę pozycji obronnych.

– Czerwony Mike – wywołała na przydzielonej częstotliwości – tu Niebieski Jeden! Pięć Niebieskich Omega zbliża się do ciebie z kierunku trzy-pięć-pięć do zero-jeden-zero.

– Mam was na ekranie, Niebieski Jeden – odpowiedział spokojny głos. – Zapraszamy.

– Tylko nie pomylcie nas z Tushami.

– Albo z tuszonką. Myślę, że widzimy jednak różnicę.

– Przyjęłam. Podchodzimy.

– Uważajcie na ślimaki. Jeśli moglibyście zrzucić na nie trochę soli, byłibyśmy bardzo wdzięczni.

– Przyjęłam, Czerwony Mike. Pięć ładunków soli w drodze.

Pozycja obronna Marines rosła na wyświetlaczu Allyn. Wyglądała jak półkula otoczona rozbłyskami laserów i strumieni cząsteczek. Zgodnie z przekazanymi informacjami znajdowała się pod ciągłym ostrzałem mierzących pięćdziesiąt metrów naziemnych pojazdów Turuschów, nazywanych w kodzie wywiadu Konfederacji ślimakami. Przypominały one spłaszczone myśliwce Toad, miały płaskie dno, na którym wydawały się pełzać. Wieże artyleryjskie umieszczone w ich górnej części cały czas kładły ogień na pozycje Marines. Wokół

bazy rozmieszczonych było dwanaście tego typu pojazdów.

Marissa zwiększyła czułość skanerów w poszukiwaniu gorących punktów, jak slangowo nazywano źródła powiększonego promieniowania elektromagnetycznego. Duże połacie skał dawały swoje echo, lecz komputer zaczął już katalogować prawdopodobne cele.

Jeden z okrętów Turuschów, krążownik klasy Romeo, znajdował się dokładnie nad pozycjami Marines, trzysta kilometrów od planety. Bombardował obrońców strumieniami cząsteczek, ale w tej chwili wydawało się, że jest bardziej zajęty odpieraniem ataków dwóch myśliwców „Dragonfires”.

Pięć pozostałych myśliwców nie miało już rakiet Krait, ale nadal posiadały mnóstwo PK i energii do zasilania strumienia cząsteczkowego. PK – pociski kinetyczne – zbudowane były ze skompresowanej materii. Miały rozmiar małego palca i masę czterystu gramów. Pokryte były metalicznym płaszczem, by mogły poruszać się w polu magnetycznym. Rozpędzane w przewodnicy myśliwca do prędkości dwudziestu kilometrów na sekundę, niosły ze sobą energię równą całkiem sporej bombie. Każdy starhawk mógł wystrzelić siedemset PK na minutę.

Allyn gwałtownie zwolniła, by zobaczyć cele. Skręcając lekko w lewo, obserwowała czerwony romb celownika przesuwający się po ikonie przedstawiającej ślimaka. Strzał. Dzika siła odrzutu spowodowana serią została skompensowana przez napędy grawitacyjne. Pociski wzbiły tumany kurzu i piasku, a chwilę potem rozbłysła kula ognia, gasnąc momentalnie w ubogiej w tlen atmosferze.

Fala uderzeniowa zatrzęsała myśliwcem. Komandor odbiła nieco w prawo i wzięła na cel kolejny pojazd, znajdujący się pięć kilometrów dalej. Strumień skompresowanej materii ponownie opuścił przewodnicę.

Lasery naprowadzające rozbłysły nad kabiną starhawka.

Ruchome fortece skierowały broń w stronę niebezpieczeństwa nadciągającego od północy.

Niebieski Omega Siedem
Eta Boötis IV
Godzina 14.29 TFT

Gray poczuł klepnięcie z tyłu lewej nogi. Spojrzał w dół i zobaczył, jak jeden z liści przywiera do jego łydki. Sięgnął, by go zerwać. Udało mu się z jakimś trudem, jakby liść posiadał jakieś przyssawki. Gdy go ścisnął i odwrócił, zobaczył, że stworzenie ma mnóstwo małych odnóży i centralny otwór zaopatrzony w przyssawkę.

Odrzucił wijący się liść, trzęsąc się z obrzydzenia. To coś przypominało zachowaniem ziemską pijawkę, ale było znacznie większe i bardziej aktywne.

Trzy następne stworzenia uderzyły go kolejno. Dwa w prawą nogę, jedno w biodro. Przez cienkie węglowe nanowłókna kombinezonu czuł pracę ssawek.

Obrzydzenie przerodziło się w panikę. Trująca atmosfera zabiłaby go w ciągu minuty, gdyby kombinezon został uszkodzony. Zrzucił stworzenia i odskoczył. Zobaczył, jak jedno z nich pada na grzbiet trzy metry od niego, natychmiast odwraca się i ponownie rusza w jego kierunku. Ze wszystkich stron otaczały go teraz tuziny stworów, pełzających ku niemu z przerażającą konsekwencją.

Ściągnął z ramienia karabinek, lecz stworzeń było zbyt wiele, a każde z nich nie większe od dłoni. Strzelanie do nich byłoby jak wybijanie pojedynczo karaluchów. Pięć stworów odbiło się od gruntu i przyssało do nóg Trevora. Z wrzaskiem strząsnął je, czując, jak w głębi umysłu narasta obezwładniający strach. Było

ich zbyt wiele i okazały się za szybkie!

Zaczął biec.

Pająk wspomagał jego ruchy siłą, która na Ziemi nadałaby mu zawrotną prędkość, jednak w warunkach wysokiej grawitacji była ledwie wystarczająca.

Potknął się, lecz biegł dalej. Jego buty wzbudzały fale w morzu pomarańczowej roślinności. Szare cienie postępowały za nim. Były ich setki.

Gray biegł, wrzeszcząc.

SD JEM

Pozycja Czerwony Mike

Układ Eta Boötis

Godzina 14.45 TFT

– Panie generale? – powiedział major Bradley. – Są gotowi do przejścia przez ekrany.

– Zaczynajcie – odrzekł generał Gorman. – Uważajcie tylko.

– Tak jest!

Myśliwce z VFA-44 wykonały trzy szerokie przeloty wokół bazy Marines, niszcząc ślimaki, pozycje bojowe, a nawet grupy żołnierzy przeciwnika. W przestrzeni trzysta kilometrów wyżej inne myśliwce wystrzeliwały raketę za raketą w ekrany ochronne krążownika Turuschów. Po raz pierwszy od kilku tygodni baza nie była pod bezpośrednim ostrzałem, a w jej najbliższym sąsiedztwie nie znajdowały się siły wroga.

Generał spoglądał na główny wyświetlacz taktyczny ukazujący półkulę bazy i pięć nadlatujących myśliwców. W ustalonym momencie jeden z segmentów ekranu ochronnego zadrżał i zniknął.

Energetyczne ekrany i tarcze były trójwymiarowymi

projekcjami osobliwości, działającymi na tej samej zasadzie, co napędy myśliwców. Tarcze odbijały obiekty fizyczne, a ekrany absorbowały i magazynowały energię. Występując osobno, były one skuteczne w strefach konfliktów o niskiej intensywności. Jednak mogły zostać zniszczone przez duże bomby atomowe, pociski raketowe czy PK. W połączeniu z tarczami stawały się bardzo skuteczną ochroną. Uderzające w nie strumienie, rakiety i promieniowanie napotykały ekstremalnie ciasne zakrzywienia przestrzeni. Rakiety i pociski wyparowywały, strumienie były odbijane w postaci rozproszonej energii. Promieniowanie i fala uderzeniowa głowic bojowych, które detonowały poza tarczami, rozchodziły się w przeciwnym kierunku.

Jednak gdy ziemia wokół bazy została całkowicie wypalona, część ciepła zaczęła dostawać się do wnętrza pola ochronnego, ponieważ pochłaniacze energii nie nadążały z chłodzeniem gruntu. Dopóki projektory pola ochronnego stały na trwałej podstawie, działały, jednak gdy skała zmieniała się w roztopioną lawę, zaczynały zawodzić. Taktyka wroga opierała się więc na rozgrzewaniu gruntu wokół tarczy i niszczeniu projektorów.

Marines używali ekranów i tarcz. Wokół bazy krążyły baterie ruchomych pochłaniaczy energii, starając się utrzymać ziemię w stanie stałym.

Tę walkę Marines powoli przegrywali.

– Może lepiej byłoby utrzymać te myśliwce poza barierami – powiedział Jamel Hamid. – Turuschowie mogą wykorzystać okazję...

– Wiem, do czego zdolny jest przeciwnik – warknął Gorman. – Proszę zejść mi z drogi, do cholery.

Odepchnął cywila, by podejść bliżej do trójwymiarowego wyświetlacza. Jedna z tarcz – numer trzy – uchyliła się na przyjęcie zbliżającej się formacji. Starhawki wślizgnęły się do środka, tarcza przesunęła się za nimi, drgając niepewnie,

a następnie znieruchomiała. Chwilę później strumień cząsteczek rozdarł powietrze. Romeo zauważył chwilową wyrwę i usiłował wykorzystać okazję. Ale strumień odbił się bezsilnie od osłony.

– Kurwa, blisko było – wyrwało się technikowi obsługującemu pole.

– Cisza – powiedział Gorman. – Uważajcie na te projektory.

– Tak jest. Przepraszam, panie generale.

Baza zbudowana została na szczycie skały, aby roztopione skały zsuwały się w dół, oddalając od projektorów. Jednak ciągłe bombardowanie podnóża góry stwarzało zagrożenie podminowania całej konstrukcji. Gorman już przedtem musiał wydać rozkaz zainstalowania dwóch dodatkowych projektorów, umieszczając je sto metrów za oryginalnymi urządzeniami numer pięć i sześć.

Roztopienie przez przeciwnika całej góry było tylko kwestią czasu.

– Numer cztery szwankuje – zameldował technik. – Zaleciłem wzmocnienie.

– Ile mamy czasu? – spytał Gorman.

– Trudno ocenić, panie generale. Godzinę, może dwie. Zależy od tego, kiedy ponownie podejmą bombardowanie.

Oczywiście. Wszystko zależało od przeciwnika. To było piekło. Gorman nienawidził być uwięziony i ograniczony jedynie do reakcji na ataki wroga, pozbawiony nawet możliwości odpowiedzenia ogniem, gdyż zmuszało to do otwarcia tarcz. Turuschowie tylko na to czekali.

Chwila przerwy, którą przynieśli piloci Marynarki, była pierwszą od tygodni. Należało się jednak spodziewać, że wkrótce nadciągną nowe jednostki lądowe Tushie i otworzą ogień. Albo zrobią to okręty bojowe dotychczas znajdujące się po drugiej stronie planety.

– Nadal nie rozumiem, po co wpuszcza pan te myśliwce pod

osłonę tarcz – powiedział Hamid. – Nic nam tu nie pomogą.

– Jeśli umknęło to pana uwadze, *panie* Hamid – odparł Gorman, starannie dobierając słowa – ci piloci sprawili Turuschom piekielne lanie. Nie mają już rakiet, inna amunicja też jest na wyczerpaniu. Muszą wylądować i uzupełnić zapasy. Wydaje mi się, że ludzie także potrzebują chwili wytchnienia.

– Może powinni lądować na zmiany...

– Panie Hamid, mam dość pana sugestii. Proszę się wynosić ze stanowiska dowodzenia.

– Przypominam panu, generale, że to ja zarządzam kolonią.

– A ja dowodzę Jednostką Ekspedycyjną Marines! Bradley!

– Tak!

– Proszę wyprowadzić tego cywila poza teren należący do Marines. Jeśli pojawi się tu jeszcze raz, ma zostać pod strażą odprowadzony do swej kwatery i osadzony w areszcie domowym.

– Generale Gorman – Hamid wciągnął powietrze, czerwieniejąc – muszę zaprotestować.

– A idź pan do diabła i protestuj, proszę bardzo – odpowiedział Gorman, wzruszając ramionami. – Jak tylko znajdziemy się na Ziemi.

– Pana antyislamskie nastawienie zostało odnotowane. Najzwyklejsza antyheofilia! To znajdzie się w moim raporcie dla rządu!

– Proszę go stąd zabrać, majorze Bradley.

– Z przyjemnością, panie generale. Idziemy!

Hamid próbował jeszcze coś powiedzieć, ale rozmyślił się, odwrócił w stronę drzwi i wyszedł. Bradley uśmiechnął się do Gormana i podążył za cywilem. Pewne było, że Hamid jest chory z wściekłości i kiedyś będzie próbował pociągnąć generała do odpowiedzialności. O ile będzie jeszcze jakieś „kiedyś”. Gorman był przygotowany, aby stawić czoła jakiemukolwiek ciału

politycznemu, byle tylko udało się wydostać z tej toksycznej otchłani piekielnej.

Generał patrzył za odchodzącym cywilem, marszcząc brwi. Oskarżenie go o antyheofilię było paskudne.

Ale oczywiście koloniści na Harisie byli Ortodoksami – odszczepieńcami, którzy odmówili podpisania Konwencji Godności Rasy Ludzkiej oraz zaakceptowania poprawionej wersji Świętego Koranu. Gorman także był Ortodoksem – przynajmniej w duszy. Jego Kościół zaakceptował konwencję, ale wielu wyznawców – nie.

Dranie...

– Carlton – warknął.

– Tak, panie generale – odpowiedział jego adiutant.

Hamid w założeniu miał rację, ale nie w praktyce. Im szybciej te myśliwce zostaną obsłużone i wystartują ponownie, tym lepiej.

Do przybycia grupy bojowej Marynarki pozostało dziewięć godzin.

Może wytrzymają.

Rozdział szósty

25 września 2404

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Eta Boötis IV

Godzina 23.20 TFT

Kontradmirał Koenig wszedł do bojowego centrum informacyjnego. Ostatnie sześć godzin spędził, próbując zasnąć, ale nie pomogły mu w tym nawet specjalne systemy elektroniczne dostępne na pokładzie okrętu. Udało mu się zapaść w krótką, płytką drzemkę, ale nie przyniosła wypoczynku.

Grupa bojowa znajdowała się obecnie głęboko w układzie słonecznym Eta Boötis, zbliżając się do Harisa. Admirał sprawdził czas. Pozostało dwadzieścia siedem minut i piętnaście sekund.

I będą wiedzieć.

Podróżując z prędkością nadświatlną, każdy z okrętów tkwił zamknięty we własnym małym wszechświecie. Niewidoczne były gwiazdy, nawet jasno błyszczące lokalne słońce.

– Kapitanie Buchanan – powiedział miękko. AI monitorująca BCI podchwyciła jego słowa i automatycznie połączyła go ze znajdującym się na mostku dowódcą okrętu.

– Tak, panie admirale?

- Jak przygotowania?
- Jeszcze dwadzieścia siedem minut i poznamy prawdę.
- Wszystko będzie dobrze, Rand. Po takim krótkim skoku nie powinniśmy być bardzo rozproszeni.

Faktycznie, dziś rano sam był zaskoczony tym, jak blisko siebie pojawiły się okręty grupy bojowej po pokonaniu trzydziestu siedmiu lat świetlnych dzielących ich od Słońca.

– Wiem, panie admirale. „Ameryka” jest przygotowana. Pięć eskadr gotowych jest do startu. Cztery jako uderzeniowe i jedna do ochrony okrętu. Broń pokładowa naładowana i gotowa do użycia. Roboty bojowe zaprogramowane i przygotowane.

– Bardzo dobrze.

Nie posiadając łączności z innymi okrętami, Koenig musiał założyć, że ich dowódcy postępują zgodnie z planem operacyjnym, przygotowując się do nadchodzącej bitwy. Od siedmiu miesięcy grupa bez przerwy ćwiczyła, kursując między Pasem Kuipera a Marsem. Głównym celem było zgranie formacji po wyłączeniu napędu Alcubierre’a, tak aby zapewnić jej jednocześnie siłę bojową i manewrowość.

Nie było sposobu, aby dowiedzieć się, jak obecnie wyglądała sytuacja taktyczna i jak skuteczne było pierwsze uderzenie myśliwców. Mogło się okazać, że Niebiescy Omega panują nad przestrzenią, a okręty Turuschów są zniszczone bądź odleciały.

Bardziej prawdopodobny scenariusz zakładał, że Turuschowie ponieśli wprawdzie straty, lecz nadal zaciekle walczą.

Tego nie dowiedzą się do chwili, aż opuszczą swoje bąble i przekonają się na własne oczy.

Na szczęście przeklęty doradca polityczny zrozumiał sugestię i przestał pałętać się po BCI. Jego obecność w tym momencie była jak najmniej wskazana.

Koenig już raz okłamał Komisję Wojskową Senatu, w jednej z kluczowych spraw dotyczących operacji, i wcale nie miał

ochoty odpowiadać na pytania Quintanilli.

Ten problem mógł poczekać na swoją kolej.

Niebieski Omega Siedem

Eta Boötis IV

Godzina 23.35 TFT

Światło dnia zgasło szybko i ciemność ogarnęła Graya. Implanty optyczne pozwalały mu widzieć w podczerwieni, ale nie był przyzwyczajony do pracy w środowisku, które obserwuje się dzięki wydzielanemu przez nie ciepłu.

Był wyczerpany. Wydawało mu się, że biegł godziny, zanim falująca roślinność ustąpiła miejsca skalistej pustyni. Gdzieś tam plamy rozproszonej flory emitowały jeszcze swój ciepły obraz, poruszając się rytmem trudnym do śledzenia przez ludzkie oko. Wokół nich na żółto świeciły w podczerwieni gorące skały. Gray przypuszczał, że wszedł już w strefę ziemi spalonej w ciągłych bombardowaniach przeprowadzanych przez ciężką broń Turuschów.

Czuł się teraz bardziej widoczny dla skanerów przeciwnika i dronów obserwacyjnych, o których obecności był całkowicie przekonany. Musiał zacząć poruszać się ostrożniej. Przynajmniej te przeklęte szare liście znikły wraz z pomarańczową roślinnością.

Czym, do cholery, były? Jego kombinezon nadal był cały, ale Trevor miał wrażenie, że te kreatury są w stanie uszkodzić zewnętrzną warstwę materiału. Tkanina była niewiarygodnie mocna, ale nie był pewien, czy pozostanie cała przy dłuższym kontakcie z dziwnymi stworami.

Gray wsparł się o niski, nagi kamień i rozejrzał po okolicy. Gdzieś na północy tej pustyni znajdowała się baza Marines.

Musiał podjąć decyzję, czy iść dalej, czy zostać tutaj i zacząć transmitować sygnał wezwania pomocy.

Jedynym sposobem przedostania się przez tarcze ochronne było wejście wraz z zespołem SAR. O ile jednak kombinezon chronił przed wpływem środowiska, o tyle nie dawał żadnej osłony balistycznej, ani przed głowicą bojową, ani przed strumieniem cząsteczek wysłanym z orbity. W momencie rozpoczęcia transmisji prawdopodobnie ściągnie na siebie uwagę dronów zwiadowczych lub nawet okrętu bojowego Turuschów, znajdującego się na orbicie.

Cholera. I tak źle, i tak niedobrze.

Zastanawiał się, ile czasu pozostało do świtu. Jego implant RAM posiadał pewne informacje na temat Eta Boötis IV – Harisa według nazewnictwa kolonistów. Wiedział, że okres obrotu planety jest krótki, wynosił około czternastu i pół godziny. Jednak jej oś obrotu była bardzo mocno nachylona. Na równiku dzień trwał około siedmiu godzin, po nim następowała również siedmiogodzinna noc. Na biegunach słońce znikало na rok i na tenże czas również się pojawiało.

Co za cholernie pokręcony świat!

Gray nie miał pojęcia, jak długo trwają dzień i noc w punkcie, w którym się znajdował. Czerwony Mike, jak wiedział z odpraw, znajdował się na dwudziestym drugim równoleżniku północnym. Na północnej półkuli była teraz późna jesień lub wczesna zima. To sugerowało, że noc była dłuższa od dnia.

Ale ile dokładnie trwają, tego Trevor nie wiedział.

Nie miało to jakiegoś większego znaczenia. Niezależnie od tego, czyją uwagę udałoby mu się zwrócić, statku powietrznego SAR należącego do Marines czy krążownika Turuschów, zobaczą go mimo panujących ciemności.

Jakiś czas wcześniej słyszał odległe odgłosy walki. Nie był pewien, kiedy zapadła cisza, ale bez wątpienia było wtedy

jeszcze widno. Czy znaczyło to, że bitwa jest już zakończona, czy tylko przerwana?

Jeśli się skończyła, kto wygrał?

Spojrzał w ciemność ponad głową. Zachmurzenie na Harisie zwykle wynosiło ponad dziewięćdziesiąt procent. Niebo rozjaśniało się bardzo rzadko. Gray żałował, że gwiazdy nie były widoczne.

Usiadł na ziemi, barkiem opierając się o małą skałę.

Boże, jaki był zmęczony. Bolały go nogi i całe ciało. Podwyższona grawitacja rozsadzała głowę, a oddech zmienił się w krótkie charczenie.

Jak długo mógł tu przetrwać? Teoretycznie długo, zaopatrywany przez kombinezon w tlen, wodę i pastę wytworzoną z lokalnej atmosfery, kurzu, mikroelementów i własnych odchodów, którą od biedy można było uznać za jedzenie. Jednak Gray wiedział, że nawet najlepsze maszyny mają swoje ograniczenia.

Tak czy inaczej, w końcu ktoś go namierzy. Pytanie tylko, czy będzie to człowiek, czy... czymkolwiek byli Turuschowie.

Wzdrygnął się na tę myśl. O Turuschach wiedziano bardzo niewiele. Zarówno o ich kulturze, jak i historii, biologii czy psychologii, nawet o ich prawdziwym wyglądzie. Byli częścią Galaktycznego Imperium Sh'daar. Dysponowali technologią porównywalną bądź nieco bardziej zaawansowaną niż Konfederacja Terrańska. Plotki głosiły, że Marines z Czerwonego Mike'a udało się schwytać kilku z tych gości. Prawdopodobnie dlatego ta misja była tak cholernie ważna.

Gdyby to Turuschowie pierwsi przechwycili jego sygnał, miałyby okazję zobaczyć ich na własne oczy.

Nie była to miła myśl. Ale nie miał na to żadnego wpływu. Gdyby nie nadał sygnału, zginąłby tutaj lub i tak, prędzej czy później, został pojmany przez przeciwnika. Skoro jednak

nadawał na częstotliwości awaryjnej, istniała szansa, że Marines przechwycą go pierwsi. Zamknął oczy, skupił myśli na trzech poufnych grupach kodowych i kliknął „transmisja” na wyświetlaczu indywidualnym. Sygnał był zakodowany tak, by zainteresować sensory maszyn wyprodukowanych przez człowieka, zaś dla przeciwnika brzmieć po prostu jak szum. Nie można było mieć jednak pewności, że Turuschowie nie zakwalifikują tego przekazu przynajmniej jako sztuczny.

Za kilka minut nad jego głową powinna pojawić się flota. To właśnie był ten czynnik, który sprawił, że podjął decyzję o wysłaniu wiadomości. Jeśli Turuschowie nadal się tam znajdują, wkrótce będą zbyt zajęci, by zaprzętać sobie głowę pojedynczym pilotem na ziemi.

Gray zastanawiał się, czy jego eskadra nadal walczy. Amunicję wykorzystali już godziny temu, ale mogli ją uzupełnić w bazie Marines. Prawdopodobnie wystartowali ponownie do ochrony pozycji Czerwony Mike. Jeśli zdarzyłoby się, że jeden z nich przelatowałby tędy...

Uchwycił ruch, błysk w podczerwieni przemykający gdzieś na granicy pola widzenia.

Rzucił się na ziemię i spojrzał w ciemność. Czy to możliwe, że został wykryty przez robota zwiadowczego lub patrol Turuschów?

I znów... ruch. Ze skurczonym żołądkiem zdał sobie sprawę, że widzi ogromną masę liściokształtnych stworzeń, których setki poruszały się prosto w jego kierunku, promieniując w podczerwieni.

Gray zerwał z ramienia karabinek laserowy. Broń nie posiadała kolby, a hełm uniemożliwiał mu bezpośrednie celowanie. Jedno dotknięcie panelu kontrolnego spowodowało wyświetlenie znaku celowniczego na jego IW. Małe czerwone kółko wskazywało dokładnie punkt, w który wymierzona była

lufa broni. Drugie dotknięcie uruchomiło zasilanie i po chwili cichy dźwięk zakomunikował gotowość karabinka do użycia.

Ale tych rzeczy było zbyt wiele! Poruszały się wszystkie naraz, stwarzając wrażenie ogromnej, płaskiej ameby, pełzającej po gruncie i wyciągającej nibynóżki.

Trevor przesunął broń tak, że znak celowniczy znalazł się w środku pełzającej masy, i wystrzelił. Podczerwień uchwyciła ciepło emitowane przez rozgrzane cząsteczki atmosfery, które znalazły się na drodze promienia laserowego. Masa stworzeń rozdzieliła się w miejscu trafienia, natychmiast tworząc dwie grupy przedzielone gorącą przestrzenią, ale nie przestała posuwać się naprzód, aż do ponownego połączenia.

Trevor strzelił ponownie i jeszcze raz...

– Nie jestem w pieprzonym menu! – krzyczał, wystrzeliwując serię za serią. Wiązki stawały się coraz szersze, w miarę jak stworzenia zbliżały się do skały.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”
Na podejściu do Eta Boötis IV
Godzina 23.47 TFT

– Czas do wyjścia z nadświatlnej – oznajmiła AI „Ameryki” – dwadzieścia pięć sekund.

Koenig oparł się wygodniej w fotelu i wysunął platformę na środku BCI. Mężczyźni i kobiety z obsady kanału znajdowali się w komplecie na stanowiskach. Ich wirtualne instrumenty wisiały naprzeciw każdego z nich, połyskując. Wyświetlacz taktyczny okrętu pokazywał wyliczoną w stosunku do Eta Boötis i Eta Boötis IV pozycję, w której powinien pojawić się lotniskowiec. Znajdowała się ona po nocnej stronie planety, dwadzieścia pięć kilometrów od powierzchni.

Było to jednak tylko przybliżenie. Określenie dokładnego położenia okrętu po opuszczeniu bąbla napędu Alcubierre'a zawsze bardziej przypominało zgadywaną niż precyzyjną nawigację. Istniało nawet infimezymalnie małe prawdopodobieństwo, że bąbel, nadal poruszając się szybciej od światła, uderzy o powierzchnię planety. Znajdujący się w jego wnętrzu okręt oczywiście bezpośrednio nie uczestniczyłby w kolizji. Tylko przednia część skurczonej przestrzeni dotknęłaby planety. Jednak i tak miałyby to katastrofalne skutki, jako że naruszona zostałaby skorupa planety, a pozbawiony kokonu okręt znalazłby się w samym centrum powstałego chaosu. Było prawie pewne, że zostałyby przy tym zniszczone. Naruszenie struktury planety znaczyłoby także dokończenie tego, czego nie udało się dokonać Turuschom.

Koenig zastanawiał się, czy przeciwnik kiedykolwiek używał efektu Alcubierre'a do niszczenia planet i czy Eta Boötis IV nadal będzie istniała, gdy „Ameryka” opuści swój bąbel.

Dowiedzą się za kilka sekund.

Dłużyły się niemiłosiernie, precyzyjnie odliczane przez AI okrętu.

Światło, dotychczas widoczne jako okrągła tęczą, eksplodowało, gdy zniknął kokon. Względna prędkość „Ameryki” wynosiła uprzednio tylko kilka metrów na sekundę, teraz zmniejszała się od c do zera wśród błysku storturowanych fotonów. Dla obserwatora z zewnątrz wyglądało to, jakby przestrzeń otworzyła tęczowe wrota, z których wyskoczył okręt.

Z wnętrza wrażenie było odwrotne. Najpierw okręt wydawał się otoczony tęczową powłoką, a następnie niebo przybrało swój normalny wygląd.

Eta Boötis świeciła na wprost żółtopomarańczowym blaskiem. Czwarta planeta jej układu widoczna była jako srebrno-żółty rogal. Centralny wyświetlacz pokazywał, że okręt wyłonił się

trzydzieści osiem tysięcy kilometrów od nocnej strony planety. Dokładnie w zamierzonym punkcie. Na ekranie taktycznym umieszczonym nad kanałem zaczęły się pojawiać migające szybko czerwone znaczniki. Ich liczba stale rosła, w miarę jak czujniki okrętu wychwytywały emisję elektromagnetyczną innych jednostek znajdujących się w pobliżu planety. AI identyfikowała sygnały i wyświetlała dane. Niebieski punkt na powierzchni planety oznaczał bazę Marines. Czyli nadal istniała.

Koenig odetchnął z ulgą. Misja miała więc sens.

Niestety, wszystkie znaczniki okrętów były czerwone, a zatem reprezentowały jednostki przeciwnika. Nie pojawił żaden niebieski. Albo wszystkie myśliwce zostały zniszczone podczas ataku kilka godzin wcześniej, albo znalazły się na powierzchni planety.

Pojawiły się kolejne ikonki, żółte, oznaczające cele niezidentyfikowane. Większość z nich stanowiły uszkodzone jednostki, kadłuby, duże części. „Dragonfires”, jak zauważył Koenig, zdecydowanie zrobili na przeciwniku wrażenie. Co do tego nie było wątpliwości.

W tym momencie na ekranie rozbłysły pierwsze dwa niebieskie znaczniki oznaczające parę myśliwców opuszczających kanały startowe lotniskowca z prędkością stu siedemdziesięciu metrów na sekundę. Do pierwszej pary za chwilę dołączyły następne. VFA-49 „Star Tigers” celowały w serce floty Turuschów.

Kilka sekund później inne myśliwce wyłoniły się z kanałów rozmieszczonych wzdłuż burt „Ameryki”. Lotniskowiec cały czas obracał się wokół własnej osi, wytwarzając siłę odśrodkową, zastępującą załodze grawitację. W tym momencie siła ta wykorzystywana była także przez eskadrę VFA-42 „Nighthawk” opuszczającą cicho kanały startowe ze stosunkowo niską prędkością pięciu metrów na sekundę.

W ciągu kilku chwil otaczający kadłub okrętu rój myśliwców ruszył naprzód.

– Naliczyliśmy trzydzieści cztery aktywne duże okręty Turuschów – powiedziała komandor Craig. – Osiem innych wydaje się ciężko uszkodzonych, ale nadal posiadają aktywne źródła energii.

Zawahała się...

– Widzę dużo myśliwców... ale nie ma wśród nich naszych.

– Rozumiem – odpowiedział admirał. – Kapitanie Buchanan? Może pan włączyć się do walki, jak tylko wszystkie myśliwce opuszczą pokład.

– Tak jest!

Jeśli można było wierzyć wstępnym danym, „Dragonfires” zniszczyli co najmniej trzynaście okrętów Turuschów i uszkodzili kolejnych osiem. Był to wynik wzbudzający wielki szacunek, biorąc pod uwagę, że dokonało tego tylko dwanaście myśliwców. Informacje przy ikonach ukazujących wolno dryfujące jednostki przeciwnika wskazywały, że kolejnych kilka jednostek także jest uszkodzonych.

To dawało Grupie Bojowej „Ameryka” ogromne szanse w walce przeciw pozostałej części floty nieprzyjaciela. Dużo zależało także od tego, jak Turuschowie przygotowali się na przybycie floty Konfederacji.

Koenig nie spodziewał się, że po dziewięciu godzinach walki zobaczy któregoś z „Dragonfires” w przestrzeni.

Miał tylko nadzieję, że większości z nich udało się dotrzeć do bazy Marines.

Niebieski Omega Jeden
VFA-44 „Dragonfires”
Przestrzeń bitwy Eta Boötis IV

Godzina 23.52 TFT

– Wszyscy Omega na pozycjach, gotowi do startu – zameldowała komandor Allyn. – Czekamy na wasze odliczanie.

– Przyjąłem, Niebieski Jeden – odpowiedział głos kontrolera operacyjnego JEM. – Tarcza idzie w dół za pięć... cztery... trzy... dwie... jedną... TERAZ!

Pięć myśliwców wystartowało w konfiguracji do lotów atmosferycznych, kierując się pionowo w górę. Gdy opadła tarcza, przyspieszyły, tworząc swymi napędami fale osobliwości. W ciągu kilku sekund były już wysoko. Cienka chmura pary wodnej otaczała każdy z nich, rozciągając się i przyjmując kształt stożka, gdy starhawki przekroczyły barierę dźwięku, i zupełnie znikając kilka sekund później. W dole tarcza nad bazą Marines zamknęła się.

– Hej, skipper!^[14] – odezwała się Tucker, Niebieski Osiem. – Odbieram RSN. AI twierdzi, że to Prym!

Allyn spojrzała na swój wyświetlacz i zobaczyła migający znacznik podający kierunek i odległość. A więc Prym ocalał! A przynajmniej nadajnik ratunkowego sygnału naprowadzającego wbudowany w jego kombinezon nadal funkcjonował. To nie zawsze znaczyło to samo.

– Mam go – odpowiedziała, przekazując sygnał do SD JEM.

– Nie powinnam zejść na dół i poszukać go?

Katie Tucker była skrzydłową Pryma. Jasne, że chciała osłaniać partnera.

– Odmowa, Tuck! Zajmą się nim Marines.

Jeśli będą w stanie – dodała w myślach Allyn.

– Tak, mamy do usmażenia kilka tuszonek – włączył się Niebieski Pięć. – Do roboty!

Na wyświetlaczu taktycznym Allyn widocznych było sześć dużych okrętów Turuschów i spora grupa myśliwców. Wszystkie

przyspieszały w kierunku nocnej strony planety. Komandor powiększyła zasięg i na ekranie pojawiły się niebieskie ikony jednostek grupy bojowej lotniskowca.

Po wyładowaniu w bazie Marines pięć ocalałych myśliwców wykonało kilka lotów patrolowych, których zadaniem było głównie utrzymanie przeciwnika na odpowiedni dystans. Bombardowanie ustało. Przybycie eskadry Niebieski Omega w oczywisty sposób zwiastowało przeciwnikowi, że nadciąga flota wojenna. W tej sytuacji Marines na ziemi mieli mniejsze znaczenie niż zbliżająca się grupa bojowa Konfederacji.

Ogólna sytuacja taktyczna nad powierzchnią Harisa oferowała resztkom eskadry rzadką okazję. Pojawiająca się z metaprzestrzeni po ciemnej stronie planety grupa bojowa powodowała, że flota Turuschów kierowała się w jej stronę, jednocześnie odwracając się plecami do Allyn i jej podwładnych.

Biała błyskawica przecięła ciemne niebo. Tushie nie zapomnieli całkowicie o bazie i ukrytych tam kilku myśliwcach.

– Wszyscy OK? – zapytała komandor, gdy ustały trzaski wyładowań elektromagnetycznych.

– Niebieski Osiem, OK.

– Niebieski Pięć, nadal w boju.

– Niebieski Sześć. Miałem małe zacięcie, ale już w porządku.

– Niebieski Trzy, na stanowisku.

Czarna bryła planety pozostała w dole, gdy pięć Niebieskich Omega opuściło atmosferę.

– W porządku, dzieciaki – odezwała się Allyn. – Dajmy im to, na co zasługują.

– Niespodzianka, pieprzone gnojki! – krzyknęła porucznik Tucker w sieci taktycznej. – Omega Osiem, cel namierzony! Foks Jeden!

Marissa wzięła już na cel krążownik klasy Sierra, znajdujący się w odległości ośmiu tysięcy kilometrów.

– Omega Jeden, cel namierzony! Foks Jeden!

Krait wysunął się z prowadnicy przez szczelinę powstałą w gładkim kadłubie starhawka i pomknął w stronę celu. Sekundy później detonował na ekranach ochronnych krążownika powiększając się ognistą kulą wybuchu nuklearnego, ale Allyn już odbijała w prawo, biorąc na cel kolejny okręt.

Nagle z trzech stron pojawiły się myśliwce Turuschów, dokonawszy zwrotu, by związać się walką z niespodziewanym przeciwnikiem zbliżającym się od strony planety. Pięć myśliwców Konfederacji gwałtownie przyspieszyło i otworzyło do nich ogień z działek PK i miotaczy strumieni cząsteczek, zachowując potężne kraity na bardziej opłacalne cele.

Przez następnych kilka sekund walka przypominała mozaikę skomponowaną z szybko poruszających się okrętów, wybuchów i ciemności. Dwa razy AI starhawka Allyn interweniowała, wymuszając nagły zwrot, by uniknąć zderzenia z gorącymi pozostałościami po trafionych pojazdach. Marissa widziała, jak strumień cząsteczkowy wystrzelony przez nią przecina znajdującego się na wprost toada. W chwilę potem oślepiająca eksplozja wysłała w jej kierunku chmurę poszarpanych kawałków metalu, które zabębniły na zewnętrznym pancerzu. W uszach komandor odezwał się sygnał ostrzegawczy, oznajmiający, że została namierzona przez rakiety grawitacyjne. Wystrzeliła kontenery z piaskiem.

Daleko z przodu starły się ogromne floty.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”
Przestrzeń bitwy Eta Boötis IV
Godzina 23.54 TFT

– Główne baterie osiowe – krzyknął kapitan Buchanan

z mostka. – Ognia!

Na wyświetlaczu taktycznym biała linia wyskoczyła z ikony obrazującej „Amerykę” i połączyła ją z okrętem liniowym klasy Alpha, małą asteroidą dziesięć razy większą od lotniskowca. Powierzchnia jego kadłuba roiała się od białych, gorących kraterów, znaczących miejsca, w które już trafiła broń Konfederatów.

Ekran w BCI ukazywały działanie floty z tuzina różnych perspektyw, otrzymując dane z dronów krążących w przestrzeni. MSC „Ameryki” wystrzeliły strumień protonów niewidoczny dla oka lub kamery, jednak uderzający w tarcze wokół okrętów Turuschów z energią równą półtora TeV.

Większość tej energii została rozproszona przez tarcze i ekrany elektromagnetyczne, jednak wystarczająca ilość przedostała się do powierzchni asteroidy i stopiła kilka projektorów tarczy.

Kiedy unieruchomionych zostanie wystarczająco dużo projektorów, cel stanie się dostępny.

W tym momencie Koenig był bardziej obserwatorem niż uczestnikiem zdarzeń. Mógł sugerować strategię i koordynować współpracę z innymi jednostkami, ale to Buchanan był dowódcą „Ameryki” i to on prowadził walkę.

Ku swemu niezadowoleniu kapitan zdał sobie sprawę z faktu, że bitwa stała się zdecydowanie za szybka i za rozległa, aby mógł ją ogarnąć umysł ludzki. To AI śledziła i namierzała cele, strzelała i kontrolowała tarcze i ekrany.

Wszystkie pozostałe jednostki grupy bojowej Konfederacji wyłoniły się z bąbli Alcubierre’a i przyspieszały do prędkości bojowej. Krążownik „Kinkaid” znalazł się zaledwie sto kilometrów od „Ameryki” i swą potężną siłą ognia zaczął wspomagać główną baterię lotniskowca. „Kink” grzał teraz do oddalonego o osiemnaście tysięcy kilometrów pancernika salwami pocisków kinetycznych wystrzeliwanych z działa

o długości kilometra i poruszających się z przyspieszeniem pięciuset g.

– Panie admirale – Hughes, oficer operacyjny BCI, krzyknęła podekscytowana – widzimy myśliwce! Nasze myśliwce zbliżające się od strony planety i siedzące Turuschom na ogonach!

– Ile? – spytał admirał.

Nastąpiła chwila nieprzyjemnej ciszy.

– Pięć, tylko pięć. Ale...

– Proszę zsynchronizować ich dane z naszymi – przerwał Koenig. – Skoordinować atak!

– Tak jest!

Czas na liczenie i opłakiwanie strat przyjdzie później. Teraz bogowie wojny podsunęli flocie Konfederacji niepowtarzalną okazję. Kontradmirał Koenig miał zamiar w pełni ją wykorzystać.

[14] Skipper – slangowy zwrot oznaczający dowódcę w jednostkach Marynarki, na dużych jachtach itp. (przyp. tłum.)

Rozdział siódmy

26 września 2404

Tactican Zdecydowany Kwiat Świtu
Nosiciel Mocy „Lśniące Cięcie”
Godzina 00.04 TFT

Jak wszyscy Turuschowie, Zdecydowany Kwiat Świtu posiadał trzy umysły.

Dostownie. Umysł Ponad, jak sami go nazywali, był dość prymitywną i atawistyczną świadomością, która nauczyła się funkcjonować na rodzinnej planecie Turuschów około trzech milionów lat temu. Umysł Tutaj uważany był za bardziej precyzyjną, szybszą formę Umysłu Ponad, bardziej powiązaną z inteligencją i odpowiedzialną za wyciąganie wniosków.

Umysł Poniżej rozwinął się najpóźniej, jako artefakt wspólnej technologii Turuschów i Sh'daarów. Łączył umysły w jeden zunifikowany instrument.

Umysł Ponad krzyczał do Zdecydowanego Kwiatu:

– ZABIJAĆ!

Umysł Tutaj, analizując dane spływające ze sztucznej inteligencji okrętu, powtarzał żądanie zabijania, modyfikując je o informacje otrzymywane z zewnątrz:

– Zabijać, tak, ale ze świadomością, że flota znalazła się

w obejmujących ją i szybko zamykających się mackach sił przeciwnika, że znalazła się w krzyżowym ogniu limitującym ilość rozwiązań taktycznych. Istnieje możliwość odniesienia zwycięstwa, pod warunkiem że lotniskowiec nieprzyjaciela zostanie zniszczony lub poważnie uszkodzony.

Ale wiadomość od Umysłu Poniżej brzmiała zupełnie inaczej:

– Istnieją uwarunkowania strategiczne, które muszą wziąć górę nad taktycznymi – mówił. – Sh'daarowie oczekują od nas wycofania!

– Niebezpieczeństwo – krzyczał Umysł Ponad – zabijać!

– Pierwotne rozkazy nie zostały wypełnione – odpowiadał Umysł Tutaj. – Siły lądowe przeciwnika i jego komponenty cywilne pozostają w obiekcie. Muszą zostać wyeliminowani przed wycofaniem.

– Według oceny Roju Sh'daar siły lądowe zostaną wkrótce wycofane. Pierwotne rozkazy zostaną wykonane.

– Niebezpieczeństwo – krzyczał Umysł Ponad – zabijać!

– Ale możemy jeszcze zadać przeciwnikowi poważne straty – nalegał Umysł Tutaj. – Nasze czujniki zidentyfikowały we flocie obcych nie więcej niż dwanaście dużych okrętów, ważących ponad dwadzieścia osiem tysięcy *g'r'i*, wliczając w to lotniskowiec. Ich zniszczenie może poważnie osłabić zdolność przeciwnika do utworzenia kontrofensywy przeciw naszym siłom i bazom w sektorze.

– Rój Sh'daar jak zawsze umieszcza plany w planach. Gdy okręty przeciwnika dotrą do Jedynej Jasnej, wszystkie zostaną zniszczone i ich ojczysta planeta stanie się bezbronna.

– Niebezpieczeństwo – krzyczał Umysł Ponad – zabijać!

Tactican Turuschów rozważał jeszcze przez chwilę opcje i w końcu udało mu się doprowadzić do zgody pomiędzy Umysłem Tutaj i Umysłem Poniżej. Musiało się tak stać, skoro sugestie Społeczności Sh'daar przeważały nawet nad jego własną

oceną.

Nadal jednak bardzo trudnym zadaniem było dokonanie wycofania bez ponoszenia dalszych, ogromnych strat. Lotniskowiec przeciwnika, wspomagany przez kilka dużych okrętów, koncentrował ogień na „Lśniącym Cięciu”, a pozostałe okręty floty zaatakowane zostały przez myśliwce nieprzyjaciela.

Zdecydowany Kwiat Świtu nie mógł bezpośrednio odmówić sugestii Społeczności – było to fizycznie niemożliwe. Jednak miał spore pole manewru w tym, jak ową sugestią wypełni.

Serce zdolności ofensywnych przeciwnika znajdowało się na lotniskowcu. Zniszczenie tego okrętu mogło być kluczowe dla wycofania floty Turuschów z pułapki.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Eta Boötis IV

Godzina 00.07 TFT

Ostatnie myśliwce opuściły pokład lotniskowca. SG-92 Starhawk pognały z ogromnym przyspieszeniem ku okrętom floty przeciwnika, a nieco starsze SG-55 War Eagles, należące do eskadry VFA-36 „Death Rattlers”, wykonywały patrole bojowe wokół „Ameryki”.

– Trzy romeo-golf na kursie przechwytyjącym – zameldował technik BCI spokojnym głosem. – Detonacja za trzydzieści sekund.

– Wystrzelono urządzenia obronne – odpowiedział inny głos.

– Eskortowiec „Farragut” wchodzi na kurs przechwytyjący – zameldowała Craig.

Koenig obserwował rozwój bitwy. Przeciwnik posiadał więcej okrętów niż grupa bojowa Konfederacji, niewielką przewagę techniczną w takich dziedzinach jak napędy grawitacyjne, tarcze

ochronne i broń strumieniowa, ale jego siły były mocno przetrzebione przez atak myśliwców i pozbawione koordynacji działania.

Wielka jednostka wyglądająca jak najeżona uzbrojeniem asteroida była zapewne okrętem dowódczym. Skomasowany na niej ogień większości systemów bojowych floty Konfederacji powodował zapewne zakłócenia w koordynacji działań podwładnych.

Tarcze bardzo mocno ograniczały propagację fal radiowych. Normalnie okręty wymieniające dane podczas działań bojowych otwierały na chwilę jedną z sekcji pola i przesyłały skondensowaną wiązkę fal. Wystarczyło więc intensywnie ostrzeliwać okręt dowódczy, by zmusić go do trzymania podniesionych tarcz i uniemożliwić komunikację.

Flota Turuschów próbowała zniszczyć „Amerykę”, największy okręt floty. *Ja bym tak zrobił* – myślał Koenig.

W miarę wzrostu intensywności ostrzału jednostki dowódczej Turuschów organizacja ich floty stawała się coraz luźniejsza i mniej spójna.

Ale okręty przeciwnika wciąż posuwały się naprzód, wystrzeliwując fale rakiet nuklearnych i myśliwców Toad.

Nawet zdezorganizowane, takie mrowie okrętów Turuschów było w stanie w krótkim czasie przełamać systemy obronne „Ameryki”.

Koenig rozejrzał się odruchowo, spodziewając się zobaczyć Quintanillę wraz z jego ciągłą krytyką. Rozkazy operacyjne, które admirał otrzymał jeszcze na Marsie, były bardzo precyzyjne w jednym punkcie. Nie wolno mu było ryzykować uszkodzenia „Ameryki”. Była ona jednym z sześciu okrętów swojej klasy i Komisja Wojskowa Senatu bardzo chciała zminimalizować ryzyko utraty lotniskowca. Rozkazy, które otrzymał Koenig, zezwalały mu „w sprzyjającej sytuacji taktycznej” podlecieć na

odległość pięćdziesięciu JA od Eta Boötis IV i stamtąd koordynować działania. Za wszelką cenę miał zaś unikać bezpośrednich działań bojowych.

Ten nonsens wymyślony został oczywiście przez zgraję polityków i admirałów zza biurka, siedzących w swoich bezpiecznych salach konferencyjnych trzydzieści siedem lat świetlnych stąd. Nie dało się dowodzić, będąc oddalonym od walczących sił o czterysta minut świetlnych. Każda napływająca informacja pochodziłaby sprzed sześciu i pół godziny, a twoi podwładni musieliby czekać kolejne sześć i pół, aż dopełnie do nich informacja zwrotna. Co więcej, Koenig miał podzielić swoje siły tak, by przy „Ameryce” pozostało wystarczające wsparcie. Gdyby Turuschowie wykryli samotny lotniskowiec, mogliby wysłać grupę uderzeniową w celu jego zniszczenia. Bez wsparcia nie miał szans przetrwania.

Koenig z pełną premedytacją złamał te rozkazy. Wyrażenie „w sprzyjającej sytuacji taktycznej” było dla niego wytrychem. Według jego oceny sytuacja taktyczna nie pozwalała ani na rozdzielenie floty, ani na dowodzenie z punktu oddalonego o ponad sześć godzin świetlnych. Z drugiej jednak strony, to samo wyrażenie stanowiło RWD^[15] – Ratuj Własną Dupę – dla polityków. Gdyby „Ameryka” i flota zostały zniszczone lub poważnie uszkodzone, zawsze mogli powiedzieć, że to nie jest ich wina. Koenig złamał przecież rozkazy.

Standardowe zagrywki. Jeśli siły Konfederacji zwyciężą i Marines zostaną ewakuowani, złamanie rozkazów zostanie nazwane elastycznością dowodzenia. W przeciwnym wypadku...

Trzysta kilometrów z przodu eskortowiec „Farragut” zmienił kurs, przecinając drogę „Ameryki”, by pomóc jej w obronie przed rojem rakiet. Dwie RG uderzyły w tarczę eskortowca. Dwa wybuchy rozbłysły w ciszy na ekranach BCI.

Ogień Konfederatów także mocno dawał się we znaki Turuscom. „Kinkaid” kontynuował ostrzał prawdopodobnego okrętu dowodzenia nieprzyjaciela ze swych potężnych dział kinetycznych. „Ameryka” strzelała, jak tylko mogła najszybciej, czyli praktycznie co piętnaście sekund, ze swych baterii osiowych, na cel biorąc tę samą asteroidę. Jeśli udałoby się utrzymać taką samą intensywność ostrzału, przeciwnik ze względu na podniesione tarcze pozbawiony byłby łączności.

– „Farragut” melduje poważne uszkodzenia – zgłosiła Hughes.
– Wypada z walki.

Koenig obrócił fotel, by zobaczyć obraz z jednego z dronów. „Farragut” był eskortowcem raketowym, małym, lecz bardzo szybkim, uzbrojonym w dwadzieścia cztery wyrzutnie rakiet. Masa okrętu wynosiła dwa tysiące dwieście ton. Załogę stanowiło piętnastu oficerów i stu dziewięćdziesięciu marynarzy i podoficerów. Małe, paskudne okręciki zaprojektowane były do przeprowadzania ataków inteligentnymi raketami z małej odległości i błyskawicznego odskoku.

Na ekranie widać było, że „Farragut” ledwie leci, jego napędy główne były martwe. Koenig mógł widzieć sam okręt, co znaczyło, że nie działają tarcze. Część tylnego napędu ciągnęła się za kadłubem rozżarzona do białości, zostawiając za sobą ślad w postaci na pół stopionych fragmentów części.

W tym momencie okręt trafiony został jeszcze jedną raketą. Po chwili oślepiającej jasności „Farragut” pojawił się ponownie na ekranie. Przednie napędy były zniszczone, okręt bezładnie obracał się wokół własnej osi. Wskazówki czujników promieniowania umieszczone na robocie zwiadowczym wyskoczyły poza skalę.

Na ekranie nie pojawiła się ani jedna kapsuła ratunkowa. Dwustu ludzi...

Skipper okrętu raketowego, Maria Hernandez, była oficerem

operacyjnym na „Ameryce”, zanim nie została awansowana do stopnia kapitana i nie otrzymała własnego okrętu.

Była także przyjacielem.

– Kontroler – powiedział Koenig.

– Tak, panie admirale? – Kontrolerem był komandor Vincent Reigh. Był on odpowiedzialny za kierowanie ruchem myśliwców i innych małych jednostek znajdujących się w pobliżu lotniskowca – czyli głosem, który naprowadzał na cele pilotów oraz przekazywał rozkazy.

– Proszę przekierować wszystkie myśliwce na cel... – przerwał, by przeczytać nazwę kodową. – Cel Charlie Papa Jeden.

Charlie odnosiło się do faktu, że był to prawdopodobnie okręt dowodzenia, Papa znaczyło zaś, że to planetoida zamieniona w okręt wojenny. Jedyńka wskazywała największy okręt floty przeciwnika.

– Przyjąłem, wszystkie myśliwce na cel Charlie Papa Jeden.

W obecnej chwili większość myśliwców walczących z flotą przeciwnika przeleciała na drugą stronę planety. Tam powinny zwolnić, przegrupować się i rozpocząć przyspieszanie, łącząc się z pięcioma maszynami lecącymi od nocnej strony Eta Boötis IV.

Flotę Turuschów nadal przeszywały rozbłyśki wybuchów i strumienie cząsteczek, jednak widać było, że coraz gwałtowniejszy ogień koncentrowany jest na okręcie dowódczym. Tak mało wiadomo było o psychologii bojowej Turuschów, nawet po katastrofie na Arkturze i Everdown... Jeśli uda się dekapitować flotę, niszcząc okręt dowodzenia, czy dla pozostałych jednostek będzie to sygnał do wycofania?

W momencie gdy promień światła niósł informację do pozostałych jednostek floty Konfederacji, główny wyświetlacz „Ameryki” zgasł na moment.

– Jaki mamy Prot^[16]?

– Procent transmisji na poziomie sześćdziesiąt jeden, panie admirale.

Podczas gdy Ziemianie próbowali zakłócić możliwość transmisji danych z okrętu dowódczego Turuschów do innych jednostek, przeciwnik starał się zrobić dokładnie to samo, bombardując bariery ochronne lotniskowca, by wymusić ich stałe podniesienie, a tym samym blokadę emisji radiowej i laserowej. Prot – procent transmisji – był wskaźnikiem czystości komunikacji między okrętami podczas prowadzenia działań bojowych. Im ciężiej była ostrzeliwana „Ameryka”, tym trudniej było przekazać rozkazy lub otrzymać meldunki sytuacyjne. Sześćdziesiąt jeden procent dawało całkiem przyzwoitą transmisję. Znaczyło to, że tarcze były częściowo otwarte i przechodziło przez nie dwie trzecie informacji.

To miało się wkrótce zmienić.

SAR Czerwony Delta

90 km na południe od SD Czerwony Mike

Eta Boötis IV

Godzina 00.15 TFT

– Tutaj! Na lewo!

– Bogu niech będą dzięki! Widzę go.

Atmosferyczny pojazd bojowy UT-84, pękaty, tęponosy trójpłatowiec, skręcił gwałtownie i zniżył lot. Jego kadłub, zabezpieczony nanokamuflażem, odbijał ciemność nocy, silniki wyły w gęstej atmosferze. Potężne reflektory przebiły mrok, koncentrując strumień światła na pojedynczej sylwetce szamotającej się na niskiej skale. Człowiek wydawał się pokryty żywą, gęstą ciemnością.

– Cholera! Co to jest?

– My nazywamy je rojem cienia. Jeśli Bóg pozwoli, kombinezon powinien ochronić pilota, o ile oczywiście nie kłębią się na nim zbyt długo.

Porucznik Charles Ostend spojrział przeciągle na swojego pasażera. Jeśli Bóg pozwoli? Muhammad Baqr był dobrym kolegą, ale dzielił pasję religijną z pozostałymi Mufridami. Wzywający na każdym kroku Boga koloniści mieszkający na tym skrawku skały byli całkowicie przekonani, że wszystko, także ich przetrwanie, zależy wyłącznie od woli Boga.

Do diabła, powody, dla których ktokolwiek mógł wybrać tak paskudne miejsce do życia, były głównym tematem niekończących się dyskusji, jakie Ostend i jego kumple z Czwartej Grupy Rozpoznawczo-Ratowniczej wiedli, odkąd Marines pojawili się w bazie na Harisie. Sprawdził kalendarz. Tak. Trzydzieści siedem dni. Ziemskich dni, a nie tych szalonych, krótkich cykli światła i ciemności, jakie mieli tutaj.

Rój cienia? Nie słyszał wcześniej tego określenia, ale miało ono tyle samo sensu, co wszystko inne na „I Ten But”. Wystartowali, kierując się ratowniczym sygnałem naprowadzającym, nadanym przez zestrzelonego pilota. Znaleźli go... Chłopak pokryty był masą jakichś szarych, liściokształtnych stworów. Ostendowi przypominały one miliony karaluchów, z których każdy był większy od ludzkiej dłoni.

Wstrząsnął się i uniósł nos pojazdu SAR. Nienawidził robali, niemal panicznie się ich bał. Nie chciał nawet myśleć o tym, co musiał przeżywać ten nieszczęsny pilot.

Ale przynajmniej żył. Ostend wyraźnie widział, jak słabo porusza ramionami i nogami, próbując zrzucić, zdrapać lub skopać z siebie szare kreatury.

– Dobra – powiedział Ostend niepewnie. – Jak go dostaniemy?

– Wciągniemy go do środka – odpowiedział Baqr. – Lokalne formy życia nie tolerują dużego stężenia tlenu.

– Hej, Doc – powiedział pilot przez interkom. – Widzimy go, ale są pewne komplikacje!

Określenie „Doc” odnosiło się do medyka przydzielonego z Marynarki, Anthony’ego McMillana, lecącego w tylnej, bagażowej części transportowca.

– Jakie komplikacje, poruczniku? – spytał McMillan.

– Jest pokryty lokalnymi pełzaczami. Musimy wciągnąć go do środka. Muhammad twierdzi, że tlen z naszej mieszanki powietrznej je zabije.

– Damy radę – powiedział McMillan. – Tylko nas posadz.

Dwa centralne płyty wysunęły się i złożyły do tyłu. Wysunęło się podwozie. Pojazd wylądował łagodnie dziesięć metrów od kotłującej się masy. Podniosły się drzwi po lewej stronie i na zewnątrz wyskoczyło dwóch ludzi ubranych w kombinezony i kamizelki bojowe Marines. Zaopatrzeni w pajaki, podbiegli do leżącego mężczyzny.

Ostend i Baqr obserwowali wszystko z kokpitu, utrzymując reflektory skierowane na sylwetkę leżącą na szczycie skały. Jeden z ratowników zaczął ściągać z kombinezonu leżącego pełzacze i odrzucać je w ciemność, drugi podłączał coś do hełmu rozbitka.

– Co te pełzacze usiłują mu zrobić? – spytał Ostend.

– Zjeść go, oczywiście – odpowiedział Baqr, wzruszając ramionami. – A właściwie nie jego samego, tylko jego kombinezon. Musiały wyczuć w nim węgiel.

– Jedzą węgiel?

Baqr spojrzał łagodnie.

– Tak samo jak ja i ty. Życie na Eta Boötis oparte jest na węglu, tak samo jak życie na Ziemi. I jako takie wymaga źródeł węgla do wzrostu i metabolizmu. Większość poruszających się form życia na tej planecie pozyskuje ten pierwiastek z minerałów – bo są minerałozercami. Inne organizmy pozyskują go z dwutlenku

węgla w atmosferze, to formy minerałosamożywne.

– To tak jak rośliny i zwierzęta na Ziemi.

– Analogia jest bardzo luźna. Formy mobilne, jak rojowce, przypominają ziemskie rośliny, które uzyskują to, czego potrzebują do życia, z gleby. Bardzo aktywne rośliny. Mogą być takie tutaj, przy swobodnym dostępie do energii panującym w tym świecie.

Ostend wiedział, że Muhammad Baqr był egzobiologiem, jednym z najbardziej cenionych w kolonii Mufridów na Harisie, tak więc na pewno wiedział, o czym mówi. Jednak brzmiało to trochę nierealnie – rośliny poruszające się i zbierające w stada jak głodne piranie.

– Czy są w stanie przegryźć kombinezon?

– Po dłuższym czasie tak. Rojowce posiadają ruchome płytki przypominające organiczny diament, bardzo twarde. Węglowe nanowłókna kombinezonów są niezwykle wytrzymałe, ale płytki rojowców są w stanie je w końcu przetrzeć. Straciliśmy tak kilku ludzi.

Dwóch ratowników rozkładało nosze i przypinało do nich pilota. Rojowce cały czas próbowały dostać się do niego, krążąc i zbliżając się.

– To nie mogą być rośliny.

– Analogia jest nieprecyzyjna – odpowiedział Baqr. – Proszę pamiętać, że to obcy świat i obca biosfera. Używamy naszych określeń „roślina” i „zwierzę”, ponieważ to jedyne, jakie znamy, ale odnoszą się one do wyobrażeń ukształtowanych na Ziemi. Tutejsza rzeczywistość jest inna, zupełnie inna...

– Tak, ale proszę na nie spojrzeć. One tropią ludzi.

– Technicznie rzecz biorąc, wszystkie pojedyncze rojowce są częścią jednego organizmu. Rozpościera się on na obszarze setek kilometrów kwadratowych w celu lokalizacji złóż minerałów. Kiedy jeden z liści znajdzie źródło dostępu do węgla, według

naszych przypuszczeń komunikuje się z pozostałymi za pomocą fal dźwiękowych o niskiej częstotliwości i zaczynają się wtedy roić.

– Mamy więc do czynienia z łązającymi, mięsożernymi drzewami...

– Och... nie. Rojowce tak naprawdę nie są roślinami.

– Są więc zwierzętami, które zachowują się jak rośliny, pomijając fakt, że się poruszają i jedzą mięso.

– Nie są ani roślinami, ani zwierzętami – powiedział twardo Baqr, a w jego głosie słychać już było oznaki zniecierpliwienia. – Nie w sensie, jaki ma pan na myśli.

Ostend już miał odpowiedzieć w podobnym tonie, gdy zobaczył, że do pojazdu zbliżają się ratownicy z noszami. Z jego punktu widzenia Marines byli gotowi do opuszczenia skały, zostawiając na niej rojowce, czymkolwiek, u diabła, były.

– Jak pacjent? – spytał przez interkom.

– Żyje, poruczniku – odpowiedział McMillan. – Ale to wszystko, co mogę o nim powiedzieć. Przedział bagażowy zamknięty i zaplombowany.

– To macie trochę świeżego powietrza – powiedział Ostend, przesuwając dłonią po panelu kontrolnym – ale nie próbujcie nim oddychać.

Czysty azot wypełnił przedział bagażowy, by wyprzeć z niego lokalne powietrze. Użyty został azot ze względu na ryzyko wejścia w reakcję tlenu z metanem i innymi składnikami mieszaniny gazowej Harisa. Porucznik podniósł ciśnienie w przedziale do dwóch i pół atmosfery, a następnie powoli je zmniejszył i uzupełnił mieszaną do standardów ziemskich.

Pojazd podniósł się, opuścił niegościnną skałę i skierował w stronę bazy Marines.

Zdaniem Ostenda nie powinni opuszczać Harisa zbyt szybko. Ludzie tacy jak przydzielony mu do współpracy naukowiec

muszą mieć możliwość prowadzenia swoich badań.

Niebieski Omega Jeden
VFA-44 „Dragonfires”
Eta Boötis IV
Godzina 00.22 TFT

– Formować szyk – rozkazała Allyn. – Schody w prawo!

„Dragonfires”, a właściwie to, co z nich zostało, znajdowali się w centrum bitwy, przebijając się przez ariergardę floty Turuschów. Okręty przeciwnika namierzały jednostki eskadry z każdej strony. Oślepiający wybuch w pobliżu pojazdu Allyn oznaczał kolejną rakietę nuklearną, która rozbiła się o piasek.

Wiedziała, że pisze od nowa podręczniki taktyki myśliwców grawitacyjnych. Pytanie brzmiało, czy doczeka podpisywania autografów.

Pięć jednostek, pozostałość eskadry Niebieski Omega, zbliżało się centrum floty Turuschów. Chwilę wcześniej tuzin starhawków należących do innej eskadry z „Ameryki” toczył śmiertelny bój z okrętami przeciwnika, a teraz przeleciał obok, zostawiając za sobą ogon eksplozji. Gwałtownie wytracając prędkość, minęły one Niebieskich Omega, skierowały się ku planecie, wykonały szybki zwrot i zaczęły przyspieszać, formując szyk za pięcioma „Dragonfires”.

Niebiescy Omega wciąż znajdowali się na tyłach floty przeciwnika, mocno wyprzedzając pozostałe myśliwce.

Allyn zainteresowana była szczególnie jednym celem – gigantycznym okrętem o ogromnej masie. Prawie na pewno był to okręt typu PC – planetoida przerobiona na okręt dowódczy. Jego masa wynosiła miliardy ton, a tarcze miały pięć kilometrów grubości. Allyn nie widziała samego okrętu. Znajdował się

w odległości około dwóch tysięcy kilometrów, a jego osłony były szczelnie zamknięte ze względu na nieustający ogień floty Konfederacji. W miarę zbliżania się zaczęła zauważać rozbłyśki głowic bojowych detonujących na polu ochronnym i pociski kinetyczne rozbijane przez pole grawitacyjne okrętu Turuschów.

Niebiescy Omega zbliżali się do tego pirotechnicznego piekła.

Allyn ponownie sprawdziła kurs, prędkość i czas zbliżania. Pomysł polegał na podejściu jak najbliżej tarcz wroga tak, aby nie stać się samemu częścią kosmicznego śmietnika. Sprawdziła wiadomości, od strony okrętów przeciwnika pojawiały się sporadycznie jakieś strumienie cząsteczek, ale w zasadzie flota Turuschów zajęta była walką z resztą grupy bojowej Konfederacji i nie bardzo miała czas i amunicję, by marnować je na małe jednostki. Z kolei myśliwców przeciwnika nie było widać. Prawdopodobnie przemieszczały się w stronę sił głównych floty Konfederatów.

W każdej walce pojawia się jedna, niepowtarzalna okazja, moment, w którym odrobina nacisku może zmienić kształt bitwy. Marissa Allyn wierzyła, że to właśnie ona trzyma dłoń na dźwigni wywierającej nacisk.

Doktryna taktyczna myśliwców grawitacyjnych skupiała się na walce na średnich i dużych dystansach. Myśliwce zbliżające się na odległość mniejszą niż pięćdziesiąt kilometrów do okrętu przeciwnika stawały się łatwym celem dla bardzo celnych obronnych projektorów strumienia energii, automatycznych działek PK czy nawet wyrzutni piasku. Ale Allyn wydawało się, że widzi drobną szansę pojawiającą się dzięki temu, że okręt dowódczy Turuschów cały czas miał podniesione osłony. W takim układzie jego broń defensywna była bezużyteczna.

Minuty mijały, starhawki leciały w formacji schodowej za Allyn. Ostatnie kilkaset kilometrów i ogromny okręt Turuschów pojawił się na ekranach, widoczny tylko jako czarna masa

zawirowań magnetycznych.

Uzbrojenie myśliwców nie było w stanie przebić tych tarcz, ale na powierzchni okrętu rozmieszczono projektory. Ich linie były oczywiście bardzo dokładnie zamaskowane i pilnowane. Każdy z nich posiadał liczne urządzenia zapasowe i wspomagające, ale gdyby „Dragonfires” zdołali zniszczyć choćby jedną sekcję, pole siłowe okrętu przeciwnika musiało znacznie osłabnąć.

A w takim wypadku zostanie wystawiony na wielką siłę ognia floty Konfederacji.

Pięćdziesiąt kilometrów... czterdzieści... trzydzieści.

– Jednostka przeciwnika znajduje się w zasięgu strumienia cząsteczek i działek Gatlinga – zakomunikowała AI.

– Cel: linia projektorów pola. Namierzać i ognia – powiedziała Allyn na głos, dublując komendę podaną mentalnie sztucznej inteligencji.

Strumień cząsteczek, niewidoczny w próżni, rozbłysnął, uderzając w pierwsze pole siłowe okrętu Turuschów. W tym momencie strzelali już wszyscy „Dragonfires”. Ich AI tak koordynowały ogień, by strumienie łączyły się, celując w spoinę między dwoma segmentami tarczy. Wiadomość z zewnątrz mówiła, że flota kontynuuje ciężki ostrzał okrętu, wzbudzając kaskady nieujarzmionej energii.

Dziesięć kilometrów. Ekran wypełnił czarny cel i rozbłyśki uderzeń. Odrzut wywoływany PK wystrzeliwanymi z podwójnego działka Gatlinga oraz strumieniem protonów powodował wyraźny spadek prędkości myśliwca. Nic nie szkodzi. Allyn i tak chciała zwolnić, by zapewnić uzbrojeniu jak najdłuższy czas ostrzeliwania celu.

Ciąg korekcyjny... wyłączenie przednich napędów w celu zapewnienia uzbrojeniu maksymalnego pola ostrzału.

Poruszyła dłońmi w wirtualnym polu kontrolnym, a SG-92 wyhamował i zaczął się obracać. Poruszając się ruchem

postępowym wzdłuż okrętu nieprzyjaciela, obracał się cały czas wokół własnej osi. Nos myśliwca wycelowany był ciągle w jeden punkt i wciąż prowadził ogień. Poruszając się bokiem z relatywną prędkością zaledwie dwóch kilometrów na sekundę, starhawk minął tarcze obronne potwora Turuschów w odległości jednego kilometra.

Dla zmysłów normalnego człowieka przelot trwał zbyt krótko. AI myśliwca Allyn kontrolowała położenie celu, nastawy broni i jej obsługę, jednak to kobieta nadzorowała pracę komputera poprzez link wewnętrzny. Niemalże fizycznie czuła przepływ danych, błyski równań balistycznych i jasność rozwiązań podawanych przez sztuczną inteligencję.

Przez krótką chwilę widziała nawet powierzchnię asteroidy, normalnie niewidoczną zza ciemnych, szczelnie zamkniętych tarcz grawitacyjnych. AI z nadludzką prędkością kontynuowała ostrzał. Pociski z gatlinga rozbijały się o tarczę i nagle... osłona opadła, odsłaniając tarczę rezerwową znajdującą się tuż pod nią. Komputer zmienił nieco nastawy, zaczął się ostrzał nowego zabezpieczenia... a potem trzeciego, gdy rezerwowe także opadło.

Ile było osłon zastępczych? Coś o wymiarach asteroidy mogło nosić ich na sobie mnóstwo, mając aktywowane tylko dwie znajdujące się w danym momencie najbardziej na zewnątrz. Tak niewiele wiadomo było o doktrynie bojowej Turuschów i szczegółach budowy ich okrętów wojennych. Wszystko, co mogli zrobić „Dragonfires”, to kontynuować ostrzał każdego celu, który pojawiał im się przed nosem.

Całe przejście zajęło około dwóch i pół sekundy, ale wydawało się, że trwało znacznie dłużej. Gdy pilot łączył się bezpośrednim linkiem wewnętrznym z komputerem pokładowym, subiektywne odczucie czasu bardzo się zmieniało, choć nie miało to nic wspólnego z relatywizmem czasu podczas podróży nadświetlnych. Po prostu przepływ informacji był tak wielki, że

wydawało się niemożliwe, by trwało to tak krótko.

Myśliwiec minął okręt Turuschów, poruszając się tyłem, z nosem wycelowanym cały czas w jeden punkt, kiedy wyparowały ostatnie projektory i tarcza opadła całkowicie.

– Cel miękki! – krzyknęła Allyn, odpalając dwa ostatnie kraity. Przez moment widziała szarą powierzchnię asteroidy, na której umieszczone były wieże komunikacyjne, czujniki i stanowiska uzbrojenia.

Niebieski Pięc znajdował się zbyt blisko przeciwnika.

– Piątka! – krzyknęła komandor. – Zmień wektor!

I nagle białe światło otoczyło jej czujniki, wypełniając wszechświat dziką, gorącą furją. Fala uderzeniowa, pocisk gorącej plazmy, pędzący z powierzchni asteroidy z prędkością dziesięciu kilometrów na sekundę, uderzyła potężnie w starhawkę, gwałtownie zmieniając kierunek jego lotu i wprawiając w niekontrolowane koziółkowanie.

Pojawiły się kolejne fale, powodowane głowicami nuklearnymi raket wystrzeliwanych przez „Dragonfires” w nowo powstały słaby punkt.

Allyn straciła przytomność po pierwszym uderzeniu.

[15] RWD – właściwie Rejestr Wydanych Dokumentów – rejestr, w którym zapisuje się przekazane innym użytkownikom dokumenty niejawne. W slangu wojskowym wyrażenie określające zabezpieczenie się przed ewentualnymi oskarżeniami. (przyp. tłum.)

[16] W oryginale Trapper – transmission percentage. (przyp. tłum)

Rozdział ósmy

26 września 2404

Tactican Zdecydowany Kwiat Świtu
Nosiciel Mocy „Lśniące Cięcie”
Godzina 00.32 TFT

Tactican Zdecydowany Kwiat Świtu czuł wstrząsy pochodzące od kolejnych uderzeń głowic nuklearnych, trafiających w skalistą powłokę „Lśniącego Cięcia”. Turuschowie fizjologicznie byli niezwykle wrażliwi na wszelkiego rodzaju wibracje. Czuł się więc porównywalnie do człowieka słyszącego wysoki przenikliwy pisk.

Tarcze były zniszczone, rakiety nieprzyjaciela trafiały bezpośrednio w okręt.

W zasadzie nie zagrażały one stanowisku dowodzenia ukrytemu głęboko pod masą niklu i żelaza, z których uformowany został pancierz okrętu. Flota przeciwnika mogła go ostrzeliwać przez *g'nyuu'm* bez większych rezultatów.

Ale gdy opadła jedna sekcja tarczy, przeciwnik uzyskał dostęp do projektorów generujących pozostałe sekcje. W końcu cała osłona jednostki składać się będzie jedynie z radioaktywnych odpadków. Po wyparowaniu lub uszkodzeniu anten, broni i napędów „Cięcie” będzie ślepe i głuche, bezbronne

i unieruchomione.

– Zabić! – krzyczało wyższe ja, ale emocje zostały opanowane przez Umysł Tutaj.

– Zmiana kursu – padła komenda, skierowana na mostek i uzupełniona o nowe koordynaty. – Najwyższe możliwe przyspieszenie. Przekazać na inne jednostki rozkaz wycofania.

– Przeciwnik może nas ścigać – powiedział koordynator taktyczny Kwiatu i jednocześnie jego zastępca. – Mamy małe rezerwy mocy i duże uszkodzenia.

– Nie będą nas ścigać – odpowiedział dowódca to, co jednocześnie podpowiadały mu jego środkowe i niższe ja. – Przeciwnik skoncentrowany jest na ochronie i prawdopodobnie na ewakuacji swojej kolonii z tej planety. Kiedy wrócimy z posiłkami, zastaniemy ją pustą.

System będzie wkrótce we władaniu Turuschów, tego Zdecydowany Kwiat był pewien. Problem polegał na tym, że nie udało się pokonać floty przeciwnika. Głównie dlatego, że własne myśliwce nie były w stanie przebić się do nieprzyjacielskiego lotniskowca i zniszczyć go. Taki wybuch mógłby zrujnować zdolności ofensywne przeciwnika w rejonie na *g'nyi'nyeh*.

Ale jeśli o flocie przeciwnika cały czas można było powiedzieć, że posiada zdolności operacyjne, to samo odnosiło się do floty Turuschów. „Lśniące Cięcie” nie kontaktowało się z pozostałymi okrętami. Nuklearna furia rozpętana przez przeciwnika spowodowała wyparowanie systemów łączności. Ale gdy wycofa się okręt dowódczy, inne podążą za nim.

– Przyspieszenie – oznajmił koordynator taktyczny.

Umysł Ponad Kwiatu zawył z frustracji.

Izba chorych w bazie Marines

Eta Boötis IV

Gray obudził się spanikowany. *Zdejmijcie je ze mnie!...*

Ale *ich* już nie było. Wisiał w powietrzu twarzą w górę, patrząc na panel oświetleniowy. Serce biło mu gwałtownie, gdy powracały fragmenty wspomnień. Z ust wyrwał się krzyk. Bezskutecznie próbował usiąść.

Ponownie otworzył oczy i ujrzał metaliczny koszmar. Ogromny robot wyłonił się z niszy w ścianie, nachylił i zaczął wpatrywać się w niego zimnymi soczewkami sztucznych oczu. Panika wywołana wspomnieniem lokalnej fauny zyskała bardziej realny powód – obecność robota medycznego. Ponownie krzyknął, chciał opędzić się od tego czegoś, ale jego ręce były unieruchomione.

– Semper Fi!^[17] Spokojnie, dopalaczu – powiedział jakiś głos.

Mrugając, Gray starał się zobaczyć otoczenie. Znajdował się w małym metalowym pomieszczeniu, zawieszony grawitacyjnie nad łóżkiem. Starszy mężczyzna w mundurze polowym Marines stał obok ze splecionymi ramionami i bacznie mu się przyglądał. Młodszy, także w mundurze, siedział przy stacji roboczej.

Robot cofnął się do wnęki.

– Co... się... stało?

– Zostałeś podjęty z pustyni przez SAR – powiedział starszy mężczyzna. – Pamiętasz cokolwiek, synu?

Pojawiały się jakieś wspomnienia, ale pourywane i chaotyczne. Pamiętał, jak biegł przez jałowy, przysłonięty ciemnością krajobraz, ruchy widziane kątem oka, cienie podążające jego tropem. Pamiętał uczucie, jakby tonął, gdy stwory obsiadły go, żując jego kombinezon, pamiętał strach, narastającą panikę. Zrzucał stwory z siebie, lecz pojawiały się nowe... i więcej... i jeszcze więcej.

– Te rzeczy...

– Rój cienia. Ekipa SAR twierdzi, że gdyby przybyli dziesięć minut później, przegryzłby się przez twój kombinezon.

Gray odetchnął z ulgą. Był już bezpieczny.

– Dziękuję – powiedział.

– Hej, daj spokój, dopalaczu – uśmiechnął się mężczyzna. – To wy ratowaliście nasze dupy. Chociaż tak mogliśmy się odwdzięczyć.

Fakt, że facet używał wobec niego określenia „dopalacz” – slangowej nazwy, jaką Marines obdarzyli pilotów myśliwców grawitacyjnych – sugerował, że jest oficerem. Szeregowy czy podoficer nigdy nie wypowiedziałby tego określenia wprost.

Usłyszał kliknięcie i jego ręce były wolne. Powoli osunął się na piankowy materac.

– Robiliśmy swoją robotę... proszę pana. Jestem porucznik Trevor Gray, VFA-44 „Dragonfires”.

– Wiemy – odpowiedział mężczyzna, a Gray ponownie spróbował usiąść. Tym razem mu się udało. – Zgraliśmy twoją kartę tożsamości. Jestem generał major Gorman. Witaj na pokładzie.

I zniknął. Nie wyszedł z pokoju, tylko po prostu wyparował. Gray zdał sobie sprawę z tego, że dowódca bazy złożył mu holograficzną wizytę.

– Czy wasz generał zawsze ucina sobie holograficzne pogawędki z pilotami Marynarki w izbie chorych? – spytał Gray, rozglądając się.

Mężczyzna przy konsoli odwrócił się i uśmiechnął.

– Zwykle nie, panie poruczniku, ale wszyscy tak bardzo modliliśmy się do Boga, by zesłał nam jakąś pomoc. Może stary pojawił się osobiście, czy raczej w holo, by sprawdzić, czy istnieje pan naprawdę.

– Masz jakieś wieści, co się dzieje?

– Myśli pan, że mówią nam cokolwiek? Ostatnio słyszałem

tylko, że bombardowania ustały, i w zasadzie tylko to mnie obchodzi. – Wyciągnął rękę. – Tak przy okazji, jestem Bob Richards. Starszy marynarz.

Gray wymienił z Richardsem uścisk dłoni. Na IW pilota pojawiły się dane zakodowane w liniach papilarnych medyka. Zgodnie z nimi starszy marynarz Richards był ratownikiem medycznym Marynarki Wojennej oddelegowanym do Szpitala Polowego Pierwszej Jednostki Ekspedycyjnej Marines. Urodził się i wychował na Arkologii Orlando, co znaczyło, że pochodzi z Peryferii. Jak zwykle Gray czekał na reakcję, jaka nastąpi po przeczytaniu jego danych.

Na razie nie widać było żadnych oznak antypatii.

– O, także jesteś z Peryferii – powiedział Richards, uśmiechając się. – Manhattan?

– To, co z niego zostało. Widzę, że pochodzisz z Orlando.

– Taaa. Miliony hektarów prymitywnej gospodarki rolnej. Twój przydomek, Prym, o co z nim chodzi?

– Skrót od prymityw. – Gray wykrzywił się.

– Nie lubisz maszyn, tak?

Gray spojrzał wymownie na wnękę.

– Nie.

– Przyzwyczaisz się. To był tylko medro.

– Medro?

– Medyczny robot pielęgnacyjny. Nie gada za wiele, ale doskonale zajmuje się uszkodzonymi organami.

– Wolałbym, żeby nie obejmowało to pobierania organów.

Richards zaśmiał się i zamyślił na chwilę.

– Jesteś żonaty? Możemy dać znać żonie, że wszystko w porządku.

– Nie – odpowiedział Gray. Wspomnienia zapłonęły na chwilę.

– Stare, stare dzieje.

– W takim razie musisz uaktualnić dane identyfikacyjne.

– Chyba tak.

Gdyby tylko wiedział jak. Otrzymał implanty mózgowe, gdy wstąpił do wojska. W tym samym czasie wszczepiono mu także końcówki nadawczo-odbiorcze w skórę palców. Angela żyła nadal, gdy wypełniał kwestionariusze z danymi, które miały zostać umieszczone w jego osobistym RAM, by móc wymieniać je z innymi przy wzajemnym dotyku dłoni. Nigdy jednak nie nauczył się, jak zmieniać zapisane dane, coś, co innym członkom załogi „Ameryki” wydawało się dziecinnie proste.

Był jednak zbyt dumny i zbyt wściekły, by o to zapytać.

Odezwał się dzwonek.

– Wejść – powiedział Richards.

W drzwiach pojawił się kolejny mężczyzna w mundurze polowym. Insignia na mocno sfatygowanej bluzie identyfikowały go jako porucznika Marines.

– Jak tam pacjent?

– Bardzo dobrze, panie poruczniku.

– Świetnie.

Mężczyzna wyciągnął dłoń. Znow nastąpił przepływ informacji, dane pojawiły się na wyświetlaczu Graya. Porucznik Charles Lawrence Ostend „Ostie”, Czwarta Grupa Rozpoznawczo-Ratownicza, Pierwsza Jednostka Ekspedycyjna Marines.

– Więc to ty jesteś gościem, który wyciągnął mnie z... tego miejsca – powiedział Gray, szeroko otwierając oczy.

– Trafiony, zatopiony.

– W takim razie wiszę ci drinka. Dzięki.

– No pewnie, że wisisz. – Charles uśmiechnął się do Richardsa.

– Ściągnąłeś z niego wszystkie robale? Nie cierpię robactwa.

– Jest czysty – odpowiedział medyk. – Lokalna florauna nie toleruje naszej atmosfery.

– Florauna? – spytał Gray. Nie słyszał jeszcze tego określenia.

– Naturalna biologia „Buta”. Ma cechy zarówno flory, jak

i fauny, ale tak naprawdę nie jest ani jednym, ani drugim.

Ostend skrzywił się.

– Jak dla mnie to parszywe karaluchy.

– Nie karaluchy – powiedział cierpliwie Richards. – Nie owady. Nawet nie zwierzęta. Coś innego. Obcy.

– Tak, tak, mniejsza o to. – Ostend machnął ręką i poklepał Graya po ramieniu. – Najważniejsze, że nic ci nie jest, dopalaczu, prawda?

– Taaa.

Gray nie był pewien, czy podoba mu się bezpośredniość tych ludzi. W długiej historii rodzajów sił zbrojnych na Ziemi wykształciły one różne systemy stopni wojskowych. Porucznik Marynarki był starszy stopniem od porucznika Marines. Gray był odpowiednikiem kapitana Marines^[18]. Richards powinien zwracać się do niego „panie poruczniku” lub nawet „kapitanie”.

Z drugiej jednak strony, Gray nigdy nie przejmował się śmieszną, pseudoarystokratyczną manierą oficerów Marynarki. To właśnie ta kastowość uczyniła z ostatnich trzech lat życia prostego chłopaka z Ruin Manhattanu piekło. „Oficerowie i dżentelmeni”, to była fraza chętnie używana przez pacanów w stylu porucznika Howiego Spaasa czy aroganckich hipokrytów jak porucznik Jen Collins. Jeśli chodziło o Graya, mogli oni wszyscy iść do diabła wraz ze swoimi „panami” i „paniami” oraz całą wojskową etykietą i protokołem.

Bezpośredniość Ostenda wprowadziła początkowo Graya w zakłopotanie, bo była taka inna, niespodziewana. Niespodziewana jak holograficzna wizyta, którą złożył mu kilka minut wcześniej generał Gorman. Zdecydowanie była lepsza od formalności, do których przywykł.

– Jakież wieści z pola bitwy? – spytał oficera.

– Sprzeczne – odparł Ostend. – Słyszałem jakieś plotki z BCI, ale

nikt nie wie, kto wygrywa. Chcesz znać moje zdanie?

– Pewnie.

– Kopiemy ich w kosmiczne dupy. Bombardowania ustały mniej więcej w momencie, gdy przybyła grupa bojowa Marynarki i dotychczas nie zostały wznowione. A to znaczy, że gnoje już uciekają albo...

– Albo?

– Albo Turuschowie zamiatają śmieci i mają nas dokładnie w dupach, bo co im możemy zrobić.

– Cudownie, panie poruczniku – wtrącił się Richards. – Pan to potrafi podnieść morale.

– Do usług. Do zobaczyska.

Ostend wyszedł.

– To co? Mogę już iść? – spytał medyka Gray. – Wiesz, chciałbym sprawdzić, co się dzieje z moimi.

– Nie tak szybko, panie poruczniku. Musi pan przejść test psychologiczny.

– Psychol? – Oczy Graya zwęziły się. – Nie jestem wariatem.

– Nie, ale miał pan traumę emocjonalną. Doktor Wilkerson chciałby pana przepuścić przez serię testów stresu. I chciałby pana podłączyć do Starej Liss.

– Stara Liss? Co to, u diabła, jest?

– Komputer psychiatryczny do zastosowań bojowych. Nazywamy go Liss, od Liza. Jest jedyna w swoim rodzaju.

– Komputer? Nie chcę.

– Obawiam się, że to, czego pan chce, panie poruczniku, nie ma obecnie najwyższego priorytetu. Proszę się nie martwić, to nie boli.

Gray już kiedyś pracował z komputerem psychiatrycznym.

I wcale nie było mu spieszno powtarzać to doświadczenie.

Okręt ratowniczy klasy Niebieski-Sierra
SAR 161 „Lifelines”
Przestrzeń bitwy wokół Eta Boötis IV
Godzina 1.04 TFT

Choć wieść nie dotarła jeszcze do całego stanu osobowego grupy bojowej i Marines, bitwa o Eta Boötis IV była praktycznie zakończona.

A właściwie zakończona była aktywna część bitwy. Flota Turuschów ewakuowała się z prędkością zbliżoną do świetlnej i wciąż przyspieszając w kierunku Void. Grupa bojowa Konfederacji weszła na orbitę. Myśliwce patrolowały coraz dalsze okolice, pozostając w gotowości, w razie gdyby nieprzyjaciół chciał wyprowadzić niespodziewane kontruderzenie.

Istniało także prawdopodobieństwo, że nie wszystkie okręty Turuschów odleciały. Kilka mogło się przyczaić z wyłączonymi napędami i udając wraki, czaić się na łatwy łup.

Tak czy inaczej, rozpoczęło się czyszczenie przestrzeni.

Okręt ratowniczy SAR poruszał się z przyspieszeniem dwóch tysięcy g. Jego przednia osłona chwytła światło białego karła i rozbijała je na strugi promieniowania. Okręt był przerobionym holownikiem o masie czterech tysięcy ton. Wyglądał paskudnie z ogromnymi chwytakami, przypominającymi szczypce przerośniętego owada.

Operacje poszukiwawczo-ratownicze były bardzo ważną częścią procedury wojskowej i korzeniami sięgały dwudziestego wieku. W czasach „mokrej marynarki”, gdy maszyny powietrzne katapultowane były z pokładów okrętów pływających po morzach, zniszczenie myśliwca oznaczało albo śmierć pilota, albo zagubienie na ogromnym oceanie.

W przestrzeni kosmicznej problem stał się bardziej skomplikowany. W myśliwcu grawitacyjnym niezliczona ilość rzeczy mogła pójść niezgodnie z planem, od uszkodzeń związanych z prowadzeniem działań bojowych do zwykłych usterek sprzętu. Tak czy inaczej, pilot zostawał sam w przestrzeni, poruszając się w tym samym kierunku, w jakim leciał przed incydem. Jeśli przeżył, znajdował się w wyjątkowo niekomfortowej sytuacji. Jeśli nikomu nie udało się go przechwycić, kończyło się to śmiercią pilota.

Okręt ratowniczy SAR Niebieski-Sierra był starą jednostką. Powstał jako holownik stoczniowy klasy UTW-90 Bandt służący do przenoszenia dużych części kadłubów na miejsce. Po modyfikacji polegającej na dodaniu projektorów osobliwości był w stanie znaleźć, przechwycić i przetransportować na lotniskowiec uszkodzony myśliwiec. Za sterami jednostki siedziała komandor porucznik Jessica LeMay.

I miała obawy.

– Kontrola początkowa – wywołała – tu SAR Niebieski-Sierra. Mam cel w odległości tysiąc dwieście ka-em. Zbliżam się, ale nie mogę nawiązać kontaktu wzrokowego. Tracę sygnał z powodu karła.

Określenie karzeł odnosiło się do Eta Boötis B, jaśniejszego z dwóch słońc. Gwiazda o masie Słońca, ściśnięta do wymiarów Ziemi, młoda – mająca dwa miliardy lat – była nadal gorąca. Temperatura powierzchni przekraczała dwadzieścia tysięcy stopni. W porównaniu do pomarańczowego Eta Boötis A świeciła ostrym, nieprzyjemnym światłem.

Biały karzeł okrążył Eta Boötis A w odległości jednej i czterech dziesiątych jednostki astronomicznej, okres obiegu wynosił szesnaście miesięcy. Eta Boötis IV znajdowała się w odległości dwukrotnie większej. Karzeł nigdy nie zbliżał się do niej bardziej niż na pół JA. Najwyraźniej nie wystarczało to, by zakłócić jej

orbite.

Jednak LeMay spostrzegła w przestrzeni uszkodzony myśliwiec dryfujący z dużą prędkością w kierunku, który mógł go doprowadzić zbyt blisko Eta Boötis B. Wystarczająco blisko, żeby został pochwycony przez pole magnetyczne gwiazdy. Jednocześnie promieniowanie karła zakłócało pracę optyki, mocno utrudniając podejście.

Na szczęście odbicie radarowe było nadal czyste. Skupiając się na tym wskazaniu, LeMay namierzyła cel i rozpoczęła powolne podejście. Używając potężnych osobliwości do precyzyjnej kontroli lotu, zbliżyła się do uszkodzonego myśliwca. Umieściła ogromne chwytaki na jego kadłubie. Przy pomocy małych przepustnic, poluzniając i wzmacniając chwyt, popychała wrak starhawka. Bezwładność myśliwca była tak duża, że okręt LeMay zaczął się także obracać, ale dotyk eksperta na przyrządach kontrolnych skontrolował ruch obrotowy i ustabilizował oba okręty. Następne dotknięcie i poprawiony został uchwyt. Holownik przewyższał myśliwiec masą ponad pięciokrotnie, mógł więc zaabsorbować nieco energii kinetycznej bez utraty kontroli.

– Mam go.

Szczęki zacisnęły się pewnie.

LeMay wrzuciła na ekran obraz myśliwca. Przeklęty karzeł znalazł się na tyle blisko, że widać było jego dysk.

Najwyższy czas stąd spieprzać, jak mówi stare porzekadło.

Odwróciła zespół okrętów tyłem do słońca i skierowała się ku Harisowi. Wstrzymując oddech, włączyła projektor osobliwości. Przy pracy na okrętach z napędem tylko z jednej strony nie było miejsca na pomyłki. Napęd zaskoczył, przez kadłub przeszła seria wstrząsów, gdy masa starhawka przeniosła się na ramiona chwytaków. Rozpoczęło się wyhamowywanie.

Minęły nieskończenie długie chwile, zanim biały karzeł

przestał rosnać. Zespół wyhamował całkowicie i rozpoczął ruch w przeciwnym kierunku.

W tym tempie dotarcie do floty zajmie piętnaście minut.

LeMay wysunęła z kadłuba holownika jeszcze jedno ramię, zakończone srebrną igłą długości około metra. Wykonana została z tego samego materiału, z którego powstał kadłub starhawka. Gdy tylko dotknęła myśliwca, wniknęła w niego precyzyjnie, nie pozostawiając żadnej nieszczelności. Prowadzona przez AI holownika, posiadającą bardzo dokładną wiedzę o budowie myśliwca, igła weszła głębiej, aż dostała się do kokpitu pilota. Z wysuniętymi teraz czujnikami szukała, łączyła, scalała. Dotarła do pilota, łącząc się z systemami podtrzymania życia. Przez połączenie popłynęła energia i maszyna ożyła.

– OK. Kontrola – powiedziała ratownicza. – Pilot żyje, ale jest nieprzytomny. Systemy podtrzymania życia były uszkodzone, ale już działają. Przesyłam dane pilota do izby chorych.

– Niebieski-Sierra – w głowie LeMay odezwał się nowy głos. – Tu izba chorych „Ameryki”. Dostaliśmy dane. Przejmujemy teleoperacyjną kontrolę nad pacjentem.

– Przyjęłam, izba.

Każdy myśliwiec grawitacyjny posiadał systemy wsparcia medycznego. Niestety, uszkodzenie zasilania wyłączyło je. W tym momencie na pokładzie uszkodzonego okrętu roboty badały stan zdrowia pilota, zaczynały podejmować kroki, by ustabilizować jej lub jego stan.

LeMay sprawdziła dane pilota napływające na jej wyświetlacz. Proszę, proszę, komandor Marissa Allyn – dowódca „Dragonfires”. Wyglądało na to, że nic jej nie będzie.

I bardzo dobrze. Zbyt wielu „Dragonfires” zginęło w ciągu ostatnich godzin. Rachunek strat był nadal nieznany. Wciąż poszukiwano żywych pilotów we wrakach myśliwców. Ale nie wyglądało to dobrze. Eskadra prawie na pewno straciła

w walkach ponad pięćdziesiąt procent stanu.

A ci, którzy przeżyli, mogli być w bardzo złym stanie.

Zwiększyła prędkość, by jak najszybciej znaleźć się na pokładzie lotniskowca.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Orbita Harisa

Układ Eta Boötis

Godzina 1.25 TFT

– Transmisja holo – zameldował oficer łączności. – To generał Gorman, panie admirale.

– Otwieraj łącze.

Generał Marines pojawił się kilka metrów od fotela Koeniga. Admirał wstał, by go przywitać. Byli równi stopniem, więc stanowiło to jedynie gest wynikający z uprzejmości i chęci podkreślenia przez Koeniga szacunku dla bohaterskiej postawy Marines w ciągu ostatnich kilku tygodni.

– Admirał Koenig? – powiedział obraz. – Jestem Eunan Gorman.

– Witamy na pokładzie, generale.

– A ja witam na „Bucie”. Zostałem wprowadzony w sytuację. Wygląda na to, że mieliście tu ciężką przeprawę.

– Cztery okręty zniszczone, siedem poważnie uszkodzonych. Ale grupa bojowa nadal jest zdolna prowadzić operację i gotowa do działania, gdyby Tushowie wrócili. Możemy zaraz zaczynać ewakuację.

– Ile posiadacie transportowców? Jaką mają pojemność?

– Osiem okrętów transportowych, generale. Przerobione jednostki klasy Conestoga. Wystarczy dla pańskich Marines. Dla kolonistów – nie.

– Jest tu około pięciu tysięcy Marines. Chcielibyśmy podwójnie zagęścić załadunek, by zabrać także cywilów.

Koenig westchnął. Spodziewał się tego.

– Ilu cywilów?

– Około piętnastu tysięcy tu, w bazie. Ponadto dwadzieścia, może dwadzieścia dwa tysiące w trzech innych miejscach na planecie.

– Obawiam się, że będą musieli zostać, generale. Mamy miejsce dla pana ludzi... może dla kilku tysięcy cywilów, jeśli naprawdę gęsto ich upakujemy. Ale nie dla wszystkich.

Obraz Gormana wydawał się ugiąć pod wielkim ciężarem.

– Oczywiście, tego się spodziewałem.

Koenig przywołał w pamięci dane okrętów i przełączył się na tryb obliczeniowy.

– Proszę chwilę poczekać... Dobrze. Conestoga przewidziana jest do przewozu ośmiuset ludzi. To daje nam zapas około tysiąca czterystu, jeśli nie załadujemy waszego ciężkiego sprzętu...

– Załatwione, admirale.

– Jeśli nie zabierzemy ciężkiego sprzętu, a pana Marines zgodzą się być naprawdę gościnni, jesteśmy w stanie załadować dodatkowo cztery do pięciu tysięcy ludzi. Możemy podwoić stany na innych okrętach... Zapakować cywilów do kwater załogi, położyć materace w przejściach, stołówkach i lukach bagażowych. Da to dodatkowy tysiąc, może dwa.

– To nie wystarczy.

– Do diabła, generale. Wątpię, czy cała Marynarka Wojenna posiada zdolności transportowe do ewakuacji czterdziestu tysięcy cywilów. Mamy miejsce dla siedmiu tysięcy. Przy założeniu, że nie zwracamy uwagi na koszmar sanitarny i żywieniowy, jaki przy tym powstanie.

– Wie pan, co się stanie, gdy po naszym odlocie pojawią się Turuschowie?

– Nie, generale, nie wiem. I wątpię, czy wie to ktokolwiek w Konfederacji. Turuschowie i ich panowie Sh'daarowie są dla nas wielką niewiadomą.

– Zabili naukowców na Arkturze. Z tego, co nam wiadomo, zamordowali ich wszystkich.

– Powtarzam, generale. Nie wiemy. Nie na pewno.

Ale Gorman miał zapewne rację. Ostatnia transmisja z Arktura w zeszłym roku ukazywała chaos. Ciężko uzbrojeni żołnierze Turuschów wdzierający się do domów, palący cywilnych techników i naukowców.

– Pozycje obronne są zabezpieczone, admirale – powiedział Gorman. – Proszę zacząć przysyłać transportowce. Tarcze będą otwarte.

– Pierwsze wahadłowce będą na dole za trzydzieści minut. Co z bezpieczeństwem?

Zachodziła obawa, że gdy Marines zaczną się pakować, wybuchnie panika. Cywile mogą poczuć się zdradzeni i porzuceni na pastwę losu.

– Zajmiemy się tym – odparł generał. – Koniec przekazu.

Obraz zniknął.

Koenig wpatrywał się przez chwilę w pustą przestrzeń. To nie będzie proste.

[17] Tradycyjne zawołanie USMC, tutaj użyte jako pozdrowienie. (przp.tłum.)

[18] Patrz przyp. nr 4.

Rozdział dziewiąty

26 września 2404

SD JEM

Pozycja obronna Czerwony Mike

Układ Eta Boötis

Godzina 16.12 TFT

Generał major Gorman stał na podwyższeniu na stanowisku dowodzenia i spoglądał w górę. Po raz pierwszy od tygodni tarcze zostały całkowicie opuszczone i można było na własne oczy oglądać okolicę, nie polegając na przyrządach optoelektronicznych.

Z wyciem przeleciały cztery rattlesnakes, należące do Marines i startujące z lotniska przy bazie. Mocno przyspieszając, zostawiły na niebie smugi pary wodnej.

Rattlesnakes należały do starszej generacji maszyn. Ich sylwetki ze stałymi skrzydłami w kształcie delty wyglądały prymitywnie przy nowoczesnych starhawkach czy nightmare'ach Marynarki. Jedna eskadra myśliwców przydzielona została do 1. JEM, jako bliskie wsparcie powietrzne, ale wysyłanie ich w powietrze podczas dopiero co zakończonej bitwy byłoby równoznaczne z wydaniem wyroków śmierci na pilotów. Rattlesnake po prostu nie dorównywał w otwartej walce

technice bojowej Turuschów. Piloci nazywali je „grzechoczącymi pułapkami”.

Ale teraz doskonale spełniały rolę pomocniczych jednostek patrolowych, których zadaniem było dopilnowanie, aby niedobitki wojsk lądowych przeciwnika nie zakłóciły procesu ewakuacji przy opuszczonych tarczach.

Było wczesne popołudnie, niskie chmury zasłaniały niebo, poruszając się szybko przy zachodnim wietrze.

Gormana uderzyła w oczy szara, ponura pustka otaczająca bazę, rozciągająca się w każdym kierunku aż po horyzont, poprzecinana tylko gdzieś tam nagimi skałami i kraterami o czarnym szklistym dnie. Gdy Marines pojawili się tutaj pięć tygodni temu, by założyć pozycję obronną, okolicę porastała pomarańczowa roślinność, a tuż obok, zaledwie kilka kilometrów na zachód wznosiło się największe miasto kolonii Mufrików.

Nic z tego nie pozostało. Tylko skały i szkło. Z miejsca, w którym stał, Gorman widział skały, które stopiły się, zagotowały i ponownie zastygły w zupełnie innym kształcie. Podłoże promieniowało bardzo silnie, mimo że ekrany elektromagnetyczne w większości odrzuciły twarde fragmenty głowic. W ciemnościach niektóre miejsca świeciły upiornie niebieskim światłem.

Zdolność inteligencji technicznej do dewastacji świata była szokująca.

W chwilę po rattlesnake'ach na niebie pojawiły się kolejne myśliwce. Były to starhawki Marynarki. Ich czarne kadłuby zmieniały właśnie kształt z atmosferycznego w kosmiczny. Kilometr od bazy podniosły nosy i przyspieszyły pionowo w górę, przebijając czerwono-pomarańczowe chmury. W chwilę potem rozległy się cztery głucho grzmoty, towarzyszące przekroczeniu bariery dźwięku.

Wyglądało na to, że wraz z przybyciem grupy bojowej flota

Turuschów faktycznie odleciała, ale Gorman nie miał złudzeń co do tego, że wróca.

Bezpośrednim problemem sił Konfederacji w chwili obecnej nie byli jednak Turuschowie, ale zupełnie co innego, a znajdującego się bliżej domu.

Wahadłowiec transportowy podniósł się z pasa startowego przy bazie. Jego ogromny czarny kadłub wciągał właśnie podwozie i inne nierówności, wygładzając się przed opuszczeniem atmosfery i wejściem na orbitę. Na spodzie i burtach błyskały światła nawigacyjne. Wahadłowiec typu UC-154 Choctaw miał na swoim pokładzie prawie dwustu Marines. Drugi choctaw stał na pasie z opuszczonymi rampami załadowczymi na rufie i obu burtach. Ładowali się nimi kolejni podwładni generała, wyglądali z tej odległości jak rząd mrówek.

Wahadłowcowi typu Choctaw towarzyszyły cztery grawitacyjne pojazdy szturmowe Nightshade, wyglądające jak miniaturowe zabawki przy osiemdziesięciometrowym statku. Tym razem nie było grzmotu. Jednostka wraz z osłoną podążała ku orbicie w spokojniejszym tempie.

– Generale Gorman?

Nie odwrócił się, rozpoznając głos.

– Tak, panie Hamid?

Jamel Saeed Hamid dołączył do niego na podwyższeniu.

– Chciał się pan ze mną widzieć.

– Chciałem przedyskutować... sytuację.

– Nie widzę niczego, o czym mielibyśmy dyskutować, generale.

– Rozmawialiśmy z admirałem Koenigiem, dowódcą grupy bojowej. Oceniamy, że można wziąć na pokłady około sześciu, siedmiu tysięcy dodatkowych pasażerów. Będą ciasno upakowani. Woda i jedzenie będą racjonowane, nanorecyklery osiągną najwyższe obroty. Ale możemy ich zabrać.

– Spodziewam się, że większość z nas będzie wolała tu

pozostać.

– Na Boga, dlaczego? Turuschowie wrócą. Wie pan o tym.

– Nie ma dla nas nic na Ziemi ani w żadnej innej kolonii.

– Turuschowie prawie na pewno was zabiją – powiedział twardo, bez ogródek Gorman. – Nie mają pod tym względem uprzedzeń religijnych.

– Jeśli taka będzie wola Boga, zginiemy. Proszę zrozumieć, to był nasz wybór od początku.

– Nie, proszę pana, nie potrafię tego zrozumieć.

Hamid westchnął.

– Biała Konwencja? Nie podpiszemy tego... dokumentu. To obraza dla Boga.

– Nie było mowy o podpisywaniu Konwencji, panie Hamid. Jestem pewien, że jest sporo miejsca na negocjacje.

– To, co pan proponuje, oznacza, że zostaniemy wysłani do jakiegoś obozu. Aż znajdzie się inne... rozwiązanie.

W jego głosie brzmiała gorycz.

Na pasie startowym drugi choctaw przygotowywał się do startu. Wciągano rampy, zamykano włązy. Cztery nightshade'y krążyły w powietrzu, oczekując na podniesienie się jednostki.

– Jest nieskończenie wiele światów, panie Hamid – powiedział cicho Gorman. – Znajdziecie sobie nowy, założycie kolonię.

– Nie jest ich nieskończenie wiele. Na pewno wiele, ale zawsze to jednak jakaś stała liczba. I liczba ta została określona przez *Shaitana*.

– Wie pan, do cholery, co mam na myśli. Owszem, będziecie przez chwilę w obozie, ale jest mnóstwo dostępnych planet, wiele z nich jest dużo lepszych niż ta! – Zatoczył łuk ręką, wskazując pustynny, wypalony płomieniami krajobraz, trujące, kwaśne chmury i pomarańczowe światło.

– Nie rozumie pan.

– To proszę powiedzieć tak, bym zrozumiał.

– To nie jest takie proste. – Hamid pomyślał przez chwilę. – My, koloniści na Harisie, nazywani jesteśmy *Mufrideen*. Wie pan dlaczego?

– Oczywiście. Mufrid jest jedną z nazw tego słońca, Eta Boö-tis. Arabską nazwą, tak jak nazwa tej planety, Al-Haris al-Sama. Wasi ludzie byli wielkimi astronomami dwanaście, piętnaście wieków temu. Większość gwiazd na ziemskim niebie nosi arabskie nazwy.

– Ale my nie odnosimy tej nazwy do słońca, tylko do nas samych. Słowo *mufrid* znaczy samotny. W naszej religii ma ono specjalne znaczenie i jest zarezerwowane dla kogoś, kto odbywa Hadżdż samotnie.

– Hadżdż. To pielgrzymka, którą muzułmanie odbywają do Mekki?

Hamid przytaknął.

– Jeden z pięciu świętych filarów islamu. Ten, oczywiście, którego przestrzegania zabroniła nam wasza Konfederacja.

Wasza Konfederacja. Gorman już miał odpowiedzieć, ale powstrzymał się. Przed wysłaniem 1. JEM na Harisa reprezentanci Biura Spraw Religijnych Konfederacji udzielili dowódcy wskazówek. Powiedziano mu, że emocje wśród mieszkańców planety są coraz gorętsze.

Koloniści etaboöteańscy byli częścią pozornie nierozwiązywalnego problemu, którego początki sięgały wojen islamskich prowadzonych w dwudziestym pierwszym wieku. Tak naprawdę można było sięgać jeszcze dalej wstecz, do krucjat i dżihadu, prowadzonych w średniowieczu. Po zakończeniu wojen islamskich Konfederacja zaproponowała światu Białą Kartę, dokument dotyczący podstawowych praw człowieka, ale jednocześnie zakazujący pewnych form aktywności religijnej. W skrócie chodziło o to, że można było wierzyć, w co tylko się chce tak długo, jak długo nie zakłócało to spokoju wyznania

innych. Nawracanie, praca misjonarska były uznawane za naruszenie praw i godności człowieka.

Pod koniec dwudziestego pierwszego wieku kraje islamu popadły w ruinę, ich armie zostały zniszczone, a ludność głodowała. Większość z tych krajów podpisała Białą Konwencję po to tylko, by otrzymać pomoc żywnościową i humanitarną.

Jednak miliony muzułmanów odmówiło uznania zapisów Konwencji, widząc w nich zaprzeczenie Boskiego Porządku. Zostali oni umieszczeni w grupach o różnej wielkości w obozach relokacyjnych znajdujących się w Afryce i na Środkowym Wschodzie. Sami siebie nazywali *Rafaddeen*, Odmawiający, ponieważ ich przywódcy wciąż nie godzili się na podpisanie dokumentu.

Trwało to ponad trzysta lat. *Rafaddeen* wciąż tkwili w ciele Konfederacji jak cierni. Większość z nich wolała pozostać w obozach relokacyjnych, które w końcu zamieniły się w małe państwa-miasta, pozostające pod ścisłym nadzorem sił pokojowych Konfederacji. Dziesiątki tysięcy innych wyniosło się z Ziemi do miast orbitalnych i na te kolonie, w których nie podlegali pod *Pax Confoederata*.

Kolejny choctaw opadł z pomarańczowych chmur w towarzystwie eskorty szturmowców. Podwozie wyrosło z jego brzucha, stabilizując pojazd, miękko osiadający na gruncie. Otworzyły się drzwi i wysunęły rampy. Następna grupa Marines była już ustawiona w szyku i gotowa do załadunku. W tym tempie cała ewakuacja miała duże szanse zakończyć się w ciągu zaplanowanych ośmiu godzin.

– Muzułmanie nie byli jedynymi, którym nie podobała się Konwencja – powiedział w końcu Gorman. – Większość mojej rodziny była baptystami.

Nie dodał, że on był reformowanym baptystą i nie mógł już śpiewać gospel przy kimś, kto sobie tego nie życzył.

– Konwencja była bronią wymierzoną w islam – odpowiedział Hamid. – Nie w amerykańskich ewangelików ani zionistów!

– Odnosi się ona do wszystkich religii. Wszystkich kultur. Wszystkich systemów wierzeń. Aby była sprawiedliwa, musi to robić.

– Podważa nakaz Allaha niesienia światła nieoświeconym. To nie fair. To było bluźnierstwo.

– Nie mam zamiaru stać tutaj i dyskutować o teologii, panie Hamid – powiedział sucho Gorman. Zdolność członków różnych grup fundamentalistów do wszczynania wiecznych swarów i kłótni wciąż go zadziwiała. – Siedem tysięcy z was może opuścić tę planetę, jeśli będzie chciało.

– Dam... ogłoszenie – powiedział sztywno Hamid. – Mam jednak wrażenie, że większość pozostanie.

– Wasz wybór. Sugeruję jednak, abyście pozwolili kobietom i dzieciom skorzystać z okazji.

– Oczywiście, dzieci płci męskiej – powiedział Hamid troskliwym tonem.

To stwierdzenie zmroziło Gormana. Tradycyjny islam, szczególnie w wydaniu ekstremalnym, wyznawany przez *Rafaddeen*, nadal uznawał wyższość mężczyzn nad kobietami, chłopców nad dziewczynkami. Była to w większym stopniu pozostałość po pewnych starożytnych kulturach plemiennych niż wymysł samego Koranu. To, wraz z terrorystami samobójcami i taktyczną bronią nuklearną, było głównym powodem, dla którego w dwudziestym pierwszym wieku przelano tyle krwi. Bardziej postępowe kraje islamskie wprowadziły równouprawnienie.

Ale tu...

– Wszystkie dzieci – powiedział Gorman, wkładając w swoje słowa stal. – Dziewczynki również. Jak również kobiety. Żeby miał się nimi kto zająć.

Dla *Rafaddeen* opieka nad dziećmi była zajęciem kobiecym. Generał chciał użyć tej logiki rodem z szóstego wieku do osiągnięcia celu.

Hamid spojrzał na niego twardo.

– Nie musi nas pan moralizować. Nasza wiara służyła nam dobrze przez siedemnaście stuleci, pomimo krucjat i napływu waszej kultury.

Gorman postąpił krok naprzód, patrząc z góry na niższego mężczyznę.

– Zabierzemy dzieci i kobiety – powiedział. – A także tych z mężczyzn, którzy będą chcieli. Moi Marines tego dopilnują, panie Hamid. Jeśli zajdzie taka potrzeba, pod przymusem.

Hamid zachmurzył się, jak gdyby zamierzał się kłócić. Następnie wzruszył ramionami i cofnął się o krok.

– To nie ma znaczenia. Allah już ocenił i zobaczył, że nie czekamy.

Na pasie startowym następne kolumny Marines ustawiały się do wejścia na rampy. Gorman wiedział, że musi porozmawiać ze swoim zastępcą, Simmonsem, by upewnić się, iż ewakuacja przebiega zgodnie z planem. Trik polegał na tym, by zostawić wystarczającą ilość Marines aż do ostatniego rzutu, by mogli dopilnować załadunku siedmiu tysięcy cywilów, upewnić się, że kobiety i dzieci ładowane są na początku i żaden mężczyzna nie próbuje im w tym przeszkadzać, powstrzymać panikę wśród tych, którzy będą ładowani jako ostatni, a wreszcie bezpiecznie się wycofać, nie powodując powstania zamieszek.

Wszystko to miało sens przy założeniu, że Turuschowie nie będą przeszkadzać.

Gorman obserwował start wahadłowca i lądowanie następnego.

Widział grupę mężczyzn gromadzących się w okolicy stołówki. Nic szczególnego nie robili. Po prostu patrzyli uważnie,

anonimowi w swoich kombinezonach.

Jeśli jego obliczenia były prawidłowe, w bazie po pojawieniu się Turuschów schroniło się piętnaście tysięcy kolonistów pochodzących z okolicy. Uchodźcy tłoczyli się z Marines, odkąd tylko pojawili się w bazie, okupując zaadaptowane do tego celu magazyny. Na szczęście obyło się bez incydentów. Największym problemem dla żołnierzy było dotychczas wykonywanie swojej pracy przy obecności tylu cywilów.

Jeśli taka banda rzuciłaby się na topniejące szeregi mundurowych, mogła okazać się równie zabójcza jak Turuschowie.

SD JEM

Izba chorych Marines

Eta Boötis IV

Godzina 17.20 TFT

Grayowi wydawało się, że jest głęboko zanurzony w lunatycznym śnie.

Wiedział, że śni, ale realizm był uderzający, jakby śniący znajdował się wewnątrz trójwymiarowej projekcji. W tym śnie nie było żadnej automatyki ani zaprogramowanych z góry zachowań. Mógł więc zdecydować, że chce popatrzeć w kierunku północnym, na szkieletowe wieże Centralnego Manhattanu celujące w noc. Mógł także zdecydować, by spojrzeć na południe, na zapadnięte ruiny dawnej dzielnicy finansowej, wznoszące się nad falami. Między zniszczonymi budynkami błyskały w ciemnościach światła ostrzegawcze.

Gray stał na dachu ponad czymś, co kiedyś nazywane było Trzydziestą Drugą Ulicą Wschodnią i stanowiło północną granicę zatopionej części Starego Miasta. Słyszał delikatny pomruk

znajdującego się pięćdziesiąt metrów niżej morza.

Pojazd wielozadaniowy UT-84 z niebiesko-białymi oznaczeniami Straży Peryferialnej zawisł nad nim cicho, podświetlony odbiciem lamp Nowego Miasta, znajdującego się dwadzieścia kilometrów na północny wschód. Nagle z brzucha maszyny wystrzelił jaskrawy promień i mężczyzna nic już nie widział.

– Stać! – rozległ się ostry, wzmocniony głos. – Zostań na miejscu, na otwartej przestrzeni, trzymaj ręce na widoku! Siły pokojowe Straży będą tam za moment.

Scena była projekcją wirtualną, prawie perfekcyjną powtórką wydarzeń, które miały miejsce pięć lat wcześniej.

W zasadzie istniały nawet komercyjne programy działające na tej samej zasadzie – zasilane bezpośrednio z mózgu. Można było zamknąć oczy i iść dosłownie wszędzie, widzieć, co tylko się zapragnęło, brać udział w dowolnych rozgrywkach sportowych czy kochać się z wybraną celebrytką. I wszystko to przy złudzeniu całkowitego realizmu.

– Co teraz czujesz? – spytał kobiecy głos w głowie Graya. Jak wiedział, należał on do doktor Anny George, psychoterapeutki 1. JEM. W tej chwili ona także była podłączona do programu i widziała wszystko to, co on, w tym wspomnienia i podejmowane decyzje.

– Nie jestem pewien – przyznał. Mówił na głos, wydawało się, że dobiega on gdzieś z oddali, spoza pojazdu spoczywającego w zawisie i ruin Starego Miasta. – Wydaje mi się, że strach.

– Czego się boisz?

– Ich. Sił pokojowych.

– Ale wiesz, że są tam, by ci pomóc.

– Nie. Nie wiem. Zawsze byli wrogami!

– Kto był wrogiem, poruczniku?

– Władze. Siły pokojowe. Patrzą na nas. Śledzą nas. Mówią

nam, co robić, a czego nie. Nazywają nas dzikimi. Nielegalami i prymitywami. Hipisami. Dla nich nie jesteśmy ludźmi, tylko szkodnikami. Problemem, którym trzeba się zająć.

– Ale oni pomogli pana żonie.

– I zwrócili ją przeciwko mnie. Już nie jest moją żoną.

– Brzmi pan... gorzko.

– Naprawdę? – zaśmiał się. – Może dlatego, że mnie wymazali, zrujnowali moje życie, nastawili negatywnie moją partnerkę życiową? Czemu, do cholery, miałbym brzmieć gorzko?

– Byłoby o wiele szybciej i prościej, poruczniku, gdyby pozbył się pan sarkazmu.

– No to proszę mówić.

– Wielozadaniowiec wykrył pana na dachu budynku. Co pan teraz robi?

– Nie wiem. Ma pani na myśli, co chciałbym zrobić? Czy to, co zrobiłem wtedy?

– Wszystko jedno. Program umożliwia wykorzystanie wszystkich możliwości. Tego, co się wydarzyło, tego, co mogłoby się wydarzyć. Dobre wybory, złe wybory. Wszystko zależy od pana.

We śnie odwrócił wzrok od jasności ponad głową i spojrzał na miotłę u swych stóp.

Oczywiście nie była to miotła w dosłownym tego słowa znaczeniu, tylko grawicykl Mitsubishi-Rockwell. Miał trzy metry długości. Wyglądał jak srebrna rura z kompaktowymi wirnikami grawitacyjnymi z tyłu i z przodu, podnóżkami, małym siedzeniem i wirtualnym panelem kontrolnym. W slangu ulicznym nazywano te pojazdy kablami lub miotłami. Na Peryferiach stanowiły rzadkość. Gray znalazł swoją miotłę osiem lat wcześniej w porzuconym, na wpół spalonym sklepie w Starym Harlemlu. Stała zapomniana w magazynie, nadal fabrycznie zapakowana.

Dobra. Jaki jest jego wybór? Tak, pamiętał, co zrobił tamtej nocy.

Strażnicy prawdopodobnie celowali w niego – paralizatory albo sieć, o ile nie coś silniejszego. Musiał być bardzo szybki...

Padł na brzuch, lądując na siedzisku z wyprostowanymi nogami. Stopy umieścił na podnóżkach, a dłonie na uchwytych panelu kontrolnego. Mocno zaciskając dłonie i kolana, przetoczył się w lewo, wydostając się razem z miotłą poza krąg jasnego światła. Spadł z dachu w ciemność rozpościerającą się poniżej.

Przez krótką chwilę opadał swobodnie, czując pęd powietrza wdzierającego się pod hełm i dociskającego wizjer. Coś próbowało opleść jego nogi. W chwilę potem zdał sobie sprawę, że właśnie uniknął sieci obezwładniającej, wystrzelonej z wielozadaniowca.

– Obywatelu Gray, tu Straż Peryferialna. Proszę natychmiast zatrzymać pojazd!

Ale on już przekręcił manetki, uruchamiając pole grawitacyjne cykla. Kabel skoczył do przodu, kierując się na południowy wschód, nad morze. Gray poruszył palcami stóp i wirniki nadały pojazdowi gwałtownego przyspieszenia.

– Dokąd pan ucieka, poruczniku? – spytał głos doktor George. Nie był strofujący, ale po prostu... zatroskany.

– Gdziekolwiek – odpowiedział. – Nigdzie. Byle dalej od nich.

Zniżył lot miotły i mknął teraz półtora metra nad powierzchnią wody przewalającej się między stalowo-betonowymi klifami wieżowców.

Pod koniec dwudziestego pierwszego wieku, wskutek podwyższonego stanu wód oceanicznych i huraganu Cyntia, przerwana zastała zaporą Verrazano-Narrows. Woda wdarła się do Górnej Zatoki Nowojorskiej i rozlała na niżej położonej połowie Manhattanu. Dwunastometrowa warstwa wód przykryła Brooklyn, Staten Island, New Jersey. W późniejszych dekadach

pojawiły się plany odbudowy, a nawet transformacji Niższego Manhattanu w sztuczną wyspę, ale jakoś nigdy nie znalazły się na to pieniądze. W końcu na północnym wschodzie, na wysokości Riverdale, Yonkers i Bronxu wybudowane zostało Nowe Miasto.

W ciągu stulecia woda, erozja, osunięcia gruntu i brak remontów spowodowały zawalenie się centrum Starego Manhattanu. Wiele budynków stało się przerażającymi kopcami pokrytymi kudzu, ziołami orientalnymi, i inną roślinnością, która zamieniła je w strome, nieregularne, zielone wysepki. Szkieletowe wieże nadal sterczały z wody. W innych miejscach budynki z kamienia, w odróżnieniu od stalowo-betonowych, stały jak samotne monolity, pomniki dawno wymarłego miasta. Domy pozbawione były okien, a ich ściany gęsto oplatała winorośl.

Te właśnie budynki i kopce znajdowały się naprzeciw Graya, jak sterczący z wody tor przeszkód. Radar i czujniki podczerwieni miotły przesyłały obrazy na wyświetlacz w jego hełmie, podświetlając przeszkody – klify, ściany, kopce – na czerwono, a bezpieczne przejścia na zielono. Gwałtownie skręcił w lewo, potem w prawo, klucząc między kopcami Soho, kierując się w stronę ruin Wieży TriBeCa.

Za jego plecami pozostający dotąd w zawisie wielozadaniowiec opuścił nos i rozpoczął pościg. Pojazd Straży był bardzo zwrotny, zwrotniejszy nawet od miotły i na pewno szybszy. Jednak Gray miał przewagę. Doskonale znał cały Manhattan.

Zniżył lot miotły jeszcze bliżej nad powierzchnię. Rozchodzące się fale znaczyły tor jego przelotu, mimo że nie dotykał wody. Pognał wzdłuż kanału Broadway z prędkością jednego macha. Następnie gwałtownie zahamował i skręcił w prawo w Luke Franklina. Dokładnie przed nim wyłoniła się z ciemności Wieża TriBeCa. Kiedyś było to niezależne miasto ze swoimi prawami,

jedna z kilku anomalii wyrosłych w Centralnym Manhattanie w dwudziestym pierwszym wieku. Miała około kilometra wysokości i kształt grzyba przykrytego ogromną kopułą. Cylindryczna podstawa upstrzona była balkonami, polami startowymi, tarasami widokowymi i przejściami.

Ponownie przyspieszając, przeleciał pod masywną kopułą budynku, o włos mijając rury wystające z miejsc, gdzie beton odpadł, ukazując skorodowaną infrastrukturę ścian. Był prawie w domu. Tutaj dranie nie będą go ścigać.

Tak, dom był tuż-tuż.

Jednak on tam teraz nie poleciał. Tu właśnie wówczas, w rzeczywistości, popełnił błąd. Funkcjonariusze Straży już na niego czekali... Skąd, do cholery, wiedzieli, gdzie w tym labiryncie mieszkał anonimowy dzikus? Nie miał zielonego pojęcia.

Nie, oczywiście, że wiedział. Nie pomyślał tylko o tym wcześniej, ale teraz wiedział. Angela im powiedziała.

Nie kierował się zatem do dzielnicy apartamentów i sklepów, którą nazywał domem. Ponownie zwalniając, przeszukiwał powierzchnię ścian nad swoją głową. Nagle zobaczył miejsce, gdzie około stu lat wcześniej odpadł stumetrowy kawał betonu, ukazując ogromną dziurę w podłodze. Pociągając do siebie manetki, wleciał w korytarz, mijając ciemne przejścia i pokoje.

Zwolnił tylko na tyle, by móc nawigować w tym labiryncie, i przeciskał się przez ruiny Wieży, kierując się w górę i na północ. Na północnej ścianie budynku znajdował się nieużywany szyb windy, zalany wodą u dołu, lecz odkryty u góry. Mógłby przelecieć przez szyb aż do samej powierzchni głównej kopuły, do miejsca, skąd miałyby widok na ścigający go pojazd Straży.

Gdyby zatoka była dziś spokojna, mógłby przeskoczyć Hudson i zatopiony Hoboken i dostać się w dzikie rejony wyspy Jersey.

– Stać, obywatelu Gray!

Najpierw zabrzmiał głos, a potem pojawił się przed nim ludzki cień. Miotła wyslizgnęła się spod niego i pomknęła wzdłuż ściany bez kontroli. Gray uderzył o podłogę przejścia, odbił się i przekoziółkował.

– To nie fair! – krzyknął. – To nie tak było!

Ale strażnicy już zatrzaskiwali kajdanki na jego nadgarstkach.

Rozdział dziesiąty

26 września 2404

SD JEM

Izba chorych Marines

Eta Boötis IV

Godzina 17.32 TFT

– Czemu uważa pan, że to było nie fair? – spytała doktor George.

– Zmienia pani program – zaprotestował. – Dostosowuje go tak, abym nie mógł wygrać.

– Życie nie jest fair, poruczniku.

– Dranie czekali na mnie w domu – powiedział. – Więc tam nie poszedłem. Sprawiała pani, że jeden nagle wyskoczył na korytarzu.

– Co by się zmieniło, gdyby udało się panu uciec?

– Przeskoczyłbym przez rzekę do New Jersey. Albo dostałbym się do Chinatown... Miałem tam przyjaciół.

– Ale Angela wyjawiała im pana dane. Prędzej czy później złapałoby pana.

– Tak, ale po co? W Ruinach musi być tysiące nielegalów. Czemu zajęli się właśnie mną?

– Ponieważ zrobił pan na nich wrażenie, oczywiście.

Westchnął.

– Ten głupi test? Nawigacja trójwymiarowa?

– Wydaje się, że wcześniej przyciągnął pan ich uwagę.

– Wszystko, czego chcieliśmy, to tylko tego, żeby nas zostawiono w spokoju.

– Zgodnie z danymi to pan zwrócił się do Straży. Kiedy pana... Kiedy Angela miała udar.

– Taaa...

Oczywiście, to był moment, kiedy wszystko zaczęło iść źle.

Nazywano ich prymitywami. I w pewnym sensie byli nimi – kobiety i mężczyźni, niemający nic wspólnego z infrastrukturą techniczną czy implantami, którzy wybrali życie w ruinach Nowego Jorku, Norport, Sunken Miami, Starego Londynu i setek innych miast nadbrzeżnych, w połowie pochłoniętych przez ocean, gdy stopniała pokrywa lodowa na biegunie.

Gray urodził się w ruinach Starego Nowego Jorku, w społeczności Wieży TriBeCa. Zdobył grawicykl w sklepie na przedmieściach „zrobiło z niego mężczyznę” – w slangu prymów znaczyło to, że udowodnił, iż nadaje się już do zdobywania żywności i nanożywności w New Rochelle. Życie w Ruinach było możliwe tylko wtedy, gdy się należało do Rodziny. Czyli do jednego z gangów terytorialnych. Każdy z kopców-wysp posiadał swoją Rodzinę. Niektóre współpracowały ze sobą, inne żerowały na słabszych. Grawicykl był świadkiem wielu wojen i rajdów prowadzonych przez Rodzinę TriBeCa.

Straż Peryferialna była wydziałem Policji Konfederacji, a miała za zadanie utrzymanie prawa w Ruinach. Ta misja była praktycznie niemożliwa do wykonania. Mieszkańcy Peryferii nie uznawali władzy Konfederacji. Zwykle nie walczyli otwarcie z espekami, ale chowali się głębiej w labirynty Ruin, nie chcąc mieć nic wspólnego z Konfedami.

Kiedy jednak Angela dostała udaru, który sparaliżował jej

prawe ramię i poważnie osłabił lewą nogę, Gray niemal oszalał ze zmartwienia. Na Peryferiach prawie nie było nowoczesnej technologii medycznej – leków, nanomedów, dokbotów, oprogramowania diagnostycznego czy dostępu do sieci. Gray wziął miotłę i poleciał na północ, do Morningside Heights, najbardziej wysuniętej na południe części Nowego Miasta. Jeden z lekarzy zgodził się obejrzeć Angelę, ale bez ubezpieczenia i implantów płatniczych ani Gray, ani jego żona nie mogli zapłacić za leczenie. Prym zgodził się więc na rozmowę z kimś z lokalnych władz Konfederacji.

Nadal pamiętał zdziwione, pełne pogardy spojrzenia. Prymityw, ubrany w łachy, proszący o pomoc Konfedów. I to dla kogo, dla żony. W Ruinach, w społeczności Rodzin, ludzie mieli tendencję do tworzenia stałych związków, w odróżnieniu od typowych, luźnych układów społeczno-seksualnych. Nazywano ich monogamami i choć styl życia preferowany na Peryferiach nie był nielegalny, to jednak uważano go za zaborczy, dysfunkcyjny i cokolwiek niemoralny.

Socjalni zaczęli zadawać mu mnóstwo pytań. Podłączyli go do skanerów mózgu i wydawali się zafascynowani faktem, że potrafił latać na miotle, nie posiadając bezpośredniego interfejsu nerwowego.

– To niemożliwe – powiedziała jedna z pracownic. – Czy kiedykolwiek myślałeś o wszczepieniu implanta?

– A tak, oczywiście – odpowiedział. – Jak tylko przyjdzie moje ubezpieczenie.

Później twierdzili, że zgodził się wstąpić do wojska, ale on tego nie zrobił. Nie wprost, choć mógł sprawiać wrażenie zainteresowanego tematem, żeby tylko pomogli Angeli. A może uznali jego sarkazm za zgodę? Z władzami zawsze trudno się rozmawiało. Byli przekłętą, pozbawioną humoru bandą.

Wstąpić do wojska? Do cholery, pewnie, że nie! Wszystko, co

umiał, to myszkowanie po Ruinach. Ledwie czytał i pisał. Jeśli władze twierdziły, że nielegalowie z Peryferii nadal byli obywatelami Konfederacji Terrańskiej, Gray i miliony jemu podobnych mieli na ten temat zgola odmienne zdanie. Byli wolni. Jedyne prawo, jakie uznawali, to to, które sami sobie wprowadzili. Władze nie zapewniły im nigdy ochrony, pomocy medycznej czy finansowej, edukacji, rozrywki, ubrań czy żywności. Nie posiadali zawodów uznawanych przez Konfedów i przede wszystkim nie płacili podatków. Tak więc jak ktokolwiek mógł twierdzić, że byli obywatelami?

Ale wtedy pojawił się komandor porucznik Marynarki Wojennej w czerni i złocie i stwierdził, że przyszedł przyjąć od niego przysięgę wojskową. Gray wykręcił się i uciekł. Znalazł miotłę tam, gdzie ją zostawił, na balkonie lądowniczym nad zatoką Harlem. Uruchomił maszynę i uciekł w noc.

Gonił go wielozadaniowiec, ale zdołał przechytryć pościg.

Czekali na niego w apartamencie TriBeCa, który zajmował razem z Angelą.

Najgorszy koszmar dopiero miał nadejść. Koszmar, który zatruł mu cały okres rekrucki. Okazało się, że... Angela się zmieniła. Uleczyli ją. W jej mózgu wyhodowano implant klasy trzeciej, który spowodował odbudowę części jej układu nerwowego. Wszczepiono jej implanty w dłonie, a nawet przeszkolono jako kompozytora, czymkolwiek, u diabła, to było. Dano jej pracę w Haworth. Ostatnia wiadomość, jaką o niej miał, mówiła, że żyje w jakiejś rozbudowanej społeczności z facetem o imieniu Fred.

Nie kochała już Graya, nie chciała go nawet widzieć.

Technicy medyczni, z którymi później rozmawiał, powiedzieli, że tak się czasem zdarza przy udarach. Stare ścieżki nerwowe, zawierające informacje o relacjach i związkach emocjonalnych, mogą czasem zostać spalone przez burzę neuronów, utracone

bez możliwości odbudowy.

Gray zastanawiał się, na ile winny był udar, a na ile przeprogramowanie. Kiedy podłączyli ją do tych swoich maszyn, załadowali umiejętność czytania i pisania, programowania Cloud-Netu i trening językowy, mogli także powiedzieć jej, w co ma wierzyć. Kogo kochać. I jak kochać.

Kiedy widział ją po raz ostatni, zapytał, czy tak się właśnie stało. Zwykle pytanie rozwścieczyło ją, w jego mniemaniu, bez powodu.

– Do cholery, Trev! Nie wyobrażaj sobie, że nie potrafię sama myśleć.

Może umiała. Ale... to nie była Angela, którą znał. Stała się inna. Nie tylko w zachowaniu i sposobie wyrażania.

Wiedział, że ta Angela – jego Angela – nie żyje.

– Płacze pan – powiedziała doktor George. Podąła mu chusteczkę. Wziął i zaczął pocierać mokre policzki, do momentu kiedy wyparowała. – Wygląda na to, że czegoś dotknęliśmy.

– Pierdol się – odpowiedział sztywno. Czuł się martwy wewnątrz, pusty. – Skończyliśmy. Mam dość. Wypieprzaj z mojej głowy.

Pokład hangarowy
TC/USNA CVS „Ameryka”
Orbita Harisa, układ Eta Boötis
Godzina 17.40 TFT

Komandor Marissa Allyn stała na podwyższeniu, obserwując główny pokład hangarowy gwiazdnego lotniskowca. Ogromny przedział miał trzy poziomy i sto pięćdziesiąt metrów długości. Panował tu ciągły hałas, myśliwce ściągnięte na górny poziom transportowane były na dół i tam dokonywano ich naprawy.

Ostatnia maszyna „Dragonfires” dotarła na pokład „Ameryki” kilka godzin temu. Allyn trafiła na pokład znacznie później, w niezbyt chwalebnej roli balastu ciągniętego przez holownik SAR. Większość czasu była nieprzytomna, ale zaczęła odzyskiwać świadomość, gdy przekraczali zatokę indyka, co w miejscowym slangu oznaczało jedną ze śluz załadowczych.

Przeniesiono ją do izby chorych lotniskowca. Tam została rozebrana, przebadana przez roboty diagnostyczne i poddana terapii nanomedycznymi uzdrawiaczami. Dwadzieścia minut później zwolniono i skierowano ją do służby o niskiej intensywności. Przyszła więc zobaczyć, ilu Dragonom udało się szczęśliwie powrócić.

Liczby nie zostały jeszcze podane przez kontrolę lotów, nie znalazła ich również w sieci. Piloci także byli niedostępni, prawdopodobnie znajdowali się w krainie Boga, składając raporty po misji.

Ona sama powinna udać się tam jak najszybciej, skoro została wezwana. Tymczasem mogła pogadać z ekipą naprawczą i usłyszeć, o czym się mówi. Wewnętrzny „wywiad pokładowy” zwykle posiadał lepsze informacje niż te przekazywane oficjalnie.

Szła właśnie podwyższonym chodnikiem do sali oficerów SAR, gdy jej uwagę przykuło przybycie nowego pojazdu.

Migające czerwone światła i syreny wyznaczały szczególny rejon hangaru, otaczający windę prowadzącą na główny pokład. Obszar odgraniczony był jaskrawymi liniami i holograficznymi znakami zakazu wejścia. Otworzyły się śluzy, winda zaczęła zjeżdżać w dół, niosąc owalny pojazd, szczelnie otulony czarnym laminatem nanocząsteczkowym. Cały proces był niezwykle z dwóch powodów. Po pierwsze, normalnie pojazdy SAR wprowadzano przez śluzę transportową, a nie przez pokład główny. Personel docierał służą osobową lub przez pokład

mieszkalny.

Po drugie, w pobliżu windy znajdowała się duża grupa Marines ustawionych półkolem w stronę sterburty pojazdu.

Powoli opuszczano go na sam dół. Czarny laminat, którym pokryta była maszyna, wyglądał jak lepka ciecz, uszczelniająca powierzchnię pojazdu i chroniąca przed wpływem atmosfery hangaru. W czasie dalszego opuszczania warstwa rozpląnęła się jak smoła, zbierając się na grzbiecie pojazdu w formie czarnego prostokąta. Uwolniony wahadłowiec kontynuował drogę w dół aż do momentu, gdy kolumna windy całkowicie schowała się w podłodze i pojazd znalazł się samym dole. Część sterburty uformowała rampę. Czekaający Marines podnieśli broń.

To, jak pomyślała Allyn, musiał być pojazd przewożący zatrzymanych Turuschów, o których słyszała na odprawach przed misją. Przechyliła się przez barierkę, by lepiej widzieć. Na temat wyglądu i biologii Turuschów krążyło wiele plotek, ale żadna nie została potwierdzona.

Fizjonomia Aglestchów była oczywiście dobrze znana. Ludzie spotkali się z nimi mniej niż wiek temu. Przypominali włochate pająki, którymi wcale nie byli. Ich tułów chronił zewnętrzny szkielet, odsłaniający jedynie dwumetrowe nogi. Żyli w atmosferze podobnej gęstością do ziemskiej. Ludzie mieli więc okazję spotkać się z nimi twarzą w twarz... nie, nie w twarz, ale w kłęb organów czuciowych.

Lecz Turuschowie pozostawali zagadką. Krążyły plotki o istotach przypominających dinozaury, wieloryby, ślimaki morskie, ale żadna z nich nie była pewna. Naoczni świadkowie ze Stacji Arktur i Everdown wspominali o wykonanych z węgla ciężkich kombinezonach bojowych wielkości małej ciężarówki.

To mógł być moment, kiedy zagadka zostanie rozwiązana, a prawda wyjdzie na jaw.

Najpierw po rampie zeszli ludzie – Marines. Jeden z nich,

prawdopodobnie oficer, zamienił kilka słów z oficerem oczekującym w hangarze.

I wtedy pojawili się Turuschowie.

Allyn poczuła ukłucie rozczarowania. Obcy nosili coś, co prawdopodobnie było ich odpowiednikiem kombinezonu przetrwania – trzymetrowy cylinder unoszący się na podnośnikach grawitacyjnych. Cały cylinder był jednolicie okrągły i nie posiadał żadnego wizjera, przez który dałoby się cokolwiek zobaczyć.

Uzbrojona maszyna krocząca Marines stała obok rampy, bez wątplenia w celach obronnych. Gdyby unoszące się cylindry nagle zaczęły atakować ludzi lub sprzęt, wystarczył jeden megadżulowy impuls, by przebić powłokę kombinezonu i spowodować śmierć przez uduszenie stworzenia znajdującego się wewnątrz. To oczywiście był powód, dla którego jeńcy przebywali w powłokach. Oddychali mieszanką gazową niezawierającą tlenu, który według oceny Allyn był dla nich śmiertelną trucizną.

Na rampie pojawił się drugi walec, eskortowany przez maszynę kroczącą Marines.

Tak więc zdawały potwierdzać się opinie mówiące, że Turuschowie byli całkowicie odmienni od ludzi. Nie oddychali nawet standardową mieszanką gazową. A to znaczyło, że ludzie i Turuschowie nie walczyli o „przestrzeń życiową”, chyba że oddychali oni tą kwaśną mieszanką siarkową, która tworzyła atmosferę Harisa. Dane wywiadu Marynarki twierdziły jednak, że obcy byli pierwszą linią bojową mitycznych Sh'daarów, walcząc na ich rozkaz. O Sh'daar wiedziano jeszcze mniej niż o Turuschach.

Pierścień uzbrojonych Marines naprzeciw wahadłowca rozstał się, przepuszczając jeńców, a następnie formując za nimi kolumnę. Cylindry znikły w przejściu wraz z eskortą.

Mówiło się, że Marines wiele przeszli, by zdobyć tych jeńców. Mało tego, plotka głosiła, że cała Grupa Bojowa „Ameryka” wysłana została po to, by zapewnić ich transport na Ziemię. Miało to wyższy priorytet niż cała ewakuacja ludzi z Harisa. Było to wkurzające, ale komandor doskonale wiedziała, jak działa wojskowy umysł. Musisz poznać przeciwnika, zanim zaczniesz z nim walczyć. Kto to powiedział? Sun Tse? Chyba tak.

– Komandor Allyn – odezwał się głos w jej głowie. – Jesteśmy gotowi na pani raport.

– Bardzo dobrze – odpowiedziała. – Już idę.

Warto było sprawdzić, czy zespół przyjmujący raporty wie coś więcej o jej eskadrze... lub o nowych pasażerach „Ameryki”.

SD JEM

Izba chorych Marines

Eta Boötis IV

Godzina 17.45 TFT

– Jeszcze nie skończyliśmy, poruczniku – powiedziała doktor George.

Gray zmarszczył brwi.

– Owszem, skończyliśmy, proszę pani.

Wzruszyła ramionami.

– Będzie pan częściowo zawieszony w obowiązkach do czasu, aż zakończymy terapię, a to podlega ocenie mojej lub komisji lekarskiej. To zaś oznacza, że jest pan odsunięty od latania.

Wyłączyła aparaturę podłączoną do jego implantów, gasząc obraz Manhattanu. Gray znajdował się na kozetce w pokoju Anny George, pachnącym starą, wykładaną drewnem biblioteką. Oczywiście nie było tu prawdziwego drewna. Cała baza została „wyhodowana” z lokalnych materiałów kilka tygodni wcześniej.

Ale praktycznie nie istniał sposób, by wskazać różnicę.

– Nic mi nie jest! Trochę spanikowałam, kiedy oblaży mnie te stwory na planecie. Ale już jest wszystko w porządku.

– Poruczniku Gray, w pana danych zapisałam swoją diagnozę, PTED – zespół zgorzknienia pourazowego. To poważne. I nie ma nic lub bardzo niewiele wspólnego z tym, co stało się ostatnio, za to bardzo wiele z wydarzeniami, które nakłoniły pana do wstąpienia do Marynarki.

– W porządku, chowam urazę, jeśli o to pani chodzi. Zostałem zwabiony do służby, zabrano mi całe życie, straciłem żonę. Czemu nie miałbym być rozgoryczony?

– Dobre pytanie. A moje brzmi: kogo pan wini? Straż Peryferialną? Personel medyczny w Columbia Towers? Marynarkę? Ogólnie społeczeństwo?

Nie odpowiedział.

– Sugeruję, by zaczął pan szukać odpowiedzi w sobie. Pan także jest odpowiedzialny za to, co się wydarzyło.

– Nie jestem odpowiedzialny za udar Angeli!

– Oczywiście, że nie. Ale wybrał pan życie na Peryferiach, bez opieki zdrowotnej, bez społecznie usankcjonowanych źródeł wsparcia. A potem zdecydował pan zagrać z władzami, by ratować Angelę.

– A co pani by zrobiła?

– Nie rozmawiamy o mnie. Pan i ja jesteśmy zupełnie innymi ludźmi, z różnym pochodzeniem, doświadczeniami... programowaniem. Dokonał pan pewnych wyborów. Niektóre z nich były dobre, inne nie bardzo. Musi pan dojść do tego, dlaczego zrobił pan właśnie to, co zrobił, dlaczego podjął pan takie, a nie inne decyzje... A potem musi pan zdecydować, dokąd pan idzie z punktu, w którym się obecnie znajduje.

– Co to ma wspólnego z moim lataniem? – zapytał. – Wykonuję swoją robotę. Spełniam obowiązek.

George oparła się wygodniej w fotelu, zdawała namyślać nad odpowiedzią.

– Oczywiście, że tak. Nikt nie mówi, że jest inaczej. Tylko... czy rozumie pan odpowiedzialność, jaka została panu powierzona? Jakie jest typowe uzbrojenie starhawkka, gdy leci pan na patrol? Nazywają to chyba pakietem bojowym?

– To zależy od parametrów zadania. Zwykle jest to pomiędzy dwudziestoma czterema a trzydziestoma dwoma pociskami Krait. Ponadto zwykle mamy PSC i gatlinga PK.

– Jaką siłę ma krait?

– Znow, to zależy. Zazwyczaj przenosimy miksa, od pięciu do piętnastu kiloton. Operacje specjalne mają swoje specjalne wymagania.

– Co się więc stanie, jeśli któregoś dnia pan się wścieknie i odpali piętnastokilotonową głowicę w kanale startowym albo co gorsza na pokładzie?

– To nie ma prawa się zdarzyć. – Wydawał się zły z powodu samej sugestii.

– Dlaczego?

– No cóż, są bezpieczniki, które temu zapobiegają. Z drugiej... do cholery, jeśli nie ufacie mi z tymi zabawkami, to po co robiliście ze mnie pilota?

Zastanawiał się nad tym od dłuższego czasu. Został zatrzymany przez Straż Peryferialną, a potem przekazany Wydziałowi Edukacji w celu załadowania serii umiejętności i przeprowadzenia testów zdolności. Jego wyniki były bardzo wysokie, „poza skalę”, jak twierdzili sprawdzający – zarówno wizualizacje trójwymiarowe, jak i nawigacja, myślenie nieszablonowe oraz błyskawiczny refleks i reakcja na sytuacje lękowe. Za pomocą załadowanych w ciągu sześciu piekielnych miesięcy programów dotyczących teorii walk w przestrzeni kosmicznej, astronautyki i historii wojskowości bardzo szybko

zmieniono go z peryferyjnego włóczęgi w człowieka gotowego do podjęcia treningu pilota. Proces ten kontynuowany był w czasie rocznego pobytu w Studium Oficerskim Marynarki, a potem podczas treningów w szkole pilotażu w Kalifornii i na Marsie.

Rząd wydał około dwóch trzecich miliona kredytów, by przekształcić nielegała w pilota myśliwca. A teraz okazało się, że mu nie wierzą?

– To nie jest kwestia zaufania, poruczniku. Chodzi o stabilność emocjonalną, o to, czy w momencie, kiedy pan ma zły dzień lub wkurzy się na kogoś z eskadry, nie podejmuje pan złych decyzji.

Zaczął protestować, ale powstrzymała go samym spojrzeniem.

– To zdarzało się już w przeszłości, prawda?

– Ma pani na myśli to, jak przypieprzyłem Howiemu na SupraQuito? Rozpatrzone zostało w trybie PS.

– Postępowania służbowego, tak wiem. Jest to w pana aktach.

– No właśnie, odsłużyłem swoje. Stara mnie opieprzyła, dostałem ZOMZ i straciłem miesięczną wypłatę.

– Ale z pana strony była to błędna decyzja, prawda?

– Drań dostał to, na co zasłużył.

– A pan w tym momencie zaczyna się denerwować i przechodzić do obrony, tylko o tym opowiadając. Mam rację?

Już miał powiedzieć George, by się zamknęła i wynosiła do diabła, gdy uświadomił sobie, że go prowokuje.

– Proszę nie wmawiać mi, co powinienem czuć – odpowiedział spokojnie. – Mój rozum nadal należy do mnie. Podobnie jak emocje.

– Tylko do pewnego momentu, poruczniku, do pewnego ściśle określonego punktu. Codziennie opuszcza pan kanał startowy, mając do dyspozycji większą siłę niszczenia niż wszystkie materiały wybuchowe użyte przez ludzkość podczas pierwszej wojny światowej. Bomby atomowe dżihadystów, które zmiotły z powierzchni ziemi Paryż, Chicago i Waszyngton, miały moc

dwunastu kiloton. Ta, która spowodowała wyparowanie Tel Awiwu, była nieco silniejsza. Pana przełożeni i rząd Konfederacji muszą wiedzieć, czy jest pan stabilny, kompetentny i godny zaufania. Lotnictwo kosmiczne wymaga chłodnej kalkulacji, czystego połączenia cyberorganicznego i trzymania emocji na wodzy. Nie kozakowania i popisywania się. A na pewno nie kogoś, kto gotuje się ze złości, kiedy zostaje nazwany „prymskim monogamem”.

Greya zalała fala wściekłości, zacisnął pięści.

– Dobra! – Zmusił dłonie do rozprostowania i odpowiedział w miarę spokojnie: – Dobra! W takim razie, jeśli stanowią zagrożenie dla Marynarki, to mnie wykopcie i odeślijcie na Peryferie.

– Naprawdę tego pan chce?

Odpowiedź zmroziła go.

Władze mogły zagrać nieczysto, kiedy go werbowały, ale prawda była taka, że Trevor Gray zaczął się rozwijać po wstąpieniu do Marynarki. Cholera, można było idealizować wolne życie na Peryferiach, ale co w rzeczywistości znaczyło „wolne życie”? Ciągłe napady innych Rodzin i klanów, przymieranie głodem w zimie, jeśli nie było wystarczającej ilości nano do jedzenia, brak ciepłej wody i ubrań oraz krótkie brutalne życie, zakończone zwykle w bójce lub wypadku albo z powodu nieleczzonej choroby.

Tęsknił za przyjaciółmi, resztą Rodziny TriBeCa. Ale w zamian otrzymał wykształcenie, zapewnienie standardów socjalnych, implanty i cel... Całkiem nieźle, jak na zasmarkanego dzieciaka z Ruin Manhattanu.

– Nie chodzi o to, czego ja chcę – powiedział cicho, niepewny swoich słów. – Czemu stawiać mnie na pierwszym miejscu? W Ruinach nikomu nie przeszkadzałem.

– Konfederacja postanowiła podzielić się zdobyczami techniki

ze wszystkimi obywatelami – odpowiedziała.

– Gówno prawda. Musieli mieć kogoś do pilotowania starhawków. Gdyby nie potrzebowali mnie jako pilota, mogli odesłać mnie tam, skąd pochodzę.

– To nie jest takie proste, poruczniku, i pan o tym doskonale wie. Pan... – zawiesiła głos, nasłuchując.

– O co chodzi? – zapytał Gray.

Wyglądało na to, że psychoterapeutka właśnie otrzymała jakąś wiadomość w wewnętrznej sieci powiadamiania. Implant Graya dostosowany był do systemu „Ameryki” i nie odbierał wiadomości nadawanych w sieci Marines.

– Czas się ewakuować, poruczniku – odpowiedziała. – Nakazują nam udać się na górę, do transportowców. Natychmiast.

– Jak to wpływa na mnie?

– Zarekomendowałam kontynuację terapii. Ze mną lub zespołem psychologicznym „Ameryki” albo nawet na Marsie. To nie ma znaczenia. Ale musi pan przełamać to PTED, zanim ponownie siądzie za sterami starhawkka.

Gray opuścił pokój terapeutki. Marines zaprowadzili go do wahadłowca i nigdy więcej nie zobaczył doktor Anny George.

Wiedział jednak, że dużo czasu przyjdzie mu spędzić na rozmyśleniach o tym, czego chce od Marynarki i czego Marynarka oczekuje od niego w zamian.

Rozdział jedenasty

26 września 2404

SD JEM

Pas startowy

Eta Boötis IV

Godzina 18.07 TFT

– Tędy, panie poruczniku – powiedział jego przewodnik, młody kapral Marines. Według tabliczki, która znajdowała się na piersi kombinezonu bojowego, nazywał się Anderson. – Ten choctaw leci na „Amerykę”, będzie pan mógł dołączyć do swojej eskadry.

Gray spojrział na morze ludzi, w większości cywilów. Przeważały kobiety, noszące pod hełmami kwefy, wiele z nich było całkowicie anonimowych pod tradycyjnymi burkami. W grupie znajdowało się także dużo dzieci, najmłodsze umieszczone zostały w bąblach przetrwania, starsze kręciły się przy matkach lub rodzeństwie, a młodzież starała się wyglądać poważnie i odważnie.

– Wszyscy ci ludzie także lecą na „Amerykę”?

– Ci tak, panie poruczniku. Od kilku godzin wysyłane są pełne wahadłowce. Pakują ich do wszystkich jednostek grupy bojowej.

Gray spojrział na znajdującego się obok może trzyletniego dzieciaka, kołysanego przez matkę w bąblu przetrwania.

Wnętrze kapsuły zaparowane było od płaczu dziecka, ale Gray nadal widział jego czerwoną twarzyczkę.

– Zapowiada się interesująca podróż do domu.

– Tak, panie poruczniku – przyznał kapral z wahaniem.

Pomiędzy kobietami i dziećmi czekającymi na załadunek przewijało się kilku mężczyzn. Jeden z nich, stojący kilka metrów na uboczu, nosił na czarnym kombinezonie zielono-żółtą odznakę Obrony Cywilnej Mufridów, lokalnej organizacji wspomagającej Marines.

Graya zainteresował fakt, że tak dużo kobiet nosiło pod kombinezonami burki. Tylko najbardziej konserwatywne i wierne tradycji islamskie kobiety nadal ubierały się tak, aby zamaskować kobiece kształty i nie kusić męskich wyznawców. Różne kultury starały się określić, jakie stroje są dla nich odpowiednie, i większość kobiet w krajach islamskich, które podpisały Białą Konwencję, nie nosiła już kwefów i burek. Koloniści na Harisie wydawali się jednak mieć własne zdanie na ten temat i kobiety wkładały zwoje materii pomimo okrywających je od stóp do głów kombinezonów środowiskowych i hełmów, których nijak nie dało się określić jako seksowne.

– Ilu ich jest?

– Bóg raczy wiedzieć. Sześć, może siedem tysięcy, jak słyszałem. Przywożą ich także z innych kolonii Mufridów.

Gray wiedział, że na planecie znajduje się pięć dodatkowych skupisk ludzkich, poza główną stacją zwaną Jauhar lub Jewel. Dwie stacje zostały doszczętnie spalone przez Turuschów. Jednak trzy nie zostały zaatakowane i Marynarka starała się sprowadzić z nich jak najwięcej kobiet i dzieci.

Przechodząc przez pas startowy, Trevor słyszał głuchy pomruk tłumy. Ludzie całkowicie otoczyli lotnisko i powstrzymywała ich przed rzuceniem się w stronę choctaw boleśnie cienka linia

Marines. Tłum, złożony głównie z mężczyzn, początkowo był cichy, teraz stawał się coraz bardziej natarczywy. Jeden z mężczyzn wdrapał się na balkon i wykrzykiwał coś, mocno gestykulując.

– Co on mówi? – spytał Gray.

– Nie mam zielonego pojęcia, panie poruczniku – odpowiedział kapral. Wyglądał na zdenerwowanego. Co chwila patrzył na tłum i zaciskał palce na kolbie karabinka laserowego.

– Mówi – włączył się mężczyzna z oznakami OCM na ramieniu – że to bluźnierstwo w oczach Boga i Proroka, niech jego imię będzie zawsze błogosławione, i ci, którzy wracają na Ziemię pod ucisk...

Mężczyzna przerwał tłumaczenie, nad słuchując i kręcąc głową w hełmie.

– Nie wydaje mi się, by naprawdę chciał pan tego słuchać.

– Może powinniśmy posłuchać – odpowiedział Gray. Spojrzał na odległość, jaka dzieliła go od wahadłowca, oceniając, czy uda mu się zabrać tym razem, czy będzie musiał czekać na następny lot.

– Mówi, że taka jest wola Boga, abyśmy zostali i spotkali się z obcymi, że *Shaitan* czeka, aby nas zdeprawować na Ziemi.

Cywil spojrzał na Graya i wyciągnął dłoń w rękawiczkę.

– Jestem sierżant Muhammad Baqr, OC, przydzielony do Czwartej Grupy Rozpoznaczo-Ratowniczej Marines.

– Miło mi. Jestem...

– Porucznik Gray. Wiem. Byłem w załodze wielozadaniowca, który wyciągnął pana z objęć rojowców wczoraj wieczorem.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

Nagle na rampie pojawiło się czterech Marines. Jeden z nich uniósł rękę, kręcąc głową. W tym wahadłowcu nie było już miejsc. Marines zaczęli odsuwać cywilów od rampy.

– Nie podoba mi się to wszystko – powiedział Gray.

– Źle, bardzo źle – potwierdził Baqr.

Rampa została wciągnięta do chocław. Wzbijając kurz, migając światłami ostrzegawczymi i wysuwając skrzydła, pojazd zaczął się unosić. Kamień rzucony przez kogoś z tłumu trafił w kadłub i odbił się, zostawiając ślad na laminatowej powłoce pojazdu. Za nim poleciał następny, ale chybił.

Tłum posunął się naprzód.

– Cofnąć się! – krzyczeli Marines z kordonu ochronnego. – Do tyłu!

Ale tłum zaczął przerywać linię. Jeden z Marines strzelił, laser rozbłysnął jaskrawo, ludzie zaczęli krzyczeć. Poleciało więcej kamieni, trafiając głównie cywilów stojących na pasie startowym.

Ryk tłumu stał się uporządkowany. Unisono brzmiało: *Allahu akbar!*

„Bóg jest wielki”.

Sala przygotowań eskadry VFA-44

TC/USNA CVS „Ameryka”

Orbita Harisa, układ Eta Boötis

Godzina 18.25 TFT

Komandor Allyn nadal składała raport, gdy z planety dotarła wiadomość, że wybuchł bunt. Pozostały tysiąc Marines i cywile czekający na ewakuację atakowani byli przez wściekły tłum.

– Pani komandor – w jej głowie zabrzmiał głos admirała Koeniga – czy pani i pani ludzie jesteście w stanie wykonać następną misję?

Zaczynała już odpowiadać, że nie wie, co było zgodne z prawdą. Od zespołu wysłuchującego raportów dowiedziała się,

że na pokład „Ameryki” wróciło po walce z Turuschami jeszcze czworo członków eskadry. Nie wiedziała jednak, czy ich starhawki zostały naprawione i dozbrojone, czy są zdolne do lotu, nie wiedziała, czy piloci są w stanie lecieć. Przeszli przez piekło, stracili szóstkę kolegów – słyszała, że porucznik Gray został szczęśliwie podjęty przez SAR Marines. Straty wynoszące pięćdziesiąt procent zdecydowanie miały negatywny wpływ na zdolność bojową eskadry.

Ale Koenig wiedział o tym wszystkim.

– Proszę dać mi chwilę, panie admirale – odpowiedziała. – Muszę sprawdzić status gotowości naszych starhawków. A ja potrzebuję nowej maszyny.

Jej myśliwiec został mocno uszkodzony podczas wybuchu okrętu dowódczego Turuschów. To, że przeżyła, graniczyło z cudem.

– Mamy mnóstwo w rezerwie – powiedział dowódca. – Potrzebujemy pilotów. Pozostałe eskadry są na patrolach, w osłonie albo od ośmiu godzin eskortują wahadłowce w górę i w dół. Jesteście ostatnimi pilotami, jacy mi pozostali.

– Aye, aye, panie admirale.

– Chcę, żebyście lecieli na dół, nad pozycje Marines – powiedział Koenig. – Zobaczcie, czy możecie zniechęcić tych buntowników.

Allyn zamruwała gwałtownie powiekami.

– Chce pan, żebyśmy wykonali atak z powietrza?

Były na to odpowiednie przepisy. Strzelanie do cywilów, w dodatku tych, których przybyło się ochraniać, nie bardzo do nich pasowało.

– Wolałbym, żebyście tego nie robili – odpowiedział Koenig. – Ale uczynicie, co uznacie za najwłaściwsze.

– Panie admirale, czemu myśliwce? Co z nightshade’ami?

– Wszystkie, jakie posiadam, eskortują teraz choctaw, pani

komandor. Ponadto ich działka nie są bronią chirurgiczną. Chciałbym, abyście wykazali się tam finezją.

Allyn nigdy jeszcze nie otrzymała mniej przyjemnego rozkazu.

– Aye, aye, panie admirale.

– Może pani lecieć? – zapytał Koenig. W jego głosie brzmiała szczerza troska. – Jaki jest pani status medyczny?

– Jestem gotowa do lotu, panie admirale.

Następne małe kłamstwo dla dobra sprawy. W izbie chorych nakazano jej wykonywanie zadań o niskiej intensywności i kontrolę za dwadzieścia cztery godziny, zanim przywrócony jej zostanie status lotny. Koenig mógł sam zobaczyć wyniki badań, ale tego nie zrobił. Może uda jej się prześlizgnąć przez administracyjne bagno.

– Dziękuję, pani komandor. Proszę uważać tam na dole.

Allyn zastanawiała się, czy dowódca czytał raport z izby chorych i mimo wszystko pozwalał jej samej zdecydować, czy poprowadzi swoich ludzi.

– Tak jest.

Otworzyła oczy i spojrzała na trójkę oficerów przyjmujących od niej meldunek.

– Właśnie otrzymałam nowe rozkazy – powiedziała. – Muszę iść.

– Słyszeliśmy, pani komandor – powiedział komandor Costigan, szef rozpoznania grupy bojowej. – Myślę, że na tym możemy zakończyć. Powodzenia!

– Finezja. – Komandor porucznik Hargrave z wydziału operacyjnego potrząsnął głową. – Tym razem wcale wam nie zazdroszczę, pani komandor.

Dwadzieścia minut później była już przy doku startowym numer trzy. Tallman, szef obsługi, wręczył jej hełm i uśmiechnął się.

– Funkiel nówka starhawk dla pani – powiedział. – Proszę

postarać się zadbać o niego. Za każdym razem, gdy je tracicie, mam mnóstwo papierkowej roboty.

– Nic nie mogę obiecać – odpowiedziała, zakładając hełm i uszczelniając jego połączenie z kombinezonem.

– Powodzenia, skipper!

– Dzięki.

Pionowy szyb z przyspieszeniem pół g przeniósł ją w dół. Uderzenie zostało wyhamowane przez pole siatkowe. Szybko je wyłączyła i zamknęła właz nad kokpitem. Laminat upłynnił się i rozlał czernią po całym kadłubie.

Finezja, jak twierdził admirał. Jeśli działka szturmowców nie były wystarczająco precyzyjne, to co, do cholery, myślał o dziesięciokilotonowych kraitach albo PK z gatlinga?

– Eskadra Dragon – w jej głowie rozległ się głos kontroli lotów.

– Dragon Jeden, sprawdzenie łączności. Jak mnie słyszysz?

– Dragon Jeden. Słyszę. Systemy działają. Gotowa do odpalenia.

– Dragon Dwa – powiedział porucznik Howard Spaas – gotów.

– Dragon Trzy – dodała porucznik Jane Collins – lećmy!

– Dragon Cztery – głos porucznik Katie Tucker – gotowa do startu!

– Dragon Pięć – powiedział porucznik Gene Sandoval – gotów!

Pięć starhawków – z wyjątkiem Pryma, będącego gdzieś na dole – to było wszystko, co pozostało z „Dragonfires”.

– Widzimy wszystkie Dragony, pełna moc, tablice zielone, gotowi do wylotu – powiedziała KL. – Odpalenie za dwadzieścia siedem sekund.

Istniały trzy sposoby startu myśliwców z nowoczesnego lotniskowca gwiazdowego. Najbardziej spektakularny polegał oczywiście na wystrzeleniu ich z podwójnych kanałów startowych ciągnących się wzdłuż całego kadłuba i przez ogromną, wypełnioną wodą przednią kopułę. Mogły także po prostu wylecieć o własnych siłach przez śluzę, tak jak czyniły to

choctaw i inne jednostki pomocnicze znajdujące się na pokładzie „Ameryki”.

Trzeci sposób – będący podstawową metodą odpalania myśliwców do czasu wprowadzenia czterdzieści lat wcześniej kanałów startowych – wykorzystywał fakt, że moduły lotniskowca obracały się wokół głównej osi okrętu, wykonując jeden obrót w ciągu dwudziestu ośmiu sekund, tworząc sztuczne pole grawitacyjne o wartości około połowy g, czyli mniej więcej pięciu metrów na sekundę kwadrat.

Z szarpnięciem starhawk Allyn zsunął się z zaczepu pod kilem i przemieścił do małego stalowego pomieszczenia. Właz ponad myśliwcem zamknął się, a ona słyszała, jak z przedziału ucieka powietrze. Samo wystrzelenie musiało zostać nieco przesunięte w czasie, aż do momentu, kiedy zewnętrzna pokrywa komory ustawi się we właściwej pozycji, by nadać myśliwcowi odpowiedni kierunek.

Gdy w komorze panowała już próżnia, cicho przesunęła się dolna, zewnętrzna pokrywa. Nos myśliwca zaczął drgać w górę i w dół. Na integralnym wyświetlaczu, sprzężonym z optyką na dziobie pojazdu, Allyn widziała gwiazdy poruszające się w rytm drgań starhawk. Szczególnie intensywnie, pomarańczowym światłem świecił Arktur, ścieląc wokół twardy, diamentowy blask.

W wizjerze pojawił się wreszcie wąski, pomarańczowo-biały rogal Harisa. Upłynęły ostatnie sekundy.

– I cztery... i trzy... – informował głos z KL – i dwie... i jedna...
START!

Myśliwiec Allyn rozpoczął gwałtownie swobodne spadanie, wysuwając się z uchwytów w otwarty luk. Gdy tylko znalazła się poza lotniskowcem, komandor uruchomiła napędy i ustaliła przyspieszenie na pięćset g.

Pozostałe cztery starhawki podążyły za nią w perfekcyjnej

formacji.

W chwilę potem wchodzili już w górne warstwy atmosfery planety.

SD JEM
Stołówka główna
Eta Boötis IV
Godzina 18.52 TFT

Przez ostatnie czterdzieści minut Gray, kapral Anderson i Muhammad Baqr tłoczyli się w jednym z budynków, które otaczały pas startowy. Ludzie wypełniali stołówkę i przyległe korytarze. Nanocząsteczkowe, wysokie, podwójne drzwi zostały szczelnie zamknięte.

Mogli jednak obserwować to, co działo się na zewnątrz. Krótki lokalny dzień właśnie miał się ku końcowi, resztki promieni słonecznych próbowały przebić się przez zasłonę chmur. Bazę Marines szybko okrywała ciemność, przebijana jedynie strumieniami zewnętrznych świateł budynków. Tłumowi udało się przedrzeć na pas startowy i tam pozostać. Stali uformowani ciasno, niektórzy uzbrojeni w karabinki laserowe wykradzione z magazynów Obrony Cywilnej. W czasie wycofywania się do stołówki strzały oddane przez kilku Marines utrzymywały rebeliantów na bezpieczny dystans, ale ich śpiewy i okrzyki stawały się coraz głośniejsze, coraz bardziej agitacyjne, coraz agresywniejsze.

Skandowali: *Allahu akbar!* prawie cały czas. Ale teraz dołączyło do tego nowe hasło: „Śmierć. Śmierć wielkiemu *Shaitanowi!* Śmierć!”.

Gray nie był pewien, kogo określali mianem *Shaitana*: Turuschów, personel wojskowy Konfederacji pozostający w bazie

czy samą Konfederację.

Baqr zapytany o to wzruszył ramionami.

– Nie jestem pewien, czy oni sami wiedzą.

– Czemu nie jest pan na zewnątrz, razem z nimi? – spytał Gray.

Baqr uśmiechnął się smutno.

– Nie wszyscy muzułmanie to fanatycy, poruczniku – odpowiedział. Wyglądało na to, że poczuł się urażony. – Nie wszyscy są dżihadystami, terrorystami czy zamachowcami samobójcami. Nie wszyscy także próbują osiągnąć własne cele przez demonstracje na pokaz, takie jak ta.

– Bardzo przepraszam – powiedział Gray. – Wydają się tu tworzyć bardzo jednolity front.

Baqr westchnął.

– Są wystraszeni. Dla większości z nich jedyną ucieczką przed strachem jest religia, poddanie się woli Boga i przeświadczenie, że wpasowują się w Jego plan. Gdy pomyślą, że próbujecie im to zabrać, że zagrażacie ich wierzeniom, stają się... agresywni.

– Boi się pan? – spytał kapral Anderson.

– Do cholery! Pewnie, że tak. Nie wiem, co najbardziej mnie teraz przeraża: Turuschowie, myśl, że zostanę porzucony na tej trującej skale, czy oni. – Wskazał palcem buntowników znajdujących się na zewnątrz. – Ale niech tam, składałem przysięgę przed Bogiem, że będę służył w lokalnej Obronie i udzielał pomocy siłom Konfederacji. Tak więc... jestem tutaj.

Gray klepnął go w ramię.

– I bardzo dobrze, że pan tu jest. – Uchwycił kątem oka ruch na niebie i rzucił się do przodu, by mieć lepszy widok. – Kurwa, co jest?

Przez moment widoczny był tylko cień, ale w chwilę potem przez chmury przebił się kolejny choctaw, powoli opuszczając się z niebios i błyskając światłami.

Tłum także widział zbliżający się wahadłowiec. Wystrzeliło

kilka laserów.

Nagle pojawiły się starhawki, wypadając z chmur. A Gray i kilku Marines wokół niego zaczęli dopingować własnych pilotów.

Dragon Jeden
Nad Eta Boötis IV
Godzina 18.55 TFT

Komandor Allyn spojrzała w dół. Optyka jej myśliwca przekazywała widok bazy Marines na wyświetlacz osobisty. Widziała światła, tłum wypełniający pole startowe dwa kilometry poniżej i tysiące wykrzywionych, wściekłych twarzy.

Starhawk miał możliwość zawiśnięcia w miejscu, ale istniały związane z tym niedogodności. Pierwszą myślą Allyn było, aby przelecieć nisko nad polem startowym i użyć myśliwca do demonstracji siły, by przekonać tłum do rozejścia się. Nie obyłoby się bez promieni KS i miękkich gamma. Z gęstej atmosfery planety zasysane będą cząsteczki, a nieuważny ruch zbyt blisko może spowodować zassanie także ludzi. Równie dobrze mogłaby więc otworzyć do nich ogień z gatlinga.

Osobliwości grawitacyjne, których używał starhawk do manewrów, były niebezpieczne dla nieosłoniętych pancerzem ludzi znajdujących się w małej odległości.

– Hej, skipper – odezwał się Spaas – mam zamiar na gościa, który tym kieruje. Może byśmy go stręcili?

System naprowadzający Allyn podświetlił cel wskazany elektronicznie przez Spaasa. Zmieniła ustawienie zoomu optycznego i zobaczyła brodatego mężczyznę w złotym kombinezonie, stojącego na balkonie i nadzorującego tłum poniżej. Wokół niego skupiła się grupa ubranych na czarno

asystentów lub ochroniarzy. Mężczyzna gestykulował energicznie, wykrzykując coś do buntowników.

To była wielka pokusa, ale komandor nie miała zamiaru otwierać ognia bez absolutnej konieczności.

Może istniało inne rozwiązanie.

– Odmowa, Dragon Dwa – powiedziała, a następnie zwróciła się do wahadłowca znajdującego się ponad nią w zawisie: – Tu Dragon Jeden, słyszycie mnie?

– Tu choctaw Jeden Dwa Pięć. Słyszę.

– Zalecam odejście na co najmniej trzy tysiące metrów, odbiór.

– Przyjąłem, Dragon Jeden. Co zamierzacie zrobić?

– To się nazywa finezja, Jeden Dwa Pięć. Po prostu zejźcie nam na moment z drogi.

Ponownie zmieniła częstotliwość.

– OK. Dragon, za mną!

Pchnęła wirtualne manetki, posyłając starhawka naprzód i zmieniając jego kształt w ostry jak nóż dysk z wysuniętymi czarnymi skrzydłami. Odbiła lekko w lewo. Jeden po drugim, pozostałe myśliwce powtórzyły jej manewr. Wahadłowiec po chwili nabrał jeszcze wysokości, chowając się w gęstych chmurach.

Przyspieszając gwałtownie, Allyn przemknęła nad spaloną pustynią otaczającą bazę Marines, uderzając w noc. Przednia osłona jej myśliwca jaśniała na biało, promieniując wściekle, wgrzyzając się w atmosferę i ciągnąc za sobą pojazd.

Po wykonaniu zwrotu pokazała AI, jaki ma plan, poczuła miłe uczucie harmonii towarzyszące wspólnej pracy jej mózgu i sztucznej inteligencji starhawka przy rozwiązywaniu równań i układaniu optymalnej trasy podejścia. Spojrzała na wygenerowany komputerowo model bazy, obracając go i dokładnie studiując każdą z podobnych do klifów ścian wysokich budynków, każde przejście między nimi. Będzie

ciasno...

Choctaw wisiał wysoko, trzy kilometry nad bazą.

Allyn wyrównała lot nad pustynią na wysokości zaledwie osiemdziesięciu metrów i mocno przyspieszyła.

Prędkość dźwięku zależy od gęstości ośrodka, w którym się rozchodzi. Na Ziemi, na poziomie morza, przy temperaturze dwudziestu stopni Celsjusza, dźwięk porusza się z prędkością trzystu czterdziestu trzech metrów na sekundę. W wodzie, dużo gęstszym nośniku niż powietrze, ta prędkość to już około tysiąca pięciuset metrów na sekundę.

Mieszanka gazowa tworząca atmosferę Eta Boötis IV była jeden i siedem dziesiątych razy gęstsza niż powietrze na powierzchni Ziemi, a cząsteczki gazów, które ją tworzyły – głównie dwutlenku węgla, dwutlenku siarki, trójtlenku siarki, amoniaku i siarczku węgla – były większe i cięższe niż tworzące ziemską atmosferę tlen i azot.

Na powierzchni Harisa prędkość dźwięku wynosiła prawie siedemset metrów na sekundę, czyli około dwóch i pół tysiąca kilometrów na godzinę. Lecąc nad pustynią, Allyn rozpedziła swego starhawka do prędkości prawie czterech kilometrów na sekundę, czyli pięciu machów w tych warunkach. Komputer pokładowy łagodnie zwiększył wysokość lotu, dopasowując się do wymiarów najwyższej wieży w bazie Marines.

Dwadzieścia kilometrów i pięć sekund lotu przez celem Allyn odpaliła PSC-2.

SD JEM
Stołówka główna
Eta Boötis IV
Godzina 18.54 TFT

Gray i pozostali zgromadzeni poczuli nagłe rozczarowanie, a nawet złość, gdy choctaw skrył się w chmurach, a starhawki odleciały w mrok.

– Dranie nas zostawiają – krzyknął jakiś żołnierz. – Pieprzeni dopalacze z Marynarki nas zostawiają.

Tłum na zewnątrz wiwatował, krzyczał i śmiał się. Niektórzy z radości strzelali z laserów w niebo, w geście zwycięstwa.

Nagle Gray zdał sobie z czegoś sprawę. Gdy linia czarnych starhawków przesuwała się w plamach światła, zauważył, że mają spłaszczone sylwetki i wysunięte skrzydła. Gdyby te myśliwce miały odpuścić i skierować się ku lotniskowcowi, przybrałyby kształt kropli. Skrzydła znaczyły, że planowane były manewry w atmosferze, prawdopodobnie na małej wysokości.

W tym momencie już wiedział, co planują piloci.

– Oni nie odlatują! – krzyknął, maksymalnie wzmacniając swój głos poprzez system nagłośnieniowy kombinezonu, aby zwrócić uwagę wszystkich. – Wszyscy na ziemię! Marines... Przygotować się do wyjścia i zabezpieczenia pasa startowego!

Wykrzyczał rozkaz, wkładając w niego cały swój autorytet. Po drugiej stronie stołówki zobaczył wpatzonego w siebie majora Marines. Major przewyższał stopniem porucznika Marynarki o jedno oczko, będąc odpowiednikiem komandora porucznika. W normalnych warunkach pilot Marynarki nie miał jednak żadnego interesu w wydawaniu poleceń Marines.

– Wykonać! – warknął major. – Ty! Ty! Ty! I ty! Do tamtego wyjścia.

Niebo rozjaśniły błyskawice.

Gray rozpoznał błysk ciężkiego strumienia cząsteczek. Starhawki, uzbrojone w projektory strumienia StellarDyne Blue Lightning PSC-2, mogły wyemitować wiązkę protonów o mocy gigadzula w czasie jednej dziesiątej sekundy. Była to moc równa tysięcznej części naturalnego pioruna.

W chwilę potem pierwszy myśliwiec przemknął nad stołówką, lecąc tak nisko i szybko, że Gray zobaczył tylko mignięcie, nic więcej.

Hipersoniczny grzmot, który nastąpił zaraz potem, zatrzęsł budowlą. Po chwili nadciągnął drugi... trzeci... czwarty... piąty. Grzmoty rozbrzmiały jeden po drugim w rozrywającej uszy serii. Na zewnątrz buntownicy zbijali się w grupki, padali na kolana lub na twarz na pas startowy, unosząc dłonie w rękawicach do hełmów, instynktownie starając się zakryć uszy.

Kiedy Marines oraz kobiety i dzieci wycofali się do stołówki, przeszli przez duże drzwi, blokowane przez nanouszczelniacz, tę samą czarną płynną substancję, która używana była na „Ameryce” do ochrony przed próżnią, gdy jakaś jednostka opuszczała hangar. Kiedy buntownicy atakowali stołówkę, Marines zamrozili uszczelniacz, tworząc z niego substancję twardszą od stali.

Teraz warstwa została uwolniona i pierwszych czterech Marines wybiegło na zewnątrz z bronią gotową do strzału. Za nimi podążało więcej ich kolegów i funkcjonariuszy OCM.

– Dawaj – powiedział Gray do kaprała Andersona – idziemy tam!

Kilka minut zajęło im przecisnięcie się przez spanikowany tłum, ale Grayowi udało się dopchać do płynnej zasłony i przedostać na zewnątrz. Buntowniczy tłum był efektywnie neutralizowany. Marines spychali zdezorientowanych i niestawiających oporu buntowników poza pole startowe. Gray spojrzał w górę, na balkon. Grupa Marines obezwładniała agitatora i wciągała do budynku.

Większość światel została zniszczona przez falę uderzeniową. Kilka sprawnych paneli oświetleniowych tworzyło niesamowitą scenerię, z cieniami kładącymi się nienaturalnie jak w koszmarach nocnych.

– Oczyszczyć pas! – krzyczał major Marines. – Oczyszczyć go, do cholery!

Nad ich głowami, pulsując światłami, ponownie pojawił się czarny UC-154 Choctaw, wolno podchodząc do lądowania.

Rozdział dwunasty

26 września 2404

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Orbita Harisa

Układ Eta Boötis

Godzina 19.45 TFT

Z wyjątkiem „Dragonfires” ostatnie myśliwce wracały na pokład lotniskowca, kierując się ku rufowej rampie ciągnącego się przez całą długość okrętu pasa startowego. Piloci w ostatniej chwili wyłączali napędy, pozwalając się przechwycić polu sieciowemu. Kiedy każdy starhawk zatrzymywał się, stalowe ramiona chwyciły kadłub i odciągały do przodu, robiąc miejsce następnemu lądującemu, a potem umieszczały myśliwce w szczelnie zamykanych stanowiskach hangarowych.

Grupa bojowa przygotowywała się do przyspieszenia. Każdy z okrętów obracał się powoli do chwili, aż jego półsferyczna kopuła ustawiła się na wprost w miarę wolnej przestrzeni rozciągającej się pomiędzy znacznikami Kanopus i Riegel. Gdzieś tam położone było ziemskie Słońce. Z odległości trzydziestu siedmiu lat świetlnych nie było nawet widoczne gołym okiem. Jednak na wyświetlaczach w każdym okręcie jego pozycję zaznaczano jaskrawozielonym kółkiem.

Dom.

Admirał Koenig usiadł przy swojej stacji roboczej w BCI. Ze wszystkich dwudziestu czterech okrętów grupy bojowej nadchodziły meldunki bojowe.

Biorąc wszystko pod uwagę, grupa wyszła z bitwy w znacznie lepszym stanie, niż się spodziewał jej dowódca. „Farragut” i niszczyciel „Carter” zostały zniszczone, trzy inne okręty były poważnie uszkodzone. Jedna z fregat, „Abramson”, ucierpiała na tyle poważnie, że jej załoga została ewakuowana i rozłokowana na pozostałych okrętach, w tym na okręcie flagowym. Biorąc pod uwagę fakt, że we wszystkich możliwych miejscach ulokowani zostali już uchodźcy – Mufridzi – wyglądało na to, że podczas podróży powrotnej będzie bardzo ciasno.

Koenig doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że bitwę wygrały praktycznie myśliwce. Okręty bojowe Turuschów miały przewagę nad swoimi konfederackimi odpowiednikami zarówno pod względem uzbrojenia, jak i techniki bojowej. Szczególnie ta przekonwertowana na okręt dowódczy asteroida.

– Panie admirale? – to komandor Reigh ze stanowiska kontroli.
– Conestogi i ich eskorta zgłaszają gotowość do przyspieszenia. Proszą o pozwolenie.

– Bardzo dobrze. Niech lecą.

– Kapitan Vanderkamp potwierdził.

Na wyświetlaczu osiem zmodernizowanych transportowców klasy Conestoga i cztery niszczyciele eskorty ruszyły w kierunku niewidocznego Słońca. Kapitan Vanderkamp na pokładzie niszczyciela „Symmons” miał bezpiecznie doprowadzić oddział do domu.

– Okręty pomocnicze, zezwolenie na przyspieszenie – nakazał Koenig.

– Rozkaz potwierdzony, panie admirale.

Pięć innych okrętów, jednostki pomocnicze floty: trzy

zaopatrzeniowce i dwa okręty remontowe, zaczęło przyspieszać i odłączać się od grupy bojowej.

Największym zmartwieniem Koeniga w tym momencie było ryzyko, że jeśli Turuschowie przeprowadziliby teraz kontratak, grupa bojowa pozbawiona została osłony myśliwców. Mając to na uwadze, admirał celowo wysłał przodem wszystkie nieuzbrojone jednostki, podczas gdy „Ameryka”, „Spirit of Confederation” i pięć innych okrętów utrzymywało pozycję, dopóki na pokład nie powrócą wszystkie wahadłowce i myśliwce.

W chwili obecnej ostatni Marines w drodze z Eta Boö-tis IV byli osłaniany przez piątkę „Dragonfires”. Resztki eskadry VFA-44 odniosły sukces przy tłumieniu buntu w bazie Marines, eskortowały kilka wahadłowców, a teraz osłaniały ostatni rzut.

Poza pokładem znajdowało się również jedenaście myśliwców eskadry VFA-51 „Black Lightnings”. Kilka godzin wcześniej piloci zostali wysłani na daleki patrol rozpoznawczy. Lecąc za okrętami nieprzyjaciela, oddalili się na całe trzydzieści minut świetlnych. Gdyby Turuschowie dokonali zwrotu i wyprowadzili kontratak, „Black Lightnings” stanowić mieli system wczesnego ostrzegania. Obecnie wracali już, ale na pokładzie można się ich było spodziewać dopiero za około czterdzieści minut.

– Panie admirale – odezwała się komandor Johanna Hughes, oficer operacyjny – pilna wiadomość od VFA-51! Nieprzyjacielskie myśliwce zbliżają się z podświetlną.

O cholera! Najgorszy scenariusz!

– Ile?

– Nie wiadomo. Twierdzą, że w cholere, co najmniej pięćdziesiąt.

Koenig spojrział na wyświetlacz taktyczny. Przeciwnik wycofał się w tym kierunku, gwiazdy Epsilon Boötis, co nie znaczy, że to był jego faktycznie zamierzony kierunek. On sam wysłał „Black Lightnings” tą samą trasą po to, by zabezpieczyć się przed taką

właśnie ewentualnością. Jedenaście myśliwców Starhawk przeciw pięćdziesięciu toadom. Paskudny stosunek. Bardzo nieładny.

Faktyczne niebezpieczeństwo sytuacji wynikało jednak z tego, że nieprzyjacielskie myśliwce zbliżały się bardzo szybko, prawie z tą samą prędkością, co laserowa wiadomość ostrzegająca o ich pojawieniu się. Tylna straż grupy bojowej miała zaledwie kilka sekund na przygotowanie.

– Do wszystkich jednostek – rozkazał Koenig. – Manewr kod jeden. Inicjować obronę AWuPe, natychmiast.

– Tak jest.

AWuPe w gwarze wojskowej oznaczało atak z wysoką prędkością. Obrona przed nim polegała na wystrzeleniu chmur piasku, podniesieniu osłon, ale przede wszystkim na ruchu. Jeśli w kierunku okrętów leciał już promień lasera, strumień cząsteczek z prędkością zbliżoną do prędkości światła, najlepszą obroną było zniknąć z miejsca, w którym było się jeszcze przed momentem.

– Wysłać meldunek z sytuacją taktyczną do wszystkich, którzy znajdują się w zasięgu – dodał Koenig. Myślał o ostatnim wahadłowcu Choctaw lecącym z powierzchni planety oraz eskortujących go starhawkach i nightshade'ach. Właśnie w takich sytuacjach potrzebna była eskorta.

Siedem pozostających jeszcze na orbicie okrętów Konfederacji ruszyło się z zajmowanych dotychczas pozycji.

Dragon Jeden
Nad Eta Boötis IV
Godzina 19.45 TFT

Starhawk przebił się przez ostatnią warstwę chmur

i komandor Allyn wydostała się w czystą pustkę najwyższej warstwy atmosfery. Gwiazdy błyszczały jasno. Zaraz potem zza horyzontu wyskoczyło miejscowe słońce, gasząc swym blaskiem inne gwiazdy i podświetlając chmury poniżej.

Atmosfera gwałtownie się rozrzedziła i starhawk dowódcy eskadry przybrał konfigurację igły. Pozostałe cztery maszyny VFA-44 robiły to samo, ciągnąc za sobą proste linie pozostałości tego, co z resztek powietrza zassały napędy grawitacyjne. Gruby i pękaty choctaw, nieposiadający możliwości zmiany kształtu kadłuba, zaczął zostawać w tyle. Allyn nakazała podwładnym zwolnić i pozostać przy wahadłowcu. Cztery szturmowce Nightshade leciały tuż przy transportowcu, jak natrętne insekty przy krowie.

– Otrzymaliśmy ważną wiadomość taktyczną z floty – szepnęła w umyśle Allyn AI myśliwca. – Szczegóły...

Komandor szybko przewinęła wiadomość.

– Toady – zakomunikowała podwładnym, jak tylko skończyła. – AWuPe, ponad pięćdziesiąt.

– Gdzie? – spytała Tucker. – Nie...

Biała błyskawica rozbłysła po ciemnej stronie planety, dokładnie za nią. Blask był tak intensywny, że na chwilę przyćmił nawet słońce. Czujniki myśliwca przechwyciły silną falę poruszającą się w stronę planety. Minęła ona myśliwce i wahadłowiec zaledwie o osiemdziesiąt kilometrów.

– Co jest, do cholery? – krzyknęła porucznik Collins.

Sekundę potem dwie fale uderzeniowe, jedna poruszająca się od strony planety, druga z góry, jednocześnie uderzyły w kadłub jej myśliwca. Gdyby działo się to nieco niżej, w gęstszej warstwie atmosfery, pojazd zostałby zgnieciony.

Była baza Marines wyparowała.

Świadomość tego zmroziła Allyn. Wystartowali kilka minut wcześniej. Tłum buntowników ponownie zbliżał się do

wahadłowca. Nie było potrzeby, aby organizować następny przelot z dużą prędkością. Cywile, którzy chcieli się ewakuować, znajdowali się na pokładzie transportowca, pozostali dokonali wyboru.

Jednak oglądanie natychmiastowej konsekwencji tego wyboru mroziło krew w żyłach. Dziesięciokilogramowy pocisk kinetyczny poruszający się z prędkością bliską c uderzył w bazę, uwalniając energię tysięcy megaton w jednym błysku. Gdy Allyn spojrzała na planetę, zauważyła jeszcze jeden wybuch daleko na północy. Zrozumiała, że kolejny pocisk uderzył w osiedle Mufrików w Kurban.

Trzeci błysk to było prawdopodobnie Amal, a czwarty, bardziej odległy... Lilistizkar.

Baza Marines i trzy ostatnie zamieszkałe kolonie przestały istnieć.

Nagłość i dzikość ataku była trudna do ogarnięcia.

Komandor przesunęła skaner do przodu, na grupę bojową. Na orbicie planetarnej pozostało tylko siedem okrętów. Reszta odleciała chwilę wcześniej. Przyspieszały w tej chwili, znajdując się poza systemem. Allyn zauważyła z ulgą, że ta pozostała siódemka także przyspiesza, zmienia kierunek, obracając się w stronę planety z zamiarem użycia jej pola grawitacyjnego do manewrowania.

Turuschowie, którzy z całą pewnością posiadali dane o położeniu bazy i kolonii, mogli uderzyć w nie bardzo dokładnie. Jednak okręty były w stanie zmieniać swoje położenie i unikać miejsc, w których dosięgnąć je mogły strumienie cząsteczkowe i pociski kinetyczne.

Skaner wyłapał kolejne linie jonizacji, ślady po PK przebijających się przez chmury piasku i cząsteczek w miejscach, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowały się okręty Ziemi.

Konfederacja użyła tej samej taktyki przeciw flocie Turuschów

wcześniej, z dużym powodzeniem. Wyglądało na to, że nieprzyjaciel chybił we wszystkich siedmiu przypadkach.

Ale to, co wydarzyło się na planecie, nadal przerażało.

Dlaczego?

To nie miało sensu. Przez ponad tydzień Turuschowie bombardowali bazę, chociaż mieli możliwość rozpadzenia skały wystarczająco dużej, by energia jej uderzenia spowodowała wyparowanie całego kontynentu. A jednak tego nie zrobili. Starali się zdobyć to miejsce, a nie zniszczyć je.

Ich strategia ewidentnie się zmieniła. Teraz po prostu dokonali anihilacji kolonii pozostałych na planecie, zabijając przy tym kilkadziesiąt tysięcy cywilów.

Dlaczego?

Starła się o tym nie myśleć. Stratedzy, ksenopsychologowie i admirałowie będą mieli mnóstwo czasu na roztrząsanie tego problemu. A jej problemem w tym momencie były nadlatujące z prędkością światła, uzbrojone po zęby myśliwce przeciwnika.

Tam!

Toady zbliżały się, hamując ostro z zamiarem prowadzenia pojedynków okręt na okręt. Pomiedzy nimi uwijały się starhawki Konfederacji – to myśliwce eskadry „Black Lightnings” Sandy Jorgensona, lecące za falą nieprzyjaciela i starające się zniszczyć jak najwięcej jego jednostek.

Pancernik „Spirit of Confederation” wysunął swe ogromne działo i konstelacja nadlatujących turuskich myśliwców rozpadła się na małe jasne gwiazdeczki. Ale pozostałe toady wpadły w grupę bojową jak anioły śmierci.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Przestrzeń wokół Harisa

Układ Eta Boötis

Godzina 19.47 TFT

– Myśliwce przeciwnika na dwa-trzy-zero-plus-pięć-jeden, atakują – zakomunikowała Johanna Hughes.

Koenig śledził rozwijającą się akcję na wyświetlaczu taktycznym. Niebieskie ikony reprezentowały jednostki Konfederacji, czerwone przeciwnika, a wielka szara kula – Eta Boötis IV.

W pobliżu mogło być więcej pocisków, wystrzelonych z mniejszej odległości. Gdyby grupie udało się oblecieć planetę, to używając jej jako tarczy, byłoby w stanie opóźnić rozpoczęcie przyspieszenia na tyle, by podjąć pozostające na zewnątrz myśliwce.

Cały problem w obecnej sytuacji taktycznej polegał na tym, że w przestrzeni znajdowało się szesnaście myśliwców, cztery szturmowce bliskiego wsparcia i jeden wahadłowiec transportowy. Gdyby „Ameryka” przyspieszyła do prędkości światła, starhawki ze swoimi napędami dogoniłyby ją, przy założeniu oczywiście, że nie przeszkadzałyby myśliwce przeciwnika. Ale wahadłowiec i szturmowce nie miały na to szans.

Taki manewr stanowił zresztą także problem dla myśliwców. Lądowanie na pokładzie przyspieszającego lotniskowca nie należy do łatwych zadań i nie musi się zakończyć szczęśliwie.

Niemniej jednak siedem dużych okrętów stanowiło zbyt kuszący cel. Być może nie do ugryzienia dla myśliwców, ale Koenig był pewien, że duże jednostki Turuschów czają się gdzieś w pobliżu, niewidoczne. Jeśli jego okręty za chwilę nie przyspieszą do prędkości światła, zostaną tu uwięzione, dociśnięte do planety i zniszczone jeden po drugim.

Jeden z myśliwców właśnie spalił toada, ale dwa następne już siedziały mu na ogonie. Admirał słuchał wymiany radiowej

przenoszonej do BCI przez drony komunikacyjne, służące jako retransmitery i bezzałogowe pojazdy rozpoznawcze.

– Lightning, tu Lightning Pięć! Mam dwóch na ogniu.

– Pięć, tu Jeden, odbij w lewo, odbij w lewo.

– Przyjąłem, Jeden. Odbijam w lewo. Są nadal...

Jedna z niebieskich ikon znikła z ekranu. Ciasna formacja myśliwców turuskich zbliżała się do starhawków, strzelając do nich z broni strumieniowej.

– Łączność! Wiadomość na „Spirit” – polecił Koenig. – Rozbić ten rój Tushów. Zdjąć ich naszym z pleców.

– Tak jest!

„Spirit of Confederation” uzbrojony był w najcelniejszą broń dalekiego zasięgu w całej formacji. Jego działa i strumienie mogły razić cel wielkości myśliwca nawet na odległość sekundy świetlnej.

Oczywiście nadal trzeba było wiedzieć, gdzie cel będzie się znajdował po upływie tej sekundy – podczas walki w przestrzeni kosmicznej to wcale nie było takie łatwe do ustalenia. Ale jak długo cel utrzymywał prędkość i kierunek lub stałe przyspieszenie przez ponad sekundę, komputery pancernika popisywały się niezrównaną celnością.

Następny „Black Lightning” znikł z ekranu taktycznego.

– Do wszystkich myśliwców – mówił Koenig do łącznościowca – rozerwać formację i dołączyć do grupy bojowej. Przygotować się do przechwycenia.

– Aye, aye, panie admirale.

Ponownie spojrzął na wyświetlacz. Pięć myśliwców, wahadłowiec, cztery szturmowce zbliżające się od strony planety i grupa myśliwców związanych walką z Turuschami. Cholera. Muszą dostać się na pokład. Wyświetlacz pokazywał dwustu czternastu pasażerów. Boże, muszą siedzieć sobie na kolanach. UC-154 zaprojektowany był do przewozu najwyżej stu

osiemdziesięciu ludzi.

Ocecił możliwość wystrzelenia jeszcze jednej eskadry myśliwców, ale zdecydował się tego nie robić. Większa liczba własnych jednostek na pewno pomogłaby w walce z myśliwcami przeciwnika, ale w pobliżu była reszta wrogiej floty. Był tego pewien. Na razie ryzykował stratę siedemnastu dobrych pilotów myśliwskich. Nie chciał podnosić ryzyka do dwudziestu dziewięciu.

Gdyby jednostki główne powstrzymały napór toadów za pomocą precyzyjnej broni, może udałoby się sprowadzić na pokład myśliwce i wahadłowiec.

Dragon Jeden
Nad Eta Boötis IV
Godzina 19.48 TFT

Allyn słyszała rozkazy z BCI „Ameryki”.

– Rendez-vous z lotniskowcem. Przygotować się do dolnego przechwyty.

Ale widziała taktyczną okazję.

W miarę jak myśliwce oddalały się od Eta Boötis IV, statki powietrzne przeciwnika związane walką z „Ameryką” i jej eskortą, muszą przelecieć dokładnie ponad pięcioma „Dragonfires”. Co więcej, powierzchnia planety, która znajdowała się w tej chwili dokładnie za ich plecami i pod nimi, jaśniała ostrym biało-czerwono-pomarańczowym światłem. Szybko rozszerzająca się pokrywa chmur zasłaniała już miejsca apokalipsy. Okoliczne wulkany wyrzucały tony lawy.

Wszystko to w ocenie Allyn produkowało wystarczająco dużo ciepła, by zamaskować myśliwce przed nieprzyjacielem. Starhawki mogły zostać wychwycone przez radary – pomimo że

właśnie zmieniały kształt na rozpraszający fale radaru. Co najważniejsze, piloci toadów najprawdopodobniej nie będą patrzeć na wybuchy na planecie. Ich uwaga skupi się na dużych okrętach grupy bojowej.

Choctaw i cztery szturmowce oddalały się w innym kierunku, zmierzając ku odległemu lotniskowcowi.

– „Dragofires”! – wywołała Allyn. – Trzymać się razem. Sprawimy draniom cholerną niespodziankę.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Przestrzeń wokół Harisa

Układ Eta Boötis

Godzina 19.48 TFT

– „Dragonfires” potwierdzili, panie admirale – zameldował oficer łączności.

– To co oni, do cholery, wyprawiają? – spytał Koenig.

Wahadłowiec z eskortą zbliżał się do lotniskowca, ale pięć myśliwców utrzymywało zupełnie inny kurs.

– Analiza ich wektora sugeruje, że wykonują pop-up – odpowiedziała Hughes.

Pop-up był rodzajem zasadzki urządzonej przez myśliwce kryjące się w atmosferze i nagle wyskakujące z niej do ataku. W normalnych warunkach zwykle przewagę położenia miały jednostki znajdujące się dalej od planety, gdyż nie przeszkadzała im wtedy grawitacja. Nawet dysponując projektorami osobliwości, trzeba było dużo energii, by pokonać przyciąganie planety. Ale w niektórych wypadkach zaskoczenie miało większe znaczenie od przewagi pozycyjnej. Szczególnie wtedy, gdy uwaga przeciwnika była odwrócona.

W tym wypadku nieprzyjaciel zajęty był całkowicie grupą

bojową. Pytanie brzmiało tylko, czy pięć myśliwców mogło coś zmienić przy takiej przewadze przeciwnika?

– Boże, prowadź ich – szepnął dowódca Grupy Bojowej „Ameryka”.

Dragon Jeden

Przestrzeń wokół Harisa

Układ Eta Boötis

Godzina 19.49 TFT

Allyn wyskoczyła na tyły roju myśliwców Turuschów i wzięła na cel najbliższego toada. Otworzyła ogień z RFK-90 PK Gatling z odległości mniejszej niż tysiąc kilometrów. AI starhawka obracała statkiem powietrznym tak, aby ciągle pozostając w ruchu, cały czas trzymać toada na celu. Strumień pocisków wykonanych ze zubożonego uranu, pokrytych ceramicznym płaszczem, każdy o masie pół kilograma, pomknął w stronę wroga. Przy długości lufy pięć metrów i przyspieszeniu trzysta g pociski miały prędkość wylotową stu siedemdziesięciu pięciu kilometrów na sekundę. Energia kinetyczna niesiona przez taką serię odpowiadała energii średniej wielkości głowicy nuklearnej. Trafiony toad rozpadł się, jakby rozpięty został zamek błyskawiczny trzymający go do tej pory w całości.

– Dragon Jeden, pierwszy zaznaczony! – krzyknęła Allyn.

Pozostałe starhawki także nie próżnowały. Porucznik Tucker używała PSC-2 w krótkich, kontrolowanych seriach. Ostro manewrując myśliwcem, namierzała cel za celem i strzelała. Collins i Spaas działali w parze w odległości jedynie kilkuset kilometrów od siebie. Ich AI połączyły się i przejęły pilotowanie myśliwców, podczas gdy para pilotów skoncentrowana była na prowadzeniu ognia. Jedno z nich używało PK, a drugie

strumienia cząsteczek, wspierając się wzajemnie. Sandoval strzelał kraitami. Przeciw toadom była to stanowcza przesada. Nikt nie mógłby jednak zaprzeczyć, że efekty były porażające. Białe eksplozje nuklearne spektakularnie rozjaśniały czarną przestrzeń.

– Sandoval – powiedziała Allyn – zachowaj kraity na grubsze ryby. Przydadzą się później.

– A to będzie jakieś później? – zapytał z udawanym zdziwieniem, ale przełączył się na gatlinga PK.

Nagle pojawienie się pięciu starhawków zdawało się wytrącać formację toadów z równowagi. Walcząc z eskadrą „Black Lightning”, cały czas koncentrowali się na grupie bojowej lotniskowca. Jednak teraz zaczęli przyspieszać, zmieniać kierunek, starając się zwiększyć dystans do swoich prześladowców.

Myśliwce Turuschów zaprojektowane zostały do przeprowadzania ataków na główne okręty. Najlepiej działały w odległości od pięciu do pięćdziesięciu tysięcy kilometrów od celu. W przestrzeni kosmicznej stanowiło to średni dystans. Nie były takie łatwe w manewrowaniu jak starhawki i zdecydowanie gorzej radziły sobie w walce kołowej.

Z drugiej strony, starhawki przeznaczone były do walki w bliskim kontakcie, w odległości mniejszej niż tysiąc kilometrów. Ich ulubioną taktyką było wymanewrowanie celu i zlikwidowanie go przy pomocy PK lub PSC. Jeśli udało się podejść wystarczająco blisko toada, miały zdecydowaną przewagę, ale na średnim dystansie różnica w uzbrojeniu na korzyść myśliwca Turuschów była przytłaczająca.

Sandoval zwrócił się ku toadowi, który już prowadził wymianę ognia z jednym z „Black Lightning”. Konfederata zawzięcie próbował wejść Turuschowi na ogon w odległości mniejszej niż sto kilometrów.

W pewnej chwili toad obrócił się i wziął na cel starhawk. Ten zrolował na bakburtę i używając osobliwości, zaczął chaotycznie zmieniać prędkość, aby utrudnić celowanie. Sandoval znajdował się prawie trzy tysiące kilometrów dalej. W tej odległości był idealnym celem dla stożkowatego strumienia cząsteczek wystrzelonego z myśliwca Turuschów.

Strumień objął rufę starhawk, przebił się przez tarcze i spowodował wyparowanie całej tylnej części myśliwca wraz z bootstraperami.

Myśliwiec poruszał się dzięki sztucznym osobliwościom wytwarzanym w kierunku przyspieszania. „Bootstraper” była to slangowa nazwa urządzenia elektronicznego, którego zadaniem było ciągle przesuwanie osobliwości tak, aby zawsze znajdowała się przed dziobem pojazdu. Z niesprawnym bootstraperem i ciągle działającym projektorem osobliwości, starhawk Sandovala wpadł we własne pole. Jego nos zgiął się, gdy myśliwiec zaczął z ogromną częstotliwością uderzać w punktową osobliwość. Chwilę potem cała przednia część statku powietrznego przestała istnieć, rozerwana na cząsteczki. Częściowo rozsiane zostały w przestrzeni, a większość zamieniła się w błyski energii.

Pozostałe cztery myśliwce kontynuowały atak.

Sala przygotowań eskadry
TC/USNA CVS „Ameryka”
Przestrzeń wokół Harisa
Układ Eta Boötis
Godzina 19.50 TFT

Dla niewtajemniczonych sala przygotowań eskadry wyglądała jak miejsce, w którym „Dragonfires” relaksują się między

misjami. Wyposażona była w wygodne fotele i sofy, miała przyciemniane, dyskretne światło. W rzeczywistości jednak była centrum układu nerwowego VFA-44, miejscem, w którym odbywały się odprawy przed wykonaniem misji, spotkania z oficerami wywiadu po powrocie oraz gdzie oczekiwali w stanie gotowości na sygnał do startu.

Półsferyczny sufit, przypominający planetarium, przygotowano do wyświetlania map nieba. W chwili obecnej widoczny był obraz przekazywany z setek dronów rozsianych w przestrzeni.

Porucznik Gray siedział w pokoju sam. Rozciągnięty na fotelu, oglądał przebieg bitwy.

Czuł się bardzo dziwnie, przebywając tutaj i wiedząc, że reszta jego eskadry, to, co z niej pozostało, była tam, twarzą w twarz z nieprzyjacielem, próbując ocalić serce grupy bojowej.

Grayowi nadal nie przywrócono statusu lotnego. Czuł się... samotny. Samotny i bezradny. Widział, jak trafiony został myśliwiec Sandovala, widział jego spektakularny koniec. Zapalniczka, to było określenie, jakiego używali piloci, opisując sytuację, gdy myśliwiec z pilotem wpadną w swą własną osobliwość.

Toad, który strącił Sandovala, eksplodował trafiony serią PK przez pilota „Black Lightning”.

Obraz nieba wyświetlany na suficie przesuwiał się powoli w miarę, jak „Ameryka” nabierała prędkości. Czarna bryła Harisa zmieniała swoje położenie, zakrywając słońce sztucznym zachodem. Gray zdawał sobie sprawę, że grupa bojowa musi okrążyć planetę, by posłużyć się nią jak tarczą.

Zastanawiał się, czy wciąż walczące myśliwce zdołają dotrzeć na pokład.

Do pokoju docierały rozmowy radiowe, prowadzone przez „Dragonfires” i retransmitowane z BCI. W głosach czuć było

strach i adrenalinę.

- Tu Dragon Dwa! Dragon Dwa! Mam jednego na ogonie!
- Trzymaj się, Dwójka! Już go mam!
- Kurwa! Dostałem! Dostałem!
- Mam go! Na mój znak odbij w prawo i w górę! Teraz!

Kolejny toad eksplodował w ciszy kosmosu. Ale Dragon Dwa został trafiony. Na wyświetlaczu ukazała się ikona poważnego uszkodzenia pojazdu.

Gray zacisnął pięści.

Na Ziemi, w Ruinach Manhattanu, przeżycie możliwe było tylko dzięki wzajemnej pomocy członków klanu. Taka psychologia łatwo dawała się przenieść na warunki wojskowe, a w szczególności na ludzi z własnej eskadry. Gray nienawidził prawie wszystkich członków VFA-44, z nielicznymi wyjątkami. Sandoval był dupkiem. Spaas wraz ze swoją przyjaciółką Collins zawsze starali się dopiec Trevorowi, nazywając go prymitywem, niegodnym, by należeć do ich elitarniej grupy.

Ale tak czy inaczej, byli członkami jego nowego klanu. Rodziny. A teraz ginęli tam, wszyscy, on zaś nie mógł z tym nic zrobić.

Rozdział trzynasty

26 września 2404

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Przestrzeń wokół Harisa

Układ Eta Boötis

Godzina 20.15 TFT

– Kapitanie Buchanan? – powiedział Koenig. – Proszę ściągnąć myśliwce na pokład.

– Tak jest!

Dzięki dzikiemu atakowi starhawków, wspartemu śmiertelnie precyzyjnym ogniem baterii „Spirit of Confederation”, „Kinkaida” i innych jednostek grupy bojowej, myśliwce Turuschów, a właściwie ich resztki, przerwały atak. „Ameryka” po okrążeniu planety ustawiła się w kierunku odległego Układu Słonecznego, ale jeszcze nie rozpoczęła przyspieszania.

Wahadłowiec i eskortujące go nightshade'y zbliżały się właśnie od strony rufy do lotniskowca, zgrywając wektor podejścia ze służą doku numer dwa. W ostatniej chwili przyspieszyły nieco, by moment później wyłączyć napęd i siłą inercji wdryfować w obrotową służę. Pole sieciowe gwałtownie wyhamowało je na ostatnich pięćdziesięciu metrach podejścia.

– BCI, tu KL – zabrzmiało w głowie Koeniga. – Wahadłowiec na

pokładzie.

– Dziękuję, KL, widziałem.

Jeden z wyświetlaczy stacji roboczej admirała dublował obraz otrzymywany przez kontrolę lotów. Dowódca mógł więc obserwować wejście choctaw. W tej chwili widział, jak przez służbę przechodzą szturmowce w ustawieniu dostosowanym do jej obrotów. Nightshade'y były w zasadzie dużymi, dwumiejscowymi myśliwcami, wolniejszymi jednak i mniej zwrotnymi niż starhawki i war eagles. Ich maksymalne przyspieszenie wynosiło jedynie dwanaście g. To, wraz z możliwością precyzyjnego rażenia celów naziemnych, czyniło je doskonałymi jednostkami bliskiego wsparcia dla wojsk lądowych. Nie nadawały się jednak do powietrznego tańca śmierci, w którym uczestniczyły myśliwce grawitacyjne.

Uwaga Koeniga przeniosła się na myśliwce – cztery z VFA-44 i osiem z VFA-51. Znajdowały się osiemdziesiąt tysięcy kilometrów za rufą „Ameryki”, ale szybko nadrabiały dystans.

– Panie admirale – zabrzmiał głos Buchanana – proszę o pozwolenie na rozpoczęcie przyspieszania.

– Udzielam.

Powolne jednostki znajdowały się już na pokładzie. Myśliwce mogły bez problemu dogonić okręt. Im szybciej siedem dużych jednostek grupy osiągnie prędkość światła, tym lepiej. Koenig nadal spodziewał się, że za myśliwcami Turuschów w przestrzeni Harisa pojawić się może cała flota.

Na wyświetlaczu taktycznym ikony reprezentujące jednostki grupy zaczęły poruszać się szybciej. Zmienił się także kierunek ruchu. Myśliwce poruszały się tym samym kursem. Odległość między nimi a lotniskowcem gwałtownie malała.

No dawać – pomyślał admirał – posadźcie już tu swoje tyłki...

Dragon Jeden
Eta Boötis IV
Godzina 20.20 TFT

– No dobra, dzieciaki – powiedziała Allyn – ostatnie podejście. Zrzucić kurz.

Na tę komendę każdy z pilotów wyłączył przednią osobiwość i zwolnił, strząsając z kadłuba myśliwca mikroskopijny pył.

Manewr ten był konieczny, gdyż drobinki mogły spowodować niewyobrażalne spustoszenie w lotniskowcu, gdyby w niego uderzyły.

Lot nie był długi, więc cząsteczek nie nazbierało się aż tyle, by ryzyko uszkodzeń było duże. Z drugiej jednak strony, część drobin na pewno została, a to zawsze stwarzało niebezpieczeństwo – mogłyby osadzić się na kadłubie lotniskowca i rosnąć.

Znane były opowieści – horrory, przekazywane od najdawniejszych dni podróży grawitacyjnych o okrętach zaatakowanych przez mikroskopijne czarne dziury, których załogi umierały w męczarniach.

Jeden za drugim, myśliwce ustawiały się w formacji do końcowego podejścia.

– Howie? – spytała komandor. – Jak sobie radzisz?

– Jakoś lecę, skipper – w głosie pilota słychać było strach. Zdalne odczyty medyczne wskazywały, że jego tętno, częstotliwość oddechu i ciśnienie krwi są znacznie podwyższone.

– ZG nie działa. Tak samo połowa silników korekcyjnych i niektóre czujniki. AI – odłączona. Będzie ciężko. Martwy chwyt.

– Trzymaj się nas. Jesteśmy prawie w domu.

O starhawku Spaasa dało się powiedzieć, że leciał, ale tylko tyle. Strumień protonów, który zniszczył sterowanie zmienną

geometrią, ZG, uczynił bezużytecznymi połowę silników korekcyjnych i dużą część ważnych instrumentów, wliczając w to komputer pokładowy. „Martwy chwyt” oznaczał fakt, że w pole siatkowe uderzy bez żadnej kontroli, jak niesterowalna bryła metalu. Nie miał też możliwości drugiego podejścia.

Jego ustawienie do przechwytu musiało być idealne.

Gdyby „Ameryka” nie była w trakcie gwałtownego przyspieszania, najlepiej byłoby, żeby Spaas zrównał kurs i prędkość z lotniskowcem, a następnie dał się przechwycić holownikom SAR wysłanym z okrętu. Ale, niestety, nie dysponowali luksusem nadmiaru czasu. Pozostawanie „Ameryki” na jednym kursie z jedną prędkością przez kilka minut było proszeniem się o kłopoty w postaci kilku PK, które rozbiłyby lotniskowiec w pył.

Musieli więc zrobić to w trudny sposób. Spaas miał wylądować uszkodzonym myśliwcem na obrotowym pokładzie. Howard Spaas nie był najlepszym pilotem, jakiego znała Allyn, niemniej na pewno był dobry. Mógł być arogancki i nieumiły, szczególnie dla nowych pilotów eskadry, i nieraz miał problemy dyscyplinarne, ale był członkiem małej rodziny „Dragon-fires” i nie chciała go stracić.

– Dragon Jeden, tu Dragon Trzy – to była Collins.

Zaczęło się...

– Słucham, Trzy.

– Proszę o pozwolenie wprowadzenia Dragona Dwa.

Collins chciała być tuż przy boku Spaasa podczas przechwycenia. Lecąc obok niego, mogła wskazywać mu kierunek, aby widział swoje ustawienie naocznie, nie musząc polegać na prawdopodobnie uszkodzonych czujnikach. Doświadczeni piloci robili tak czasem z żółtodziobami lub pilotami, jeśli na ich jednostkach czujniki i zabezpieczenia uległy awarii.

– Odmawiam, Dwójka. – Allyn przełączyła się na kanał prywatny. – Do cholery, Collie, nie chcę stracić was obojga, jeśli to nie wyjdzie.

– Potwierdzam – głos Collins brzmiał mechanicznie i sucho.

Allyn wróciła na kanał eskadry.

– Końcowe podejście. Zróbmy to podręcznikowo.

„Ameryka” nadal była niewidoczna, znajdując się w odległości około ośmiu tysięcy kilometrów. Po wystrzeleniu łapaczy kurzu piloci uruchomili na chwilę przednie osobliwości, by ustawić się precyzyjnie na kursie lotniskowca, i ponownie je wyłączyli. Okręt poruszał się dokładnie przed nimi z prędkością dziesięciu kilometrów na sekundę i przyspieszeniem pięćdziesięciu g, które z każdą sekundą zwiększało prędkość o pół kilometra na sekundę. Myśliwce poruszały się szybciej, ale cały czas wytracały prędkość. W odległości stu kilometrów od rufy „Ameryki” różnica będzie wynosić zaledwie trzysta metrów na sekundę.

– VFA-44, macie pozwolenie na lądowanie. Zatoka numer dwa.

– Dragon Jeden. Przyjęłam.

– Przełączyć na podejście przy pomocy AI.

– Potwierdzone – odpowiedział komputer pokładowy. – AI prowadzi finalne podejście.

Gdy wszystko było w porządku, sprzężone na odległość komputery lotniskowca i myśliwca zdecydowanie lepiej niż ludzie dawały sobie radę z wprowadzeniem starhawka do śluzy i obrotowej zatoki lądowniczej.

AI ustawiła tylny napęd na pięćset g, a następnie, gdy tylko „Ameryka” pojawiła się w zasięgu wzroku, wyłączyła go. Stało się to dokładnie w momencie, gdy relatywna prędkość myśliwca wobec lotniskowca wynosiła trzysta metrów na sekundę.

„Ameryka” wydawała się taka malutka, jak zabawka, niemal ginąc między gwiazdami.

W chwilę później rufa okrętu zasłaniała już połowę nieba,

a myśliwiec znajdował się na rampie.

Nieco wcześniej okręt matka wyłączył swoje własne napędy w celu ułatwienia skomplikowanego baletu wyrównywania prędkości i odległości. Pomimo że właściwie nie miało to większego znaczenia, przyjmowało się, że myśliwiec powinien być trochę poniżej ogromnego, czteropłytowego modułu lądowniczego. Ciemny, srebrnoszary metal kadłuba połyskiwał nad głową Allyn. Przed nią powoli wysuwała się zatoka numer dwa.

Moduły lądownicze rozmieszczone zostały dookoła osi lotniskowca i połączone z dyskiem usytuowanym u podstawy grzybowatej kopuły. Znajdowały się w ciągłym ruchu obrotowym, zapewniającym sztuczną grawitację. Częstotliwość dwa i jednaście setnych obrotu na minutę generowała na zewnętrznym pierścieniu o promieniu stu metrów siłę odśrodkową o wartości równej połowie G. Prędkość obwodowa punktu znajdującego się na pierścieniu wynosiła dwadzieścia dwa metry na sekundę lub prawie pięćdziesiąt mil na godzinę.

Lotniskowiec mógł wyłączyć obroty modułu, ale to wywołałoby chaos na pokładzie, każdy członek załogi, narzędzie, filiżanka kawy nieprzymocowane do podłoża – wszystko znalazłoby się w stanie nieważkości. Znalezione więc inne, prostsze rozwiązanie.

Zatoka lądownicza znajdowała się blisko osi obrotu okrętu. Dwa i jednaście setnych obrotu na minutę przy promieniu zaledwie trzydziestu metrów generowało siłę równą jedynie piętnastu setnym G, zdecydowanie mniej, niż wynosiła siła przyciągania na ziemskim Księżycu, ale to znaczyło, że obracająca się zatoka poruszała się z prędkością obwodową mniejszą niż siedem metrów na sekundę.

W ostatniej chwili AI odpaliła silniki korekcyjne znajdujące się na sterburcie, dając starhawkowi Allyn bocznego kopniaka.

Przez krótką chwilę szerokie wrota zatoki wydawały się wisieć nieruchomo i po chwili Allyn przekroczyła linię światła naprowadzania.

Tam, gdzie grawitacyjne przyspieszenia i opóźnienia działały równomiernie na statek i pilota, manewrowanie przypominało swobodne spadanie. W tym wypadku było zupełnie inaczej. Pole sieciowe, niewidoczne gołym okiem, przechwyciło jednostkę i wyhamowało z trzystu metrów na sekundę do zera względem lotniskowca.

Starhawk zatrzymał się i Allyn rozparła się w fotelu. Jej wzrok powoli powracał do normy po brutalnym opóźnieniu rzędu siedmiu g. Magnetyczne chwytaki wysuwające się z sufitu przemieszczały myśliwiec tak, aby zrobić miejsce następnemu. Przesunęły go do jednej z tuzina śluz, zamykanych przez czarną, wyglądającą jak smoła substancję uszczelniającą. Po przejechaniu przez zasłonę, Allyn znalazła się na oświetlonym pokładzie przejściowym. Chwytaki umieściły myśliwiec na szczycie kolumny windowej i zwolniły zaczepy. Winda rozpoczęła ruch po promieniu pierścienia. Z każdym metrem rosła grawitacja. Od piętnastu setnych do odczuwalnej jednej czwartej G.

W czasie gdy Allyn czekała na opuszczenie kolejnej kolumny i otwarcie kokpitu, porucznik Tucker zdążyła znaleźć się na platformie lądowniczej i rozpocząć przemieszczanie do pokładu przejściowego. Za dziesięć sekund Collins miała zakończyć podejście finalne.

Spaas znajdował się pół minuty za nią, na podejściu.

Allyn wyszła z kabiny i stanęła niepewnie na pokładzie. Kolana się pod nią ugięły.

– Witamy w domu, pani komandor! – powiedział szef obsługi.

Skinęła głową i odeszła na bok. Odpięła hełm i włożyła go sobie pod pachę.

Ogromny ekran, widoczny z każdego zakątka hangaru, zajmował dużą część jednej ze ścian. Pokazywał widok z kamery umieszczonej w tylnej części zatoki lądowniczej, skierowanej na szeroki wlot, lekko wygięty w kształcie szerokiego uśmiechu. Widoczne były także rufa okrętu i gwiazdy przesuwające się w kierunku przeciwnym do kierunku obrotu pierścienia. Zielone cyfry na wyświetlaczu znajdującym się w lewym górnym rogu ekranu pokazywały względną prędkość podejścia jednostki – dwieście osiemdziesiąt dwa metry na sekundę. Drugi rząd cyfr wskazywał mierzony w sekundach czas, pozostały do przechwycenia. Sześć... pięć... cztery...

Myśliwiec Collins był już w środku, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, i wyhamowywał w polu sieciowym. Maszyna prawie natychmiast znikła z pola widzenia kamery, ale zapalenie się zielonej kontrolki potwierdziło szczęśliwy przechwyt.

Trzydzieści sekund do podejścia Spaasa.

Komandor Allyn słyszała głos LSO-AI, sztucznej inteligencji, której zadaniem było dokładne naprowadzenie lądujących jednostek w końcowej fazie manewru. Skrót LSO wywodził się jeszcze z czasów lotniskowców „chodzących”^[19] po oceanach cztery wieki wcześniej. Skrót oznaczał Landing Signal Officer. Zadanie człowieka już dawno przejęły maszyny, jako szybsze i precyzyjniejsze, ale skrót pozostał. Jako że LSO-AI automatycznie korygowała podejście myśliwca, podawane komendy służyły raczej obserwatorom niż pilotowi. O ile działała AI myśliwca...

– Kierunek lewo... kierunek lewo... stabilizuj... kierunek lewo...

LSO-AI próbowała uruchomić silniki korekcyjne myśliwca znajdujące się na sterburcie, by zgrać wektor podejścia z obrotami pierścienia, których prędkość wynosiła siedem

metrów na sekundę. Cyfry na wyświetlaczu były czerwone, wskazywana przez nie prędkość podejścia wynosiła trzysta czterdzieści osiem metrów na sekundę, zdecydowanie za dużo. Pozostający czas to siedem... sześć...

– Myśliwiec poza bezpieczną granicą parametrów – obwieścił bezosobowy i pozbawiony emocji głos LSO-AI. Parametry podejścia błyskały na czerwono.

Serce Allyn waliło szybko.

Boże, nie...

– Przerwij manewr... przerwij manewr... przerwij manewr...

Pojawił się starhawk Spaasa, ale był przesunięty w prawo i poruszał się zbyt szybko. Nie reagował na korekty i nie mógł przerwać manewru. Nie mógł także uruchomić silników korekcyjnych, by ominąć pierścień, oblecieć lotniskowiec i rozpocząć podejście od początku.

Prawie się udało.

Myśliwiec uderzył w obramowanie śluzy. Błysnęły iskry i sterburta starhawkka zmieniła się w kupę powykręcane metalu. Bakburta przekręciła się pod niewyobrażalnym kątem i znikła z ekranu. Światła migają na czerwono.

Allyn czuła napięcie obsługi zgromadzonej wokół i oglądającej śmierć Spaasa. Nie było szans, by mógł przeżyć takie uderzenie.

– Kurwa... – wyrwało się szeptem komuś w pobliżu.

Allyn nie powiedziała nic. Wzięła swój hełm i skierowała się ku windom osobowym.

Musiała napisać raport i przetrwać meldunek.

Czuła się potwornie zmęczona. Każdy krok był ogromnym wysiłkiem.

Sala przygotowań eskadry
TC/USNA CVS „Ameryka”

Przestrzeń wokół Harisa
Układ Eta Boötis
Godzina 20.22 TFT

Gray stał przed ekranem w sali przygotowań i nie był w stanie powstrzymać łez. Co innego, gdy pilot ginął w równej walce. Każdy z nich był na to przygotowany. Zupełnie inaczej jednak, gdy po przygotowaniu pułapki i wyczerpującym boju rozbijasz się o drzwi domu...

Nie lubił Spaasa. Uważał go za aroganckiego chama, kobieciarza i „elitarnego” hipokrytę, podobnie jak jego partnerkę Collins.

Nadal należał jednak do Rodziny.

W osłupieniu Gray widział przed oczyma twarze „Dragonfires”, zdając sobie sprawę z tego, że z dwunastki startującej poprzedniego ranka z Pasa Kuipera pozostała ich czwórka, łącznie z nim. Straty wynoszące sześćdziesiąt sześć procent były ogromne dla każdej jednostki. Dla pododdziału wielkości eskadry, gdzie każdy znał każdego bardzo dobrze, były one tym bardziej bolesne, że naprawdę czuli się rodziną... nawet jeśli było w niej kilku drani.

Zastanawiał się, czy „Dragonfires” zostaną rozwiązani, a piloci rozdzieleni jako uzupełnienia do innych eskadr.

Do diabła z tym. Zdał sobie sprawę, że nie dba o to. Nie zależało mu już na niczym.

Jego uwagę przykuł dźwięk alarmu. Przełączył ekran na widok taktyczny.

Boże, tylko tego im teraz brakowało! Zza Eta Boötis wyłaniała się flota bojowa Turuschów, okrążając planetę i przyspieszając w stronę grupy bojowej lotniskowca. Pozostałości eskadry „Black Lightnings” nadal lądowały w zatokach jeden i trzy i miało

upłynąć jeszcze kilka minut, zanim „Ameryka” będzie gotowa do ponownego przyspieszenia.

Robiło się naprawdę bardzo gorąco.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Przestrzeń wokół Harisa

Układ Eta Boötis

Godzina 20.23 TFT

– Czołowe elementy ugrupowania przeciwnika w odległości osiemdziesięciu dwóch tysięcy kilometrów, panie admirale – zameldowała Hughes głosem prawie tak pozbawionym emocji, jak głos LSO-AI.

– Jak długo potrwa jeszcze lądowanie myśliwców? – zapytał dowódca.

– Pozostały dwa przy zatoce numer jeden i trzy przy zatoce numer trzy. Minuta dwadzieścia.

Koenig zaczął kalkulować. Za nieco ponad minutę „Ameryka” będzie mogła zacząć przyspieszać. Jak blisko będzie wtedy flota przeciwnika?

Biorąc pod uwagę możliwości okrętów Turuschów, grupa bojowa powinna odskoczyć dosłownie w ostatniej chwili. Oczywiście istniała możliwość, że nieprzyjaciel ruszy w pogoń, ale było to bardzo trudne i niebezpieczne zadanie ze względu na zmiany kierunku i przyspieszenia, których na pewno dokonywaliby Konfederaci w celu zmylenia komputerów celowniczych wroga.

– Łączność! Proszę nadać do „Spirit of Confederation”. Niech kładą za rufą barierę ogniową. Zobaczymy, czy wystraszą tych turskich żartownisiów.

– Aye, aye, panie admirale.

Obraz gwiazd na ekranie przygasł, rozbłysnął i znów przygasł.
– Nieprzyjaciół otworzył ogień, panie admirale.
– Tak. Jakieś uszkodzenia?
– Tarcze trzymają. – Przerwa. – Krążownik „Montreal” melduje uszkodzenia systemów kierowania ogniem.

Ikona reprezentująca na wyświetlaczu „Spirit of Confederation” zaczęła się powoli obracać o dziewięćdziesiąt stopni, ustawiając się burtą w stronę przeciwnika.

Podobnie jak w przypadku „Ameryki”, główne baterie uzbrojenia „Spirit of Confederation” rozmieszczone były wzdłuż osi głównej okrętu, a wyloty prowadnic dział kinetycznych, mogących wystrzelić pociski o masie tony z prędkością setek kilometrów na sekundę, znajdowały się na szczycie półsferycznej kopuły. Jednak nie było to jedyne uzbrojenie okrętu liniowego. Podobnie jak okręty z czasów osiemnastego wieku, uzbrojony był on również w imponującą baterię burtową, zamontowaną na wieżach artyleryjskich, mogącą prowadzić ogień w prawie każdym kierunku, z wyjątkiem ognia dokładnie na wprost, który blokowany był przez kopułę. Obracając się o dziewięćdziesiąt stopni, pancernik wprowadził do walki dwie trzecie swojego potencjału ogniowego. Przeciwnik znajdował się w odległości jedynie pół sekundy świetlnej, ale musiał przejść przez wąski korytarz, na którym kładł się właśnie potężny ogień zaporowy.

Koenig ponownie zajął się ostatnimi myśliwcami wracającymi na pokład.

– No dzieciaki – szepnął pod nosem – szybciej...

Tactican Zdecydowany Kwiat Świtu
Nosiciel Mocy „Lśniące Cięcie”
Godzina 20.23 TFT

Tactican Zdecydowany Kwiat Świtu spoglądał na ekran taktyczny. Jego uczucia były odpowiednikiem ludzkiego gniewu. Czubki macek nerwowo zaciskały się i rozluźniały. Gdyby nie wiedział, gdyby nie miał silnego odczucia płynącego z Umysłu Poniżej, mógłby przypuszczać, że Sh'daarowie mu nie ufają, że nie ufają Turuschom.

Na wiry głębinowe! Zdecydowany Kwiat Świtu był wykształconym i doświadczonym Wielkim Tacticanem! Znał się na dowodzeniu, wiedział, jak wciągnąć przeciwnika w pułapkę i jak ją zatrzasnąć. Wiedział też, co zrobić, aby z pułapki nikt nie uszedł z życiem! Rozkazy Społeczności Sh'daar wydane w ciągu ostatnich *g'nyuu'm* nie miały żadnego taktycznego sensu.

Flota Turuschów była źle dowodzona podczas ataku myśliwców przeciwnika, to prawda... ale istniało realne zagrożenie, że „Lśniące Cięcie” samo zostanie zniszczone. To jednak stanowiło część walki. Zdecydowany Kwiat i każdy inny wojownik Turuschów na pokładzie „Cięcia” gotów był poświęcić życie, jeśli miałoby to prowadzić do zwycięstwa.

Ale nie! Społeczność rozkazała, wymogła wręcz, aby flota bojowa Turuschów porzuciła swą ofiarę, opuściła orbitę i wycofała się głęboko w przestrzeń. I Zdecydowany Kwiat musiał być posłuszny. Rozkazy pochodziły z jego własnego Umysłu Poniżej i były tak stanowcze, jakby stanowiły własne decyzje Kwiatu.

Tak więc flota Turuschów została wycofana, przyspieszając do prędkości światła, opuściła przestrzeń bitwy.

A wtedy Sh'daarowie przemówili ponownie, przesyłając sprzeczny rozkaz. Flota miała zawrócić w stronę planety, wysłać myśliwce, by zadały nieprzyjacielowi tak wiele strat, jak tylko było to możliwe. Siły główne floty miały dołączyć później.

Tuż przed pojawieniem się myśliwców powinny zostać wystrzelone strumienie cząsteczkowe i pociski kinetyczne.

Wszystkie instalacje nieprzyjaciela na planecie doszczętnie zniszczono za pomocą brył ciśniętych z ogromną prędkością i matematyczną precyzją.

To polecenie także nie miało sensu dla *tacticana* Turuschów. Spędzili uprzednio dwanaście *g'nyuu'm*, bombardując główną bazę przeciwnika i dwie inne. Ale zamiarem było pochwycenie ludzi, a nie ich zabicie. Czemu pryncypia zmieniły się właśnie teraz?

Spółeczność *Sh'daar* wiedziała oczywiście, co robi. Zdecydowany Kwiat musiał w to wierzyć, inaczej jego rola Wielkiego *Tacticana*, jego zrozumienie kosmosu mogły zostać podane w wątpliwość.

Kwiat nie wiedział jednak, jaki był cel obecnych działań, ani nie widział swojej roli w zaistniałych warunkach. Gdy „*Lśniące Cięcie*” i pozostałe jednostki zmniejszyły prędkość, czujniki wskazały, że flota przeciwnika już się wycofała, zgodnie z przewidywaniami Kwiatu. Na powierzchni planety pozostały tylko żółte morza i porywiste wiatry wiejące w miejscach, gdzie znajdowały się ludzkie osiedla.

Cała planeta, pozbawiona życia, stała się bezużyteczna dla kogokolwiek. Dlaczego?

„*Lśniące Cięcie*” zadrżało od uderzenia w tarcze ochronne. Jeden z dwóch największych okrętów przeciwnika zajął pozycję na tyłach wycofującej się floty i osłaniał ją huraganowym ogniem.

– Niebezpieczeństwo – odezwał się Umysł Ponad z nieprzyjemną przewidywalnością. – Zabić!

– Możemy zniszczyć tę jednostkę ludzi – dodał Umysł Tutaj. – Powinniśmy... przypomnieć ludziom, jakie ryzyko niesie przeciwstawianie się Spółeczności.

Umysł Poniżej zdawał się rozważać tę propozycję, kalkulując z efektywnością komputera.

– Zgoda, ale nie będziemy ścigać nieprzyjaciela. Pozostali przy życiu mają zanieść wiadomość o swej porażce do domu.

– Wystrzelić wszystkie myśliwce – rozkazał Umysł Tutaj, okazując emocje tak prymitywne jak Umysł Ponad. – Skoncentrować cały potencjał bojowy floty na tym okręcie.

Około trzydziestu okrętów głównych floty Turuschów zmieniło pozycję i rozpoczęło ostrzał odległego przeciwnika. Strumienie cząsteczek, wyładowania elektryczne, lasery o dużej mocy, pociski kinetyczne pomknęły w kierunku celu.

I zaczęły trafiać.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Przestrzeń wokół Harisa

Układ Eta Boötis

Godzina 20.25 TFT

– „Spirit of Confederation” jest pod ciężkim ostrzałem, panie admirale – powiedziała Hughes. – Uszkodzone zostały tarcze rufowe, wieże artyleryjskie, dwa z trzech modułów. Nie działa system kierowania ogniem.

Koenig oglądał walkę na drugim wyświetlaczu taktycznym, który pokazywał obraz z kamery umieszczonej na dronie rozpoznawczym. Wielkie płaty metalu odrywały się od kadłuba pod wpływem ognia nieprzyjaciela. Na rufie tarcza pojawiała się i znikła w nieregularnych odstępach czasowych. Kilka sekcji długiego kadłuba okrętu zostało zniszczonych. Uszkodzenia były poważne, ale pancernik wciąż odpowiadał ogniem.

Zapulsowało białe światło i w odległości około stu kilometrów detonowała rakietą z piaskiem, wystrzelona przez Turuschów.

– Łączność – zażądał Koenig – proszę mnie połączyć z dowódcą „Spirit of Confederation”.

– Tak jest.

W chwilę potem na wyświetlaczu holo pojawiła się postać kapitana Paula Radniaka. Twarz miał brudną, mundur porwany. Wokół postaci snuł się dym. Obraz falował, przygasał bądź stawał się wyraźniejszy w rytm uderzeń impulsów elektromagnetycznych i strumieni cząsteczek, które osiągały okrętu.

– Tak, panie admirale?

– Zrobiłeś, co mogłeś, Paul – powiedział Koenig. – Wygląda na to, że nieprzyjaciel nie zamierza nas ścigać.

Radniak odwrócił wzrok, jakby spoglądał na coś, czego nie obejmował przekaz holograficzny.

– Chyba wysłali za nami myśliwce.

– Z myśliwcami damy sobie radę. Sugeruję, żebyś zabierał już stamtąd dupę.

„Spirit of Confederation” zbierał ciężkie baty. Koenig zaproponował, by Radniak obrócił okręt o kolejne dziewięćdziesiąt stopni, tak aby w kierunku przeciwnika zwrócona była wypełniona wodą kopuła ochronna, a następnie wycofał się. Groziło to wprawdzie uszkodzeniem samej kopuły, czego nieco obawiał się Radniak. Bez kopuły załoga narażona była na duże dawki promieniowania podczas poruszania się z prędkością światła. Ale dowódca wolał podjąć to ryzyko, niż stracić natychmiast cały okręt w wyniku kolejnego trafienia.

Obraz Radniaka zafalował, przygasał i pojawił się ponownie.

– Myślę, że ma pan rację, panie ad...

Obraz znikł.

Na wyświetlaczu ogromna biała kula ukazała się w miejscu, gdzie przed chwilą był kadłub „Confederation”. Chwilę potem w przestrzeni pojawiła się chmura odłamków. Jeden z modułów okrętu oddzielił się i poleciał na bok pod wpływem siły odśrodkowej. Rufa wywinęła się pod nienaturalnym kątem. Po

chwili także odpadła od reszty jednostki.

Ostateczna eksplozja rozerwała to, co pozostało z liniowca. Największym fragmentem była kopuła ochronna obracająca się i ukazująca to płaską, to wypukłą część. Niemożliwe do wytrzymania białe światło wybuchu przygasało, w miarę jak stygła plazma.

– Nadać do wszystkich jednostek – cicho powiedział Koenig. – Maksymalne przyspieszenie.

Dwa tysiące załogi, plus Bóg jeden wie ilu Marines i uchodźców z Harisa – odeszło.

Niech ich Bóg ma w opiece – pomyślał admirał. *Niech Bóg ma w opiece nas wszystkich.*

[19] W slangu Marynarki Wojennej okręty chodzą, a nie pływają. (przyp. tłum.)

Rozdział czternasty

15 października 2404

Biuro Koeniga
TC/USNA CVS „Ameryka”
Układ Słoneczny
Godzina 9.40 TFT

– Doktor Wilkerson, doktor George i doktor Brandt są gotowi do przekazu, panie admirale.

Koenig spojrział w górę. Komandor porucznik Nahan Cleary był szefem jego sekretariatu, co znaczyło, że wykonywał pracę asystenta równie często jak AI admirała.

– Bardzo dobrze. Przyjmę ich tutaj.

Wyłączył raport, nad którym właśnie pracował, i odchylił oparcie fotela. Jego gabinet był bardzo luksusowy, jak na standardy wojskowe. Bardziej, niż sam chciał, prawdę mówiąc. Przy wejściu znajdowała się mała strefa wypoczynkowa, ale Koenig wolał siedzieć przy biurku.

Nie mógł przywyknąć do tego miejsca. Nie potrafił sobie także wyobrazić, że ktoś mógłby zatrzymać go w nim zbyt długo.

Przypomniał sobie kody połączeniowe, pozwalając sieci biura połączyć się ze swoim integralnym wyświetlaczem. Okno komunikacyjne było otwarte i wszedł do... centrum medycznego

lotniskowca.

Ernest Brandt, szef służby zdrowia, już tam był. Wirtualne postaci doktor Anny George i doktora Philipa Wilkersona pojawiły się chwilę później. Wilkerson był szefem wydziału neuropsychoterapii. George była psychoterapeutką oddelegowaną z Pierwszej Jednostki Ekspedycyjnej Marines. Oboje mieli duże doświadczenie z ksenopsychologią.

– Witamy w centrum, panie admirale – powiedział wirtualny obraz Wilkersona. – Dzięki za połączenie.

– Czy to znaczy, że coś macie, panie doktorze? – zapytał Koenig.
– Coś użytecznego?

Wilkerson wzruszył ramionami, przez jego wąską twarz przebiegł cień frustracji.

– Panie admirale, o tym będzie pan musiał zdecydować sam. Ustanowiliśmy łączność.

– Wie pan – wtrąciła doktor George – że nawiązanie łączności z Aglestch zajęło nam wiek temu ponad pięć lat.

– Tak – odpowiedział Koenig – i nauczyliśmy się LG. Myślałem, że używacie go z tymi... ludźmi.

LG – lingua galactica – był to sztuczny język poznany dzięki Aglestch. Najwyraźniej nie był to rodzimy język rasy, ale używali go do komunikacji ze Sh'daar, swoimi Galaktycznymi Władcami. Koenig spodziewał się, że to samo dotyczy Turuschów.

– Próbowaliśmy, panie admirale – odpowiedział Wilkerson – ale to nie jest takie proste.

– Nigdy nie jest.

Wilkerson wziął głęboki oddech.

– Aglestch mówią, używając fonemów generowanych przez drgania strun głosowych, podobnie jak my, z tą jednak różnicą, że używają do tego powietrza zgromadzonego w ich pierwszych i drugich żołądkach, a nie w płucach. Jak oceniamy, Turuschowie mówią, modulując szmery generowane przez grupę drgających

przepon znajdujących się na pancerzu grzbietowym.

– To znaczy, że nie używają słów – domyślił się Koenig.

– Dokładnie tak. Natężenie i ton wibracji, zmiana harmonii generowanej przez cztery przepony niesie ze sobą informację. Nawet słowo Turusch pochodzi od Aglestch. Nie wiemy, jak oni sami siebie nazywają.

Brandt chrząknął.

– Może coś w stylu... – zanucił kilka taktów ze ścieżki dźwiękowej filmu z dwudziestego wieku „We Were Strangers”.

– Na cztery głosy – dodała George.

– Tak czy inaczej – powiedział doktor Brandt – użyliśmy LG jako podstawy. Gdyby nie to, poznanie języka Turuschów i nauczenie się, jak go używać, zajęłoby nam następne pięć lat. Wydaje się, że nawiązaliśmy komunikację. Przynajmniej otrzymaliśmy jakieś znaczące odpowiedzi. Ale mnóstwo z tego, co mają do powiedzenia, nie ma dla nas żadnego sensu.

– Istnieje jeszcze strona ksenopsychiczna, którą musimy wziąć pod uwagę, panie admirale – powiedziała doktor George. – Pracuję z tą dwójką, odkąd ich przechwyciliśmy, czyli od kilku tygodni. Nie mamy zbyt wielu wskazówek dotyczących tego, jak oni myślą.

Koenig pokiwał głową. Wiedział, jak trudno jest nauczyć się języka nie tylko obcego, ale też używanego przez kogoś o całkowicie odmiennej od ludzkiej fizjologii i co ważniejsze, obcej psychologii. Jeden z gatunków, prymitywne Glo z Epsilon Eridani II – komunikował się, zmieniając wzory i kolory skóry na błyszczącym grzbiecie. Glo były znane od ponad dwustu lat, a naukowcy nadal nie byli całkowicie pewni, czy stworzenia faktycznie mówią, czy w ogóle są na tyle inteligentne, by mieć sobie coś do powiedzenia. To był zupełnie nowy grunt, zahaczający zarówno o lingwistykę, jak i o psychologię.

– Nie spodziewałem się cudów, drodzy państwo – powiedział

Koenig. – Chciałbym to zobaczyć.

– Oczywiście – powiedział Wilkerson. – Proszę się... hmm... przygotować. To będzie nieco dziwne.

– Projekcja odbędzie się za pomocą robotów NZS – dodał Brandt.

Koenig poczuł wewnętrzne szarpnięcie, chwilowe zachwianie i po chwili znalazł się gdzieś indziej, w pomieszczeniu o białych lub przezroczystych ścianach. Znajdowało się tu mnóstwo przymocowanych uniwersalnymi uchwytami maszyn, nad głowami wisiały różnego rodzaju wysięgniki. Punkt widzenia Koeniga wydawał się umieszczony w jednej z maszyn, białej sferze wspartej na szczupłym ramieniu wysięgnika.

Roboty Nieziemskiego Środowiska – NZS lub naziry – były w powszechnym użyciu od prawie trzech wieków, pracując w tak nieprzyjaznych człowiekowi miejscach jak powierzchnia Wenus czy dno Rowu Mariańskiego. Najstarsze wersje przekazywały fotografie i dane telemetryczne z Marsa i ziemskiego Księżyca. Najnowsze pozwalały człowiekowi podłączyć się do ich sieci i „widzieć ich oczyma”.

Odczyty na dole pola obserwacji ukazywały dane atmosferyczne, ciśnienie, temperaturę i inne czynniki. Było gorąco, panowała duchota, świeciły lampy ultrafioletowe.

Obaj Turuschowie znajdowali się w pomieszczeniu, czarnobrązowi i błyszczący w ostrym świetle. W nowym „ciele” ocena odległości sprawiała admirałowi nieco problemów, ale wyglądało na to, że obcy znajdują się około czterech metrów od niego. Jeśli tak, byli o połowę wyżsi i pół metra szersi od przeciętnego człowieka. Ich ciało można było określić jako podłużne, przypominające kształtem pocisk, przynajmniej w tych miejscach, gdzie było widoczne, gdyż dużą jego część pokrywało coś, co przypominało muszlę lub pancerz – duży i nieregularny od strony grzbietowej, segmentowany zaś jak łuska węża po

stronie brzusznej. Reszta ciała była naga. Półmetrowe macki, będące w ciągłym ruchu, wyrastały nierównomiernie z każdej części ciała niepokrytej pancerzem.

Jeden z końców był szpiczasty. Drugi zaś, według opinii Koeniga, musiał być głową, zaokrągloną i przeciętą trzema szparami w szkielecie. Krawędzie szpar ciasno do siebie przylegały. Na głowie znajdowały się także przynajmniej dwa tuziny oczu lub innych organów zmysłów, ułożonych w trzy linie biegnące od grzbietu. Były one głęboko osadzone i małe jak czarne kamyczki. Koenig zastanawiał się, czy to mogło oznaczać, że Turuschowie pochodzą z planety krążącej wokół gwiazdy jaśniejszej i gorętszej niż Słońce. Lampy ultrafioletowe zdawały się to potwierdzać.

Nie widział nic, co przypominałoby usta. Zauważył natomiast przepony używane do porozumiewania się, dwie grupy po każdej stronie pancerza, zajmujące prawie jedną czwartą długości całego ciała.

– A więc – powiedział admirał. – Cefalopod? Gad? Ogórek morski?

– Żadne z powyższych – odpowiedział Brandt. – Proszę pamiętać, że jakiegokolwiek podobieństwo do form znanych nam z Ziemi jest albo sprawą podobnej drogi ewolucyjnej, albo czystym przypadkiem.

– Racja. Mój błąd. – Admirał poczuł się nieco niezręcznie. Wiedział, że obcych nigdy nie da się łatwo skategoryzować. Ale przy spotkaniu z prawdziwym obcym ludzki umysł zawsze szukał podobieństw, czegoś, co mógłby rozpoznać.

– W tym momencie – zaznaczył Wilkerson – nie jesteśmy nawet pewni, jak klasyfikować te stwory; jako zwierzęta, rośliny, a może minerały. Ich biologia opiera się na węglu, to wiemy, ale przynajmniej część energii potrzebnej do metabolizmu produkowana jest przez odpowiednik chlorofilu, który znajduje

się w ich skórze. Doktor George sprawdziła to na próbkach pobranych jeszcze na Harisie.

Koenig spojrział na młodą kobietę z nowym szacunkiem.

– Weszła tam pani i pobrała od tych stworów próbki skóry?

– Użyliśmy robotów, panie admirale – odpowiedziała. – Jak pan widzi, są raczej pasywni. Być może zdają sobie sprawę, że staramy się ustalić ich potrzeby fizyczne.

Koenig powtórnie pokiwał głową. Zastanawiał się, jaka byłaby jego reakcja, gdyby został pojmany przez grupę tych oślizgłych mackowatych stworów, a potem oni lub ich maszyny podeszliby do niego z próbnikiem lub skalpelem.

Jak inteligentni byli naprawdę?

– Ich biochemia wydaje się napędzana jednocześnie węglem i krzemem – kontynuował Wilkerson. – Używają także dużo siarki.

– Jaki rodzaj środowiska? – spytał Koenig.

– Gorące – odpowiedział Wilkerson. – Wydaje nam się, że ich rodzinna planeta może być nieco mniej ekstremalną wersją Wenus. Atmosfera składała się z dwutlenku węgla ze śladami siarki, dwutlenku siarki, pary wodnej i kroplami kwasu siarkowego. Temperatura około stu stopni Celsjusza. Z pewnością nie miejsce dla nas.

– Brzmi jak Eta Boötis IV – powiedział ostrożnie Koenig. Zastanawiał się, czy to możliwe, że Turuschowie zaatakowali planetę nie dlatego, że pracowali dla Sh'daar, ale dlatego, że chcieli jej dla siebie.

– Tylko pozornie – odparł Wilkerson. – Eta Boötis jest chłodniejsza, posiada mniej CO₂, więcej związków siarki i dużo więcej tlenu i amoniaku, za to mniej siarczku węgla. Wydaje nam się także, że rodzinna planeta Turuschów ma dużo mniejszą grawitację, mniejszą niż G.

Koenig zmarszczył brwi.

– Czyli znów jesteśmy przy pytaniu numer jeden; dlaczego nas zaatakowali?

– Są chyba prawą ręką... nie, prawą macką Sh'daar – powiedział Brandt. – Wydawało mi się, że to jest zrozumiałe od początku.

– Jeśli o nich chodzi, nic nie jest zrozumiałe – powiedział admirał. – Pamiętajcie, że nigdy nie widzieliśmy Sh'daar... a to jest nasz pierwszy bliższy kontakt z Turuschami. Z tego, co wiemy, Sh'daar mogą być jakąś kastą panującą u Turuschów, a nie innym gatunkiem.

– Proszę ich spytać – zasugerował Wilkerson.

– Jak?

– Oprogramowanie językowe jest włączone. Proszę tylko użyć tego – Wilkerson przekazał Koenigowi mentalną ikonkę. Ten kliknął ją w myślach.

– Kim jesteście? – zdecydował się zacząć od początku.

Dwie głowy obcych odwróciły się w stronę robota. Do cholery... te stwory mogły wyglądać jak pociski, ale były szybkie. Koenig usłyszał, jak robot wydaje dźwięki podobne do szumu. Chwilę potem obcy odpowiedzieli w ten sam sposób, mówiąc jednocześnie. Tłumaczenie audio sprawiało wrażenie, jakby dwa głosy generowane komputerowo brzmiały jednocześnie.

Na szczęście wersje pisane wyświetliły się na IW.

– Ten to Opadająca Kropelka z Trzeciej Hierarchii – powiedział jeden, a drugi: – Czy rozmawiamy teraz z Umysłem Tutaj czy z Umysłem Poniżej?

Koenig przeczytał odpowiedzi i zamrugał zdziwiony.

– Nie rozumiem – powiedział przy wyłączonym translatorze. Zwracał się do ludzi.

– Proszę się nie przejmować – powiedział Wilkerson. – Nieważne, jak proste zadamy pytania, odpowiedzi zawsze są

zagmatwane i zawsze ma się wrażenie, że coś nam uciekło.

– Możemy ich rozdzielić? Wypytać pojedynczo?

– Próbowaliśmy na Harisie, panie admirale – powiedziała George. – Wpadli w przygnębienie i wydawali się podupadać na zdrowiu. I oczywiście nic nie odpowiadali. Nasza teoria robocza mówi, że mają jakiś rodzaj więzi, jakby społeczny umysł. Jeśli przebywają oddzielnie, nie funkcjonują poprawnie. Mogą nawet umrzeć. Jak mrówki robotnice.

– Rozumiem. – To stawało się coraz bardziej skomplikowane. Ponownie kliknął ikonę tłumaczenia. – Czemu pracujecie dla Sh'daar?

– Sh'daar odrzucają waszą transcendencję i akceptują was, jeśli to jesteście tylko wy – powiedział jeden.

– Społeczność kieruje się i wyrasta z Umysłu Poniżej, jak mogłoby być inaczej? – w tym samym czasie powiedział drugi.

– Co masz na myśli, mówiąc, że odrzucają naszą transcendencję? Co to jest?

– Wasz gatunek zbliża się do punktu transcendencji – powiedział pierwszy.

– Transcendencja to czyste zło, które musi zostać zgładzone – dodał drugi.

To do niczego nie prowadziło.

– Czy wasze potrzeby są zaspokojone? – zapytał. – Czy jesteście dobrze żywieni?

– Domagamy się Społeczności – powiedział jeden.

– Jesteśmy Społecznością – dodał drugi.

– Nie bardzo pomocni, prawda? – Koenig spytał pozostałych.

– Właściwie wydają się bardzo chętni do współpracy – powiedziała George. – Po prostu my nie mamy wystarczających podstaw, by skorzystać z ich odpowiedzi.

– Wspomnieli coś jak... Umysł Poniżej?

– Umysł Tutaj i Umysł Poniżej – powiedział Brandt. –

Słyszeliśmy także, jak odwoływali się do czegoś zwanego Umysłem Ponad.

– Czy to coś jak ludzka podświadomość?

– Jako że nie jesteśmy nawet pewni, jak zdefiniować ludzką podświadomość – rzekł Wilkerson – powiedziałbym, że jest nieco za wcześnie, by na ten temat spekulować.

– Punkt dla pana.

Turuschowie rozmawiali ze sobą, Koenig ponownie usłyszał chrobotanie. Tym razem zrozumiał przekaz dźwiękowy, gdyż obaj odezwali się idealnie równocześnie.

– Niebezpieczeństwo. Zabić!

Nagle głowy obu Turuschów otworzyły się, trzyczęściowa opancerzona osłona rozwarła się szeroko. Zamiast ust lub zębów Koenig zobaczył ciemnoróżową tkanę, lśniąca i wilgotną. Coś, co przypominało czarny harpun o długości metra, przebiło ją. Równocześnie spod harpuna wysunęła się krótsza, lecz grubsza rura.

Jeśli to były usta, to Koenig nigdy takich nie widział ani o nich nie słyszał.

Ludzie wycofali się do zewnętrznego laboratorium. Nie dlatego, że znajdowali się w niebezpieczeństwie, naziry były praktycznie niezniszczalne, ale dlatego, że dalsza rozmowa stała się niemożliwa.

– A więc tak wygląda nieprzyjaciel – powiedział admirał, potrząsając głową. – Jak ich dostaliśmy?

– Przejęliśmy jeden z myśliwców – wyjaśniła George. – Rozbił się w pobliżu bazy. Wysłaliśmy więc SAR i zespół ogniowy, by ich podjął.

– Nie podejrzewacie, że poddali się z premedytacją, żeby przeniknąć za wasze linie obronne, ani nic w tym stylu?

– Nie, panie admirale, to nie wyglądało na działanie z premedytacją. Generał Gorman miał te same obawy.

Zastanawiał się, czy nie są berserkerami. Wojownikami samobójcami.

Dopóki ich psychologia nie zostanie lepiej poznana, każdy ruch dwójki, wszystko, co powiedzą, miało być przedmiotem długiej i szczegółowej analizy.

– Mam rozkaz – powiedział oficer – dostarczyć ich obu do Stacji Fobos. Tamtejszy wydział kseno będzie potrzebował dokładnych raportów od każdego z was.

– Tak, panie admirale.

– I... będę wdzięczny za informację, dajcie mi znać, gdyby coś się działo z naszymi... gośćmi albo jeśli dowiedzie się czegoś nowego.

– Z całą pewnością.

Doskonale wiedział, że Komisja Wojskowa Senatu przejawiała niezwykle zainteresowanie tym, aby obaj obcy znaleźli się pod jej nadzorem. Już stworzona została silna grupa kseno, by pracować nad ich językiem, kulturą, psychologią – z nadzieją, że uda się w końcu dowiedzieć czegoś pożytecznego o gwiazdnych wrogach rasy ludzkiej.

– Panie admirale – zabrzmiał w głowie znajomy głos Nahana Cleary – przepraszam, że przeszkadzam, ale doradca polityczny chce z panem rozmawiać. Mówi, że to bardzo pilne.

Koenig westchnął. Od czasu wyproszenia Quintanilli z BCI starał się traktować go bardziej taktownie. Dyplomacja i takt widać nie zawsze były pomocne.

– Dobrze, niech zaczeka w moim biurze. Zaraz tam będę.

– Tak jest.

Spojrzał na ikony trójki psychologów.

– Jesteśmy dwadzieścia godzin od Deimosa. Macie tyle czasu, by przygotować ich do kolejnego transportu.

Skończył wirtualną konferencję i otworzył oczy. Naprzeciw jego biurka stali Cleary i Quintanilla.

– Proszę mi wybaczyć, panie Quintanilla – powiedział. – Sprawdzalem, co się dzieje z naszymi specjalnymi pasażerami.

– Są bezpieczni?

– Wygląda na to, że tak. Trudno to powiedzieć, kiedy krzyczą do ciebie: „Zabić!”.

– Przynajmniej tyle – powiedział zgryźliwie Quintanilla. – Chociaż to przemawia za panem, po tym, jak pan nie radził sobie w bitwie o Eta Boötis.

– Panie Cleary, proszę wyjść – powiedział Koenig.

– Tak jest.

Kiedy sekretarz wyszedł, Koenig wstał zza biurka.

– Będę bardzo wdzięczny, jeśli powstrzyma się pan od krytykowania mnie przy podwładnych – jego głos był chłodny i ostry jak nóż. – Moje decyzje na Eta Boötis oceniane będą przez komisję śledczą, gdy będziemy już na Marsie, ale na pewno nie przez pana.

– Gdyby przyspieszył pan wcześniej – rzekł Quintanilla – podjęlibyśmy Marines Gormana szybciej. Pozostaje jeszcze sprawa opóźnienia wycofania spowodowanego załadunkiem na pokłady tych uchodźców. Jak przypominam, to nie było częścią pańskich...

– To nie jest temat do dyskusji, panie Quintanilla. A teraz proszę wyjść.

– Pana odmowa współpracy z prawomocnie wyznaczonym reprezentantem Komisji Wojskowej Senstu została odnotowana.

– Notuj sobie, co chcesz, Quintanilla, a teraz spieprzaj z mojego biura!

Doradca skrzywił się, ale wyszedł.

– Boże uchwaj nas przed politycznym mikromenadżmentem – powiedział za nim Koenig.

Wyrzucenie drania za drzwi poprawiło mu nieco humor. Cokolwiek myślał o doradcach politycznych takich jak

Quintanilla, musiał przyznać, że bitwa w przestrzeni Harisa nie poszła tak dobrze, jak mogła. Mieli swoje rozkazy. Wypełnili je – dostali się na miejsce, ewakuowali Marines i jeńców, ale stracili przy tym zbyt wiele jednostek. Szczególnie „Spirit of Confederation”. Okręty wojenne były bardzo cenne, zarówno w przeliczeniu na pieniądze, jak i ze względu na załogę. W Senacie na pewno znajdą się wilcze sfory – tak w komisji wojskowej, jak i budżetowej, a także w Naczelnym Dowództwie – które będą chciały krwi. Wskazywanie winnych i znajdowanie kozłów ofiarnych miało chlubną, wielowiekową tradycję wśród generalicji i polityków.

To Koenig podejmował decyzje.

To jego głowa miała się potoczyć.

Część mieszkalna dla pilotów

TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Słoneczny

Godzina 10.27 TFT

Gray wyszedł nagi spod prysznic i prawie zderzył się z Jen Collins.

– Proszę, proszę – powiedziała ironicznie – kogo my tu mamy. Nasz Prym – tchórz.

Na pokładach okrętów Marynarki Wojennej nie było podziałów ze względu na płeć. Kobiety i mężczyźni używali tych samych natrysków i sypialni. Był to skutek szybko następujących zmian kulturowych, które miały miejsce w ostatnich wiekach.

– Jaki masz problem, Collins? – spytał.

– Ciebie, Prym. Ty jesteś moim problemem.

Grayowi udawało się unikać kobiety od chwili powrotu na „Amerykę”. Cały czas miał ograniczoną zdolność do służby

i pozbawiony był możliwości latania. Początkowo mieszkał w kwaterach oficerskich mieszczących się w dziobowej części okrętu, ale dziś rano, po powrocie do służby, przeniósł się do części przeznaczonej dla pilotów.

Po diagnozie Anny George dotyczącej PTED nadal nie mógł wsiadać do myśliwca. Nie potrafił się zdecydować, czy ma kontynuować terapię, czy rzucić to wszystko w diabły i zrezygnować ze stopnia oficerskiego.

Collins, jak przypuszczał, pojawiła się tu z trzema kumplami w dokładnie zaplanowanym czasie. Gray wycofał się do strefy suszenia.

– Słuchaj – powiedział, podnosząc głos, aby przekrzyczeć suszarki. – Przykro mi z powodu Spaasa. Wiem, że byliście ze sobą blisko.

– Gównu wiesz, Gray! Gdzie, do cholery, byłeś podczas pierwszej bitwy o Harisa?

– Zdawało mi się, że czytałaś mój raport – odpowiedział. – Zostałem odcięty od eskadry, zszedłem poniżej pułapu chmur. Mieliśmy rozkaz udzielić pomocy słojojłowym, więc to zrobiłem.

– Tak, podczas gdy do reszty z nas nadal strzelano w przestrzeni. Całkiem wygodne rozwiązanie, jeśli ktoś by mnie pytał!

– O ile mnie pamięć nie myli, moją dupę także odstrzelono, Collins – odparł. Wyszuszony wyszedł z pomieszczenia, suszarki wyłączyły się automatycznie. Collins z kolegami szli za nim do przebieralni.

– Dla twojej wiadomości, Prym, niektórzy z nas podpisali petycję do Allyn, by skierowała twoją sprawę do Prokuratury Wojskowej. Na pewno staniesz też przed komisją śledczą i zostaniesz wywalony z lotnictwa. A może całkiem z Marynarki! Będziesz miał szczęście, jeśli w ogóle znajdziesz jakąś pracę.

Spojrzał na Collins i dwóch mężczyzn oraz kobietę, którzy jej

towarzyszyli. Ta trójka należała do personelu pomocniczego eskadry: Mackey – rozpoznanie, Dole – kadry i Carstin, która pracowała w zaopatrzeniu. Żadne z nich nie było pilotem.

– Wy podpisaliście petycję? Nie przypominam sobie, abym tam widział którekolwiek z was.

– Na wypadek gdybyś nie zauważył, Prym – warknął porucznik Lars Mackey – poza tobą w eskadrze pozostało tylko trzech pilotów. A ty się nie liczysz. Nie, jeśli ukrywałeś się na planecie, jak twierdzi pani porucznik.

– Straciliśmy na Harisie przyjaciół – powiedziała chorąży Tammy Carstin i dodała z ociąganiem: – panie poruczniku.

Gray patrzył jej przez chwilę w oczy, aż opuściła wzrok. Wszyscy w eskadrze wiedzieli, że było coś między nią i Gene'em Sandovalem. Do diabła, było coś między Gene'em Sandovalem i połową żeńskiej części eskadry. Już otwierał usta, by powiedzieć, że Sandoval był także jego przyjacielem, ale ujął to inaczej:

– Wszyscy straciliśmy przyjaciół.

– I to sprawia, że czujesz się w porządku? – powiedział ostro porucznik Kenny Dole. – „Wszyscy straciliśmy przyjaciół” daje ci pieprzone rozgrzeszenie?

– Nie – odparł Gray, hamując narastającą wściekłość – ale to nie ja ich zabiłem ani nie spowodowałem ich śmierci. Dla waszej informacji, dostałem od komandora Allyn rozkaz zejść w dół i pomóc Marines.

– Po tym jak sam zwiąłeś, zostawiając nas wszystkich, nawet swoją skrzydłową, na pastwę floty Turuschów – Collins krzyczała już, czerwona na twarzy.

– Zawsze potrafiłaś znaleźć pasujące ci wytłumaczenie – powiedział Gray. – Może dajmy temu spokój i zostawmy do rozstrzygnięcia komisji śledczej?

Collins zrobiła krok w jego stronę. Była od niego niższa

i musiała podnieść głowę, by spojrzeć mu w oczy, ale jej wzrok ciskał błyskawice.

– Jesteś tchórzem, Gray. Pieprzonym technofobicznym prymitywem. Powinni byli zostawić cię w Ruinach Manhattanu, pieprzony śmieciarzu, walczący z innymi śmieciami o odpadki! Nie należysz do nas. Nie jesteś materiałem na oficera. Nie jesteś nawet materiałem na żołnierza. Zrób sobie samemu i nam wszystkim przyjemność i złóż rezygnację. Jeśli staniesz przed komisją, zostaniesz zdegradowany lub nawet wyrzucony z Marynarki. Wrócisz do swoich Ruin z podwiniętym ogonem.

Odwróciła się na pięcie i odeszła wraz z towarzyszami.

Gray dokończył ubierania.

Zastanawiał się, czemu zostaje. Nic nie był winny Marynarce. Nie było takiego dnia od czasu zaokrętowania, w którym nie marzyłyby o powrocie do Ruin. Collins miała rację. Nie pasuje tutaj i nigdy nie pasował. Nigdy nawet nie chciał pasować, jeśli chodzi o ścisłość.

Od trzech wieków Marynarka starała się rekrutować oficerów z wykształconych i obeznanych z techniką klas społecznych, początkowo tylko ze starych Stanów Zjednoczonych, a potem z całej Konfederacji Terrańskiej. Zaawansowany technicznie znaczyło po prostu posiadający wszczepione implanty nerwowe i interfejsy. Większość zawodów wymagała bezpośredniego dostępu do rzeczywistości wirtualnej. Konfederacja była prawdopodobnie najwyżej technicznie rozwiniętą społecznością na Ziemi, ale Hegemonia Chińska niewiele jej pod tym względem ustępowała. Nawet umiarkowanie technofobiczna Teokracja Islamska posiadała swoje statki kosmiczne, mimo że implanty mózgowie uważała za niezgodne z wolą Allaha.

Jeśli przeciętny marynarz był protech, to tym bardziej oficerowie. Musieli być, skoro powierzano im okręty bojowe, nie wspominając już o eskadrze lub całej flocie. Musieli mieć

możliwość połączenia się z wieloma AI oraz z innymi oficerami, choćby tylko po to, by rozumieć sytuację taktyczną i koordynować działania zgodnie z planem.

I nagle pojawia się on, nielegał z Ruin zatopionego Manhattanu. Przeciętne dziecko dostaje pierwsze implanty w wieku trzech lat, on dostał swoje jako dwudziestopięciolatek. Stało się to po zakończeniu kursu wstępnego, tuż przed wysłaniem do SO. Kandydaci na oficerów potrzebowali łączy bezpośrednich, choćby po to, by przyswoić cały ogrom wiedzy wymaganej w Studium. Łączy tym bardziej potrzebne były w szkole pilotażu, nie wspominając już o bezpośrednim prowadzeniu myśliwca za pomocą kontaktu umysłu z AI maszyny.

Gray wciąż nienawidził samego pomysłu posiadania implantu, małego demona AI siedzącego w czaszce, widzącego wszystko, co robił, nagrywającego, wtrącającego się. Istniały sposoby wyłączenia tego ustrojstwa, gdy ktoś pragnął prywatności... Ale ten fakt był odnotowywany i mógł stać się przedmiotem dochodzenia.

Ponadto skąd, do cholery, mogłeś mieć pewność, że to się wyłączyło?

Lata dojrzewania wśród Ruin, gdzie strażnicy ciągle węszyli, ciągle wtrącali się w prywatne sprawy ludzi, sprawiły, że był podejrzliwy i sceptyczny.

Jak mógł ufać jakiegokolwiek rzeczy, którą stworzyli?

Skończył się ubierać w szary kombinezon. Mówiło się, że z czterema oficerami eskadra nie będzie już latać. Nie było miejsca, w którym powinien być, zdecydował więc, że uda się do obszaru obserwacyjnego, by zobaczyć dokowanie na orbicie Marsa. Ale do tego momentu zostało jeszcze kilka godzin. Zastanawiał się, jak spędzić ten czas.

Oczywiście poza unikaniem Collins i jej kumpli.

Tak, rezygnacja ze stopnia oficerskiego, o ile mu na to pozwolą, mogła być najlepszym pomysłem. Zdecydował, że sprawdzi to u oficera personalnego „Ameryki”, a nie u tego idioty Dole’a. Poprosi o wyjaśnienie.

Był mocno zmotywowany przez władze, by wstąpić do Marynarki.

Może właśnie udowodnił sobie, że założenie munduru nie było najmądrzejszym pomysłem.

Rozdział piętnasty

16 października 2404

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

W pobliżu windy kosmicznej Fobos

Układ Słoneczny

Godzina 8.50 TFT

Koenig bez emocji oglądał manewry „Ameryki” podchodzącej łagodnie do Fobii. Mars zajmował ćwiartkę powierzchni nieba, w połowie oświetlony, w połowie pograżony w ciemnościach. Ciemna strona błyszczała sztucznymi światłami rzadko rozrzuconych miast. Strona jasna ukazywała ochrowe pustynie, ciemnobrązowe góry, a gdzieś tam niebieskie nowo powstałe morza, otoczone pasami zieleni.

Pierwsza baza Marynarki Konfederacji Terrańskiej została zbudowana na orbicie, siedemnaście tysięcy kilometrów nad powierzchnią Marsa. Na tej wysokości jeden obrót zajmował satelicie dokładnie dwadzieścia cztery godziny i trzydzieści siedem minut, czyli tyle, ile obrót samej planety. Wydawało się więc, że wisi w tym samym miejscu na niebie. Sto dwadzieścia lat wcześniej wewnętrzny księżyc Marsa, Fobos, orbitujący na wysokości zaledwie dziesięciu tysięcy kilometrów, został

rozebrany przy użyciu nanotechnologii. Miliardy ton węgla pochodzącego z rozkładu skierowane zostały do budowy wiązania łączącego wierzchołek Pavonis Mons na równiku z zewnętrznym księżycem – Deimosem, który posłużył jako przeciwwaga dla kabla windy kosmicznej. W chwili obecnej istniały trzy windy rozmieszczone równomiernie na równiku: na Pavonis Mons, na północno-zachodnim pierścieniu krateru Schiaparelli oraz na wzgórzach, kiedyś znanych dziewiętnasto- i dwudziestowiecznym astronomom jako Aethiopsis.

Trzy windy były obecnie sercem trwającego procesu terraformingu Marsa. Służyły jako kanały transportowe dla milionów ton mikrobotów zsyłanych na dół, aby wytrąciły tlen z rdzawych skał i azot z regolitów, a także dla miliardów ton azotu pozyskiwanego z atmosfery Tytana lub wydobywanego na odległym Trytonie, znajdującego się poza Układem Słonecznym. W miarę zagęszczania atmosfery temperatura powoli rosła. Pewnego dnia, prawdopodobnie w następnym stuleciu, ludzie będą mogli poruszać się po powierzchni Marsa bez kombinezonów ochronnych.

Pierwsza winda, wznosząca się ponad wygasłym wulkanem zwanym Pavonis Mons, była także miejscem, w którym zlokalizowane zostały liczne urządzenia orbitalne, na pamiątkę zlikwidowanego księżyca zwanym Stacją Fobos. Większość bazy znajdowała się na orbicie. W jej skład wchodziła siedziba zespołu do spraw terraformingu Marsa, wielka stacja badawcza z licznymi placówkami ksenobiologicznymi oraz baza wojskowa Konfederacji Terrańskiej, oficjalnie zwana Mars Synchronital, a nieformalnie i żartobliwie określana jako Fobia.

Urządzenia dokujące były niezależne od części windowej i umieszczone na orbicie synchronicznej, kilka kilometrów dalej. „Kinkaid”, „Symmons”, „Puller” i pół tuzina innych okrętów wchodzących w skład grupy bojowej lotniskowca znajdowało się

już przy dokach. „Ameryka” była tak duża, że posiadała swój własny dok, całą masę dźwigarów, goleni i usztywnień wystających z dwóch obracających się w przeciwnych kierunkach ogromnych modułów.

Podobny dok, równie masywny i rozbudowany, czekał pusty kilometr dalej. Ale „Spirit of Confederation” nie wróci już do portu macierzystego.

Koenig spojrział na miejsce postoju „Spirit” i odwrócił wzrok. Jeśli politycy mieli rację, to był ostatni raz, kiedy dowodził czymkolwiek większym od wahadłowca orbitalnego, ale miał to już za sobą. No... prawie.

W gruncie rzeczy był pewien, że przy Eta Boötis podjął właściwe decyzje, wydał odpowiednie rozkazy, a także że wszyscy oficerowie zasiadający w komisji śledczej będą tego samego zdania. Problem zaczynał się w momencie, w którym do sprawy mieszały się cywile, kobiety i mężczyźni pełni uprzedzeń, bardziej zainteresowani tym, jak będą wyglądać w oczach wyborców niż realiami dowodzenia operacją militarną.

Bóg jeden raczył wiedzieć, co mogli zrobić politycy.

„Ameryka” zbliżała się do swojego doku, oświetlonego blaskiem słonecznym odbitym od pustyń Marsa. W tak niewielkiej odległości od urzędzeń, okręty nie mogły używać napędów grawitacyjnych bez ryzyka uszkodzenia delikatnej struktury zaprojektowanej do warunków mikrogravitacji. Okręt musiał polegać na wodnych silnikach korekcyjnych, które dokonywały poprawek kursu i delikatnie popychały behemota do przodu, w asyście całej flotyli holowników.

Koenig słyszał głos kapitana wydającego rozkazy. Odrobinę za duża prędkość mogła zepsuć Buchananowi cały dzień.

ECN, serwis informacyjny Konfederacji, przekazywał na żywo relację z powrotu grupy bojowej. Wyświetlacz w BCI nastrojony był na odbiór tego programu, ukazującego właśnie „Amerykę”

przesuwającą się dostojnie obok kamery, umieszczonej zapewne na jednym z urządzeń doku.

Baner pod obrazem głosił: „Katastrofa przy Eta Boötis: powrót grupy bojowej”.

Tak więc bitwa nazywana już była katastrofą.

Koenig studiował historię wojskowości, jak każdy wykonujący ten zawód. Zastanawiał się, jak media nazwałyby ewakuację Dunkierki na francuskim brzegu kanału La Manche, która miała miejsce cztery i pół wieku wcześniej? Flota dziewięciuset brytyjskich okrętów, transportowców, kutrów rybackich, wszystkiego, co zdolne było utrzymać się na wodzie, zdołała ewakuować trzysta czterdzieści tysięcy brytyjskich i francuskich żołnierzy i bezpiecznie przetransportować ich z miejsca nad morzem, w którym zostali przygwożdżeni przez niemiecki Blitzkrieg. Ci żołnierze stracili większość broni i ciężkiego sprzętu, ale żyli i stanowili zaczątek armii, która wróciła, by wyzwolić zachodnią Europę.

Czy Dunkierka była katastrofą, czy nieprawdopodobnym zwycięstwem?

To zależało od punktu widzenia, oczywiście. Historia rzadko bywa tak czysta, poukładana i uporządkowana, jak to sugerują przekazy, szczególnie jeśli wierzyć antycznemu powiedzeniu, że była ona pisana przez zwycięzców. Polityków rzadko stać na spojrzenie daleko wstecz. Interesowało ich tu i teraz, a szczególnie wtedy, gdy trzeba było wskazać kozła ofiarnego.

Koenig już dokonał przeglądu wydarzeń i swoich rozkazów na Eta Boötis z AI, która miała reprezentować go przed komisją śledczą. Najprawdopodobniejszy wynik to oficjalna krytyka i nieoficjalny awans w gronie oficerów Marynarki – przydział na wysokie stanowisko sztabowe, prawdopodobnie tu, na Fobii, w Dowództwie Połączonym. Chyba, oczywiście, że wybierze emeryturę.

Poświęcenie kariery miało dla Koeniga ten sam smak, jaki miało dla upokorzonego rzymskiego generała rzucenie się na własny miecz. Nie miał zamiaru odejść cicho i bez rozgłosu, „przeminąć”, jak to ujął kiedyś amerykański generał MacArthur, załamany ciągłymi podjazdowymi wojnami, jakie musiał toczyć ze zwierzchnikiem sił zbrojnych.

Krok po kroku. Najpierw komisja śledcza. A potem przyjdzie czas na zmierzenie się z politycznymi konsekwencjami swoich decyzji.

Problemem, o którym starał się na razie nie myśleć, było to, że nawet w komisji już będzie miał do czynienia z polityką. W Marynarce każdy awans powyżej komandora wymagał politycznego patronatu, dobrze ustawionych przyjaciół i polityków. Admirałowie mieli przywileje i faworyzowali tych podwładnych, którym chcieli pomóc, albo też mieli chrapkę na jakieś stanowisko polityczne lub posadę w korporacji, gdy już pójdą na emeryturę. Tak się właśnie grało w tę grę, od wieków.

Koenig wolałby raczej zagrać z flotą Turuschów. Choćby zaraz.

Izba chorych
Oddział psychologiczny
TC/USNA CVS „Ameryka”
Orbita Marsa, Układ Słoneczny
Godzina 9.10 TFT

Korytarze lotniskowca były wypełnione uchodźcami. Nawet bardziej niż podczas ostatnich trzech tygodni podróży z Eta Boötis. Mufridzi, którzy mieszkali w salach wypoczynkowych, stołówkach, magazynach, starali się obecnie wszyscy wraz z bagażami pomieścić na wąskich korytarzach, czekając na rozładunek. Gray zastanawiał się, czy uchodźcom jest równie

śpieszno do opuszczenia okrętu, jak załódze do pozbycia się ich.

Przeciskał się przez niekończący się tłum brodatych mężczyzn w turbanach i *kufiyyat*, mijał kobiety zawinięte w *khimar* lub *jilbab*. Posuwał się bardzo wolno, prowokując gniewne pomruki i groźne spojrzenia mężczyzn.

Boże, okręt śmierdział. Trzy klaustrofobiczne tygodnie nagromadziły zapachy gotowania, wymiotów, uryny, odchodów, niedomytych ciał, normalne dla sytuacji, w której zbyt wiele osób zgromadzonych jest na małej przestrzeni, z ograniczonym dostępem do toalet i urządzeń higienicznych.

Grayowi udało się wreszcie dotrzeć do izby chorych. Przepchnął się przez kolejną grupę cywilów, prowokując dalsze krzywe spojrzenia. Oddział psychologiczny znajdował się w następnym korytarzu w lewo.

Robot recepcyjny odczytał zapis z implantu w palcu i skierował Trevora wprost do doktora Fifera.

– Dzień dobry, poruczniku – powiedział Fifer, spoglądając ponad swoją stacją roboczą. – Nie ogląda pan dokowania? Myślałem, że wszyscy to robią.

– Nie ma miejsca, panie doktorze – odparł Gray, siadając naprzeciw biurka w fotelu zaopatrzonym w łącze. – Wszystkie pomieszczenia rekreacyjne okrętu nadal są zajęte.

Przyjęcie na pokład tak wielkiej liczby kobiet mufridzkich spowodowało konieczność zapewnienia im prywatności.

– Cholera, wydawało mi się, że Mufridzi będą zadowoleni, przylatując tutaj. Gdyby zostali na Harisie, już by nie żyli.

– Och, mam wrażenie, że na wdzięczność przyjdzie czas, gdy wydostaną się już z tych nietypowych warunków. Obecnie czują się jak w pułapce, zaszczuci. I odwzajemniają uczucia, które my żywimy do nich. Wydaje mi się, że kilka dużych transportowców czeka, by zabrać ich na Ziemię.

– Przyjemnej podróży.

– Nie lubi ich pan?

Gray skrzywił się. Doktor Leonard Fifer potrafił każdy temat obrócić w dyskusję o tym, co lubisz, czego nie, o czym myślisz i tak dalej.

– Nie obchodzą mnie. Cieszę się, że mogliśmy im pomóc. Ale będę się cieszył bardziej, gdy już odzyskamy nasz okręt dla siebie.

– Tak jak my wszyscy, poruczniku. – Chrząknął. – Zastanawiałem się tylko, czy pan w pewnym stopniu nie solidaryzuje się z nimi?

– Czemu? Nie jestem muzułmaninem.

– Religia nie ma nic wspólnego z moim pytaniem. Jest dla mnie oczywiste, że na „Ameryce” czują się jak outsiderzy. Marginalizowani. Nie na miejscu. Jak pan.

Gray przychodził na sesje z doktorem Fiferem codziennie od powrotu z Eta Boötis. Wolałby pracować z doktor George, ale ona została przydzielona do Marines, a nie do załogi okrętu. Słyszał, że pracowała w laboratorium, próbując dojść do porozumienia z dwoma zatrzymanymi na Harisie Turuschami.

Fifer uporczywie starał się wyprowadzić go z równowagi. Oczywiście, zdawał sobie sprawę z tego, że sensem tych spotkań jest sprawienie, aby czuł się niekomfortowo. Musiało tak być, jeśli miało pomóc znaleźć korzenie tego, co George nazwała zespołem zgorzknienia pourazowego.

A wyleczenie było konieczne, by ponownie mógł latać.

Od wczoraj jednak bawił się myślą, by nie wracać do latania i zrezygnować ze stopnia oficerskiego. Rozmawiał z oficerem personalnym, by sprawdzić, jakie są opcje.

Niestety, nie mógł po prostu zdjąć munduru i odejść. Częścią umowy, którą podpisał, było zobowiązanie do odsłużenia w siłach zbrojnych Konfederacji dziesięciu lat jako zwrot kosztów poniesionych na jego trening i wszczepione implanty.

Wstąpił do Marynarki w roku 2401, ale dwa lata spędził na szkoleniu podstawowym, w Studium Oficerskim i szkole pilotażu. Dawniej lata szkolenia liczyły się do ogólnego czasu służby, ale zgodnie z tym, co twierdził oficer personalny, jego czas w służbie czynnej rozpoczął się dopiero w zeszłym roku. Akurat, żeby załapać się na Everdown i Arktura. Miał więc nadal ponad osiem lat do odsłużenia.

Czy spędzi je jako oficer, czy jako podoficer, to zależało od niego. Mógł zrezygnować ze stopnia oficerskiego i zostać w Marynarce, ale musiałby służyć dłużej. Marynarze nie byli tak kosztowni pod względem treningu jak piloci.

To było bardzo ważne dla kariery Graya. Personel latający miał pewien status i przywileje. Miał nawet szacunek, pod warunkiem że pilot nie urodził się jako biedny dzieciak w Ruinach Manhattanu.

Nie podjął jeszcze decyzji. O tym właśnie chciał dziś porozmawiać z terapeutą. Jeśli miałby zostać w Marynarce, bycie pilotem było najlepszym rozwiązaniem. Gdy zapinał pasy w starhawku, mógł gnać w zimną, nieprzyjazną próżnię i być wolnym, przynajmniej przez kilka godzin, z dala od rygorów życia na pokładzie i uprzedzeń kolegów z eskadry, bez konieczności stosowania się do reguł i regulaminów. Oczywiście, że podczas misji także obowiązywały zasady, ale bycie na zewnątrz, w otoczeniu gwiazd i kosmosu, to było coś zupełnie innego. Miało się rozkazy, misję do wykonania, ale także możliwość podejmowania własnych decyzji, interpretowania, w jaki sposób najlepiej wykonać zadanie, szczególną wolność i poczucie siły, które traciło się, będąc młodszym oficerem na pokładzie ogromnego okrętu wojennego z pięcioma tysiącami innych członków załogi, tłoczącymi się wokół.

Gray zdał sobie sprawę z tego, że Fifer nadal oczekuje na jego odpowiedź dotyczącą bycia marginalizowanym, czyli czegoś,

o czym dyskutowali przez ostatnie trzy tygodnie.

– Nie wiem, czy nazwałbym to uczuciem bycia na marginesie, panie doktorze – powiedział. – To miłe, gdy jest się częścią czegoś większego, czegoś ważnego. Tak jak bycie członkiem Rodziny TriBeCa za dawnych czasów.

– Jak często czuje pan się w ten sposób, poruczniku?

Myślał już o tym.

– Wydaje mi się, że niezbyt. Inni ludzie w eskadrze nie pozwalają mi zapomnieć, kim jestem... skąd pochodzę.

– Zrozumiałe – powiedział Fifer. – Piloci Marynarki mają tendencję do tworzenia małych, zamkniętych kręgów. Wszyscy spoza nich traktowani są jak outsiderzy o nieznannej wartości. Zdobywasz ją, gdy się sprawdzisz.

– Sprawdziłem się – stwierdził Gray. – Przez ponad rok.

– To może potrwać dłużej, poruczniku, czasem nigdy się nie kończy.

– To co powinienem zrobić?

Fifer uśmiechnął się.

– Jak już mówiliśmy, ma pan kilka opcji. Może pan zrezygnować ze stopnia i zostać podoficerem. Może pan złożyć skrzydła i po prostu pozostać oficerem spoza personelu latającego. Ale może pan także sprężyć się i pozostać na tym samym miejscu.

Mogę także wrócić do Ruin – pomyślał Gray. Do diabła z Marynarką, rządem i tym wszystkim.

– To także jest rozwiązanie – powiedział Fifer – ale nie polecałbym go. Zostałby pan znaleziony i sprowadzony ponownie. Stałby pan przed sądem wojennym za dezercję i trafił do więzienia wojskowego lub na przeprogramowanie.

Gray wzdrygnął się. Nie mówił o dezercji.

– Czyta pan moje myśli.

– Pana osobisty demon jest połączony z AI koordynującą tę

sesję – wyjaśnił Fifer. – Oczywiście, że mogę odczytać pana myśli. W jaki inny sposób mógłbym monitorować regresję?

Gray zaczął się trząść. Nie był w stanie określić, czy ze strachu, czy ze złości, czy z powodu innych targających nim emocji. Zaczynał uświadamiać sobie, że to, czego najbardziej nie znosił w Marynarce, to ciągły monitoring technologiczny. Nawet gdy nie był podłączony, w sieci znajdowały się maszyny i AI zdolne powiedzieć, gdzie się znajdował, kiedy wyszedł, podsłuchać jego rozmowę, a nawet jego myśli.

– Zauważyłem gwałtowny, ekstremalnie ostry skok intensywności pana emocji – stwierdził terapeuta. – Może pan powiedzieć, co teraz czuje?

– Jest wiele rzeczy – przyznał Gray. – Nie lubię ciągłego śledzenia, poczucia, że AI i władze ciągle patrzą mi przez ramię, kontrolują, co robię. I...

– I co?

– I boję się.

– Czego? Monitorowania?

– Nie, nie lubię go, ale się nie boję.

– Więc czego?

Gray próbował to ubrać w słowa, ale nie potrafił.

– Nie jestem... pewien.

– W porządku. Coś panu powiem. Za chwilę wypowiem kilka słów lub zwrotów, które padły przed chwilą, gdy nastąpił skok emocjonalny. Proszę ich słuchać, a potem powie pan, co czuł.

Gray zaczął się pocić.

– Dobrze.

– Kilka opcji.

Gray nic nie czuł, zaprzeczył ruchem głowy.

– Zostałby pan znaleziony.

Odrobina dyskomfortu psychicznego, ale to nie było to.

– Sprowadzony ponownie.

– Nie.

– Stałoby pan przed sądem wojennym.

Ponownie pokręcił głową, ale serce biło mu już szybciej. Do diabła, nie znosił takich testów.

– Odesłany do więzienia wojskowego.

– Nie.

– Odesłany na przeprogramowanie.

– Do cholery, doktorze! – Gray już krzyczał. – Co to ma wspólnego z...

– Spokojnie, poruczniku, proszę się odprężyć. Głęboki oddech.

Serce Graya chciało się wyrwać z piersi. On sam chciał wyjść, uciekać.

– Widzisz, Trevor, tak jak powiedziałem ci na początku naszych sesji, nagrywamy wszystko, co tu się dzieje. Mogę przywołać dowolny moment naszych rozmów i odczytać go, a potem porównać z twoimi reakcjami emocjonalnymi. Zauważyłem skrajnie silną odpowiedź na pomysł przeprogramowania. Czy to prawda?

– Przecież wie pan także, kiedy kłamię – burknął Gray.

– Tak, ale nie o to chodzi.

– Nie podoba mi się pomysł... przeprogramowania. Nie.

– A co ci w nim przeszkadza?

– Co to jest... – Gray urwał odpowiedź. – Fakt skanowania mózgu, likwidowania wspomnień. Czy to nikogo nie obchodzi?

– Jest wiele powszechnych nieporozumień dotyczących przeprogramowania neutralnego, poruczniku. To nie jest to, o czym pan myśli.

– Nie? W takim razie proszę to wytłumaczyć mojej żonie.

Gray nie wiedział, czy roboty medyczne w Arkologii Kolumbia wszczepiły do mózgu Angeli nowe wspomnienia. Technicy nie chcieli o tym mówić. Ale wiedział, że Angela, z którą rozmawiał po leczeniu udaru, nie była tą samą Angelą, z którą się ożenił.

Oczywiście wyglądała tak samo, miała to samo ciało, tę samą twarz. Ale gdy patrzyła na niego, była inną osobą. Zniknęła miłość, którą zawsze widział w jej oczach. W czasie rozmów zdawała się odległa. Tak jakby mówiła do kogoś obcego.

Angela, którą poślubił, nigdy by go nie odrzuciła, nie powiedziała, że nie chce go więcej widzieć.

Fifer wyglądał na błądzącego myślami gdzieś daleko, gdy przeglądał nagrania z poprzednich sesji.

– Angela Gray – powiedział. – Rozumiem. Poważny udar. Częściowy paraliż.

– A potem się zmieniła – powiedział Gray. Słowa brzmiały twardo. Gorzko. – Zwróciła się przeciw mnie.

– Może się tak zdarzyć. Udar może zniszczyć naturalne ścieżki przewodzenia nerwowego. Te, które odpowiadają za skurcz mięśni. Ale także te, które zarządzają pamięcią, rozpoznawaniem, a nawet charakterem i wiarą.

– Powiedzieli, że musieli ją dostosować – powiedział Gray.

– Dostosowanie to nie to samo, co przeprogramowanie neutralne – rzekł Fifer. – To nie jest rekonfiguracja.

– Nie? To sprawiło, że Angela stała się inna, zmieniło ją.

– Nie dysponując bezpośrednim dostępem do centrum medycznego Arkologii Kolumbia, nie mogę nic powiedzieć na pewno, ale podejrzewam, że za zmiany odpowiedzialne jest opóźnienie w rozpoczęciu leczenia. Z tego, co widzę, minęło prawie dwadzieścia cztery godziny, zanim dotarła do centrum.

– Tak długo zajęło mi przekonanie ich, by zaczęli ją leczyć.

– Tak, no cóż... były pewne przeszkody społeczne.

– Taaa. Byłem dla nich jakimś durnym prymitywem, nielegałem, posiadającym żonę, a to takie obsceniczne.

– To mogło być częścią problemu. A także brak ubezpieczenia medycznego, na przykład. To w taki sposób wstąpił pan do Marynarki, prawda?

– Tak.

Fifer pokiwał głową.

– Poruczniku... Myślę, że zidentyfikowaliśmy prawdopodobnie główny powód pana zgorzknienia.

– Czyżby? – ton Graya był sarkastyczny. – Tak pan myśli. Prawdopodobnie? Do cholery, oczywiście, że jestem zgorzkniały z powodu tego, co się wydarzyło!

– I nie winię pana. To, co się wydarzyło, miało poważny, okropny wpływ na pana życie. Ale nie musi pan pozwalać, aby to, co wydarzyło się w Arkologii Kolumbia kontrolowało pana myśli i zachowania do końca życia. Jak ze wszystkim innym, poruczniku Gray, ma pan wybór – może pan być przedmiotem lub podmiotem. A naszym zadaniem jest określić, co się stanie.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

Orbita Marsa

Układ Słoneczny

Godzina 9.16 TFT

Koenig poczuł wstrząs, gdy „Ameryka” ostatecznie osiadła w przeznaczonym dla siebie miejscu doku, a rękawy wylądowcze podpięte zostały do śluz. Magnetyczne uchwyty zablokowały się, a nanouszczelniacz uformował nierozrywalne połączenia. Buchanan wydał już rozkaz, że pierwsi z pokładu schodzą mufridzcy pasażerowie. Statki transportowe, które miały zabrać ich na Ziemię, zbliżały się do miejsca postoju „Ameryki”.

Byli w domu.

Admirał słyszał potok rozkazów z mostka, gdy wyłączane były kolejne systemy okrętu. Moduły nadal się obracały, tworząc sztuczną grawitację przynajmniej do momentu, kiedy Mufridzi opuszczą pokład. Nie zapowiadało się to łatwo. Spędzić ponad

tysiąc osób do obszaru pozbawionego grawitacji i przetransportować ich przez rękawy wyładowcze? Kontyngent Marines przydzielony „Ameryce” i załoga mieli pełne ręce roboty na następne kilka godzin, by zapewnić ciągły ruch cywilów, uchronić ich przed paniką i możliwymi kontuzjami. Załoga była także odpowiedzialna za posprzątanie po tych, którzy zachorowali podczas podróży. Na szczęście w tej nieprzyjemnej pracy pomagały roboty.

Wydział logistyczny już wysyłał maszyny sprzątające w odpowiednie miejsca.

Z chwilą przybicia do doku obowiązki admirała Koeniga teoretycznie się zakończyły. Pozostałe okręty grupy bojowej nadal przybywały, kilka zostało przekierowanych na orbitę Ziemi, ale znajdowały się one teraz pod indywidualną komendą swoich dowódców etatowych, nie tworząc już jednostki organizacyjnej. Koenig pomyślał, że nadszedł właśnie odpowiedni czas, by udać się do kwatery i złapać nieco snu.

Większość czasu od chwili opuszczenia Pasa Kuipera spędził w bojowym centrum informacyjnym i był bardzo zmęczony. Wiedział już, że będzie musiał osobiście stawić się przed Komisją Wojskową Senatu jutro wcześniej rano, a wkrótce potem prawdopodobnie spotkać się z komisją śledczą.

To mógł być ostatni raz, kiedy pojawi się między kolegami jako dowodzący, chciał więc godnie się prezentować.

– Mam wiadomość od doktora Brandta – poinformowała go osobista AI. – Jest oznaczona jako pilna.

– Dawaj ją.

– Admirał Koenig? Brandt z centrum medycznego.

– Tak, doktorze. W czym mogę...

– Mamy problem! Turuschowicze zabijają się wzajemnie!

– Cholera! Odizolujcie ich.

– Jest... za późno na to. Może zechciałby pan podłączyć się

i zobaczyć to na własne oczy.

– Chwila, już schodzę.

Połączył się bezpośrednio z jednym z robotów NZS znajdujących się w pomieszczeniu Turuschów. Obaj obcy spleli się w śmiertelnym uścisku. Ich otwory głowowe były szeroko pootwierane, a harpuny i rurki żywieniowe powbijane wzajemnie w ciała. Kilku techników medycznych w czerwonych kombinezonach starało się rozdzielić dwójkę, ale obcy bronili się zaciekle, odpychając ludzi mackami. Para białych nazirów zawieszonych nad walczącymi starała się pomóc, ale bezskutecznie.

– Kurwa! Rozdzielcie ich! – warknął Koenig.

– Staramy się, admirale! – powiedział Brandt. – Te harpuny są jak igły do iniekcji. Wstrzykują żrące soki – kwas siarkowy – we wszystko, co jedzą. A potem wysysają zupę przez miękkie rury.

– Oni się nawzajem pożerają?

– Dokładnie tak, admirale.

Chwilę później ludziom i robotom udało się solidnie chwycić walczących i odciągnąć ich od siebie. Kwas z wyciągniętych harpunów kapał na podłogę.

Niestety, obaj obcy nie żyli.

Rozdział szesnasty

17 października 2404

Siedziba Komisji Wojskowej Senatu
Winda kosmiczna Fobos
Układ Słoneczny
Godzina 10.10 TFT

Posiedzenie komisji śledczej odbywało się w stosunkowo luźnej atmosferze. Tematem sesji była ocena działań Koeniga na Eta Boötis i ustalenie, czy potrzebne są jakieś zmiany formalne. Spotkanie odbywało się w formie wirtualnej, jako że dwaj członkowie – admirał Jason Barry i wiceadmirał Michael Noranaga – zalinkowani byli z innych miejsc. Barry znajdował się obecnie w Noctis Labirinthus na powierzchni Marsa. Noranaga pływał zaś gdzieś po oceanach na Ziemi. Dwudziestominutowe opóźnienie pomiędzy Ziemią a Marsem znaczyło, że będą oni reprezentowani przez awatary, załadowane z Quito Synchrobita na Fobię kilka dni wcześniej.

Koenig sprawdził już listę admirałów znajdujących się w pobliżu Marsa. Okazało się, że trzydziestu siedmiu było dostępnych w czasie zbliżonym do rzeczywistego. Czemu więc w tym gronie znajdował się Noranaga, zamiast kogoś będącego bardziej „pod ręką”, pozostawało tajemnicą. Koenig domyślał się,

że genetycznie modyfikowany admirał, posiadający ten stopień zarówno w Flocie Gwiazdnej Konfederacji Terrańskiej, jak i w morskiej flocie Północnoamerykańskiej Unii Konfederacyjnej, nacisnął jakieś sobie tylko znane sprężyny w Columbus DC. Cieszył się on niekwestionowanym autorytetem w CDK – Centralnym Dowództwie Konfederacji – i prawdopodobnie miał jakieś polityczne powody, by uczestniczyć w przesłuchaniu Koeniga.

Trzecim członkiem komisji była stara przyjaciółka Koeniga, kontradmirał drugiego stopnia Katryn Mendelson, z którą służył, gdy dowodziła „Lexingtonem”. Czekala na niego w pokoju, wskazując fotel z otwartym już łączem.

– Nie wyglądasz jak okaz zdrowia, Alex – powiedziała, gdy wszedł. – Tak bardzo obawiasz się dzisiejszego ranka?

– Nie chodzi o komisję – odpowiedział. – Mamy inny problem. Wprowadzę cię we wszystko, gdy zaczniemy.

Wzdrygnęła się.

– No to się przygotuj. Możemy zaczynać?

Pokiwał głową.

– Miejmy to za sobą.

Siadł na fotelu, umieszczając dłonie poznaczone siatką złotych i srebrnych nitek na czytnikach łącza. W tym samym momencie znalazł się w innym, stworzonym wirtualnie pokoju, siedząc naprzeciw znajdujących się za wielkim stołem Mendelson, Noranagi i Barry’ego.

– Bardzo dobrze – odezwał się Barry bez wstępów. Jako najstarszy stopniem miał pełnić rolę przewodniczącego komisji. – Posiedzenie Komisji Śledczej w sprawie decyzji podejmowanych przez kontradmirała Alexandra Koeniga podczas bitwy o Eta Boötis dwudziestego piątego września dwa tysiące czterysta czwartego roku uważam za otwarte. Admirale Koenig, czy ma pan reprezentanta prawnego?

Koenig dotknął głowy.

– AI prawną.

Wprawdzie nadal istnieli prawnicy ludzie, ale większość spraw prowadzona była przez wyspecjalizowane sztuczne inteligencje. Na tym poziomie pracy komisji, zamierzającej raczej zebrać fakty, niż dokonywać ocen, reprezentacja prawna nie była konieczna, ale nie było błędem dołączenie jej na wszelki wypadek, gdyby sprawa znalazła się przed sądem wojennym.

– Czy pana AI będzie całkowicie włączona, czy tylko w trybie obserwacyjnym?

– W trybie obserwacyjnym, admirale.

– Zostało odnotowane. Czy ma pan jakieś oświadczenie dla komisji, admirale Koenig?

– Nie tyle formalne oświadczenie, co informację, która może mieć wpływ na obrady komisji. Powinni państwo ją poznać, zanim zaczniemy.

– Co to za informacja?

– Grupa bojowa lotniskowca „Ameryka” miała do wykonania dwa główne zadania – ewakuować z powierzchni Harisa, Eta Boötis IV, Jednostkę Ekspedycyjną Marines generała Gormana i przetransportować dwóch obcych jeńców – załogę myśliwca zestrzelonego podczas prowadzenia działań wojennych. Chociaż oba zadania miały jednakowy priorytet, zostałem ustnie poinformowany przez wiceadmirała Menendeza, że przywiezienie jeńców na Marsa powinno być moim głównym zmartwieniem. Cytując go: „Jeśli nie przywieziesz Turuschów na Marsa, wszystko, co zrobili chłopcy Gormana, pójdzie na marne”.

– Czy to stwierdzenie było oficjalne, czy nieoficjalne? – zapytał awatar Noranagi. Wirtualny obraz wyglądał całkowicie jak człowiek, aż do najdrobniejszego szczegółu umundurowania.

– Nieoficjalne, panie admirale. To, co mam do przekazania

komisji, to fakt, że ci dwaj obcy nie żyją. Ta część misji okazała się porażką.

– Nie żyją? – spytała Mendelson. – Jak to się stało?

– Mam nagranie.

Otworzył w wirtualnym pokoju nowe okno. Czwórka admirałów w ciszy i skupieniu patrzyła na sceny z laboratorium „Ameryki”, na których Turuschowie mordują się wzajemnie mimo prób rozdzielania.

Gdy wrócili do pokoju wirtualnego, Noranaga potrząsnął głową.

– To samobójstwo, oczywiście.

– Nie wiemy o nich wystarczająco dużo, o ich psychologii i fizjologii, aby mieć taką pewność, admirale – powiedziała Mendelson. – Równie dobrze mogli być... głodni. Po prostu.

– Tak głodni, że nawzajem się pozjadali? – spytał Barry. – To nie wydaje się prawdopodobne.

– Wydział laboratoryjny przekazał mi, że przynajmniej część ich potrzeb żywieniowych zaspokajana jest przez światło – powiedział Koenig. – W ich skórkach zachodzi proces podobny do fotosyntezy. Raport naukowców sugeruje, że Turuschowie mogą bardzo długi czas obywać się bez jedzenia.

– Są roślinami? – spytał Noranaga.

– Określenia „zwierzęta” czy „rośliny” nie bardzo mają zastosowanie do obcych – odparł Koenig. Sam dopiero przyzwyczajał się do tej myśli.

– To nawet nie jest takie obce, admirale Noranaga – włączyła się Mendelson. – Na Ziemi żyje jednokomórkowiec, euglena zielona – który rusza się i zachowuje jak zwierzę, ale posiada także chlorofil, by wytwarzać jedzenie uzupełniające to, co uda się schwytać.

To przypominało debatę pomiędzy biologami na temat, jak podzielić organizmy żywe. Jeden z popularnych schematów

mówił o roślinach, zwierzętach i trzech innych królestwach, włączając w to grzyby i protisty, do których zaliczała się wspomniana przez Mendelson euglena. Nowsze próby opisów form żywych odkrytych na innych światach w ciągu ostatnich trzystu pięćdziesięciu lat skutkowały jedynie wprowadzeniem ogólnego bałaganu do istniejących schematów.

Tak czy inaczej, żaden z nich nie pomógł określić, czym, u diabła, byli Turuschowie i jak myśleli.

– Posiadamy jednak dodatkowe informacje o jeńcach – Koenig wrócił do tematu. – A także prawdopodobnie o Sh'daarach. George i Brandt wypytywali ich na krótko przed... śmiercią.

Ponownie nad wirtualnym stołem otworzyło się nowe okno. Tym razem obcy siedzieli obok siebie, najwyraźniej patrząc na robota wiszącego nad nimi. Data i godzina mówiły, że nagranie pochodzi sprzed dwudziestu sześciu godzin. Cztery godziny później Turuschowie pozabijali się nawzajem.

W tle słychać było głos doktor George.

– Ale czemu nas atakujecie?

Dwójka jak zwykle odpowiadała jednocześnie, ich głosy tworzyły jednostajne brzęczenie, a na dole ekranu pojawiała się tłumaczenie.

– Nie atakujemy was – powiedział jeden.

– Społeczność atakuje, by was ocalić – mówił drugi.

– Przed czym chce nas ocalić Społeczność? – pytała George.

– Przed wami samymi i złymi wyborami – odpowiedział pierwszy.

– Za szybko się rozwijacie i tracicie równowagę – dodał drugi.

– Nie rozumiem – stwierdziła George. – Jak możemy być zagrożeniem dla nas samych?

– Transcendencja zagraża.

– Transcendencja kwitnie.

– Transcendencja niszczy.

– Transcendencja porzuca.

– Transcendencja czego? Pomóżcie nam zrozumieć. Co się zmienia?

Turuschowie zamilkli na moment. Mimo że nie dało się odczytać emocji tej dwójki, ich ruchy zdawały się zdradzać frustrację, nawet gniew.

– Wy przechodźcie w ciemność – powiedział pierwszy, opuszczając macki.

– Zmieniacie się, zmieniacie, zmieniacie – podkreślił drugi.

Nagle odwrócili się od robota i zaczęli rozmawiać tylko ze sobą.

– Czemu nie ma tłumaczenia tego, co teraz mówią? – spytała Mendelson.

– Ksenopsychologowie twierdzą, że rozmawiają we własnym języku – odpowiedział Koenig. – Proszę wziąć pod uwagę, że nasze tłumaczenia oparte są na sztucznym języku, LG, którego nauczyliśmy się od Pająków. Nie mamy pojęcia, jak odszyfrować ojczysty język Turuschów.

Nagranie dobiegło końca i Koenig ponownie znajdował się przed członkami komisji.

– Transcendencja – powiedział admirał Barry. – To, jak się wydaje, był główny temat rozmów z tymi stworzeniami.

– Tak, panie admirale. Wydaje nam się, że mówią o osobliwości GRIN.

Od dwudziestego wieku niektórzy twierdzą, że wcześniej ludzka technologia rozwijała się skokami wykładniczymi. Każdy wynalazek powoduje pojawienie się następnego w coraz szybszym tempie. To nie tylko technologia się rozwijała, rosło także tempo zmian, wprowadzania nowych rozwiązań i postępu. Zaledwie pięć wieków wcześniej ludzkość dokonała pierwszego udanego lotu maszyny cięższej od powietrza, napędzanej silnikiem spalinowym. Trwał on dwanaście sekund, a przebyty

dystans wynosił czterdzieści metrów. Trzydzieści lat później pilot Wiley Post dokonał przelotu samolotem Lockheed Vega dookoła świata. Podróż zajęła mu sto piętnaście godzin i trzydzieści sześć minut. Zrobił przy tym jedenaście przystanków.

Po upływie kolejnych trzydziestu lat ludzie latali raketami na niską orbitę ziemską, okrążając glob w trzydzieści minut i tylko sześć lat dzieliło ich od postawienia stopy na Księżycu.

Pod koniec dwudziestego wieku pisarz fantastyczny, profesor matematyki i komputerowiec Vernor Vinge stwierdził, że jeśli graficznie przedstawić przyrost prędkości zmian technologicznych w funkcji czasu, to otrzymamy niemal pionową linię. Nazwał to w swoim opowiadaniu z 1993 roku „osobliwością technologiczną”. Wskazał, że życie ludzkie i cywilizacja wkrótce zmienią się nie do poznania, zakładając oczywiście, że w ciągu kilku dekad ludzie nie zostaną zastąpieni przez jakieś wytwory technologii.

Inni pisarze tego okresu zauważyli, że istnieją cztery główne motory napędowe nieprawdopodobnego rozwoju magii technologicznej. Były nimi: genetyka, robotyka, infotechnologia i nanotechnologia. Tak powstał akronim GRIN. Osobliwość GRIN stała się słowem kluczem następnych czterech wieków rozwoju technologicznego ludzkości.

– GRIN nie była taką apoteozą, jak spodziewali się ludzie – zaznaczył Noranaga.

– To trochę dziwne stwierdzenie, jak na człowieka, który oddycha skrzelami i pływa szybciej niż delfin – zauważył Barry.

– A jednak ma rację – powiedziała Mendelson. – Jeśli zachowane byłoby tempo zmian z dwudziestego pierwszego wieku, ludzie powinni wiek później być bogami-maszynami. A jednak tak się nie stało.

– Chyba odbieглиśmy trochę od tematu – zauważył Koenig.

Jak zaznaczyła Mendelson, jedynym zaskoczeniem było to, że

rozwój techniczny nie przerodził się w osobliwość jeszcze pod koniec dwudziestego pierwszego wieku. Oczywiście można było winić wiele czynników, takich jak wojny islamskie, dwie paskudne wojny z Hegemonią Chińską i uderzenie asteroidy w Atlantyk, które przyniosło ze sobą szybką zmianę klimatu Ziemi, utratę większości miast nadbrzeżnych, upadek pieniądza i kryzys światowy. Krwawa śmierć z początku dwudziestego drugiego wieku przyspieszyła rozwój nanomedycyny, ale spowodowała także śmierć półtora miliarda ludzi i praktyczny upadek cywilizacji we wschodniej Azji i Afryce.

Te i podobne wyzwania przyspieszały rozwój technologiczny w tym samym czasie, kiedy hamowały rozwój społeczny, przekierowując ludzką kreatywność i innowacyjność na mniej produktywne ścieżki. Przyczyniły się one także do wydania miliardów kredytów, które mogły zostać użyte na finansowanie zmian społecznych. Wyglądało na to, że postęp technologiczny odbywał się obecnie zrywami.

Admirał Barry wzruszył ramionami.

– Są tacy, którzy twierdzą, że logarytmiczny wzrost potencjału technologicznego nie może trwać w nieskończoność, że tempo rozwoju w ciągu ostatnich trzech wieków spadło. A w końcu osiągnie stały poziom.

Pomimo że Koenig znał te argumenty, nie miał na ten temat własnego zdania. Technologia po prostu istniała, żyło się z nią, dorastało i było od niej zależnym przez całe życie. Począwszy od wirtualnych konferencji takich jak ta, poprzez roboty NZS na pokładzie „Ameryki”, genetyczne protezy Noranagi, aż do nanotechnik użytych przy konstruowaniu Fobii. Technologie GRIN obecne były w każdym aspekcie współczesnego życia.

Oczywiście wielką niewiadomą pozostawało to, co tak naprawdę oznaczała osobliwość technologiczna. W jaki sposób życie mogło stać się nierozpoznawalne? Nowocześni

komentatorzy często używali określenia „transcendencja” bez wyjaśnienia, co ono oznacza. Sugerowało się, że rasa ludzka zmieni się w coś innego. Ale w co?

– Zastanawiam się – powiedział Koenig – czy to, czego obawiają się Sh’daar, to jest technologiczna przemiana ludzkości. Czy ktoś, kto staje się pół maszyną, pół bogiem, może stanowić dla nich zagrożenie.

– Być może – odpowiedziała Mendelson. Nie wyglądała na przekonaną. – Ale jeśli faktycznie posiadamy boską technikę, po co mielibyśmy walczyć i dokonywać podbojów?

– Mamy pewne wyjaśnienie, bardzo proste – powiedział Koenig. – Z tego, co dowiedzieliśmy się od Aglestch, Sh’daarowie są tu od bardzo dawna. Jeśli ktoś ma tu być technologicznym supermanem, superistotą właściwie, to lepiej, żeby to byli oni, prawda?

Barry przytaknął.

– Nasze informacje o Sh’daarach sugerują, że zaczęli wyruszać w przestrzeń międzygwiazdną z własnej planety mniej więcej pod koniec ordowiku. Czyli tak około czterystu pięćdziesięciu milionów lat temu. To dość długi czas.

– Większość ksenosofontologów uważa, że nie rozumiemy systemu zapisu czasu używanego przez Aglestch – zaznaczył Noranaga. – Gatunek istniejący przez prawie pół miliarda lat? To niemożliwe.

– Bzdury, admirale – rzekła Mendelson. – Nie wiemy, co jest możliwe, a co nie. Jeśli osiągnęli poziom idealnej stabilizacji, bez konieczności rozwoju lub z bardzo niewielkim, mając możliwość kontroli swojego genomu, tak by nie ewoluować w nic innego, to czemu nie?

– Chodzi o to – powiedział Koenig – że rasa, która jest tu od pół miliarda lat, powinna być tak zaawansowana, że nie mielibyśmy szans w walce z nią. To tak jakby małże próbowały powstrzymać

ludzi przed budowaniem osiedli na ich plażach.

– Prawda – powiedziała Mendelson. – Nawet jeśli wyprzedzają nas tylko o pół miliona lat, to z naszego punktu widzenia są jak bogowie, a ich technologia powinna wyglądać jak magia. Nie mielibyśmy żadnych szans.

– No tak, ale nie walczyliśmy bezpośrednio ze Sh'daarami – rzekł Noranaga. – Widzieliśmy tylko ich podwładnych, Aglestch i Turuschów.

– Po co sobie nimi zaprzętać głowę – powiedziała Mendelson – jeśli Sh'daar mogliby ot, po prostu „pstryknąć palcami” i spowodować nasze zniknięcie? Pstryk! i po problemie.

– Tak naprawdę nie możemy spekulować na temat ich sposobu myślenia – wtrącił admirał Barry – to jednak, tak czy owak, obcy.

– Ale myślenie logiczne mają zakorzenione w świecie – powiedział Koenig. – A przynajmniej w ich postrzeganiu świata. Jeśli udałoby nam się zrozumieć ich sposób pojmowania, moglibyśmy zyskać szansę, aby dojść do porozumienia. Zrozumieć ich.

– To wszystko to zadanie ksenopsychologów – powiedział Barry, poprawiając się w wirtualnym fotelu. – Spekulacje na temat motywacji obcych, jakkolwiek bardzo interesujące, nie są przedmiotem obrad tej komisji. Admirale Koenig, czy jest jakiś szczególny powód, dla którego zwrócił pan na to uwagę?

– Tylko ze względu na znaczenie dla przesłuchania – odparł Koenig. – Moja grupa bojowa otrzymała, przynajmniej nieoficjalnie, rozkaz lotu na Eta Boötis i przetransportowania jeńców na Marsa. Ta część rozkazów nie została wykonana. Ten fakt może mieć wpływ na obrady tej komisji.

– Hmm... – Na twarzy Barry'ego pojawił się cień uśmiechu. – A co ma na ten temat do powiedzenia pana prawnicza AI?

– Doradziła mi nic nie mówić o zabijających się wzajemnie Turuschach. Powinienem się skupić na tym, że fizycznie

przywiozłem tutaj jeńców, Marines i kilka tysięcy cywilów, którzy inaczej zostaliby zabici.

– Nie słucha pan rad konsultanta?

– Tylko wtedy, gdy uważam, że konsultant ma rację, panie admirale.

– Rozumiem. Ogłaszam przesłuchanie kontradmirała Alexandra Koeniga w sprawie ostatniej operacji Grupy Bojowej „Ameryka” za otwarte. Zaczniemy od przejrzania rozkazów operacyjnych dla Grupy Bojowej „Ameryka” od momentu, w którym zostały wydane, czyli szóstego września dwa tysiące czterysta czwartego roku.

Wewnątrzsystemowy szybki
transportowiec „Kelvin”

Na podejściu do SupraQuito
Orbita Ziemi, Układ Słoneczny
Godzina 16.10 TFT

Porucznik Gray patrzył na niebiesko-białą Ziemię. W swojej gondoli pasażerskiej znajdującej się w transportowcu widział obraz przesyłany z zewnętrznych urządzeń optycznych w taki sposób, że sam statek pozostawał niewidoczny. Grayowi wydawało się, że leży w swoim fotelu, niczym nieosłonięty, otoczony przez gwiazdy, mając z jednej strony jasne Słońce, a z drugiej Ziemię z jej Księżycem jako nierozłączną parę.

Minęło dziesięć godzin, odkąd wszedł na pokład transportowca linii Bezpośrednie Planetarne na Fobii. Z przyspieszeniem stu g „Kelvin” osiągnął prędkość sześciu setnych c, prawie dwiętnastu tysięcy kilometrów na sekundę w połowie drogi, po czym odwrócił ciąg, by przez resztę podróży zwalniać.

Lot na Ziemię był pomysłem Fifera, okazją, jak wyraził się

psycholog, by nabrać innego spojrzenia na swoje pochodzenie. Fifer oczekiwał od Graya, że ten sprawdzi, czy nadal pasuje do społeczności Ruin Manhattanu. O godzinie ósmej pilot wszedł na pokład wahadłowca, wypisując się uprzednio na „Ameryce”. W podróży towarzyszyło mu piętnastu innych członków załogi lotniskowca, udających się na przepustki na Ziemię. Uciał sobie pogawędkę z jedną z kobiet, technikiem uzbrojenia, kiedy czekali na odlot wahadłowca. Przepustki podoficerów zwykle były krótkie i trwały od dwunastu do czterdziestu ośmiu godzin. Ale dwudziestogodzinna podróż z Marsa na Ziemię i z powrotem praktycznie pochłaniała większość z tego czasu. Tak więc cała piętnastka dostała przepustki siedemdziesięciodwugodzinne. Plotka głosiła, że „Ameryka” w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin przeniesie się na orbitę Ziemi. Gdyby tak się stało, technik wróciłaby na pokład lotniskowca dopiero tam, zyskując dodatkowych dziesięć godzin na wizytę u rodziców w Columbus DC.

Jako oficer Gray nie musiał martwić się o przepustkę. Po prostu wypisał się po uzyskaniu zgody od szefa pilotów na wyjazd na Ziemię. Miał mnóstwo czasu na zrobienie tego, co zamierzał na Manhattanie, i powrót na okręt, niezależnie od tego, czy będzie się on znajdował na orbicie Marsa, czy Ziemi, zadokowany w SupraQuito.

Uświadomił sobie, że myśli o Rissie Schaff, ślicznej podporucznik z wydziału awioniki, którą poznał, będąc ostatni raz na SupraQuito. Była miła i wydawała się nim zainteresowana, pomyślał nawet o kontynuowaniu znajomości, przynajmniej dokąd Collins i Spaas nie zepsuli zabawy. I tak prawdopodobnie nie miałyby to sensu, gdyż on wciąż szukał stałego związku. Schiffie oczekiwała dobrej zabawy na jedną noc, może kilka, ale nie czegoś trwałego.

Boże, jak brakowało mu Angeli...

Księżyc wydawał się wolno dryfować, zmieniając wygląd z pełnego okręgu w wąski rogal, w miarę jak „Kelvin” zmieniał pozycję. Na ciemnej powierzchni błyszcząły jedynie rozproszone światła miast Crisium, Tranquility, Appenine Vista, Tsiolkowsky i innych, wszystkie połączone siecią powietrznych kanałów grawitacyjnych.

Ziemia rosła w oczach, w tempie odwrotnie proporcjonalnym do hamowania „Kelvina”. W ciągu trzech stuleci orbita synchroniczna Ziemi stała się miejscem, gdzie skupiono większość fabryk, stoczni i orbitalnych osiedli mieszkaniowych. Obecnie na orbicie mieszkało kilka milionów ludzi i liczba ta stale rosła. Podobnie jak Marsa, Ziemię obsługiwały trzy windy kosmiczne. Pierwsza w Quito, druga na północnym zboczu Mount Kenia i trzecia na wyspie Pulau Lingga, na południowym krańcu Megalopolis Singapur. Osiedla i fabryki nie rozciągały się jednak na całym obwodzie orbity, upłyną jeszcze wieki, zanim ludzkość zbuduje cały pierścień znajdujący się trzydzieści sześć tysięcy kilometrów nad równikiem. Ale nawet obecnie przyjemnie było widzieć, że dzieło ludzkich rąk, stworzone na orbicie własnej planety i jej księżycy, widoczne jest już z tak daleka.

Ciągle zwalniając, „Kelvin” zbliżał się do błyszczących urządzeń i paneli słonecznych SupraQuito. Gray widział już samą windę, obecnie wyglądającą jak nitka światła rozciągnięta między górą w Ekwadorze a małą planetoidą, która kotwiczyła ją dwadzieścia tysięcy kilometrów powyżej orbity synchronicznej. Start „Kelvina” został tak wyliczony, aby zakończył lot dokładnie w momencie, gdy wszystkie urządzenia windy będą na swoich miejscach, gotowe do przyjęcia pasażerów. AI na pokładzie wahadłowca dokonała serii ostatecznych poprawek, używając osobliwości rufowej, a następnie wyłączyła napędy, wprowadzając statek w pole sieciowe z prędkością mniejszą niż

sto metrów na sekundę. Gray poczuł sensacje towarzyszące hamowaniu, nieprzyjemne po dziesięciu godzinach podróży w środowisku pozbawionym grawitacji.

Jego fotel rozpląnął się w momencie, gdy AI jednostki dziękowała za wybranie usług Bezpośrednich Planetarnych. Konto porucznika na pokładzie „Ameryki” uszczuplone zostało o osiemdziesiąt kredytów.

Hol pasażerski posiadał oczywiście mikrogravitację. Na uboczu roboty czekały, aby pomóc ludziom nieprzywykłym do mikrogravitacji. Gray chwycił poręcz i wyciągnął się samodzielnie. Miał już w tym trochę wprawy. Miejscowa poczekalnia kręciła się podobnie jak moduły na pokładzie lotniskowca, ale wpierw musiał do niej dotrzeć, a potem zjechać na główny poziom. Ciągnął się ręka za ręką w kierunku pokazywanym przez jasne strzałki. Jego bagaż, jedna mała teczka, został wysłany bezpośrednio na Quito.

Zauważył, że była godzina jedenasta dwadzieścia pięć czasu lokalnego, co stanowiło pięć godzin różnicy względem czasu pokładowego lotniskowca, który pokrywał się z GMT. Quito leżało w tej samej strefie czasowej, co Manhattan.

Powinien się tam znaleźć późnym popołudniem.

Solarny Pas Kuipera

5,5 godziny świetlnej od Ziemi

Godzina 18.30 TFT

Kontrolna stacja strażnicza 8734 była małym sferycznym obiektem wielkości kobiecej pięści i większość jej konstrukcji stanowiła pianka chroniąca aparaturę pomiarową przed niską temperaturą, wynoszącą w tej odległości od Słońca jedynie pięćdziesiąt kelwinów. Była to jedna z setek tysięcy stacji

rozproszonych w promieniu pięciu i pół godziny świetlnej od Słońca.

Rozmieszczenie stacji strażniczych rozpoczęło się w dwudziestym pierwszym wieku. Pierwsze automatyczne stacje znajdowały się w tej samej odległości od gwiazdy co Pluton. Małe kamery i wykrywacze masy, mające wymiary śruciny, stale pilnowały otaczającego nieba, zapisując masy i ruch, a dane przekazując do sieci innych sond. Celem było wykrywanie komet i asteroid, nadlatujących z Pasa Kuipera i mogących stworzyć zagrożenie dla Ziemi i zamieszkałych kolonii. Im wcześniej obiekt został dostrzeżony, tym łatwiej było go zepchnąć na nową orbitę, na której nie zagrażał osiedlom zamieszkałym przez ludzi.

Później doszło jeszcze jedno zadanie: wyszukiwanie błysków protonów, uwalnianych przez okręty przy wyłączaniu napędu Alcubierre'a. Służyły jako kierunkowskazy.

A od ultimatum Sh'daar w 2367 wyglądały przybycia floty obcych mogącej nieść zagrożenie dla świata ludzi.

Rozciągnięta sieć była jednak zbyt cienka. Nawet pół miliona czujników to za mało, jeśli miały pokryć sferę o średnicy jedenastu godzin świetlnych. Najbliższą stacją w stosunku do 8734 była 3683, położona w odległości trzydziestu sekund świetlnych, czyli dwudziestokrotnie większej niż odległość między Ziemią a Księżycem.

Elektroniczną uwagę 8734 zwrócił strumień protonów o wysokiej energii. Podwójnie sprzężone kamery skupiły się na zakłóceniu, oceniając dystans na około jedną godzinę świetlną. Głębiej w Pasiu Kuipera stacja 3683 zanotowała błysk dwanaście sekund później, pozwalając na lepsze określenie kierunku. Nadciągający okręt był ogromny, w zasadzie była to planetoida zmieniona w okręt wojenny według obcej konfiguracji.

Najbliższym posterunkiem obsadzonym przez ludzi była stacja nasłuchowa Marynarki Wojennej umieszczona na Trytonie,

księżycu Neptuna, w odległości dwóch i dziewięciu dziesiątych godziny świetlnej. Kontrolna stacja strażnicza 8734 przesłała swoje dane i kontynuowała monitorowanie ruchów intruza. W jego pobliżu zaczęły się pojawiać kolejne jednostki.

Rozdział siedemnasty

17 października 2404

Stacja nasłuchowa Marynarki Tryton
Układ Słoneczny
Godzina 21.25 TFT

Nieprzyjacielskie okręty wojenne zbliżały się do Układu Słonecznego Ziemi, ale przekazanie wiadomości na Marsa zajęło drogocenny czas. Minęły dwie godziny i pięćdziesiąt pięć minut, zanim wiadomość ze stacji dotarła do Trytona, a już w momencie rozpoczęcia nadawania pochodziła sprzed godziny.

Sprawy w Układzie Słonecznym rozwijały się powoli.

Porucznik Charles Kennedy dowodził stacją nasłuchową Marynarki Tryton, małą bazą obsługiwaną przez dwunastu marynarzy, kilka osób personelu cywilnego, w większości techników, i nowoczesną AI nazywaną Sparky. Kilka kilometrów dalej automatyczne platformy wiertnicze wielkości okrętu bojowego wbijały się w zamrożony grunt, wydobywając azot, który następnie magazynowany był w ciśnieniowych beczkach i wysyłany w długi lot w celu użycia do projektu terraformingu Marsa.

Kennedy pociągał kawę i ponownie doszedł do wniosku, że wieczór sam na sam z córką admirała Brewera nie był tego wart.

Zesłanie na tę zamrożoną kulę śnieżną położoną na granicach Układu Słonecznego prawie równało się zakończeniu kariery. Siedział tu od trzech miesięcy, a czekało go jeszcze dziewięć kolejnych wypełnionych nudą i mrozem oraz przebłyskami światła odległego Słońca.

– Alarm klasy pierwszej – zakomunikował bez wstępów Sparky. – Napływają dane. Nasze automatyczne stacje kontrolne na Pasię Kuipera wykryły obecność okrętów bojowych w odległości prawie czterech godzin świetlnych.

Kennedy zakrztusił się kawą, zdejmując nogi z konsoli i waląc nimi o podłogę. Grawitacja na Trytonie wynosiła zaledwie dwie dziesiąte G i kropelki rozlanego płynu spływały mu po twarzy w zwolnionym tempie.

– Kurwa! – Wtem poczuł ból poparzonej brody. – Au!

Wytarł twarz, odstawił kubek.

– Gdzie, do cholery?

W jego głowie otworzyła się trójwymiarowa mapa, ukazując Neptuna, Trytona i zbliżające się okręty. Dane napływały teraz z czterech stacji kontrolnych rozmieszczonych na przestrzeni czterdziestu JA, oznaczonych na mapie jako białe migające punkciki, dziesięć jednostek astronomicznych za orbitą Neptuna. Intruzi znajdowali się za tą linią, trochę z boku i dziesięć stopni powyżej elipsy tworzonej przez stacje, około dwadzieścia dwie JA od Trytona i czterdzieści pięć od Słońca.

Gdy Kennedy studiował dane, zdał sobie sprawę z tego, że ważniejszym w tym momencie pytaniem jest „kiedy?”. Te punkty z pewnością były okrętami nieprzyjaciela poruszającymi się za pomocą ich odpowiednika napędu Alcubierre’a. Wykryte zostały dzięki emisji protonów, która miała miejsce przy ich wtargnięciu w normalną przestrzeń. Mogli poruszać się od godziny, zanim zostali wykryci, i z pewnością przemieścili się w ciągu tych trzech godzin, zanim alarm dotarł na Trytona. W tej chwili te

okręty mogły być praktycznie wszędzie. Także tuż przy Trytonie.

– Ile? – zapytał.

– Odbieramy wiele sygnałów – kontynuował Sparky. – W tej chwili piętnaście okrętów o różnej masie.

– Jesteś w stanie rozpoznać konfigurację?

Nastąpiła krótka przerwa, podczas której Sparky analizował ustawienie formacji.

– Potwierdzone! Konfiguracja pokrywa się z jedną z kilku używanych przez Turuschów.

Okręty Tushów! Tutaj!

– Odpalić kuriera! Natychmiast.

Sto kilometrów nad powierzchnią Trytona orbitalna antena komunikacyjna zmieniła nieco pozycję i wycelowała w niewidoczny na tle gwiazd punkt – Mars, którego światło ginęło w blasku Słońca. Sparky zamierzał transmitować dane i uzupełnienia tak długo, jak to było możliwe.

– Podaj mi pozycje najbliższych jednostek Marynarki.

– Jeden z niszczycieli Straży Kosmicznej jest w odległości pięćdziesięciu pięciu minut świetlnych – powiedział Sparky. – To USNA „Gallagher”.

– Nadaj ostrzeżenie do całej floty – polecił Kennedy. Podstawowe zadanie, czyli przekazanie ostrzeżenia do wnętrza Układu Słonecznego tak szybko, jak to możliwe, zostało już wypełnione. Mógł ponadto ostrzec jednostki znajdujące się w pobliżu Neptuna i tyle.

Stacja nasłuchowa nie była uzbrojona.

Kennedy spoglądał na zbliżające się punkciki i doszedł do wniosku, że być może poprzednia nuda wcale nie była taka zła.

Parę chwil później sztuczny świt rozjaśnił powierzchnię Trytona, gdy antena laserowa trafiona została pociskiem kinetycznym.

Porucznik Kennedy i jego niewielka załoga zginęli piętnaście

sekund później, gdy kawałek Trytona wielkości miasta wyparował, a stacja nasłuchowa i większość ludzkich instalacji znajdujących się na planecie zostały zmienione w plazmę.

Arkologia Kolumbia
Morningside Heights
Nowy Nowy Jork, USNA
Godzina 16.30 czasu lokalnego

– Gdzie pan chce jechać?!

Trevor Gray wyprostował się. Ubrany był w czarny wyjściowy mundur, mając nadzieję, że wywrze to odpowiednie wrażenie na lokalnych władzach cywilnych.

– Chcę spotkać się z przyjaciółmi w Ruinach – odpowiedział niedowierzającemu kapitanowi Straży. – To chyba nie jest nielegalne.

– Nielegalne? – Mężczyzna podrapał się po łysej głowie za ekstrawaganckim uchem. Dzięki protezom genetycznym miał szpiczaste elfie uszy i złote kocie oczy o pionowych źrenicach. Połączenie tego z pozbawioną włosów głową nadawało mężczyźnie nieco demoniczny wygląd. – Nic mi o tym nie wiadomo. Ale czemu ktokolwiek chciałby tam jechać? A tym bardziej oficer Marynarki?

Gray zastanawiał się, co powiedziałby oficer, gdyby dowiedział się, że Trevor był mieszkańcem Ruin jeszcze pięć lat temu. Ale to chyba nie pomogło.

– Powiedzmy, że mam tam interes do załatwienia. Z przyjaciółmi z Wieży TriBeCa.

– Jakimi przyjaciółmi?

Gray uśmiechnął się.

– Czy ich nazwiska naprawdę mają dla pana znaczenie?

– Nie. – Mężczyzna odwzajemnił uśmiech. – Nie mają. Prawdę mówiąc, nie mamy pojęcia, co się tam dzieje. I nie chcemy wiedzieć. Tak długo, jak nielegalowie nie wychylają się z Ruin, dopóki nie przekraczają linii i nie pchają się tutaj, by niepokoić porządnych mieszkańców Meg, mogą sobie posiadać to miejsce, przynajmniej jeśli chodzi o mnie.

To była postawa, której Gray spodziewał się po przedstawicielach władz. Oczywiście, idea, że jedna strona nie niepokoi drugiej, dotyczyła tylko nielegalnych, mających trzymać się z dala od Megalopolis. W tym samym czasie Straż urzędowała rajdy, okresowe próby oczyszczenia sektorów Ruin. Gray nigdy nie wiedział, po co to robili. Zwykle nadużycie władzy, rozprostowanie mięśni, a może tylko dlatego, że bezkarnie można to było zrobić? Czy też były to źle zaplanowane próby pomocy ludziom, którzy wcale jej nie oczekiwali?

To nie miało znaczenia. Porządni ludzie się tym nie przejmowali.

– W takim razie nie powinno być problemów z pozwoleniem na spotkanie się z przyjaciółmi – powiedział Gray.

Wewnętrzny wskaźnik czasu pokazywał godzinę dwudziestą pierwszą trzydzieści czasu pokładowego i szesnastą trzydzieści lokalnego. Załatwienie formalności na SupraQuito i zjazd szybką windą nie zajęły mu dużo czasu. Zaraz po zbudowaniu windy, w dwudziestym drugim wieku, taka podróż trwałaby dwa dni. Obecnie przy napędach grawitacyjnych pokonanie trzydziestu sześciu tysięcy kilometrów trwało zaledwie kilka godzin.

Quito nie zmieniło się wiele od czasu, gdy był tu pierwszy raz, zaraz po wstąpieniu do Marynarki – duże, zatłoczone i ekspansywne. Jedno z trzech megalopolis portowych. Klejnot Równikowy, największe i najbogatsze miasto na świecie.

Z udekorowanej *Estación Grand Central de la Tierra* w Quito podziemną kolejką udał się cztery tysiące pięćset kilometrów na

północ, do Nowego Nowego Jorku. Pociąg poruszał się w tunelu, który w połowie drogi znajdował się czterysta kilometrów pod powierzchnią i łączył prostą linią dwa punkty z pominięciem krzywizny planety. Gray zdawał sobie sprawę z tego, jaka tytaniczna energia niezbędna jest do stabilizacji tunelu i że temperatura otaczających tunel skał na tej głębokości wynosi ponad dziewięćset stopni Celsjusza. Niestety, nie mógł nic z tego zobaczyć, gdyż pociąg nie posiadał zewnętrznych monitorów. Miał wybór między jakimś romansidłem, rozmową ze współtowarzyszami podróży lub snem. Jak większość wojskowych na całym świecie, w takiej sytuacji wybrał sen.

Przejazd trwał tylko czterdzieści pięć minut. Na miejsce przybył o godzinie trzynastej dwadzieścia czasu lokalnego, czyli o osiemnastej dwadzieścia czasu pokładowego. Od trzech godzin siedział w poczekalniach, rozmawiał ze znudzonymi biurokratami i urzędnikami niskiego szczebla, był odsyłany do kolejnych biurokratów i kolejnych urzędników. Przebycie ostatnich jedenastu kilometrów dzielących go od TriBeCa zajęło mu więcej czasu niż pokonanie trzydziestu sześciu tysięcy kilometrów z SupraQuito na powierzchnię i czterech i pół tysiąca kilometrów z Quito do Nowego Nowego Jorku.

– Proszę mnie zrozumieć, poruczniku – powiedział kapitan Straży, potrząsając głową – chciałbym panu pomóc, naprawdę. Ale muszę tu wpisać jakiś powód wizyty. Kogo, na miłość boską, chce pan odwiedzać w Ruinach?

Dobre pytanie.

Zastanawiał się, czego szukał, czemu przyjechał?

Oczywiście wiedział, że Fifer tego chciał. Chciał, by spojrzął w oczy swoim lękom, by zmierzył się z faktem, że nawet jeśli nie pasował do Marynarki, to do tego miejsca także już nie.

Zaryzykował więc powiedzenie oficerowi prawdy.

– Moją rodzinę.

Kapitan rozszerzył ze zdziwienia oczy, a potem pokiwał głową.
– Przykro mi.

Gray nie był pewien, czego dotyczyły przeprosiny. Czy faktu, że został zmuszony do tego wyznania, czy też były wyrazem współczucia dla jego pochodzenia.

– Interesy... rodzinne... – wpisał strażnik. Po czym dodał: –
Zadłoniuj mnie.

– Słucham?

– Podaj mi swoją dłoń.

Kapitan dotknął dłoni porucznika interfejsem. AI Graya powiadomiła go o otrzymaniu nowych danych.

– Co to jest?

– Przepustka. Jeśli zostaniesz namierzony przez jakieś urządzenie monitorujące, otrzyma ono twoje dane osobowe wraz z wiadomością, że twój pobyt został przeze mnie zatwierdzony.

– Mogę już iść?

– Masz transport?

– Wynająłem już miotłę.

Wypożyczalnia grawicykli znajdowała się obok siedziby Straży.

– W takim razie możesz iść.

– Dzięki.

– Jeszcze jedna sprawa, poruczniku.

– Tak?

– Jesteś tam zdany na siebie. Sieć nie działa, więc nie możesz wezwać pomocy. A w Ruinach może być ostro.

– Mieszkałem tam przez większość mojego życia.

– Zaszły pewne zmiany. Zabijają się z większym entuzjazmem. Migracje. Walki o wpływy. Tego typu historie.

– Myślę, że dam sobie radę, kapitanie.

– Twoja w tym głowa.

Strażnik odwrócił się do swojej konsoli, kończąc rozmowę.

Gdy Gray wychodził, usłyszał jeszcze tylko mruknięcie:
– Pieprzone nielegały.

Biuro Koeniga
TC/USNA CVS „Ameryka”
Orbita synchroniczna Marsa
Układ Słoneczny
Godzina 21.48 TFT

Koenig siedział skupiony w fotelu w swoim biurze. Od dwóch godzin pracował nad zapotrzebowaniem na dwie eskadry myśliwców, jako uzupełnienie strat poniesionych w bitwie o Eta Boötis. Gdy jego AI powiadomiła go o przychodzącej rozmowie z siedziby dowództwa, admirał mógł powiedzieć, że w zasadzie spodziewał się tego.

– Tak?

– Spokojnie, Alex – powiedziała kontradmirał Katryn Mendelson. Jej obraz pojawił się na wyświetlaczu. – To tylko ja.

– No i?

– Co i?

– Cholera, Katryn...

Zaśmiała się.

– Wyluzuj. Głosowanie się skończyło i jest OK.

– OK? Co masz na myśli?

– „Komisja Śledcza ustaliła, że kontradmirał Alexander Koenig działał zgodnie z honorem i najlepszymi tradycjami Marynarki”

– zacytowała. – Jesteś wolny i czysty.

– I nadal dowodzę grupą bojową?

– Abso–kurwa–lutnie.

Koenig poczuł ulgę. Wiedział, że komisja go oczyści, ale jednak...

– Wydawało mi się, że będziecie chcieli przesłuchać Quintanillę.

– I dlatego właśnie trwało to tak długo. Naprawdę wyrzuciłeś go z BCI?

– Tak. Widziałaś zapisy, prawda?

Wszystko, co działo się na mostku i w BCI, było nagrywane. Normalnie zapisy te przechowywano w pamięci tworzącej je AI, ale mogły zostać użyte przez komisje śledcze, komisje promocyjne, sądy wojskowe i do innych celów formalnych.

Katryn uśmiechnęła się.

– Tak, ale nadal trochę trudno w to uwierzyć. – Spoważniała. – Obawiam się, że narobiłeś sobie wrogów w Senacie, Alex.

– Już ich miałem, kilku więcej nie robi mi różnicy.

– Mieliśmy rację co do Noranagi. To on głosował przeciw, dla twojej informacji. Składa jutro oficjalny wniosek w Senacie o przeprowadzenie badań.

– Jakich badań?

– Osłabienia łańcucha dowodzenia.

– Nie słyszałem o tym.

– To nowość. Pojawiły się pewne głosy w sprawie przesłuchań na temat Arktura w zeszłym roku. Twoja... hmm... niezależność w pewnym sensie odświeżyła tę sprawę.

O ile Koenig nie wiedział o badaniach Senatu dotyczących tego problemu, o tyle doskonale wiedział, co to jest osłabienie łańcucha dowodzenia. Teoria na ten temat wykładana była na Akademii i uznawano ją za święte, niepodważalne prawo. Zakładała, że komunikacja z prędkością światła nakłada poważnie ograniczenia na najwyższe szczeble dowodzenia – Senat w Columbus i Naczelne Dowództwo Połączone na Marsie. Dotyczyły one możliwości prowadzenia zarówno dyplomacji, jak i polityki za pomocą floty. Podróż na Harisa przy pomocy napędów Alcubierre’a zajęła po trzy tygodnie w każdą stronę.

Istniały wprawdzie superszybkie jednostki kurierskie, mogące pokonać tę trasę szybciej, w tydzień lub dwa, ale faktem pozostawało, że zanim Senat dowiedział się o zagrożeniu na Eta Boötis i wysłał tam grupę bojową, 1. JEM została zamknięta w okrążeniu. „Fotelowi stratedzy” na Ziemi i Marsie nie mieli szansy dowodzić bitwami oddalonymi o lata świetlne, skoro każda wiadomość docierała do nich z kilkutygodniowym opóźnieniem.

Marynarka zaakceptowała osłabienie jako fakt i szkoliła swoich oficerów tak, by byli w stanie operować z dużą autonomią, podejmując zarówno militarne, jak i polityczne decyzje, które mogły mieć duży wpływ na cały Układ Słoneczny. Problem polegał na tym, że zgodnie z wielowiekową tradycją siły zbrojne podlegały rządowi cywilów. Gdy stawały się zbyt niezależne, cywilna kontrola mogła zostać utracona. Im dalej prowadzona była operacja, tym mniejszą kontrolę nad nią miała Komisja Wojskowa Senatu i dochodziło do osłabienia łańcucha dowodzenia.

Doradcy polityczni, tacy jak John Quintanilla, byli senacką odpowiedzią na ten problem, próbą dodania do struktury dowodzenia floty kogoś, kto reprezentował polityczne interesy Senatu. Dowódcą floty, takim jak Koenig, takie rozwiązanie było nie na rękę, doradcy zazwyczaj komplikowali i tak już złożone problemy. To zaś często prowadziło do większych strat, czasem nawet do przegranej. Doradcy polityczni bardzo rzadko mieli wykształcenie wojskowe, które pozwoliłoby im ocenić sytuację ze strategicznego, operacyjnego lub taktycznego punktu widzenia.

– Zdaje ci się, że nie słyszałem ostatnich wiadomości? – spytał Koenig po chwili zamyślenia.

– Dobry Boże! No pewnie, że nie! Tak długo jak jesteśmy skazani na DP, będzie dochodziło do tarć. DP będzie nalegał na

robienie rzeczy tak, by cywile zostali przy władzy, a dowódca będzie twierdził, że zrobienie tego w taki sposób spowoduje straty.

– To co się stanie?

– Przez dłuższy czas – nic. Problem ma podłoże polityczne, ale... może okazać się błogosławieństwem. Wieczność zajmie im podjęcie jakiegokolwiek decyzji. A w momencie, kiedy już to zrobią, decyzja może nie mieć nic wspólnego z problemem. – Zawahała się. – Quintanilla wspomniał coś dziś po południu. Powiedział, że twój plan głębokiego uderzenia jest ponownie rozpatrywany. Oczywiście jest przeciw... ale wspomniał, że gdyby Senat go zaaprobował, byłoby to równoznaczne z odcięciem cię od jakiegokolwiek kontroli senackiej.

– Operacja „Crown Arrow”? Znow leży na stole?

– Właśnie tak.

Operacja „Crown Arrow” została opracowana rok wcześniej, krótko po podwójnej porażce przy Stacji Arktur i Yong Yuan Dan w bitwie o Everdown. Stacje nasłuchowe na Plutonie, Eris, Orce i odległej Sednie z dużą dozą prawdopodobieństwa zidentyfikowały główną bazę Turuschów na Alphekce, siedemdziesiąt dwa lata świetlne od Ziemi, czterdzieści dwa od Arktura i czterdzieści cztery od Eta Boötis.

Wywiad uważał, że Alphekka – Alpha Corona Borealis – może być rejonem wyjściowym dla operacji Turuschów w przestrzeni należącej do ludzkości. Ludzie nie byli do tej pory tak daleko, ale przyjmowano, że macierzyste światy Turuschów znajdują się właśnie w tych okolicach. Operacja „Crown Arrow” – nazwa odnosiła się do gwiazdozbioru Corona Borealis, leżącego na wschód od Boötis na ziemskim niebie – była propozycją długodystansowego rajdu grupy lotniskowcowej przeciw bazie przeciwnika.

Pomysł operacji pochodził od Koeniga i został przedstawiony

w formie pisemnej Komisji Wojskowej Senatu osiem miesięcy wcześniej. Grupa Bojowa „Ameryka” byłaby sercem sił uderzeniowych, które w opinii Koeniga liczyć miały co najmniej trzy lotniskowce i sto okrętów wsparcia.

Komisja zgodnie z przewidywaniami odrzuciła projekt. Sto okrętów stanowiło dwadzieścia procent całej floty Konfederacji. Połowę tej liczby stanowić miały jednostki logistyki. Wysłanie ich poza strefę oddziaływania człowieka poważnie osłabiłoby możliwości Marynarki w sferze utrzymania stanu reszty floty oraz zaopatrzenia setek posterunków i kolonii.

– Czemu biorą „Crown Arrow” pod uwagę teraz?

Mendelson wzruszyła ramionami.

– Pewnie dlatego, że ma sens. Nawet jeśli Alphekka nie jest rejonem wyjściowym do inwazji, nasłuch wychwycił wystarczająco dużo sygnałów, by stwierdzić, że tam naprawdę coś się dzieje. Naszą największą słabością w chwili obecnej jest to, że nie znamy przeciwnika. Nic o nim nie wiemy, ani skąd pochodzi, ani jak duże jest jego imperium, ani nawet czego od nas chce.

– To akurat dobrze wiemy! Chcą, żebyśmy stali się częścią imperium Galaktycznych Władców i żebyśmy porzucili prawo do kontynuowania własnego postępu technologicznego.

– Głębokie uderzenie, jak to, które proponujesz, może pozwolić nam dowiedzieć się więcej na temat ich poziomu technologicznego, układu sił, struktury politycznej, planów. Walczymy z nimi na ślepo. Tak czy owak... w komisji istnieje frakcja, która chce wysłać grupę bojową w tamte okolice. Na pewno nie sto okrętów. Może tylko „Ameryka” ze swoim zespołem. Ale to już byłoby coś. A jeśli ty byś poleciał, Senat miałby twardy orzech do zgryzienia, by wezwać cię na dywanik za Eta Boötis.

Uśmiechnął się do niej.

- Zawsze jesteś taką promienną optymistką, Katryn?
- Jestem realistką. Czasem sprawy układają się po naszej myśli.
- Niewystarczająco często. Przepraszam cię na chwilę.

Koenig przywołał boczne okienko na wyświetlaczu, by sprawdzić dane dotyczące wspomnianych stacji nasłuchowych. Dziesięciokilometrowe anteny radioteleskopowe rozmieszczone były na orbitach dużych asteroid w Pasie Kuipera. Używały bardzo szerokiej interferometrii, by badać gwiazdy za pomocą fal radiowych. To nie było takie proste, jak nastrojenie się na częstotliwość nadawczą obcych. Przez sto lat od wynalezienia radioteleskopu naukowcy interpretowali brak sygnałów od innych cywilizacji jako dowód, że ludzkość jest jedyną myślącą rasą w kosmosie. W połowie dwudziestego pierwszego wieku zrozumiano jednak, że fale radiowe zanikają na dystansie dwóch, trzech lat świetlnych, gubiąc się w chaosie sygnałów i promieniowania tła. Przetworzenie tego szumu wymagało po prostu ekstremalnie wielkiej anteny i superszybkich komputerów.

Wielkie anteny i interferometria pozwoliły wyspecjalizowanym sztucznym inteligencjom wreszcie wyodrębnić sygnały. Źródłem słabych, lecz powtarzających się sygnałów była Alphekka. Działo się tak od połowy dwudziestego drugiego wieku.

Fakt, że Alphekka znajdowała się w tym samym rejonie nieba, co Arktur i Eta Boötis, oddalona od nich jedynie o około czterdzieści lat świetlnych, był silnym dowodem na to, że przeciwnik tam przebywał. Najprawdopodobniej posiadał w tym rejonie bazę wojskową.

Zniszczenie lub zakłócenie działalności bazy przy pomocy głębokiego uderzenia mogło powstrzymać pochód nieprzyjaciela w głąb przestrzeni skolonizowanej przez ludzi.

- Dobra – powiedział Koenig. – Sprawdziłem, czy nie ma

czegoś nowego na temat transmisji. Niestety nie.

– Nie będzie. Sygnały, które odczytujemy, pochodzą przecież sprzed siedemdziesięciu dwóch lat.

– Wiem. Ale trwały spory, czy to, co odebraliśmy, to komunikacja między okrętami, czy odgłosy cywilizacji. Niestety, komisja sędziowska nie ustaliła jeszcze werdyktu.

Prawdę mówiąc, Alphekka była miejscem, gdzie trudno było spodziewać się cywilizacji. Był to układ podwójny: jasna białoniebieska gwiazda typu A0V i żółty karzeł G5V obiegały się w odległości zaledwie dwudziestu siedmiu milionów kilometrów w czasie siedemnastu dni i ośmiu godzin. Układ był czterdzieści pięć razy jaśniejszy od Słońca. Znalezione także dowody na istnienie dysku złożonego z drobin i pyłu w okolicach dwóch gwiazd. Prawdopodobnie tworzył się tutaj układ słoneczny. Planetolodzy nie rozumieli jednak, w jaki sposób taki dysk przetrwał w polu grawitacyjnym dwóch gwiazd, w samym jego centrum.

Działo się coś dziwnego. Dysk sugerował, że do tej pory nie ma tam planet albo też że planety, które zdążyły się uformować, są bardzo młode, liczą najwyżej kilka milionów lat.

To by oznaczało, że przechwycone sygnały pochodzą z okrętów lub stacji orbitalnych, a położenie Alphekki sugerowało, że Sh'daar lub Turuschowie wybrali to miejsce jako rejon wyjściowy, przynajmniej jeśli chodziło o operacje na Arkturze i Eta Boötis.

Gdyby tylko Senat zatwierdził misję, wszystko by się wyjaśniło.

– Spokojnie, Alex – powiedziała Mendelson. – Najważniejsze, że już nie jesteś na haczyku w sprawie Eta Boötis, przynajmniej na razie. Będziesz wezwany na kolejne wirtualne spotkanie, jutro rano o dziewiątej. Tam usłyszysz oficjalny komunikat.

– Dzięki, Katryn. Cieszę się, że mi to powiedziałaś.

– Nie ma problemu. A więc... chcesz to uczcić?

- Uczcić? Jak?
- Myślałam, że u mnie. Fobia Zielony – Alfa.
- Jest trochę późno.
- No i co z tego?

Koenig i Mendelson od kilku lat z przerwami byli kochankami. Misje i zmiany stanowisk powodowały, że w siłach zbrojnych związki nie trwały zbyt długo. Z tego właśnie powodu dość popularnym zjawiskiem było swobodne podejście do tych spraw, charakterystyczne dla kultur wędrownych. Związki nie były popierane, szczególnie między osobami różniącymi się stopniem wojskowym, ale dopóki nie przeszkadzały w pracy i nie powodowały zazdrosnej rywalizacji, dopóty były tolerowane. Obowiązywała zasada: „Nie pytaj, nie opowiadaj”, która kiedyś odnosiła się do relacji homoseksualnych. Seks z Katryn był nie do pomyślenia dla Alexa, gdy służył pod jej dowództwem na „Lexingtonie”.

Ale teraz, gdy byli sobie równi stopniem i pracowali w różnych miejscach, nie widział powodu, by nie... „uczcić” dobrych nowin, tak to nazwała...

- Brzmi bardzo zachęcająco – powiedział.
- Uśmiechnęła się.
- W takim razie czekam. Pamiętasz mój kod dostępu?
- Tak. Zjawię się za... – sprawdził czas – dwadzieścia minut.
- Będę gotowa.

Raport logistyczny zdecydowanie mógł zaczekać.

Ruiny Manhattanu
Ziemia
Peryferie Północnoamerykańskie
Godzina 18.50 czasu lokalnego

Trevor Gray stał na szczycie zrujnowanego wieżowca, spoglądając w wilgotny wieczór. Padało, mżawka sączyła się z nisko zawieszonych chmur, a zimny, południowy wiatr przynosił zapach soli. Mundur utrzymywał temperaturę i stałą wilgotność, ale woda spływała po policzkach Graya, tak że mimo tego specjalnego ubioru zaczynał odczuwać już pewien dyskomfort. Z tego miejsca rozpoczynał wiele wypraw pięć lat temu. Tu także rozpoczynały się wszystkie symulacje psychologiczne, którym został poddany.

Pięćdziesiąt metrów nad falami przetaczającymi się Trzydziestą Drugą Wschodnią.

Na południu wody w kolorze stali upstrzone były setkami wysepek, a każdą z nich porastała winorośl oraz niska, szara roślinność.

Ruiny Manhattanu.

Pokryte roślinami wzgórki budynków były wszystkim, co pozostało z dumnej kiedyś dzielnicy. Poprzedzielany wąskimi alejami wypełnionymi wodą krajobraz ciągnął się pięć i pół kilometra na południowy wschód. Zielony las wysepek przetykany był plamami szarości w miejscach, gdzie przebijały się jeszcze resztki betonowych lub stalowych konstrukcji. Najwyższe z nich oznaczono błyskającymi lampami ostrzegawczymi, sygnalizując niebezpieczeństwo pilotom nisko lecących statków powietrznych i prywatnych jednostek.

Gray widział już porośniętą zielenią Wieżę TriBeCa, stanowiącą dużą wyspę. Znajdowała się w odległości mniejszej niż cztery kilometry na południe, kryjąc się w wilgotnej mgle i mroku wieczoru.

Na co więc czekał? Strażnicy nie zatrzymają go teraz, nawet jeśli jego podróż do Ruin nie była przez nich rekomendowana. Z ich punktu widzenia mieszkańcy Ruin nielegalnie zajmowali coś, co technicznie nadal stanowiło własność publiczną.

Nielegalowie to byli ludzie, którzy albo odmówili dołączenia do porządnym obywateli i znajdowali się na dobrowolnym wygnaniu, albo byli umyślowo chorzy i niezdolni zarówno do wpasowania się w społeczeństwo, jak i do podjęcia leczenia.

Trevor cały czas nieco się dziwił, że kapitan Straży, z którym rozmawiał, wystawił mu przepustkę. Nic nie stało teraz między nim a Rodziną w TriBeCa.

Zdał sobie jednak sprawę, że nie chce tam iść. Pokonał cały ten dystans dzielący to miejsce od Marsa... i nie chciał przelecieć ostatnich czterech kilometrów.

Czyżby bał się spotkania z Chislerem, Janine, Marco i resztą grupy? Do cholery, powinni się cieszyć, prawda? Dostał bilet w jedną stronę na wyrwanie się z Ruin, dużo kredytów, dobre jedzenie, darmową opiekę medyczną, dostęp do przydatnej technologii, takiej choćby jak jego czarny mundur, czyli wszystko, o czym marzył nielegal.

Czy bał się tego, że obecnie sam był po stronie władzy?

Pieprzyć to. Zdecydował się. Ujął grawicykl, odpalił, wsiadł na siodełko i ruszył.

W taki mokry dzień Chisler i reszta powinni siedzieć we wnętrzu Wieży.

Powinni z nim porozmawiać. Musieli.

Przebijając się przez deszcz, skierował się na południe.

Rozdział osiemnasty

18 października 2404

USNA „Gallagher”
Wewnętrzny Pas Kuipera
Układ Słoneczny
Godzina 00.29 TFT

Kapitan David Lederer pozwolił sobie na chwilę odpoczynku, znużony zalewem danych. Pierwszą transmisję otrzymał o dwudziestej drugiej dwadzieścia, zaledwie dwie godziny wcześniej.

Niszczyciel „Gallagher”, patrolowiec Straży Kosmicznej, znajdował się piętnaście i pół JA od Neptuna, gdy zaatakowana została baza na Trytonie. Dowódca niszczyciela natychmiast przesłał ostrzeżenie na Ziemię i Marsa, a potem nakazał przyspieszyć do pięciuset g. Od dwóch godzin „Gallagher” zwiększał prędkość, kierując się ku Pasowi Kuipera. Przeleciał osiemdziesiąt sześć setnych jednostki astronomicznej i obecnie poruszał się z prędkością stu sześćdziesięciu kilometrów na sekundę, nadal przyspieszając.

Cały czas transmitowano wiadomości na Marsa. Okręt miał przekazywać status, pozycję, wektor i wskazania czujników tak długo, jak będzie to możliwe.

Lederer był z kontyngentem Konfederacji na Everdown. Nie spodziewał się, że jego okręt, on sam i czterystu członków załogi przeżyje następne kilka godzin.

Skontaktował się z czterema innymi okrętami Straży Kosmicznej, znajdującymi się w zasięgu. One także zaczęły już przyspieszać: chińska fregata „Jianghua”, pochodząca ze Stanów Indyjskich „Godavari”, japońska „Hatakaze” i amerykańska „John Paul Jones”. Ich szanse na przetrwanie nie były większe niż „Gallaghera”.

Straż Kosmiczna była jedną z niewielu naprawdę międzynarodowych organizacji, siłą przeznaczoną pierwotnie do monitorowania Układu Słonecznego, śledzenia asteroid i komet, które mogły zagrozić Ziemi, i wypatrywania wrogów. Konfederacja Terrańska wyrosła z ekonomicznego partnerstwa pomiędzy starymi Stanami Zjednoczonymi i kilkoma innymi państwami, w większości należącymi do Wspólnoty Brytyjskiej: Kanadą, Australią, Nową Zelandią i Wyspami Bahama. Później dołączyły państwa nienależące do wspólnoty – Meksyk, Brazylia, Japonia i Rosja.

Straż Kosmiczna miała jednak w swoim składzie także jednostki z Hegemonii Chińskiej, Stanów Indyjskich i Unii Europejskiej, co prawdopodobnie czyniło z tej organizacji lepszą reprezentację całej Ziemi niż Konfederacja Terrańska.

Konfederacja stała się czymś więcej niż sojuszem ekonomicznym w roku 2132, pod koniec drugiej wojny chińsko-zachodniej. W 2129 roku chiński pancernik „Xiang Yang Hong” użył amunicji nuklearnej, by zepchnąć trzy małe asteroidy z ich pierwotnej trajektorii. Trzy lata później spadły na Ziemię.

„Xiang Yang Hong” prawie na pewno operował samodzielnie. Pekin twierdził później, że jego kapitan zwariował, gdy dowiedział się o zniszczeniu swego domu w Fuzhou, i przeprowadził coś, co w zasadzie było operacją terrorystyczną.

Jego plan zakładał jednoczesne zniszczenie zarówno Stanów Zjednoczonych, jak i Unii Europejskiej poprzez zrzućenie wszystkich trzech asteroid do Oceanu Atlantyckiego i wywołanie tsunami zdolnego zmyć miasta nadbrzeżne na dwóch kontynentach. Amerykańskiej i europejskiej flocie udało się zniszczyć dwie z trzech asteroid. Później nazwano to bitwą Wormwood – w nawiązaniu do proroctwa mówiącego o asteroidzie uderzającej w ocean. Jedna skała, a w zasadzie jej fragment, wpadła do Atlantyku w połowie drogi między Afryką Zachodnią a Brazylią.

Zniszczenia trudno wręcz było oszacować. Straty ludzkie na szczęście okazały się nieco mniejsze, niż można by się spodziewać. Stało się tak dzięki temu, że większość miast nadbrzeżnych została powoli ewakuowana w obliczu stale rosnącego poziomu wód. Pomimo tego zginęło około pół miliarda ludzi, od Afryki Zachodniej poprzez Hiszpanię, Francję aż do Anglii, a po drugiej stronie oceanu – od Argentyny i Brazylii przez Karaiby aż do Wschodniego Wybrzeża USA. Stare określenie „broń masowej zagłady” po tym jednym użyciu nabrało nowego, tragicznego znaczenia. Następne półtora miliarda ludzi umarło w wyniku pandemii krwawej śmierci.

Częściowy sukces floty amerykańsko-europejskiej spowodował dalszą współpracę, gwałtowny rozwój zautomatyzowanej Straży Kosmicznej, projektu, który powstał jeszcze w poprzednim stuleciu. Każde państwo posiadające kosmiczne środki przenoszenia, nawet pokonana niedawno Hegemonia Chińska, zaoferowało okręty i załogi do Straży, w obawie przed następnymi górami spadającymi z nieba. Motto Straży brzmiało: „Tarcza w niebo”. Jej siedziba główna znajdowała się w neutralnej Szwajcarii, w Genewie.

Dwa wieki później, w obliczu ultimatum Sh'daar, Straż Kosmiczna zaoferowała nowym światom i koloniom pierwszą

linię obrony przed nieznanym wrogiem. Jej zadania zostały rozszerzone, poza wypatrywaniem okrętów należących do regularnych flot lub jednostek terrorystycznych, próbujących zepchnąć asteroidy lub komety na zagrażające Ziemi trajektorie, miała teraz także patrolować zewnętrzne obszary Układu Słonecznego, identyfikując zbliżające się jednostki, a w razie zagrożenia atakować je.

Przysięga Straży Kosmicznej, uroczyste ślubowanie składane pamięci tych, którzy zginęli w bitwie Wormwood, zarówno w kosmosie, jak i od fal tsunami, stawiała życie członków Straży jako tarczę przeciw każdemu niebezpieczeństwu nadciągającemu spoza Układu Słonecznego.

To było wspaniałe zadanie, ale całkowicie niewykonalne. Straż Kosmiczna liczyła obecnie około dwustu jednostek, w większości przestarzałych niszczycieli klasy Marshall, takich jak „Gallagher”, czy też jeszcze starszych fregat klasy Jackson. W każdym momencie przynajmniej połowa okrętów znajdowała się w dokach remontowych albo w portach, uzupełniając zapasy, czy też była wyłączona ze służby z powodu urlopów załogi. Zwykle patrol w okolicach Neptuna trwał około dziewięciu miesięcy. Okręty stanowiły uzupełnienie sieci stacji kontrolnych.

Przestrzeń, którą miały ochraniać, była ogromna. Powierzchnia sfery o promieniu czterdziestu JA miała ponad dwadzieścia tysięcy JA kwadratowych.

A to dawało jeden okręt do patrolowania dwóch tysięcy jednostek astronomicznych kwadratowych – oczywista niemożliwość. W rzeczywistości zarówno patrole, jak i czujniki koncentrowały się na wycinku około trzydziestu stopni, co zawężało trochę obszar, ale zawsze istniało prawdopodobieństwo, że nieprzyjaciel uderzy z zenitu lub nadiru.

Tak czy owak, w ciągu trzydziestu siedmiu lat, jakie upłynęły

od ultimatum Sh'daarów, żaden obcy okręt nie zbliżył się do Układu Słonecznego. W odczuciu społecznym na Ziemi wojna była daleko, zbyt daleko, by się jej obawiać.

Według danych napływających do „Gallaghery” to złudzenie bezpieczeństwa zostało właśnie rozwiane. Co najmniej trzydzieści okrętów bojowych Turuschów pojawiło się siedem godzin wcześniej w odległości sześciu godzin świetlnych od Słońca, mniej więcej w tej samej części nieba, w której znajdowały się Arktur i Eta Boötis. Nie było dokładnie wiadomo, co od tego czasu zrobiły. Z Trytona po ostatniej szybkiej transmisji nie napływały już żadne informacje.

Ale Lederer mógł się sporo domyślać. Taktyka Konfederacji zakładała wystrzeliwanie myśliwców grawitacyjnych lub bombardowanie pociskami kinetycznymi o prędkości podświetlnej, tak by przytłoczyć obronę. Należało więc przyjąć, że pociski Turuschów już zbliżały się do Ziemi.

Flota główna podążała zapewne za pociskami i myśliwcami. Okręty Turuschów, w zależności od klasy, mogły osiągać przyspieszenie pomiędzy trzysta a sześćset g. To z kolei oznaczało, że mogły przebyć od jednego do dwóch miliardów kilometrów, powiedzmy między sześć a trzynaście jednostek astronomicznych.

Bazując na tych danych i założeniu, że najeźdźcy poruszać się będą w głąb układu tak szybko, jak to możliwe, Lederer zarządził próbę przechwycenia, wyliczając, że prawdopodobny punkt spotkania znajdować się będzie w odległości około pięciu JA, tuż za orbitą Neptuna. W idealnych warunkach wszystkie pięć okrętów Straży Kosmicznej było w stanie osiągnąć ten punkt w odstępie czasowym pięciu minut.

Niosło to ze sobą ryzyko, że wszystkie okręty mogą zostać zniszczone jednocześnie. Ale może „Gallagherowi” uda się podejść na tyle blisko, by wysłać na Ziemię zaktualizowany

meldunek. O ile oczywiście przeciwnik zachowa się w przewidywalny sposób.

I jeśli nadal istniała Ziemia, na którą można było wysłać meldunek.

– Nawigator, tu kapitan – powiedział Lederer.

– Tak, skipper?

– Jeśli Tryton wyleciał w powietrze, to najprawdopodobniej oznacza atak.

– Tak, operacyjny uważa, że to był PK.

– Racja. Ale istnieje także prawdopodobieństwo, że Tushowie pojawili się tam osobiście. Nie wiedzą nic o Układzie Słonecznym, tak jak my o ich układzie. Inteligentną zagrywką byłoby przyczajenie się gdzieś w pobliżu pierwszego napotkanego posterunku i to mógłby być Tryton. Stamtąd mogliby obserwować naszą odpowiedź, przyglądać się obronie i planować głębokie uderzenie, gdy już będą wiedzieć, gdzie mamy bazy orbitalne i zamieszkałe światy.

– To ma sens, panie kapitanie.

– Chcę, żebyś wykreślił mi kilka kursów. Załóżmy, że nie znajdziemy nic w punkcie przechwycenia. Podaj mi wektor prowadzący w pobliżu. Chcę także, żebyś wyznaczył taki, który pozwoli nam wysłać jeden lub dwa nasze okręty prosto na Trytona, omijając punkt przechwycenia.

– Tak jest. Proszę dać mi chwilę.

Pięć starzejących się fregat i niszczycieli przeciw co najmniej trzydziestu okrętom bojowym Turuschów.

Porównanie nie wyglądało obiecująco.

Ruiny Manhattanu
Ziemia
Peryferie Północnoamerykańskie

Godzina 20.09 czasu lokalnego

– Halo! Jest tam kto?

Głos Graya odbijał się echem w pustych korytarzach i cichych pomieszczeniach. Wydawało się niemożliwe, aby Wieża TriBeCa była opuszczona, ale przeszukiwał ją już od godziny i nie natknął się na ślad człowieka.

Poszedł korytarzem wiodącym do mieszkania, w którym mieszkali z Angelą, wynajęty grawicykl niósł na ramieniu. Miotła była jego biletym powrotnym, a gdyby zostawił ją na dachu, z pewnością szybko zmieniałaby właściciela.

I to była następna dziwna rzecz, z której właśnie zdał sobie sprawę. Jego Rodzina zawsze trzymała straż na dachu. Gdy wylądował, nie było tam nikogo. Co się, do cholery, działo?

– Tu Trevor! Trevor Gray! – krzyknął. Wydawało mu się, że usłyszał za sobą odgłos skradania się, szurnięcie buta o podłogę. Nie był pewien. To mogły być szczury. – Szukam Orłów TriBeCa! Jest tu ktoś?

Słońce zaszło już dawno, zapadła ciemność. Gray miał ze sobą małą, lecz potężną latarkę, ale zaczynał się obawiać, że się zgubił.

Wydawało mu się, że powinien iść tą drogą.

Tak! To było wejście do pokojów, które dzielił z Angelą!

Oczywiście jego stara kwatery dawno została zajęta przez kogoś innego. Poszarpane zasłony dzieliły przestrzeń na małe prywatne obszary. Na podłodze leżały materace i koce. Pozostałości po ognisku, jeszcze ciepły popiół, czerniły się na czymś, co kiedyś było podłogą salonu. Nic z tych rzeczy nie należało jednak do Graya. Inni wprowadzili się natychmiast po tym, jak on i Angela odeszli.

Tego należało się spodziewać. Ale... chyba będą go jeszcze pamiętać? W końcu minęło tylko pięć lat.

– Chisler! – wykrzyknął, niemal wyrzeszczał nazwisko.

Podszedł do okna, a właściwie czegoś, co niegdyś było przesuwaną ścianą balkonową. Gdy mieszkali tu z Angelą, balkonu dawno już nie było, odpadł przed stuleciem, ale okno pozostawało całe, pleksiglas wypełniał powierzchnię od podłogi do sufitu. Teraz go nie było, do pomieszczenia wpadało chłodne, wilgotne powietrze.

Ostrożnie położył rękę na ramie i spojrzał w dół, na wodę toczącą się czterysta metrów niżej. Oczywiście nic nie dostrzegł w mroku. Winogrona porastające zewnętrzne ściany kłębiły się już w otworze okiennym i zaczynały wciskać do wnętrza.

Czemu władze porzuciły Ruiny? Największe budynki, takie jak TriBeCa, nadal były solidne. Od dwóch wieków istniały nawet plany odbudowy Starego Miasta nad wodą, przy użyciu struktur takich jak Wieża jako pylonów. Z technicznego punktu widzenia było to możliwe.

Po krachu w dwudziestym drugim wieku, gdy nanotechnologia spowodowała upadek starych modeli ekonomicznych, na taki projekt nie było pieniędzy. Ale przedsięwzięcie mogło być opłacalne teraz, przynajmniej dla Konfederacji.

Może ludzie po prostu przyzwyczaili się do takiego stanu rzeczy? Z punktu widzenia takiego strażnika z Morningside Heights nielegalni istnieli, odkąd sięgał pamięcią, a Ruiny cały czas stwarzały zagrożenie.

Ale przecież nie zawsze tak było. Kiedyś wspólnie z Angelą stawali w tym samym miejscu i starali się sobie wyobrazić, jak wyglądało życie tutaj, gdy istniało jeszcze Stare Miasto, wibrujące potęgą i życiem, pierwsze i najwspanialsze nowoczesne megalopolis. Widział stare klipy reklamowe, pochodzące sprzed pierwszej ewakuacji w dwudziestym pierwszym wieku. Prymitywne, ale cudowne, zapierające dech w piersi.

Wyczuł raczej, niż usłyszał ruch za plecami.

Gray odwrócił się, grawicykl trzymał teraz w obu dłoniach jak

broń. Nielegał był na środku pokoju, niski, czarnowłosy, ubrany w śmierzące łachy. Trzymał włócznię wykonaną z jakiegoś cienkiego metalowego pręta i przymocowanego do niego taśmą montażową noża kuchennego.

Mężczyzna ruszył w kierunku pilota, wyraźnie z zamiarem przebicia go włócznią lub wypchnięcia przez okno w czterystumetrową przepaść. Gray, używając grawicykła jak maczugi, zablokował pchnięcie, powodując wygięcie cienkiego pręta improwizowanej włóczni.

– Stop! – krzyknął. – Nie jestem twoim wrogiem!

Napastnik warknął coś w nieznanym Grayowi języku. Był Azjata.

Ale to było niemożliwe.

Dziesiątki tysięcy Rodzin tworzyły mozaikę kulturową Ruin Manhattanu, ale ponad poziomem rodzinnym, kilkudziesięcioosobowych grup, stworzyła się hierarchia plemienna i rasowa. I podział rasowy był najbardziej widoczny. Plemiona powstawały zgodnie z kluczem etnicznym: czarni, biali, Latynosi, Hindusi, Pakistańczycy, Tajowie, Wietnamczycy, Chińczycy, Khmerzy. Wszyscy reprezentowani byli w Ruinach. Silne Rodziny urządzały rajdy i wypady w obrębie Ruin, przekraczanie granic terytoriów należących do innych było czymś normalnym, aczkolwiek wiązało się z ogromnym ryzykiem. Chinatown, leżące na wschód od TriBeCa, było enklawą Azjatów, uparcie broniącą się przed wpływami innych grup. Kiedy Gray mieszkał tu z Angelą, pomiędzy Rodzinami TriBeCa i Chińczykami istniało pewnego rodzaju porozumienie, mówiące o wzajemnym nienaruszaniu granic terytorialnych. Wyspy powyżej Kanionu Broadway i na południe od kanału były zabójcze dla kogoś, kto nie urodził się Chińczykiem.

Gray nie był pewien, czy mężczyzna naprzeciw niego to Chińczyk, Koreańczyk, czy Japończyk. Jego język brzmiał raczej

jak ostry i gardłowy japoński niż śpiewny mandaryński albo kantoński. Ubranie składało się ze względnie nowej kurtki, prawdopodobnie znalezionej w ruinach jakiegoś sklepu. Lampki kontrolne na kołnierzu nie migały jednak, czyli kurtka nie działała. Większość ubrań inteligentnych zapewniała stałą, komfortową temperaturę, miała połączenie z siecią i serwisami pogodowymi i mogła służyć jako centrum komunikacyjne. Sprzężenie stroju z organizmem użytkownika znacznie podnosiło szybkość i siłę. Jeśli przychodziło do walki wręcz, lepiej, żeby przeciwnik nie nosił czegoś takiego.

– Spokojnie – powiedział Gray, poruszając się cały czas. Jego umysł pracował szybko. Jeśli Azjaci byli w TriBeCa, znaczyło to, że stare Rodziny, łącznie z jego Orłami, opuściły to miejsce, prawdopodobnie wyparte siłą. – Rozumiesz mnie?

Mężczyzna ponownie coś warknął niezrozumiale i zaatakował pogiętą włócznią. Gray zszedł z linii ataku, uniósł miotłę i uderzył napastnika w plecy.

Kurwa. Strażnik mówił, że w Ruinach zaszły zmiany i że ich mieszkańcy dużo chętniej niż kiedyś zabijają się wzajemnie.

Jeśli porozumienie upadło i Chińczycy przenieśli się do Wieży, nie istniał sposób, by dowiedzieć się, gdzie przebywa teraz Rodzina Trevora. Cholera, to nie były wcale odległe czasy, gdy schwytanych wrogów obdzierano ze skóry i jeszcze żywych wieszano na ścianach budynków jako ostrzeżenie. Plotki głosiły, że na wyspach całkiem częsty jest kanibalizm. Życie w Ruinach nigdy nie było łatwe, ale teraz stało się naprawdę interesujące. Piekielnie ciekawe...

Rodzina Graya mogła przenieść się do innej części Ruin lub zająć miejsce użytkowane dotąd przez inną Rodzinę, w zamian za utraconą Wieżę. Tak się sprawy przedstawiały w Ruinach.

Orły mogły też zostać po prostu wyrzucone. To także należało do praw życia i śmierci w Starym Mieście.

To było dziwne... Jeszcze pięć lat temu Gray był nielegalnym. Wiódł egzystencję, którą może szczególnie lubił, ale którą akceptował i o której był święcie przekonany, że jest lepsza, niż życie kontrolowane przez władze.

A teraz...

Mężczyzna na podłodze jęczał i zwijał się z bólu. Przesłuchiwanie go nie miało sensu, Gray wątpił, czy facet zna angielski. Gdy władze wycofały się z Ruin, Rodziny i plemiona szybko powróciły do swych zwyczajów i języków, a angielski zszedł na dalszy plan, o ile w ogóle był znany.

Trevor położył miotłę na podłodze, rozciągnął siodełko i zapiął uprząż. A potem, gwałtownie przyspieszając, wyleciał przez okno. Zimne, wilgotne powietrze otoczyło go, gdy przyspieszał, kierując się na południe.

Nie miał pojęcia, dokąd teraz lecieć.

Mieszkanie admirał Katryn Mendelson
Orbita synchroniczna Marsa
Układ Słoneczny
Godzina 2.34 TFT

Alex Koenig i Katryn Mendelson obudzili się w tym samym momencie pod wpływem alarmu „priorytet jeden” rozbrzmiewającego w ich umysłach, wyciągającego z głębokiej drzemki. Ich ciała nadal były splecione, a oczy spoglądały na siebie z odległości kilkunastu centymetrów.

– Światła – nakazała Mendelson i pokój rozjaśnił blask lamp. Oboje przetoczyli się na przeciwne strony łóżka i zaczęli szukać części garderoby, porozrzucanych na podłodze.

– OA! – wywołał swojego osobistego asystenta Koenig. – Co się, kurwa, dzieje?

– Dowództwo Połączone ogłosiło alarm pierwszego stopnia – odpowiedziała AI. – Przekazuję ogłoszenie.

Admirałowie wymienili spojrzenia, ubierając się. Katryn zapewne usłyszała tę samą wiadomość od swojej AI.

– Do całego personelu wojskowego będącego w zasięgu tej stacji. Mówi admirał John C. Caruthers z Dowództwa Połączonego Konfederacji. – Caruthers był pięciogwiazdkowym admirałem, najstarszym stopniem oficerem Marynarki, pracował bezpośrednio z Sekretarzem Obrony. – Około godziny siedemnastej czterdzieści pięć flota bojowa Turuschów wtargnęła w obszar Układu Słonecznego, czterdzieści pięć jednostek astronomicznych od Słońca, na linii łączącej Ziemię z systemem Boötis. Emisja fotonów przechwycona została przez automatyczne stacje trzy godziny później. Ostrzeżenie nadano z posterunku nasłuchowego na Trytonie. Godzinę później kontakt z Trytonem został przerwany. Musimy przyjąć, że baza została zniszczona. Elementy Straży Kosmicznej idą kursem spotkaniowym w kierunku floty w celu przeprowadzenia rozpoznania. Nie oczekujemy od nich próby fizycznego oddziaływania na przeciwnika. Prezydent Senatu i Sekretarz Obrony autoryzowali ogłoszenie natychmiastowego karmazynowego alarmu i upoważnili mnie do wysłania wszystkich, powtarzam wszystkich, dostępnych okrętów wojskowych i Straży Kosmicznej do obrony Układu Słonecznego. W chwili obecnej nie wiemy, ile mamy czasu ani czy przeciwnik użył już przeciw Ziemi jakiejś broni. Na wypadek gdyby tak się stało, jest konieczne, by wszystkie jednostki wystartowały w jak najkrótszym czasie. Powtarzam. Do całego personelu...

Po wysłuchaniu i potwierdzeniu wiadomości Koenig i Mendelson mogli ją wyłączyć. Mężczyzna zakładał marynarkę mundurową, kobieta inteligentny kombinezon.

– Dokąd się udajesz? – spytał.

– Na moje stanowisko bojowe – odparła. – BCI Fobia. Jestem w sztabie admirała Hendersona. Ty lecisz na „Amerykę”. – To nie było pytanie.

– Jeśli uda mi się zdążyć na czas. – Uśmiechnął się. – Buchanan jest cały czas na pokładzie i pewnie właśnie przygotowuje się do odlotu.

– Powodzenia, Alex.

– Tobie też, Kat. Trzymaj się... – przerwał w pół zdania, nie wiedząc, co powiedzieć, aby nie urazić jej wojskowej dumy. – Trzymaj się z dala od kłopotów. Zobaczymy się po powrocie.

Nie dodał, że istnieje duże prawdopodobieństwo, iż spotkanie do skutku nie dojdzie.

Statua Wolności
Ziemia
Peryferie Północnoamerykańskie
Godzina 21.34 czasu lokalnego

Trevor Gray siedział samotnie na szczycie korony starożytnej Statui Wolności.

Kiedyś stała ona na dużo niższym postumencie, wznosząc się na dziewięćdziesiąt trzy metry z nieregularnego podwyższenia w kształcie gwiazdy. W dwudziestym pierwszym wieku, kiedy rosnący poziom mórz zagroził całkowitym zalaniem Wyspy Wolności, stary postument zastąpiony został nowym, wyższym. Ta kolumna wystawała teraz z wód, które zalały wyspę, i utrzymywała miedzianą statwę sto dwadzieścia metrów nad nowym poziomem morza.

Technicznie Statua Wolności nadal należała do rządu Stanów Zjednoczonych ze względu na odpowiedni zapis w Karcie Konfederacji. Ostatnie lata nie były dla niej najlepsze. Ogniwa

elektryczne o niskim napięciu, powstające w kontakcie słonej wody z miedzią, powoli luzowały nity. Najwyższe sześć metrów jej ramienia złamało się i już dawno wpadło do morza. Tak jak plany odbudowy Manhattanu, stary symbol wolności został zapomniany. Statua powoli obracała się w ruinę.

Można było ją zobaczyć z południowych i zachodnich okien TriBeCa, kiedy była ładna pogoda. Zawsze stanowiła potężny i silnie przemawiający do Graya symbol. Życie w Ruinach, nawet brutalne i krótkie, miało przecież być wolnością.

Siadł na włosach Lady Liberty tuż przy oknach, które zostały wybite w koronie. Nogi wisały mu swobodnie. W ciemnościach po jego lewej stronie pobłyskiwały Ruiny, setki pokrytych zielenią wysepek, cienie na tle cienia. Poniżej Nowe Miasto rozświetlało niebo sztucznym świtem, podkreślając jeszcze ostrość cienia słabo oświetlonych wysp.

Deszcz przestał padać godzinę wcześniej. Na południu widać było sztuczne gwiazdy SupraQuito, błyszczące około pięćdziesięciu stopni nad horyzontem.

Gray czuł się rozdarty między przeszłością i teraźniejszością, między tym, kim był i kim się stał. Mając czas, mógł poszukać Orłów, jeśli jeszcze żyli. Gdy tylko wstanie świt, znajdzie i przepytą zespół przeszukujący.

O ile Chińczycy nie zalali swą masą wszystkich wysp.

Ale to było niemożliwe. Jeśli nie udało im się przechwycić jakiegoś wojskowego magazynu broni, nie mogli rozszerzyć swojej ekspansji na cały Manhattan. Nie było ich aż tak wielu.

Cały czas miał poczucie, że miejsce, które uważał za dom przez wszystkie lata, także te spędzone w Marynarce, odeszło. Ogarnął go smutek, jakiego nie czuł przez pięć lat służby.

Czuł, że nie ma już domu, do którego mógłby wrócić.

Co gorsza, jego domem stał się teraz pokład okrętu. Jego kabina na „Ameryce”. Nie było to miłe uczucie. Co mu pozostało? Wrócić

do Marynarki i kontynuować służbę? A potem?

Zastanawiał się, czy ośmieliłby się polecieć z powrotem do Morningside i spróbować zobaczyć się z Angelą. Wydawała się stanowcza, gdy mówiła, że nie chce go już więcej widzieć, ale mogła przecież zmienić zdanie.

Niemile uczucie towarzyszące nadejściu wiadomości tak go zaskoczyło, że niemal spadł z miejsca, na którym siedział. Cholera! Jak to było możliwe? Strażnik mówił, że tu nie ma sieci. Sygnał musiał zostać nadany z ogromną mocą prosto z orbity i omijając lokalne sieci, trafił bezpośrednio do implantów.

– Do całego personelu wojskowego będącego w zasięgu tej stacji – powiedział wyraźny głos w głowie Graya. – Mówi admirał John C. Caruthers z Dowództwa Połączonego Konfederacji...

I w jednym momencie sprawy przybrały naprawdę poważny obrót.

Rozdział dziewiętnasty

18 października 2404

USNA „Gallagher”
Przestrzeń wokół Neptuna
Układ Słoneczny
Godzina 2.50 TFT

W punkcie przechwycenia nikogo nie było.

Pięć jednostek Straży Kosmiczej spotkało się, idąc z wysoką prędkością, ale w zasięgu skanerów nic nie wykryły. Kapitan Lederer nakazał wystrzelenie tuzina dronów, zaprogramowanych na przekazywanie wszelkich zdobytych informacji zarówno na „Gallaghera”, jak i do Układu Wewnętrznego. Dobrą wiadomością było, że flota Turuschów nie spieszyła się.

Dokładne skanowanie w poszukiwaniu śladów jonizacji pozostawionych przez pociski kinetyczne lub myśliwce także nie przyniosło rezultatu. Lokalna przestrzeń była rzadka, nie więcej niż jeden atom wodoru na centymetr sześcienny, ale przejście czegokolwiek z prędkością zbliżoną do c musiałyby poruszyć niektóre z tych atomów, a inne zjonizować. Pozostawiłyby to słaby, ale czytelny ślad. Brak takich śladów sugerował, że

przeciwnik nie rozpoczął jeszcze bombardowania Układu Wewnętrzznego.

To była bardzo dobra wiadomość.

Ale pozostawało pytanie, gdzie w takim razie jest i co robi? To, że w końcu spróbuje się zbliżyć, było oczywiste. Gdyby za długo zwlekał, przewaga taktyczna mogła znaleźć się po stronie Konfederacji.

Gdzie więc, do zmrożonej cholery, się ukrywał?

Postępując zgodnie z planem nakreślonym przez zespół nawigacyjny „Gallaghery”, Lederer nakazał małej flotyli lekki zwrot i wejście na kurs prowadzący ich dokładnie do systemu Neptuna. Planeta znajdowała się przed okrętami, a jej księżyc, Tryton, zasłonięty był przez samą planetę. Takie ustawienie dawało Ledererowi i pozostałym dowódcom duże możliwości z taktycznego punktu widzenia.

Jeśli flota nieprzyjaciela zgromadziła się na Trytonie, eskadra Straży Kosmicznej mogła podejść do niej, używając Neptuna jako ekranu.

Kapitan oparł się wygodniej w fotelu, studiując trójwymiarowy obraz przestrzeni. Pozostałe okręty Straży, niszczyciel i trzy fregaty, poruszały się w szyku torowym. Przed nimi, w odległości mniejszej niż jednostka astronomiczna, znajdował się Neptun, widoczny na wyświetlaczu jako mała błękitna kula.

Dowódca szukał śladów obecności floty przeciwnika.

Było kilka sposobów znalezienia innych okrętów z tej odległości. Radar i lidar, oczywiście przy założeniu, że cel nie schował się w polu grawitacyjnym lub za powłoką nano, absorbującą fale. Napędy używające fuzji jądrowej emitowały elektrony, ale współczesne okręty Konfederacji stosowały napędy o zerowej emisji, to samo mogło więc dotyczyć jednostek Turuschów. Poruszający się okręt wytwarzał osobliwości grawitacyjne przed dziobem lub za rufą, te fale dawało się

wykryć z dużej odległości.

Fale grawitacyjne przenoszone były z prędkością światła i zanikały przy wyłączeniu projektora osobliwości. Gdy okręt poruszał się z pełną prędkością, fale grawitacyjne rozchodziły się i rozpraszały w tle normalnej materii. W odległości kilku jednostek astronomicznych osobliwości ulegały stłumieniu.

Najlepszym i najbardziej jednoznacznym sposobem na stwierdzenie obecności floty nieprzyjaciela było wykrycie obecności protonów uwolnionych po wyłączeniu napędów Alcubierre'a. Poruszając się pod ich wpływem, okręt praktycznie nie posiada prędkości w stosunku do otaczającej go „kieszeni”. Gdy napęd zostaje wyłączony, okręt zostaje wrzucony do normalnej przestrzeni z minimalną szybkością, posiada jednak ogromną energię potencjalną, która zostaje rozproszona w lokalnej czasoprzestrzeni przez intensywne promieniowanie.

Dotychczas wykryte zostały trzydzieści trzy takie rozbłyski, wszystkie w Pasie Kuipera, w odległości od czterdziestu pięciu do osiemdziesięciu JA od Słońca. Flota Turuschów była bardzo rozproszona. Potrzebowała punktu zbornego, a Neptun wydawał się do tego najlepszym miejscem. W ciągu ostatnich kilku godzin flota jednak wyparowała, niszcząc uprzednio jedyną instalację, która mogłaby zdradzić jej pozycję, bazę na Trytonie. Przeciwnik mógł być wszędzie. Z wyłączonymi napędami i podniesionymi tarczami był praktycznie niewidoczny.

Chociaż przy aktywnych osłonach obserwacja świata zewnętrznego stawała się trudna, a nawet niemożliwa, to bardzo prawdopodobne było, że nieprzyjaciel włączył je, aby maskować swoją pozycję.

Pozostało dwanaście minut.

Po czterech godzinach przy pięciuset g „Gallagher” poruszał się w stronę Neptuna z prędkością siedemdziesięciu dwóch tysięcy kilometrów na sekundę – około jednej czwartej c. Przy tej

prędkości pokonanie JA zajmowało pół godziny.

Od kiedy mały lodowy Pluton pozbawiony został statusu planety na początku dwudziestego pierwszego wieku, Neptun pełnił zaszczytną rolę najdalej wysuniętej planety Układu Słonecznego. Znajdującemu się w odległości trzydziestu jednostek astronomicznych od Słońca Neptunowi obiegnięcie całej orbity zajmowało sto sześćdziesiąt pięć lat. Ponieważ atmosfera, zarówno tej planety, jak i prawie bliźniaczego Urana, była zdecydowanie inna od tej na gazowych gigantach, Jowiszu i Saturnie, dla odróżnienia nazywano je lodowymi gigantami.

Duży księżyc Neptuna, Tryton, zaczynał ukazywać się zza planety.

Współczesne teorie twierdziły, że Tryton pojawił się jako obiekt kuiperowski, karłowata planeta podobna do Plutona i Eris. Jego wsteczna orbita, unikalna jak na taki duży księżyc, wskazywała na to, że został przechwycony przez Neptuna eony wcześniej, prawdopodobnie we wczesnym okresie życia Układu Słonecznego, gdy orbita Neptuna migrowała na zewnątrz pomiędzy Saturna i Urana do obecnej pozycji. Tryton był nieznacznie większy niż Pluton, miał prawie identyczny skład, to znaczy zamrożony azot i dwutlenek węgla oraz lód. Temperatura na powierzchni Trytona wynosiła tylko trzydzieści osiem stopni powyżej zera absolutnego, o kilka stopni mniej niż na Plutonie.

– Zbliżamy się do ostatniej korekty kursu, skipper – zameldował nawigator podekscytowanym głosem. Porucznik Raymond Seborg był nabytkiem z Oceany, niedoszłym pilotem, który wylądował w Straży Kosmicznej z perspektywami na szybką karierę. Załoga mostka twierdziła, że ma tendencje do pilotowania dwustudwudziestometrowego niszczyciela tak, jakby to był starhawk.

– Dziękuję, panie Seborg. – Kapitan włączył interkom. – Uwaga wszyscy, tu kapitan. Za chwilę przejdziemy do LMG. W tym

momencie nie wygląda na to, żeby nieprzyjaciel nas zauważył. Proszę o wyłączenie uwagi i nagrywanie wszystkiego, co będzie się działo. Bo jak już się zacznie, to polecą błyskawicznie...

LMG oznaczał lot mikrograwitacyjny, śmieszny sposób określenia tego, że osobliwości zostaną wyłączone, a „Gallagher” poruszał się będzie pod wpływem pola grawitacyjnego planet i inercji.

– Panie Carlyle – dodał – tarcze na dziewięćdziesiąt procent.

– Jest tarcze dziewięć zero procent, skipper.

To powinno zapewnić solidną ochronę, pozwalając jednocześnie czujnikom na badanie najbliższej przestrzeni.

Za rufą pozostałe okręty ustawiały się w ustalonej formacji klinowej, z „Gallagherem” znajdującym się na szczycie.

Przekonanie pozostałych czterech kapitanów, by zaakceptowali dowództwo Lederera, stanowiło wyzwanie samo w sobie. Balakrishnan z „Godavari” dwa lata dłużej nosił aktualny stopień, a Zeng z „Jianghua” twierdził, iż decyzje flotyli powinny być głosowane. Straż Kosmiczna nie była instytucją silnie zhierarchizowaną, raczej opierała się na zasadach dobrowolnego członkostwa państw dysponujących flotą kosmiczną pod międzynarodowym dowództwem. Taka organizacja sprawdzała się przy planowaniu i prowadzeniu rutynowych patroli, ale była cokolwiek nieadekwatna w obliczu prawdziwego militarnego zagrożenia.

Lederer postawił na swoim, twierdząc, że albo zaakceptują jego dowództwo, albo niech spieszą do Systemu Wewnętrzny. Złamał zasady dyplomacji, protokołu, regulaminu, ale zadziałało.

Neptun rósł gwałtownie na przednim wyświetlaczu, zmieniając się z niebieskiej kropki, zagubionej pomiędzy gwiazdami, w prawdziwego giganta. Mała flotylla zbliżała się do południowego bieguna planety, otoczonej niepełnymi

pierścieniami i łukami, które czyniły szybkie wejście w okolicy równikowej śmiertelnie niebezpiecznym.

Obraz niebieskiej planety nadal rósł, a widoczny przez pewien czas Tryton znikł za horyzontem.

– Kapitanie Lederer – powiedziała AI okrętu – sensory wychwytyją liczne anomalie podczerwieni i fal radiowych w odległości kilku milionów kilometrów od Trytona. Dane odpowiadają obecności wielu dużych okrętów bojowych w konfiguracji używanej przez Turuschów.

– Dziękuję, Galley – odparł Lederer. Wiadomość była paradoksalnie jednocześnie uspokajająca i niepokojąca. Potwierdzała w każdym razie jego domysły, że flota Turuschów przyczała się w okolicy Trytona i czeka.

– Łączność! Transmitujemy?

– Tak, panie kapitanie. Wysyłamy wszystko, co otrzymujemy. Opóźnienie Ziemi to dwieście trzydzieści osiem minut, a Marsa dwieście czterdzieści pięć minut.

– Przyjąłem.

Pozostała minuta. Neptun wypełnił cały ekran. Ostatni manewr Seborga pchnął „Gallaghery” tak, że znalazł się tysiąc kilometrów nad pokrywą chmur, wystarczająco blisko, by otrzeć się o zewnętrzne warstwy atmosfery.

Wejście w atmosferę z prędkością wynoszącą jedną czwartą c powinno być spektakularne, ale bardzo krótkie. Na pewno także zaanonsuje przybycie okrętów Straży Kosmicznej. Ale do tego momentu nieprzyjaciel pewnie i tak już je zauważył. Pomimo podniesionych tarcz drony z całą pewnością przeczesywały lokalną przestrzeń.

Lederer marzył, aby mała flotylla miała choć cień szansy na uderzenie. Jednak namierzanie artyleryjskie było niemożliwe bez żadnych pewnych danych o celach w okolicy Trytona.

Tym bardziej że nie dysponowali odpowiednim uzbrojeniem.

Niszczyciele Straży Kosmicznej niosły na swoich pokładach bomby nuklearne, których przeznaczeniem było spychanie asteroid z trajektorii zagrażających Ziemi. Wyrzutnie rakietowe i projektory strumienia cząsteczek dawno zostały zdemontowane, by zrobić miejsce na magazyny do przechowywania zapasów niezbędnych podczas długich patroli.

Błysk i natychmiastowy, krótkotrwały mrok potwierdziły zaciągnięcie tarcz. Towarzyszyło im gwałtowne szarpnięcie, gdy okręt przebijał się przez warstwę gazów o grubości kilku tysięcy kilometrów w ciągu sekundy. Pole grawitacyjne Neptuna zmieniło lekko trajektorię lotu.

Znajdowali się teraz trzysta pięćdziesiąt tysięcy kilometrów od Trytona, czyli bliżej, niż wynosi odległość Księżyca od Ziemi. Z prędkością, z jaką się poruszali, powinni przebyć ten dystans w mniej niż pięć sekund.

– Okręty nieprzyjaciela – krzyknęła Alys Newton, oficer rozpoznania. – Mam...

Coś uderzyło w śródkręcie „Gallaghery”. Opadły pozbawione zasilania ekrany. Oderwała się duża część rufy, powodując niekontrolowane koziołkowanie okrętu.

Na wyświetlaczu taktycznym białe, powiększające się koła znaczyły śmierć „Jianghua” i „Hatakaze”. Ikony reprezentujące „Johna Paula Jonesa” i „Godavari” migają gwałtownie, pokazując poważne uszkodzenia. Nie było nawet czasu, by sprawdzić, co ich trafiło. Wszystko działo się zbyt szybko.

Skanery pozostały na linii wystarczająco długo, by Lederer, przygwożdżony do fotela siłą odśrodkową, zauważył dziwną mieszaninę niebieskich i różowych gazów otaczających Trytona, gdy mijali go w odległości zaledwie pięciu tysięcy kilometrów. Kalkulacje Seborga były bardzo precyzyjne.

Potem zgasły sensory, a chwilę później opadła ostatnia tarcza.

Lederer słyszał ryk powietrza uciekającego z rozpadającego się

okrętu.

– Łączność, nadal nadajemy?

– Tak, panie kapitanie – odpowiedź ginęła w hałasie uciekającego powietrza.

– Do wszystkich! Tu kapitan! Opuścić okręt! Powtarzam, opuścić okręt!

Wiedział, że większości załogi nie uda się nawet dobiec do szalup ratunkowych. A nawet gdyby się udało, szanse na bycie odnalezionym w takiej odległości od Ziemi były bliskie zera.

Ale automatyczne sensory okrętu zarejestrowały pozycje i orbity jednostek wroga i jeśli te wiadomości zostały przekazane na Ziemię, „Gallagher” i jego bracia ze Straży Kosmicznej wykonali zadanie.

To była ostatnia myśl Lederera, epitafium dla okrętów i ich załóg.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”
Orbita synchroniczna Marsa
Układ Słoneczny
Godzina 2.58 TFT

Koenig dostał się na pokład „Ameryki” w ostatniej chwili. Okręt odpięty już został od magnetycznych chwytaków, a jedynym połączeniem pomiędzy urządzeniami stacji a kadłubem była pojedyncza rura pasażerska. Koenig odbył dziesięciominutową podróż windą pneumatyczną do doku, potem musiał przepychać się przez tłum marynarzy wracających z przepustek. Jakiś podoficer zgłosił się do pełnienia roli „czubka buta”, przepychając się przed nim i wrzeszcząc na całe gardło:

– Przejście! Przejście! Droga dla admirała!

Wciągając się przez tubę, dłoń za dłonią, Koenig dostał się

w końcu na stanowisko dowodzenia.

Quintanilla czekał na niego w jego fotelu i oglądał na wyświetlaczu powolny ruch okrętów.

– Otrzymaliśmy rozkazy z Komisji Wojskowej – powiedział. – Flota ma zająć pozycję blokującą pomiędzy Marsem i Ziemią aż do czasu, gdy poznamy plany przeciwnika.

– Spierdalaj z mojego fotela – warknął w odpowiedzi Koenig.

– Ja właśnie...

– Właśnie zostałeś ponownie wyrzucony z BCI – powiedział admirał. Teoretycznie jeszcze nie odbył spotkania z komisją śledczą i nie powinien wiedzieć, że został oczyszczony. Zastanawiał się, czy Quintanilla to wiedział.

DP spojrział, jakby chciał się kłócić, ale przemyślał to. Koenig wyraźnie był niewyspany i zmęczony. Na pewno nie w nastroju do pogawędek.

– Witamy na pokładzie, panie admirale – powiedział z mostka Buchanan.

– Jak sytuacja?

– „Ameryka” jest gotowa do lotu. Zabieramy jeszcze tylko trochę załogi powracającej z przepustek. Pola zeropunktowe pracują, gotowe do osiągnięcia stu procent mocy.

– Bardzo dobrze. Komandorze Craig, status grupy bojowej?

– Grupa uformowana i przygotowuje się do wyjścia. „Symmons”, „Puller”, „Doyle”, „Milton” i „Kinkaid” już wyszły z portu i manewrują. „Ticonderoga” zgłasza gotowość do wyjścia. „Kalifornia”, „Andreyev”, „Arkansas” i „Wyecoff” meldują gotowość do opuszczenia doków. „Saskatchewan” będzie gotów za pięć minut. Rozkazy dla grupy zostały wydane i czekają na pana potwierdzenie.

– Dziękuję.

Umieszczając dłoń na podłokietniku fotela, Koenig otworzył w myślach okno i zaczął przeglądać rozkazy. Składały się

z dwóch zestawów. Jeden pochodził z Komisji Wojskowej Senatu, drugi od admirała Johna C. Caruthersa z Dowództwa Połączonego. Tak jak powiedział Quintanilla, komisja nakazywała wszystkim okrętom Konfederacji spotkać się w jednym punkcie, leżącym w połowie drogi między Marsem a Ziemią, nazwanym Solar Jeden. W aktualnych pozycjach na swoich orbitach okołosłonecznych Ziemia znajdowała się na godzinie siódmej, Mars na jedenastej, Solar Jeden na dziewiątej. Na dziewiątej znajdował się także Neptun, oddalony o trzydzieści jednostek astronomicznych.

Rozkazy od Caruthersa pozostawiały odrobinę swobody. „Siły główne floty Konfederacji przemieszczą się do Solar Jeden i zaczekają tam do momentu, aż znany będzie kierunek ataku przeciwnika. Po połączeniu i osiągnięciu pełnej gotowości bojowej siły dokonają przemieszczenia na zewnątrz układu z zadaniem przechwycenia przeciwnika w jak największej odległości od Słońca. Małe elementy floty przemieszczą się na wysunięte pozycje z zadaniem monitorowania i potwierdzenia podejścia sił przeciwnika”.

Koenig miał na ten temat własne zdanie.

Nikt we flocie nie mógł być nazwany ekspertem w sprawach taktyki i doktryny bojowej Turuschów. Tylko dwie osoby były tego bliskie: admirał Katryn Mendelson, która dowodziła flotą Konfederacji przy Arkturze w zeszłym roku...

... i sam Koenig, po bitwie o Eta Boötis.

Katryn została przeniesiona do sztabu Hendersona, nie była to kara, ale z pewnością nie można było tego też nazwać nagrodą. Po poważnych uszkodzeniach, jakich doznał lotniskowiec „Hornet”, odebrano jej dowodzenie Grupą Bojową „Hornet” i wyznaczono stanowisko w Dowództwie Floty Konfederacji, gdzie kierowała wirtualnymi departamentami, symulacjami i archiwami.

„Do poduszki” Alex i Katryn rozmawiali o taktyce Turuschów, porównując Arktura z Eta Boötis, szczególnie zwracając uwagę na to, co mogło być słabym punktem przeciwnika, który mógłby zostać wykorzystany przez Konfederację.

Byli konserwatystami.

Nie z politycznego punktu widzenia. Ale Turuschowie, nawet posiadając przytłaczającą przewagę ilościową, a tak było zarówno na Arkturze, jak i na Eta Boötis, mieli tendencję do wykonywania powolnych ruchów, byli bardzo uważni. Przy Eta Boötis okręt-asteroida, prawdopodobnie okręt dowódczy, wycofał się, gdy tylko dostał się pod bezpośredni ostrzał, pomimo że reszta floty Turuschów miała przewagę. Pozostałe okręty także się wycofały. Wtedy Koenig nie wiedział, co robi przeciwnik, teraz już chyba rozumiał. Turuschowie mieli skłonność do spoglądania z oddali, oszczędzania sił, unikania niepotrzebnych zniszczeń i, gdzie to tylko było możliwe, przeczekiwania przeciwników.

W zasadzie niewykluczone, że to Sh'daar pociągali za sznurki, a to by znaczyło, że są jeszcze bardziej konserwatywni. Jeśli prawdą było, że mityczni Sh'daar istnieli już od pół miliarda lat, to prawdopodobnie jeszcze bardziej niechętnie podejmowali pochopne decyzje, gdy nie mieli czasu na dogłębne analizy. Fakt, że między pierwszym kontaktem z Pająkami a ultimatum Sh'daar minęło pięćdziesiąt pięć lat, zdawał się potwierdzać te przypuszczenia. Sh'daar byli ostrożni, poruszali się wolno, nie żalowali czasu na zastanowienie i nie podejmowali ryzyka.

Wydawało się, że Komisja Wojskowa Senatu także grała ostrożnie. Zatrzymanie większości floty Konfederacji w Solar Jeden dawało możliwość przemieszczenia jej zarówno na Marsa, jak i na Ziemię, w zależności od tego, jak zachowają się Turuschowie. Admirał Caruthers planował obronę manewrową, a Senat naciskał na niego, by trzymać flotę blisko Ziemi i nie

ryzykować.

Problem polegał na tym, że jeśli flota Turuschów zdecydowała się zaatakować Układ Słoneczny, to znaczyło, że była jak niedźwiedź, wymarły ssak, potężna, skrajnie niebezpieczna i trudna do pokonania. W rzeczywistości...

Brwi admirała uniosły się, gdy kolejny raz spojrzął na dane taktyczne. Ekran pokazywał trzydzieści trzy jednostki przeciwnika skupione w konstelacji Ryb. Neptun znajdował się w gwiazdozbiore Byka, jakieś trzydzieści stopni na wschód.

Kilka rzeczy się tu nie zgadzało.

Przewidywany początkowy punkt zbiorczy dla floty nieprzyjaciela to oczywiście Neptun. Baza Konfederacji na Trytonie zniszczona została pięć godzin temu. W tym momencie okręty Straży Kosmicznej, które pomogły przekazać wiadomość o ataku, powinny już dotrzeć do Neptuna. Ich meldunek, o ile będą w stanie jakikolwiek złożyć, dotrze na Ziemię nie wcześniej niż za trzy i pół godziny.

Do tego momentu obowiązywać miało założenie, że nieprzyjaciel znajduje się przy Neptunie, ale właśnie to założenie niepokoiło Koeniga.

Po pierwsze, było tam za mało okrętów. Do ataku na Eta Boötis Turuschowie wystawili ponad pięćdziesiąt jednostek, a było to tylko bombardowanie małej, słabo bronionej bazy. Nie wiedzieli o tym, że na miejscu jest już kontyngent Marines, a grupa bojowa Marynarki pojawi się trzy tygodnie później.

A teraz przygotowują atak na macierzysty układ rasy ludzkiej, w którym na pewno znajdują się liczne bazy, kolonie i planetarny system obrony.

I co, wysyłają trzydzieści trzy okręty?

Coś się bardzo nie zgadzało w tym obrazie taktycznym.

– Panie admirałe? – spytał Buchanan, przerywając mu rozważania. – Cały personel znajduje się na pokładzie,

z wyjątkiem kilku osób przebywających na przepustkach na Ziemi. Jesteśmy gotowi do startu.

– Startujemy – odpowiedział Koenig. Zanotował czas, trzecia zero osiem.

– Tak jest! Ster! Silniki korekcyjne! Wyprowadzić okręt z doku!

Koenig poczuł delikatne szarpnięcie, gdy okręt ruszył z miejsca. Mikrogravitacja w BCI została zachwiana, gdy napędy pomocnicze popchnęły kilometrowej długości cielsko lotniskowca. Wyświetlacz pokazywał urządzenia portowe oddalające się z prędkością dwudziestu metrów na sekundę.

Trzydzieści trzy okręty. To nie miało żadnego sensu. Gdy Koenig planował atak na Alphekę, myślał o stu, w tym czterech lotniskowcach. A Alphekka, stosunkowo młoda, nie była macierzystym systemem ani dla Turuschów, ani dla kogokolwiek innego. Była to tylko baza logistyczna i militarny rejon wyjściowy.

Nieprzyjaciel musiałby być szalony, by nawet rozważyć opcję ataku na macierzysty układ ludzi przy użyciu trzydziestu trzech jednostek...

Ale taka ilość była w sam raz do przeprowadzenia ataku pozorowanego.

Neptun znajdował się w konstelacji Byka, z rektascensją wynoszącą cztery godziny. Turuschowie pojawili się w metaprzestrzeni w konstelacji Ryb – rektascensja jedna godzina. Ale jeśli Turuschowie poruszaliby się w stronę Słońca prosto z Eta Boötis lub Alphekki, musieliby pojawić się gdzieś po drugiej stronie nieba, w konstelacjach Boötis lub Corona Borealis, o rektascensji wynoszącej powiedzmy piętnaście godzin.

Czy imperium Sh'daar całkowicie otaczało Układ Słoneczny i planety skolonizowane przez człowieka? A może wysłali te trzydzieści trzy okręty w długi marsz rokadowy^[20], by pojawiły

się na niebie od strony Ryb, czyli całkowicie przeciwnej niż Boötis i Corona Borealis?

Jednej rzeczy Koenig był pewien. Przeciwnik nie zrobiłby czegoś takiego bez powodu. Jedynym powodem, jaki przychodził admirałowi do głowy, była chęć zwrócenia uwagi floty Konfederacji na Byka i Ryby.

Możliwe, że siły główne floty pojawią się na linii prowadzącej z Eta Boötis lub z Alphekki. Gdyby weszły wystarczająco szybko, wbijając się w głąb Układu Słonecznego przed opuszczeniem metaprzestrzeni, mogły zastać większość floty Konfederacji dziesiątki jednostek astronomicznych od Ziemi, przyspieszającą w złym kierunku.

– Boże jedyny... – powiedział cicho Koenig.

– Mamy jakiś problem, admirale? – spytał Quintanilla, który kręcił się cały czas w pobliżu fotela dowódcy.

– Tak, panie Quintanilla. Myślę, że Turuschowie chcą z nami zagrać w kulki.

– Tak?

– Neptun to pułapka – powiedział Koenig. – Nadchodzą z przeciwnej strony Układu Słonecznego.

– Jak pan na to wpadł?

– Sam bym tak zrobił.

– Admirale, w Dowództwie Połączonym myślano o tym...

– Łączność! – warknął Koenig, przerywając doradcy politycznemu. – Dawać mi kontakt z admirałem Caruthersem.

Musiał to przedyskutować z kimś postawionym wyżej.

A czasu nie zostało wiele.

[20] Równoległy do linii frontu. (przyp. tłum.)

Rozdział dwudziesty

18 października 2404

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”
Orbita synchroniczna Marsa
Układ Słoneczny
Godzina 3.11 TFT

– Panie admirale – powiedział Koenig – myślę, że Neptun to pułapka.

Połączenie odbywało się za pośrednictwem implantów. Obaj admirałowie znajdowali się w reprezentacyjnej sali konferencyjnej w Fobii. Na środku pokoju jaśniał holograficzny obraz Neptuna, do którego dochodziły białe linie reprezentujące przewidywane trajektorie elementów floty Konfederacji. Tryton był małą, szarzieloną kulką znajdującą się daleko z boku.

– I co pan w takim razie proponuje, Koenig? – odparł Caruthers. Był starszym, siwowłosym mężczyzną sprawiającym wrażenie wiecznie zapracowanego i zmartwionego. Koenig zastanawiał się, czy było to odzwierciedleniem obecnych problemów przełożonego, czy też wyglądał on tak na co dzień, nawet gdy wszystkie kręgi piekieł pozostawały zamknięte.

Młodszy z mężczyzn wyregulował trójwymiarową mapę tak, by widoczne były orbity wszystkich ośmiu planet.

– Neptun i Tryton – powiedział, a na mapie zajaśniał czerwony punkt na godzinie dziewiątej. – Miejsce pojawienia się Turuschów w punkcie Ryb. – Drugi punkt błysnął w okolicach dziesiątej. – I miejsce, w którym uderzą siły główne Turuschów, o ile mam rację. – Czerwony punkt tym razem pojawił się z drugiej strony Słońca, na godzinie drugiej. – Być może już są tam ich okręty. Nie mamy możliwości tego sprawdzić. Chciałbym zabrać moją grupę bojową w to miejsce, nazwijmy je punkt Wagi. Wyślemy przodem myśliwce. Mogą pokonać trzydzieści jednostek astronomicznych w cztery godziny czasu obiektywnego.

– Ile okrętów liczy pańska grupa bojowa?

– Dwanaście, panie admirale, nie licząc jednostek pomocniczych. – W razie czego jednostki pomocnicze i tak zostawały z tyłu.

– To dwanaście okrętów, których będziemy potrzebować do obrony Ziemi. Jeśli pan się myli, zrujnuję sobie linię obrony.

– Panie admirale, w punkcie Ryb wykryliśmy trzydzieści trzy okręty. Trzydzieści trzy. Gdzie jest reszta?

– Rozumiem. Ale czemu siły główne miałyby nadejść z tego kierunku? Tylko dlatego, że leży na jednej linii z Boötis i Corona Borealis? Czemu okrążyć Układ Słoneczny w ten sposób? Nie można zaatakować z zenitu albo nadiru?

– Ponieważ chcą utrzymać czyste linie komunikacyjne, nieprzechodzące przez nasz układ. – Koenig doskonale pamiętał zachowanie Turuschów przy Eta Boötis. Wycofali się w kierunku Alphekki, było to kolejne potwierdzenie tego, że jest ona ich rejonem wyjściowym. – Zgadza się, że unikną przejścia po elipsie. Moim zdaniem pojawią się gdzieś na południe od Eta Boötis lub Głowy Węża, nie dokładnie w Wadze.

– Zrobimy lepiej, jeśli utrzymamy flotę w całości, czekając, aż oni przylecą do nas. Z jakiegokolwiek kierunku.

– Nie mogę się z tym zgodzić, panie admirale. To postawi nas dokładnie w tym samym położeniu taktycznym, w jakim byli Turuschowie przy Eta Boötis. Widział pan raport końcowy?

– Owszem, czytałem pana raport, admirale. I to jedyny powód, dla którego tego słucham.

– Przeciwnik już mógł wystrzelić pociski kinetyczne. Byłby głupi, gdyby tego nie zrobił. To pozwoli mu zadać nam straty, zanim nawet zacznie się bitwa okrętów.

– Gdyby wystrzelili pociski zaraz po pojawieniu się – zauważył Caruthers – powinny były uderzyć około północy. Trzy godziny temu.

– Badają nas, panie admirale. Identyfikują planety, skupiska ludzkie, instalacje wojskowe, bazy orbitalne, pozycje okrętów. Potrzebują trochę czasu, by przewidzieć orbity.

– I właśnie dlatego ruszyliśmy wszystkie jednostki, wyciągając je z baz – w głosie starszego mężczyzny brzmiało zniecierpliwienie, a Koenig zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo musiał on być zajęty, nadzorując wszystkie ruchy niezbędne do obrony Ziemi.

– Oczywiście, ale nie zmienimy orbity Ziemi i Marsa. Ani nie przeniesiemy głównych baz takich jak Fobia czy SupraQuito.

– Wiem... – Caruthers przez chwilę milczał. – Jak dotąd, nie było żadnych ostrzeżeń od czujników Straży Kosmicznej. Nic od czasu nocnego alarmu.

– Zgoda. – Koenig wiedział, że to jedyny słaby punkt w jego toku myślenia. Czujniki wykryły Zgrupowanie Alfa. Dlaczego nie zobaczyły Zgrupowania Bravo? – Ale jeśli przeciwnik wiedział o naszej sieci ostrzegania, mógł znaleźć sposób na jej unieszkodliwienie.

– To spekulacje – powiedział Caruthers. Znów się wahał. – Admirale Koenig, doceniam to, co pan mówi. Ale mamy zbyt wielką przestrzeń do ochrony. Wyślę pana do Corona Borealis,

a oni pojawią się w Wadze. Albo w dowolnym innym punkcie. Podzielę swoje siły i większość nigdy nie spotka się z przeciwnikiem. A tym razem mamy zbyt wiele do stracenia. Cholera, mówimy o zagładzie cywilizacji ludzkiej.

– Rozumiem, panie admirale. To, co sugeruję, to wysłanie czterech eskadr myśliwców z „Ameryki”. Podzielimy je na dwa pododdziały. Jeden wyślemy w kierunku Boötis, drugi do Wagi. Jestem absolutnie przekonany, że nadlecą mniej więcej po prostej linii, albo z Eta Boötis, albo z Alphekki, prawdopodobnie to drugie. A teraz proszę spojrzeć na to – na modelu Układu Słonecznego pojawiła się linia łącząca Neptuna z punktem Wagi. – Nazwijmy trzydzieści trzy okręty przy Neptunie Zgrupowaniem Alfa. Prawdziwa flota, w Wadze, to Zgrupowanie Bravo. OK?

Awatar Caruthersa pokiwał głową.

– Alfa gromadzi dane o naszym układzie od około dziewięciu godzin, czyli od momentu, w którym pojawili się z metaprzestrzeni, wczoraj o siedemnastej czterdzieści pięć. Przypuszczam, że przesłali te dane z Ryb do Wagi natychmiast. Następnie Alfa lub jej część przemieściła się do Neptuna i Trytona, ale nadal wysyłali dane. Siły w Wadze potrzebują jak najdokładniejszych informacji.

– Zgoda...

– Proszę spojrzeć. – Obraz powiększył się, uwydatniając czerwoną linię. Mniej więcej w jej połowie znajdował się mały żółty punkcik.

– Co to jest? – spytał Caruthers.

– Kosmiczna stacja przekaźnikowa sześć-zero-pięć-pięć-osiem Echeclus. Zbliży się właśnie do aphelium, piętnaście JA od Słońca. Centaur...

Centaury były typem asteroid lub komet, posiadającym cechy obydwu. Po raz pierwszy skatalogowano je w 1977 roku, wraz z odkryciem Chirona. Echeclus odkryty został dwie dekady

później, w roku 2000. W roku 2178 zbudowano tam automatyczną stację przekaźnikową. Jego pięćdziesięciopięcioletnia orbita przeniosła go z okolic Jowisza w pobliże Urana. Nie było to nic wielkiego, po prostu bryła lodu i skały o średnicy osiemdziesięciu czterech kilometrów. Przez pewien czas Straż Kosmiczna utrzymywała tam bazę w celu monitorowania obiektu jako potencjalnego zagrożenia dla Ziemi.

W tej chwili baza była całkowicie automatyczna.

– Jest obsługiwana przez AI o tej samej nazwie – powiedział Koenig. – Mądrą i ostrożną. Znajduje się sześć i pół godziny świetlnej od Neptuna. Jeśli Zgrupowanie Alfa zaczęło transmisję danych do punktu Wagi w momencie, gdy znalazło się w pobliżu Neptuna, to Echeclus właśnie przechwytuje ten sygnał. Spodziewam się po AI tego kalibru, że przekaże nam to, co przechwyci. Piętnaście jednostek astronomicznych to tylko dwie godziny.

– W takim razie możemy się spodziewać sygnału o piątej piętnaście.

– Właśnie o to chodzi. Ale jest jeszcze jedna rzecz. Transmisja z Echeclusa nie będzie kierunkowa, tylko sferyczna, jak rozszerzający się bąbel. Nasze myśliwce będą w drodze od godziny, jeśli zaraz je wystrzelimy, i odbiorą sygnał wcześniej niż my. Staną przed prostą sytuacją typu albo – albo: jeśli przechwycą sygnał, to znaczy, że mam rację i Zgrupowanie Bravo tam jest i czeka na przekaz z Neptuna, którego nie otrzyma jeszcze przez ponad trzy godziny. Jeśli zaś Echeclus nie wyśle sygnału, myśliwce zawrócą w stronę Układu Wewnętrznego.

– Cholera, to skomplikowane – poskarżył się Caruthers.

– Przyjemności wynikające z ograniczeń komunikacyjnych związanych z c. Ale to zadziała. Pozwoli nam wystartować do Wagi teraz i wskoczyć Turuschom na karki wtedy, kiedy się nas nie spodziewają. Jeśli się mylę, nie będzie żadnego sygnału,

a nasze myśliwce zawrócą do Układu Wewnętrznego w ciągu trzech godzin. Proszę potraktować je jako odwód.

– A mamy jeszcze inne eskadry – powiedział, namyślając się, Caruthers. – „Essex” i „Kennedy” mają pełną obsadę. Jestem skłonny wyrazić zgodę, admirale. Jest tylko jeden problem.

– O co chodzi?

– Senat. A dokładnie Komisja Wojskowa Senatu. Mam pewien stopień swobody w tym, jak rozmieszczę siły do obrony Ziemi, ale jestem cholernie przekonany, że nie zaaprobowują wysłania czterech eskadr na coś, co dla nich jest polowaniem na kaczki. Moja propozycja musi iść na Ziemię, a to potrwa dwanaście minut. I dwanaście na powrót.

– A więc mamy dwadzieścia cztery minuty, zanim powiedzą „nie”. Sugeruję, by wydał mi pan rozkaz natychmiast.

– Admirale, nadal jest pan pod czymś w rodzaju kurateli komisji śledczej. Teoretycznie nie powinien pan dowodzić grupą bojową aż do chwili, kiedy zostanie ogłoszony werdykt komisji.

Koenig zdecydował się, że nie ujawni faktu, iż zna już wynik. Podejrzał, że Caruthers także go zna.

– Poniosę wszelką odpowiedzialność za swoją decyzję, panie admirale. Do diabła, proszę powiedzieć, że wystartowałem bez rozkazu, bez konsultacji z panem. Mogą mnie ukrzyżować po powrocie.

– Ma pan zamiar zabrać całą grupę bojową.

– Oczywiście. Dolecimy tam nie wcześniej niż za szesnaście godzin, ale ktoś musi podjąć moje myśliwce. Jeśli wystartujemy bezpośrednio za myśliwcami, nadal będziemy mogli zawrócić, jeśli Echeclus nie prześle sygnału.

– Mam zamiar to zatwierdzić, Koenig – powiedział Caruthers po chwili zastanowienia. – Niech Bóg ma w opiece pana karierę, jeśli pan się myli.

– Niech Bóg ma nas wszystkich w opiece, nieważne, czy się

myle, czy mam rację.

Koenig nie dodał, że dwanaście okrętów głównych i kilka eskadr myśliwców nie będzie wiele znaczyć przeciwko Zgrupowaniu Bravo. Nie wiedział, ile okrętów wyślą Turuschowie w siłach głównych, ale z pewnością będzie to więcej niż trzydzieści trzy ze Zgrupowania Alfa. Dużo więcej.

Mogło się okazać, że wysłanie Grupy Bojowej „Ameryka” będzie niczym więcej jak częścią działań opóźniających tylko tempo ataku nieprzyjaciela na Ziemię.

– Tak czy inaczej, admirale Koenig, powodzenia.

Połączenie zostało zerwane i Koenig ponownie znalazł się w BCI, przypięty do swojego fotela.

– Komandor Craig!

– Tak, panie admirale!

– Nowe rozkazy dla wszystkich okrętów grupy bojowej. Przygotować się do przyspieszenia. Kurs piętnaście – plus piętnaście.

– Tak jest! Nowy kurs rektascensja piętnaście, deklinacja plus piętnaście. – Zamrugła powiekami z niedowierzaniem. – Panie admirale?

– Słyszała pani rozkazy, pani komandor.

– Moment, admirale – powiedział Quintanilla. – Te koordynaty leżą prawie w przeciwnym kierunku do punktu pojawienia się nieprzyjaciela!

– Prawie – odparł Koenig zimno.

– Aaaale... ale pan nie może tego zrobić!

– Panie Quintanilla, byłby pan zaskoczony, co mogę zrobić, kiedy się przyłożę. A teraz proszę się przypiąć i przestać się kręcić po BCI albo będę musiał pana usunąć. Ponownie. Będziemy manewrować przez jakiś czas i nie chcę, żeby rozbił się pan o instrumenty.

– Do wszystkich, przygotować się do manewrowania – rozległ

się głos oficera przy sterze. – Dwa g w ciągu piętnastu sekund.

Dwanaście okrętów grupy bojowej ustawiało formację, używając do manewrowania plazmowych silników korekcyjnych. Urządzenia portu Fobia oddalały się.

Quintanilla ledwie zdążył zająć wolny fotel. Gdy okręt znajdował się w fazie przyspieszenia grawitacyjnego, w BCI panowała nieważkość i przypięcie się pasami stanowiło konieczność. Pchnięcie z siłą dwóch g mogło jednak nieprzygotowanej osobie połamać kości. Pasy stanowiły również zabezpieczenie dla członków załogi pracujących przez łącza mentalne i nieświadomych, co dzieje się wokół nich. Przypięcie pasami chroniło ich przed dryfowaniem i wpadnięciem na innego członka załogi lub aparaturę.

Ponownie rozległ się głos oficera przy sterze:

– I pięć... i cztery... i trzy... i dwie... sekwencja plazmowa zainicjowana... ognia!

Dla Koeniga rozpoczęła się misja, która mogła być ostatnią w jego karierze oficera Marynarki.

Otworzył inny kanał.

– Komodorze^[21] Dixon!

– Tak, panie admirale – odpowiedział kapitan marynarki Joseph Victor Dixon. Był on szefem pilotów służących na lotniskowcu. Potocznie nazywano go CAG. Termin był starym akronimem wywodzącym się z angielskiego Commander Air Group, używanego na morskich lotniskowcach floty Stanów Zjednoczonych. Pomimo tego, że Konfederacja składała się z kilku narodów, oraz faktu, że loty odbywały się w przestrzeni kosmicznej, a nie w powietrzu, zwyczajowa nazwa pozostała i nadal była powszechnie używana.

Dixon nosił stopień kapitana, ale ponieważ uznawano, że kapitan na okręcie może być tylko jeden, przyjęło się nazywać go

komodorem. Latał zwykle z VFA-51 „Black Lightnings”, prowadzącą eskadrę „Ameryki”.

– Jaki jest status eskadr, CAG?

– Trzy w pełnej gotowości, dowódco. Jedna, „Rattlers”, posiada pięć pojazdów. Wziąłem to, co pozostało z „Dragonfires” i rozdzieliłem między „Black Lightnings” i „Nighthawks”. – Zawahał się chwilę. – Jeden z pilotów nie wrócił z Ziemi, a więc „Nighthawks” także są o jedną maszynę słabsi.

– Rozumiem. Jak szybko może ich pan poderwać z pokładu?

– „Nighthawks” i „Impactors” są w stanie gotowości pięć, „Lightnings” dziesięć. Reszta, pół godziny.

– Proszę ich wysłać. Komandor Craig prześle szczegółowe rozkazy. Pana ludzie lecą na dalekie rozpoznanie.

– Wszyscy?

– Kto tylko może, CAG. Tak szybko, jak to możliwe. – Powtórzył Dixonowi rozmowę z Caruthersem.

– Rozumiem – powiedział Dixon, gdy Koenig skończył. – Jeśli Zgrupowania Bravo tam nie ma, spóźnimy się na imprezę. Jeśli jest, pojawiajemy się wcześniej, z głównianymi szansami.

– Tak to mniej więcej wygląda. Grupa bojowa podąży za wami.

– Żeby pozbierać kawałki?

– Czy pan i pańscy ludzie wchodzą w to?

– Oczywiście, że tak. Jeśli tylko uda nam się ich trochę opóźnić. Idę ślać wici.

– Dobrze. Zaczynamy wystrzeliwanie, gdy tylko przejdziemy do przyspieszenia grawitacyjnego. Proszę skrzyknąć pilotów.

– Aye, aye, panie admirale.

Gdy Koenig zakończył połączenie, Quintanilli już nie było w BCI.

– Do wszystkich. Tu kapitan. Przygotować się do przyspieszenia grawitacyjnego, pięćset g, za pięć... cztery... trzy... dwie... jedną... teraz!

Projektory „Ameryki” wysłały w przestrzeń ogromną dawkę energii, która utworzyła osobliwość obejmującą cały okręt. Gdy dziób lotniskowca zbliżał się do niej, osobliwość znikła, by po kilku nanosekundach zostać odtworzona.

Dokładnie wyliczona, by uniknąć złapania okrętu przez niszczące siły falowe, osobliwość pojawiała się i znikła, tworząc efekt ciągnięcia okrętu z przyspieszeniem pięciuset g. Mars i baza Fobos zmniejszały się bardzo szybko za rufą. Lotniskowiec zniknął w ciemnościach.

Pokład startowy
TC/USNA CVS „Ameryka”
Okolice Marsa
Układ Słoneczny
Godzina 3.15 TFT

Joseph Dixon wślizgnął się do starhawka, pozwalając siedzisku dostosować się do swojej wagi i wyregulować uprzęż. Stojący nad nim szef obsługi klepnął go w hełm.

- Jest pan gotów do lotu, CAG!
- Trzymajcie gorącą kawę do naszego powrotu.
- Przyjąłem!

Kokpit zamknął się nad głową pilota, po chwili włączyło się oświetlenie.

Wokół na pokładzie startowym alfa pozostali piloci „Black Lightning” wskakiwali do kokpitów swoich maszyn. Gdzieś nad głowami wyła syrena alarmowa.

Dixon skupił się na instrumentach, zarówno tych znajdujących się w kabinie myśliwca, jak i na tych, których ikony dialogowe otwierały się bezpośrednio w umyśle po uruchomieniu łącza neuronowego. Jego myśliwiec przeciskał się teraz przez czarny

nanouszczelniając zamykający służę. Poczuł zmianę położenia, gdy nos maszyny obrócił się w dół. Włączył wyświetlacz i zobaczył gwiazdy przesuwające się w kierunku przeciwnym do kierunku obrotu pierścienia lotniskowca.

– Tu Lightning Zero Zero Jeden – zgłosił się przez radio. – Jestem za służą. Systemy maszyny gorące. AI na łączu. Broń zabezpieczona. Gotów do zrzutu.

– Zero Zero Jeden, KL. Pozwolenie na start, CAG.

– Przyjąłem.

– Poczekaj na pozostałe myśliwce. Dziesięć sekund, CAG.

Istniały dwa sposoby wystrzelenia myśliwca z lotniskowca: przez kanały startowe albo przez zrzut z pokładu. Kanały startowe dawały myśliwcowi dodatkową prędkość na starcie, sześćset kilometrów na godzinę, ale w ten sposób można było wystrzelić tylko dwa statki jednocześnie. Start całej eskadry, kolejno parami, wymagał specjalnych przygotowań. Tym razem eskadra „Nighthawk” startowała właśnie z kanałów. Znajdując w stanie najwyższej, pięciominutowej gotowości, miała już wszystkie maszyny przygotowane.

Wszyscy pozostali mieli być zrzućeni z jednego z trzech obrotowych pokładów startowych, znajdujących się na zewnątrz pierścieni lotniskowca. Ich obrót powodował powstanie siły odśrodkowej równej połowie g. Zaletą tego sposobu była możliwość jednoczesnego startu sześciu myśliwców w odstępie pół minuty. Tak więc w ciągu trzydziestu sekund cała eskadra mogła się znaleźć już w przestrzeni.

– Trzy! – oznajmił głos kontrolera lotów. – I dwa! I jeden! Zrzut!

Odczuwalna siła połowy g znikła, gdy myśliwiec wyslizgnął się z pokładu w przestrzeń. Po obu stronach pięć pozostałych wystartowało perfekcyjnie równo. Peters, Aquilera, Hennessy, Michaels. I uzupełnienie z rozbitych „Dragonfires”, Collins.

Dixon miał w stosunku do niej mieszane uczucia. Pochodziła

z eskadry, która odczuła paraliżującą stratę sześćdziesięciu sześciu procent stanu osobowego. Jak dowiedział się od psychologa, wśród poległych był kochanek Collins. Mogła być niestabilna psychicznie, nawet po trzech tygodniach.

Oczywiście została dopuszczona do lotów przez psychologa, podobnie jak druga z pilotów „Dragonfires”, przeniesiona do „Lightnings”. Chodziło o Allyn, skippera „Dragonfires”. Ona także musiała cierpieć po stracie większości swoich ludzi. Ważne było, żeby wróciły do służby jak najszybciej, by zamiast myśleć o martwych przyjaciółach, zżywały się z kolegami z nowej jednostki.

Tucker i Gray, pozostała dwójka pilotów „Dragonfires”, zostali przydzieleni do „Nighthawks” z zastrzeżeniem, że Gray nadal był zawieszony w lataniu z powodów zdrowotnych. Zgodnie z informacjami systemu Graya i tak nie było, pozostał na Ziemi, gdy „Ameryka” odbijała od doku. Po powrocie będzie musiał się gęsto tłumaczyć.

AI starhawka obróciła myśliwiec i nadała mu przyspieszenie dwóch g. Manewr powtórzony został przez pozostałych pięć maszyn. Oddalały się od „Ameryki” z prędkością pięciu metrów na sekundę, ale zmieniły nieco kierunek, by zwolnić pierścień wokół lotniskowca dla następnych startujących. Dixon kątem oka zobaczył parę „Nighthawks” wyskakujących z prędkością stu sześćdziesięciu metrów na sekundę z kanałów startowych.

Przed sobą CAG widział znajomą, podobną kształtem do latawca konstelację Boötis, a dalej utworzony z gwiazd łuk, wyglądający jak zgięte ramię. To Corona Borealis, tymczasowy punkt nawigacyjny dla niego i trójki pilotów – Aquilery, Hennessy’ego i Collins.

Za rufami myśliwców wyleciało kolejnych pięć „Black Lightnings”. Friedman, Walsh, Cutler, Huberta, Hernandez. I były dowódca VFA-44, Allyn.

Gdy znaleźli się w przestrzeni, wyrównali kierunek, niwelując wpływ siły odśrodkowej, która ich wyrzuciła, a następnie przekonfigurowali myśliwce do lotu z dużym przyspieszeniem.

– BCI „Ameryka”, tu Czerwony Daleki Zwiad – powiedział Dixon. – Wyszliśmy z okrętu. Formacja utworzona. Gotowi do przyspieszenia.

– Przyjęłam, Czerwony Daleki Zwiad. Kontrola lotów potwierdza przekazanie prowadzenia formacji do BCI. Zezwalam na przyspieszenie grawitacyjne.

– Potwierdzam, przyspieszenie. – Dixon przełączył się na wewnętrzny kanał formacji. – OK, dzieciaki. Słyszeliście, co pani powiedziała. Włączyć linki taktyczne. Przyspieszenie pięćdziesiąt tysięcy za trzy... dwie... jedną... teraz!

Myśliwce znikły, mknąc ku gwiazdom z prędkością miliona metrów na sekundę.

Baza Marynarki Oceana

Ziemia

Peryferie Północnoamerykańskie

Godzina 22.45 czasu lokalnego

Dostanie się tutaj zajęło mu prawie godzinę.

Trevor Gray oddał wynajętą miotłę w Columbi, a następnie złapał dwudziestominutowy lot wahadłowcem do Oceany.

Cztery wieki wcześniej baza Marynarki Oceana była największą instalacją morską Stanów Zjednoczonych na Wschodnim Wybrzeżu i punktem dowodzenia dla grup lotniskowców w czasie, gdy nie uczestniczyły bezpośrednio w działaniach wojennych. Podniesienie stanu wód oceanów wymusiło ewakuację bazy Marynarki z pobliskiego Virginia Beach, Portsmouth.

Oceana jednak przetrwała, początkowo schowana pod szczelną pokrywą. Następnie, w miarę podnoszenia się poziomu wody, dobudowano ogromne pylony, na których postawiono urządzenia i instalacje bazy. Ze względu na wygląd baza często była nazywana największym i najmniej manewrowym lotniskowcem morskim na Ziemi.

Wahadłowiec wylądował na górnym pokładzie, już w ciemnościach, o godzinie dwudziestej drugiej trzydzieści czasu lokalnego. Gray i kilkoro innych mundurowych pasażerów udali się do punktu informacyjnego.

Miejsce było bardzo zatłoczone. Rozkaz natychmiastowego powrotu zastał wielu marynarzy i Marines na przepustkach na Ziemi. Teraz próbowali powrócić na macierzyste jednostki.

Gray przyłożył dłoń do czytnika, gdy znudzony podoficer rejestracyjny spytał o jego nazwisko i identyfikator. Jednak gdy dane Graya pojawiły się na wyświetlaczu, mężczyzna się ożywił.

– Porucznik Gray? Pilot myśliwski, VFA-44?

– Tak, to ja – śmiało stwierdzenie, biorąc pod uwagę, że nadal nie wiedział, kim chciał być.

– OK... zgodnie z moimi informacjami, panie poruczniku – rejestrator wskazał palcem monitor – pana okręt, „Ameryka” przyspiesza już. Opuścił Marsa pół godziny temu.

– Kurwa... – Pierwszą myślą Graya było, że Collins miała właśnie swój wielki dzień. – Dokąd się udają?

– Zastrzeżone... ale mógłbym się założyć, że ma to coś wspólnego z pojawieniem się Tushów przy Neptunie, nie sądzi pan?

– Bardzo prawdopodobne.

– Tak myślałem. Tak czy inaczej, kilka godzin temu z „Ameryki” przyszło zapotrzebowanie na uzupełnienia. Dwie całkiem nowe eskadry starhawków. Ze świeżymi pilotami. Właśnie układamy plan przemieszczenia ich na Marsa.

– Wysyłacie ich teraz?

– Zapotrzebowanie od waszego admirała oznaczone zostało klauzulą najwyższej pilności – powiedział podoficer. – Co by pan powiedział na „poskipperowanie” młodym w drodze na okręt?

Gray zaczął się zastanawiać. Teoretycznie nadal był uziemiony, czekał na opinię psychologa. Podoficer albo nie zauważył tego w jego danych... albo, co bardziej prawdopodobne, nie chciał tego zauważyć.

Skipperowanie bandzie dzieciaków w drodze na „Amerykę”? Pewnie, da się zrobić. Oceana była miejscem, w którym Gray rozpoczął swoje szkolenie specjalistyczne cztery lata wcześniej. Znajdowało się tu kilka tuzinów eskadr i kilkuset pilotów. Lotniskowce z całej floty traktowały to miejsce jako punkt uzupełnienia rezerw, zarówno jeśli chodziło o pojedynczy myśliwiec, jak i całą eskadrę.

Do cholery, wyglądało na to, że w Ruinach Manhattanu nie ma już dla niego domu.

– Niezły plan – odpowiedział. – Gdzie mam podpisać?

– Billingsly! – krzyknął podoficer przez ramię. – Zaprowadź pana porucznika do planowania lotów!

Może Trevor popełniał błąd, ale właśnie wracał na „Amerykę”.

[21] Stopień występujący kiedyś w Marynarce USA, związany z pełnieniem pewnych funkcji. Później odpowiednik jednogwiazdkowego admirała, z czasem zamieniony na Rear Admiral (LH). (przyp.tłum.)

Rozdział dwudziesty pierwszy

18 października 2404

Baza Marynarki Oceana
Peryferie Północnoamerykańskie
Godzina 23.14 czasu lokalnego

Myśliwce miały dokonać przemieszczenia w pełni uzbrojone.

Zwykle tego typu loty odbywały się bez amunicji, ale teraz panowały nadzwyczajne warunki. Oceana dostała niepotwierdzone wiadomości o zagrożeniu z zewnątrz, o Turuschach bombardujących Trytona i bitwie stoczonej przez okręty Straży Kosmicznej.

Nie było możliwości potwierdzenia ich. Nawet gdy Gray znalazł się w zasięgu sieci, informacje z okrętów Konfederacji były blokowane i bez hasła dostępu, którego nie posiadał, niemożliwe do odczytania.

Tak jak sugerował rejestrator w bazie, to prawie na pewno znaczyło jakieś duże zamieszanie związane z Turuschami. Im bardziej przekonywał się do tej myśli, tym bardziej odczuwał potrzebę powrotu na lotniskowiec.

Tam, gdzie było jego miejsce.

– Tranzyt Jeden, tu kontrola Oceana – odezwał się głos w jego głowie – masz pozwolenie na start.

– Przyjąłem, kontrola Oceana.

Tunel startowy był długi i szeroki. Wychodził z głębi bazy pod kątem czterdziestu pięciu stopni. Uruchomienie osobliwości wewnątrz takiego korytarza było śmiertelnie niebezpieczne. Z tego powodu wstępne przyspieszenie nadawane było myśliwcom przez pole magnetyczne wewnątrz kanału, a napędy uruchamiały się dopiero, gdy maszyny znalazły się nad oceanem.

– Wystrzał za trzy... dwie... jedną... Zwolnić!

Myśliwiec Graya zaczął się poruszać z przyspieszeniem zaledwie dwóch g w stronę czarnego, nocnego nieba. Za nim podążały dwadzieścia trzy inne maszyny w ciasnych grupach po cztery. Starhawk skonfigurowane do lotów w atmosferze miały kształt czarnej płaszczyki z wygiętymi w dół końcówkami skrzydeł. Gray wyskoczył z tunelu w otwartą przestrzeń.

Zielone światło na wewnętrznym wyświetlaczu zasygnalizowało, że wszystkie myśliwce opuściły tunel. Pod nimi czerniał ocean.

– Przyspieszenie pięćdziesiąt g – poleciał pozostałym. – Teraz!

Przesunął dłońmi po panelu sterowania i starhawk zaczął przyspieszać. Osobliwość przed jego dziobem stała się gorącą białą gwiazdą, pożerającą cząsteczki powietrza na swej drodze i zostawiającą za myśliwcem smugę pary wodnej. Gray podniósł nos maszyny i w sekundę potem przebijał się pionowo przez pokrywę chmur. W miarę nabierania wysokości powietrze stawało się coraz radsze.

Gwiazdy błyszczały w oddali, jasne, zimne i twarde.

– Kontrola Oceana – wezwał. – Tranzyt mija znacznik stu kilometrów.

– Przyjąłem, Tranzyt Jeden. Kontrola Oceana przekazuje prowadzenie do kontroli SupraQuito.

– Przyjąłem.

Sto kilometrów było umownym punktem, w którym

przyjmowano, że kończy się atmosfera ziemską, a zaczyna przestrzeń kosmiczna. Poniżej i z tyłu przyspieszających starhawków nocna strona Ziemi zasłaniała połowę nieba. Rozproszone światła miast widoczne z tej odległości pojawiały się jako jasne plamy na powierzchni, niektóre ostre i wyraźne, inne nieregularne i rozmyte przez warstwę chmur.

Na południu szalała burza z piorunami.

Było coś, z czego Gray właśnie zdał sobie sprawę. Kiedy rozważał rezygnację ze stopnia oficerskiego i odsłużenie reszty kontraktu jako podoficer, myślał, że to, z czym trudno mu się będzie rozstać, to przywileje bycia oficerem Marynarki. Ale teraz uświadomił sobie, że wcale nie o to chodziło. Kiedyś żył jako śmieć w Ruinach i gdyby musiał, mógł do tego wrócić. Ale porzucenie latania, poczucia absolutnej wolności między gwiazdami...

– Więc... poruczniku Gray – wywołał go jeden z młodych pilotów, Anders Tranzyt Jeden Pięć – mówią, że ma pan doświadczenie. Uczestniczył pan w akcji?

– Taaa, uczestniczyłem. Nie gadajcie, ludzie. Utworzyć formację. Uruchomić linki taktyczne.

Jeszcze raz sprawdził na wyświetlaczu, czy żaden element ruchu lokalnego bądź instalacja nie znajduje się na ich kursie. Uderzenie w jeden z modułów SupraQuito z prędkością kilku milionów metrów na sekundę było spektakularnym sposobem zakończenia kariery wojskowej. Tylko po co zabierać ze sobą niewinnych cywilów?

Marker nawigacyjny ustawiony został na pozycję „Ameryki”, gdzieś w pobliżu Marsa. Około dwunastu minut świetlnych przed nimi.

– Przyspieszenie pięćdziesiąt tysięcy – ogłosił Gray – za trzy... dwie... jedną... naprzód!

Lot Czerwony Bravo
Dalekie rozpoznanie „Ameryki”
Układ Słoneczny
Godzina 4.15 TFT

Komandor Marissa Allyn zmieniła konfigurację starhawk na przystosowaną do dużych prędkości z podniesionymi tarczami. Znajdowała się siedem JA od Słońca, w jednej czwartej drogi.

Po wystrzeleniu z lotniskowca uformowała szyk wraz z trzema innymi pilotami „Lightnings” – porucznikami Cutlerem, Friedman i Walshem. Na polecenie CAG stworzyli małą formację i przyspieszyli do pięćdziesięciu tysięcy g, natychmiast zostawiając Marsa daleko za plecami.

Dziesięć minut po uruchomieniu napędów poruszali się z szybkością ponad dwustu dziewięćdziesięciu dziewięciu tysięcy kilometrów na sekundę, o włos mniej od prędkości światła, i przebyli prawie dziewiętnaście milionów kilometrów. W tym miejscu wyłączyli napędy, dryfując z podświetlną, otoczeni kokonami tarcz grawitacyjnych, chroniących ich przed zderzeniem z pyłem kosmicznym i cząsteczkami wodoru.

Allyn czuła się, jakby minęło zaledwie kilka minut, ale AI poinformowała ją, że dryfują już godzinę. Od chwili odłączenia napędów pokonała ponad miliard kilometrów, podróżując tak szybko, że subiektywny zegar odebrał czas, który upłynął, jako cztery i pół minuty.

- Rekonfiguracja zakończona – poinformowała ją AI.
- Dobrze – odpowiedziała. – Opuścić tarcze.

Opuszczenie tarcz przy szybkości bliskiej c było bardzo ryzykowne i zalecane tylko na krótko. Rekonfiguracja przesunęła dużą część masy nanocząsteczkowej naprzód, tworząc stożkowatą bryłę, zawierającą zapas wody, używanej jako masa

reakcyjna dla plazmowych silników korekcyjnych. W zasadzie starhawk naśladował teraz „Amerykę” i inne duże okręty, tworząc tarczę z promieniowania, by uchronić pilota przed zderzeniem z cząsteczkami. Ochrona nie była doskonała. Niektóre ciężkie cząstki, uderzone przez myśliwiec z ogromną prędkością, generowały reakcję łańcuchową, która przedzierała się przez osłonę, docierała do pilota i po dłuższym czasie powodowała chorobę popromienną.

Ale rozkazy były jasne. Jak powiedział CAG, istniała możliwość przechwycenia sygnału radiowego z automatycznej stacji przekaźnikowej Straży Kosmicznej umieszczonej na asteroidzie typu Centaur. Z podniesionymi tarczami, bardzo poważnie ograniczającymi zdolność komunikacji, wykonanie tej części zadania było praktycznie niemożliwe. Allyn zdecydowała się pozostać z opuszczonymi tarczami przez subiektywną minutę. W tym czasie jej AI próbowała wyłowić wiadomość z szumów statyki.

Ta subiektywna minuta odpowiadała czternastu minutom czasu obiektywnego, mierzonego poza myśliwcem. Jeśli AI na Echeclusie nadała wiadomość, powinno wystarczyć czasu na jej odebranie.

Dla uszu człowieka to, co wyłapywało radio, było hałasem i szumem. Ale to nie miało znaczenia. AI dokona odpowiedniej selekcji.

– Wykryto sygnał – zakomunikowała AI – pochodzący z AI na Echeclusie. Zawiera retransmisję obcej wiadomości przekazanej na częstotliwości laserów optycznych.

Allyn poczuła, jak jej żołądek zaciska się w węzeł. Połowicznie spodziewała się, że nic nie wykryją, że będą musieli zawrócić do Systemu Wewnętrznego. Jeśli zaś przechwycili sygnał, musieli zmienić kurs, ale nie w kierunku, z którego przylecieli, tylko w stronę jednego z punktów nawigacyjnych prowadzących do

Wagi.

Prawdopodobnego miejsca pojawienia się Zgrupowania Bravo.

– Pani komandor! Odbieram sygnał! – powiedział Walsh, przebijając się przez szumy.

– Ja także – potwierdził Cutler.

– Przyjęłam – dodała Friedman. – Nie mogę przetłumaczyć ani kawałka.

– W porządku – powiedziała Allyn. – Wiecie, co to oznacza. Nasze pierwotne rozkazy nadal obowiązują.

– Tak – odezwał się Cutler. – Nie ma odwrotu.

Wiedzieli, że będzie tam flota nieprzyjaciół.

O ile nie zaczęła już się przemieszczać w stronę Ziemi.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

W trakcie przemieszczania

Układ Słoneczny

Godzina 4.20 TFT

– No cóż – powiedział kapitan Buchanan – grupa rozpoznawcza już coś powinna wiedzieć. Wóz albo przewóz.

– Oni tam są – powiedział Koenig nieobecny głosem. – Na Boga, oni tam są.

– Turuschowie? Zgrupowanie Bravo?

– Tak.

Ta myśl zaprzętała mu głowę, odkąd opuścili orbitę Marsa. Może się mylił? Może nie było Zgrupowania Bravo... albo miało zaatakować z zenitu lub nadiru? Zbyt wiele było możliwości.

– Admirale? – powiedział głos w jego głowie. – Tu łączność. Nadeszła wiadomość z Ziemi. Najwyższy priorytet. Oznaczona na czerwono dla pana.

Westchnął. Czekał na to.

– Proszę ją przekazać.

Nastąpiła chwila przerwy, potem trzaski. Po godzinie na pięciuset g „Ameryka” rozwijała szybkość osiemnastu tysięcy kilometrów na sekundę. To stanowiło tylko sześć procent c, ale wystarczyło, by pozostawić za rufą ślad zjonizowanego wodoru. Ten ślad i obecność tarcz powodowały powstawanie ogromnych zakłóceń przy odbiorze wiadomości.

Ale sygnał z Ziemi był wysłany w skoncentrowanej postaci i z taką mocą, by bez wątpliwości dotarł na lotniskowiec. Oprogramowanie w implancie Koeniga znalazło hasło do otwarcia linku przeznaczonego tylko dla niego. W umyśle admirała otworzyło się okno i zobaczył twarz wiceadmirała Michaela Noranagi.

Noranaga był w swojej prawdziwej postaci selkie, a nie jako elektroniczny awatar, którego Koenig widział podczas przesłuchania. Wielkie, pozbawione powiek oczy patrzyły na niego z mentalnego okna. Szczeliny poruszały się konwulsyjnie na szarej skórze karku. Noranaga znajdował się w pokoju wypełnionym powietrzem, a nie wodą, toteż oddychanie i mówienie sprawiało mu trudność.

– Admirale Koenig! – wzywał oficer. – Otrzymałem meldunek, że prowadzi pan „Amerykę” głęboko w przestrzeń, w kierunku RA piętnaście godzin. To bezpośrednie naruszenie rozkazów Komisji Wojskowej Senatu! Ma pan natychmiast, powtarzam, natychmiast zawrócić i spotkać się z resztą floty pomiędzy Ziemią a Marsem!

Połączenie urywało się i wracało na początek wiadomości.

– Admirale Koenig!...

Wzywany zamknął okno w swoim umyśle. Noranaga mógł sobie zapętlić wiadomość i wysłać ją w takiej formie. „Ameryka” znajdowała się teraz o dwadzieścia minut świetlnych od Ziemi i cokolwiek przypominającego normalną konwersację,

z pytaniami i odpowiedziami, było niemożliwe.

– Panie admirale? – zapytał oficer łączności. – Do wiadomości dołączone jest żądanie odpowiedzi.

– Proszę je zignorować – odpowiedział Koenig. – Nie słyszeliśmy tej wiadomości. Zbyt duże zakłócenia.

– Tak jest, panie admirale!

Koenig zdawał sobie sprawę, że jego kariera zawisała właśnie na włosku.

Selkie mieli skłonności do konserwatyzmu nadzwyczajnego nawet w tradycjonalistycznym środowisku oficerów Marynarki. Od dwóch wieków protezy genetyczne pozwalały im pracować bezpośrednio przy jednym z największych projektów współczesnej ludzkiej technologii – rekultywacji oceanów.

Oceany na Ziemi stanęły niebezpiecznie blisko biologicznej śmierci. Na przełomie dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku były nadmiernie eksploatowane, trute najpierw przez zanieczyszczenia, a potem pozostałości z zatopionych miast. Selkie pracowali na ogromnych morskich konwerterach przy genetycznym odtwarzaniu populacji stworzeń morskich, przy odbudowie pylonowych miast nad ruinami zalanych metropolii czy przy nowym podmorskim megalopolis położonym na szelfie kontynentalnym.

Selkie bardziej niż ich kuzyni z suchego lądu przywiązani byli do Ziemi. W rządzie Konfederacji istniała ich silna frakcja, która optowała za zupełnym porzuceniem podboju kosmosu. W ich opinii Ziemia i jej oceany wymagały całkowitego poświęcenia ze strony ludzi do czasu, aż zostaną uzdrowione. Dopiero wtedy ludzkość może powrócić do planów kosmicznych, bogatsza o wiedzę, jak kruche są ekosystemy na planecie.

Obrona Ziemi dla Noranagi była celem nadrzędnym.

No cóż, to była najważniejsza sprawa także dla Koeniga. Jeśli się mylił, mogli go potem postawić przed sądem wojennym, o ile

będzie miał go kto sądzić.

Ale nie mylił się. Patrzył na gwiazdziste niebo wyświetlone na panoramicznym ekranie w BCI. Słońce i Mars znajdowały się za rufą, gwiazdozbiory Byka i Ryb z przodu, na bakburcie, a na sterburcie widniały znajome konstelacje Boötis i Corona Borealis. Tam czekał przeciwnik.

Znajdzie go. Znajdzie i zada na tyle poważne straty, by reszta floty dała sobie z nim radę.

Zrobi to, nawet jeśli ceną miało być poświęcenie całej grupy bojowej.

Lot Czerwony Bravo
Dalekie rozpoznanie „Ameryki”
30 JA od Słońca
Układ Słoneczny
Godzina 7.02 TFT

Marissa Allyn stała się swoim starhawkiem, jej zmysły połączone z czujnikami maszyny odbierały każdy, najdrobniejszy nawet sygnał. Część problemu stanowiło oczywiście to, że ten rejon kosmosu był całkowicie pusty, ogromna, głęboka zatoka, położona cztery godziny świetlne od Słońca.

Był to jeden z punktów nawigacyjnych wyznaczonych jeszcze na pokładzie lotniskowca. Jedno z miejsc, w którym mógł się znajdować przeciwnik.

Czterogodzinna podróż z Marsa trwała dla Allyn siedemnaście minut. Pięć obiektywnych minut wcześniej ona i pozostała trójka pilotów zaczęli zwalniać. Poruszali się obecnie z połową prędkości światła.

Taka szybkość była kompromisem. Przy tak wielkim obszarze,

w którym mogło pojawić się Zgrupowanie Bravo, istniało duże prawdopodobieństwo, że akurat w tym miejscu go nie będzie. Allyn mogła zmienić kierunek i szukać gdzie indziej. Kluczając przy połowie c, poruszała się zbyt szybko, by wejść w kontakt ogniowy z przeciwnikiem, gdyby go wykryła.

Z drugiej strony, gdyby nieprzyjaciel faktycznie znajdował się gdzieś tutaj, w przydzielonym jej zakątku kosmosu, musiałyby zwariować, żeby atakować flotę siłami czterech myśliwców.

– Ktoś coś zauważył? – spytała na częstotliwości eskadry.

– Nic, skipper – odpowiedział Walsh. – Jedno wielkie nic.

Allyn poczuła miłe wewnętrzne ciepło, gdy Walsh nazwał ją skipperem. Nie była już dowódcą, ale jej stopień komandora stawiał ją na pozycji przełożonego w stosunku do małej grupki. Pozostali „Black Lightnings” odnosili się do niej z rezerwą od momentu, kiedy tydzień temu po raz pierwszy pojawiła się w ich sali przygotowań. Teoretycznie mogła zostać zastępcą CAG, mimo że stanowisko to było już zajęte.

Zwracając się do niej „skipper”, Walsh dawał do zrozumienia, że została zaakceptowana przez grupę.

Rodzinę...

Walsh miał rację. Jedno wielkie nic.

Problem polegał na tym, że Zgrupowanie Bravo mogło nie pojawić się w całości w jednym miejscu. Ponieważ poruszające się przy pomocy napędów Alcubierre’a okręty nie mogły widzieć nic poza kieszenią, w której się znajdowały, były zdane całkowicie na AI w ustaleniu punktu wyjścia z metaprzestrzeni. Małe odchylenia na początku przyspieszenia skutkowały ogromnym rozrzutem na końcu. W rezultacie okręty pojawiały się rozproszone po połowie nieba. Przeciwnik potrzebował czasu, by zebrać siły w jednym punkcie. Było to bardzo prawdopodobne wytłumaczenie zwłoki w rozpoczęciu ataku na System Wewnętrzny.

– Hej, skipper? – wywołała Friedman. – Mam coś dziwnego. Nie odbieram przekaźnika cztery-jeden.

Myśliwiec Friedman znajdował się dwadzieścia tysięcy kilometrów w prawo i nieco z przodu w stosunku do Allyn.

Przekaźnik cztery-jeden był jednym z setek przekaźników komunikacyjnych rozmieszczonych w promieniu trzydziestu jednostek astronomicznych od Słońca.

– No tak, to może coś tłumaczyć.

Pierwsze ostrzeżenie o obecności przeciwnika było oczywiście przekazane przez stację 8734 i jej kilka siostr. Nie mając wystarczającej mocy, by po wykryciu rozbłysku protonów emitowanych przez okręty Turuschów przekazać sygnał bezpośrednio na Ziemię lub Marsa, wysłały go do bazy na Trytonie. Ale baza ta była w zasięgu jedynie części stacji. Dla reszty zbudowano sieć przekaźników, rozmieszczonych na całej sferze o promieniu trzydziestu JA.

System nie był doskonały. Nie posiadał wystarczającej liczby sond, by pokryć całą powierzchnię sfery o promieniu czterdziestu jednostek astronomicznych, a ciągła zmiana pozycji przekaźników znajdujących się na trzydziestu JA pozostawiała dziury w pokryciu sygnału. Istniała możliwość, że Zgrupowanie Bravo pojawiło się właśnie w takim miejscu.

Ale jeżeli pojawiło się tutaj, zostałyby wykryte, a przekaźnik cztery-jeden wysłałby ostrzeżenie na Ziemię.

Chyba że...

– Mam kontakt! – krzyknęła porucznik Friedman. – Kontakt, na jeden-siedem-dziewięć-plus-pięć-jeden.

Nastąpiła krótka przerwa.

– Toad! Mam myśliwiec Toad, potwierdzone, odległość czterdzieści trzy kilo.

W tym samym momencie Allyn zobaczyła kontakt, pojedynczy myśliwiec czterdzieści trzy tysiące kilometrów przed maszyną

Friedman.

– Transmitować zapis! – poleciła Allyn swojej AI. Pozostałe myśliwce grupy będą robić to samo. Cokolwiek miało się wydarzyć, za cztery godziny Ziemia będzie miała potwierdzenie, że były tu siły Turuschów. – Wszystkie jednostki! Dorwać drania!

Przemieszczając projekcję osobliwości na sterburtę, złożyła myśliwiec do ciasnego zakrętu.

Wykonywanie ostrych manewrów przy dużych przyspieszeniach zawsze stwarzało ryzyko. Kosmiczne myśliwce nie mogły zakręcać tak, jak ich atmosferyczne odpowiedniki, nie bez atmosfery, w której można było się przechylić, skręcić i wytracić prędkość.

W przestrzeni robiło się to inaczej. Zmieniając miejsce projekcji osobliwości, przesuając ją na bok, w górę czy w dół, myśliwiec mógł poruszać się po teoretycznie prostej linii, przechodzącej przez zakrzywione pole grawitacyjne. W rezultacie poruszał się po łuku. Jeśli manewr został wykonany prawidłowo, maszyna mogła wykonać zwrot bez efektów przyspieszania – tak jak moduł kosmiczny orbitujący wokół Ziemi, podążający za zakrzywieniem przestrzeni wokół planety, nie odczuwał siły odśrodkowej.

Jeśli zaś wykonało się zbyt ciasny zakręt, myśliwiec mógł zostać złapany przez efekt pływowy osobliwości. Maszyna wchodziła w koszmarną spiralę, coraz ciaśniejszą, by w końcu zostać rozerwana na strzępy lub pochłonięta przez własną osobliwość.

Allyn pewnie prowadziła starhawka, skręcając na granicy bezpieczeństwa, ale cały czas po jej właściwej stronie. Po wyjściu z łuku ponownie docisnęła przednie napędy, przyspieszając do czterdziestu ośmiu g.

– AI, celowanie! – wydała polecenie. – Strumień!

Przy tych prędkościach ludzki refleks nie był po prostu

wystarczający, by śledzić cel, zgrać przyrządy i oddać celny strzał.

Toad także gwałtownie przyspieszał, ale starhawk był szybszy. AI zasygnalizowała namierzenie celu. Czerwony kursor na wyświetlaczu zgrał się z ikoną celu i zaczął szybko migać.

Zanim Allyn wystrzeliła, cel zniknął.

To nie miało znaczenia. Czujniki jej myśliwca nie były w stanie wykryć toada, gdy ten całkowicie ukrył się za tarczami. Wyłączając napędy, nieprzyjacielski myśliwiec stał się praktycznie niewidoczny. Niestety dla niego, nie mógł także zmienić prędkości ani kursu. AI szybko przekalkulowała nowe nastawy dla PSC-2.

Trzy szybkie impulsy, niedostrzegalne gołym okiem w otaczającej próżni, zaznaczone na wyświetlaczu prostą linią, dosięgły niewidocznego celu.

Friedman wystrzeliła prawie w tym samym momencie. Dwa strumienie cząsteczek trafiły toada od tyłu, rozbijając jego tarcze. Jedno z uderzeń spowodowało poważne uszkodzenia rufowego projektora tarczy i jej część opadła. Myśliwiec był teraz niczym nieosłonięty, całkowicie widoczny i nadal w zasięgu strzału.

– Powtórz! – krzyknęła Allyn, czując, jak adrenalina uderza jej do głowy. – Ognia!

AI ponowiła strzał i toad wyparował w rozbłysku małej supernowej.

– Dobry strzał, skipper! – odezwała się Friedman.

– Dzięki cudom techniki! – odparła. Była jednak zadowolona, to był strzał na granicy zasięgu myśliwca, a jej AI spisała się znakomicie. – Wszystkie jednostki! Uruchomić CTT!

CTT – ciągła transmisja taktyczna – oznaczała, że ich AI miały przesyłać nieprzerwane raporty o tym, co się dzieje. Po czterech godzinach od wysłania te meldunki dotrą do Ziemi i dowództwo będzie mieć dowód na to, że nieprzyjaciel znajdował się także

tutaj, nie tylko na Trytonie. Normalnie podczas misji rozpoznawczych CTT było wyłączane ze względu na możliwość przechwycenia przez przeciwnika sygnału i zdemaskowania obecności myśliwców. Lecz Allyn przyjęła, że toad zdążył nadać ostrzeżenie do sił głównych, gdy tylko sam został wykryty. Przeciwnik już wiedział, że starhawki tu są, i pewnie wkrótce należało spodziewać się jego reakcji.

CTT nadawało we wszystkich kierunkach, tak więc reszta „Black Lightnings” dowie się, że lot Czerwony Bravo natrafił na przeciwnika i prędzej czy później przybędzie z pomocą.

Pytanie tylko, czy będą na czas?

W pobliżu na pewno kręciły się inne toady, prawdopodobnie w dużej liczbie. Allyn domyślała się, że przeciwnik spenetrował sieć ostrzegania Straży Kosmicznej, niszcząc przekaźnik lub kilka przekaźników. Te stacje przekazywały swoje położenie na Ziemię i Marsa zwykle dwa razy dziennie, a przy zamieszaniu, jakie tam teraz panowało, nikt nie zauważył, że jedna stacja nie nadaje. Grupa myśliwców przyniesiona prawdopodobnie przez lotniskowiec, który celowo szerokim łukiem ominął Pas Kuipera, przemknęła się niezauważona i zniszczyła przekaźnik.

To było oczywiste i celowe preludium do ataku na System Wewnętrzny, wybitcie dziury w systemie wczesnego ostrzegania, by siły główne mogły przejść niezauważone.

Był to także dowód na to, że Turuschowie mieli zamiar wysłać Zgrupowanie Bravo przez utworzoną lukę. Z tego powodu nie rozpoczęto jeszcze bombardowania czy falowych nalotów. Turuschowie dawno szczegółowo zaplanowali całą operację i mieli zamiar zaatakować Ziemię siłami całej floty naraz.

Chyba że działania opóźniające prowadzone przez „Black Lightnings” będą skuteczne.

Chyba że flota w Systemie Wewnętrznym zostanie na czas ostrzeżona.

Chyba że Grupie Bojowej „Ameryka” uda się opóźnić atak.

Było tak wiele możliwości i tak niewiele szans na sukces...

– Namierzony cel na wprost – oznajmiła AI. – Odległość około dwóch dziesiątych JA, prędkość zbliżania sześć dziesiątych c.

Cel musiał być niewyobrażalnie wielki i poruszał się szybko, skoro prędkość zbliżania wynosiła sześćdziesiąt procent c. Allyn spojrzała na wyświetlacz i zamrugła z niedowierzaniem.

Bogowie kosmosu... co to jest?

– Zbieramy się! – nakazała. – Chyba mamy kłopoty!

Rozdział dwudziesty drugi

18 października 2404

Tactican Zdecydowany Kwiat Świtu
Anihilator „Żal Rozstania”
30 JA od Słońca
Godzina 7.13 TFT

– Wielki Tactican! – odezwał się komunikator z konsoli nad głową. – Cztery myśliwce nieprzyjaciela, odległość dziewiętnaście *lurm'm* i szybko maleje.

Przednie macki Zdecydowanego Kwiatu zwinęły się w geście wyrażającym częściowo frustrację, częściowo zaskoczenie, częściowo dziką determinację. Turuschowie nie wierzyli w szczęśliwe zbiegi okoliczności. Mieli deterministyczny i mechanistyczny pogląd na wszechświat, który okazał się nieprzyjemnie perwersyjny. Wszystko oparte było na założeniu, że Flota Gwałtownego Wtargnięcia całkowicie przyciągnie uwagę nieprzyjaciela, pozwalając dużo większej i silniejszej Flocie Obiektu Ciszy niepostrzeżenie prześlizgnąć się za tarcze ochronne nieprzyjaciela i dotrzeć w głąb jego systemu gwiezdного.

W jaki sposób przeciwnik odkrył fortel? W jaki sposób, przy niemal nieskończonej liczbie możliwości, był w stanie dokładnie

określić miejsce, w którym pojawić się miały główne siły?

– Czy już nas wykryli? – spytał drugi obecny.

Drugi Turusch, mówiący do Zdecydowanego Kwiatu, był jego bliźniakiem, drugą połową pary życiowej. Dokładnie rzecz ujmując, dopiero kombinacja ich dwóch tworzyła osobę zwaną Zdecydowanym Kwiatem. Inni zwracali się do niego tak, jak do jednej osoby, a Zdecydowany Kwiat zawsze wiedział, która z połówek przemawia, nie było więc żadnych nieporozumień, przynajmniej dla znających psychikę Turuschów. W bardzo rzeczywistym sensie Zdecydowany Kwiat był w dwóch miejscach jednocześnie.

Patrzył na ikony reprezentujące nadciągające myśliwce nieprzyjaciela.

– Wydaje się to prawie pewne – odpowiedział. – Ich kurs skierowany jest prosto na nas... Bardzo nieprawdopodobne, aby był to przypadek.

– Zgoda. Ich sensory mogły wykryć zakrzywienie lokalnej przestrzeni wokół nas.

– Więc ich zniszczmy, zanim powiadomią innych o naszej obecności.

– To mogło się już stać. Kilka *url'i* temu wykryliśmy transmisję radiową pochodzącą od tych jednostek. Zawiadomią inne okręty w tym rejonie.

Zdecydowany Kwiat rozważał to przez chwilę.

– Zgromadźmy więc tę część floty, którą mamy dostępną. Zaatakujmy od razu.

– Musimy nawiązać kontakt z dwoma i pół dwunastkami okrętów.

– Dołączą do nas. Tak samo jak Flota Gwałtownego Wtargnięcia. Gdy nadejdzie czas.

– Załoga jest gotowa. Broń załadowana.

– A niebezpieczeństwo tam. Zabić!

Lot Czerwony Bravo
Dalekie rozpoznanie „Ameryki”
30 JA od Słońca
Układ Słoneczny
Godzina 7.13 TFT

– Odpalić rakiety! – krzyknęła Allyn. – Wszystkie!

Trzydzieści dwa kraity, w tym dwa uzbrojone w głowice o mocy stu megaton, wyskoczyły z prowadnic starhawka, maksymalnie przyspieszając. Przy tej odległości mogły eksplodować nawet natychmiast.

– Ciasne sto osiemdziesiąt! – wydała komendę Allyn, gdy z prowadnic zeszła ostatnia para rakiet. – I dopalacze!

Nie było sensu podążać za kraitami. Obiekt znajdujący się naprzeciw czwórki myśliwców był ogromny – mała planeta o średnicy dziewięciuset kilometrów i masie ponad dziewięć razy dziesięć do dwudziestej potęgi kilogramów. To stawiało ją na równi z Ceres znajdującą się w Pasie Kuipera Słońca.

Cztery myśliwce wykonywały tak ciasny zwrot, jak tylko były w stanie, obracając się wokół osobliwości emitowanych z boku. Allyn czuła nierównomierne rozciąganie, któremu poddawane było jej ciało, nieomylny znak, że leciała na krawędzi destrukcji.

Kilka tysięcy kilometrów dalej promień z potwornego okrętu uderzył w starhawka Cutlera. Siła nie była wystarczająco duża, aby uszkodzić tarcze, ale trafienie nastąpiło w krytycznym momencie wykonywania zwrotu.

– Dostałem! Dostałem! – krzyknął Cutler. Jego starhawk wpadł w niemożliwe do opanowania wirowanie, nieuchronnie zbliżając się po spirali do osobliwości. Po chwili znikła ona, gdy wyłączyły się projektory, ale maszyna już się rozpadała.

– Pozostać w wirażu! – krzyknęła Allyn. – Trzymać!

Trzy pozostałe myśliwce wykonały pełny zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i maksymalnie przyspieszyły. Allyn czekała w napięciu na pierwsze wybuchy za rufą.

Pierwsze kraity zaczęły uderzać w superokręt, eksplozje nuklearne cicho rozbłyskiwały w nocy.

– Odbieram inne okręty, skipper – powiedział Walsh. – Formują szyk, zaczynają się poruszać.

– Widzę je.

Jej AI wyłowiła sygnały około dwudziestu jednostek. Cały czas pojawiały się kolejne. Allyn poczuła zimny ucisk u podstawy karku, tam mogły znajdować się setki okrętów zamaskowanych za tarczami lub znajdujących się zbyt daleko, aby mogły zostać wykryte przez czujniki myśliwca. Boże na niebiosach, jak mieli walczyć z taką potęgą?

Przynajmniej jeden, okręt-planeta, który ostrzelali salwą rakiet, był na pół stopiony, jego powierzchnia rozgrzana do białości. Zostawiał za sobą ślad gorących gazów i cząsteczek. Dorwali potwora i ciężko go zranili.

Allyn miała nadzieję, że na Ziemi będą oglądać przekaz z jej CTT.

Wątpiła, czy dożyje, aby przekazać relację osobiście.

Tactican Zdecydowany Kwiat Świtu

Anihilator „Żal Rozstania”

30 JA od Słońca

Godzina 7.15 TFT

Turuschowie myśleli w kategoriach par, łączenia dwójki w taki sposób, że stawała się jednością.

Było to biologicznym imperatywem dla bliźniaczych osób,

współpracujących blisko pod tym samym imieniem i przeznaczeniem, ale te same zasady odnosiły się także do okrętów i taktyki. Okręt Zdecydowanego Kwiatu „Lśniące Cięcie” znajdował się wewnątrz dużo większego anihilatora „Żal Rozstania”, stając się jego częścią. Teraz gdy „Żal” uległ częściowemu zniszczeniu, „Cięcie” stało się szalupą ratunkową.

Zdecydowany Kwiat, jeden z nich, wydał rozkaz i „Lśniące Cięcie” przebiło się przez słabnącą powłokę kamieni, nanolaminatów i gorących gazów.

Dobrze by było, gdyby inni członkowie załogi konającego „Żalu” mogli zostać wyciągnięci z wraku, ale na to nie pozwalał czas. Kilka tysięcy Turuschów mogło zginąć wraz z ogromnym okrętem, ale takie były okrutne realia wojny międzygwiazdnej.

W rzeczywistości załoga „Żalu Rozstania” mogła jeszcze zostać uratowana. Mobilne siłownie były zniszczone, napędy bezużyteczne, ale opancerzona część mieszkalna pozostała nietknięta. Jeśli przeciwnik nie wystrzeli nic więcej, okręt mógł dryfować z obecnym kursem i prędkością wynoszącą około jednej dwunastej c przez ten układ gwiazdny. Kiedy flota zakończy rozprawę z ludźmi, wysłane zostaną transportowce ratunkowe, by podjąć załogę „Żalu”.

„Lśniące Cięcie”, uwolnione z umierającej powłoki, rozpoczęło przyspieszanie, zajmując pozycję w szyku. Dotychczas zgromadziło się około ośmiu dwunastych floty. Pozostałe jednostki, rozproszone gdzieś na obrzeżach tego układu, miały dołączyć po odebraniu rozkazów nadawanych przez „Cięcie”. Na wyświetlaczu Kwiatu, zasilanym siecią przewodów podłączonych bezpośrednio do mózgu, obraz „Żalu” małał szybko, aż znikł całkowicie pośród gwiazd.

– Powinniśmy przygotować się na możliwość kolejnych ataków
– powiedział bliźniak.

– Zgoda. Nie rozumiem jednak, jak znalazły nas te myśliwce.

Albo mają wsparcie technologiczne, o którym nie zostaliśmy uprzedzeni, albo w okolicy operują liczne małe grupy myśliwców.

– Zgoda. Wydaje się jednak niemożliwe, aby mogły poważnie uszkodzić Flotę Obiektu Ciszy.

– Z pewnością, jednak pojedyncze ataki prowadzone metodą uderz i uciekaj, jak ten przed chwilą, mogą uszkodzić, a nawet zniszczyć największe okręty.

– Duża prędkość zbliżania i krótki czas działały na naszą niekorzyść. Nie mogliśmy także użyć piasku ani innych systemów obronnych.

– Jak to zostało wcześniej wspomniane, nie wolno nam nie doceniać tych stworzeń. Społeczność Sh'daar ostrzegła nas, że mają nadzwyczajne zdolności adaptacyjne, umiejętność improwizowania i niebywałą odporność. Jeśli nie będziemy zachowywać ekstremalnej uwagi, na pewno nas zaskoczą.

– Zgoda.

Następna niespodzianka dla Turuschów była już w drodze.

Miało upłynąć jeszcze kilka minut, zanim zostanie dostarczona na miejsce.

BCI, TC/USNA CVS „Ameryka”

W trakcie przemieszczania

Układ Słoneczny

Godzina 7.21 TFT

– Nowe informacje, panie admirale! – zameldował oficer łączności. – To... transmisja z Trytona!

– Co?

Koenig sprawdził czas. Oczywiście. Nadeszła transmisja od okrętów Straży Kosmicznej. Wiadomość przed chwilą dotarła na

Ziemię i była retransmitowana do okrętów grupy bojowej. Otworzył wirtualne okno.

Widział podejście pięciu jednostek Straży do Neptuna. Z widocznej piątki, cztery zbliżające się do Trytona były nieuzbrojone. Widział nieprzyjacielską flotę orbitującą w pobliżu księżyca.

Dane zgromadzone przez „Gallaghera”, „Hatakaze”, „Johna Paula Jonesa”, „Jianghua” i „Godavari” zostały skompilowane i przeanalizowane przez potężne sztuczne inteligencje na Ziemi i Marsie, zanim przesłano je dalej. Koenig mógł spojrzeć na flotę przeciwnika z każdego kierunku, wybrać dowolny okręt i otrzymać po kilka stron informacji dotyczących jego masy, uzbrojenia, możliwości manewrowych i potencjału bojowego. Okrętów było w sumie trzydzieści sześć. Największą parę stanowiły małe asteroidy o średnicy kilku kilometrów. Pozostałe typy jednostek Koenig znał już z własnego doświadczenia lub z opracowań szkoleniowych.

Oglądał teraz zagładę małej floty.

– Łączność, tu Koenig.

– Tak, panie admirale.

– Proszę to przepuścić przez kanał całej floty, wszyscy muszą to zobaczyć.

– Tak jest!

Istniała teoria, nieco nonsensowna, wyznawana przez najwyższe kręgi hierarchii wojskowej, że lepiej jest nie pokazywać niższym stopniem całej prawdy o przeciwniku – jaki jest silny, jak niebezpieczny i jaki bezlitosny. Informacje przekazywane były na zasadach „tyle, ile potrzeba do wykonania zadania”. Poza tym roboty nie musiały znać szczegółów, a tym bardziej wiedzieć o możliwości braku powrotu.

Koenig był oficerem starej szkoły, kultywującej tradycje sił zbrojnych starych Stanów Zjednoczonych. Żołnierze, Marines

i marynarze nie byli robotami i walczyli lepiej, gdy wiedzieli, o co idzie rzecz. Mieli wyższe morale i świadomość więzi w jednostce. Czasem złe wieści, nawet skrajnie, mogły zaprowadzić ich na wyższy poziom determinacji, odwagi i woli.

Powinni wiedzieć, z kim walczą i dlaczego.

Koenig studiował obrazy z Trytona przez kilka kolejnych minut. W tym momencie fotelowi stratedzy w komisji skupiali się tylko na nich. Rolą Caruthersa i podobnych mu oficerów było teraz przekonać resztę do możliwości, że Tryton miał jedynie odwrócić uwagę, podczas gdy większe siły nadciągały z innego kierunku.

Spodziewana wiadomość z Echeclusa wysłana została o piątej piętnaście tego ranka, trochę ponad dwie godziny wcześniej. Przyjmując, że eskadry myśliwców z „Ameryki” faktycznie ją przechwyciły, powinny już udać się do strefy trzydziestu JA i przeszukiwać ją, być może wdały się już w wymianę ogniewą z nieprzyjacielem.

Strumień danych przechwycony przez stacje przekaźnikowe był niemożliwy do przetłumaczenia. O ile dało się, z mało satysfakcjonującymi wynikami, zrozumieć Turuschów, gdy używali *lingua galactica*, to ich język ojczysty nadal pozostawał nieznany. Specjaliści z wywiadu Marynarki nie byli nawet pewni, czy wiadomość retransmitowana przez Echeclusa to język, czy szyfr.

Nie wiadomo także było, czy wiadomość zawiera jeden, czy dwa strumienie. Informacja odtwarzana na pokładzie lotniskowca wydawała się zawierać dwie równoległe ścieżki, nadane na nieco różnych częstotliwościach. Czy oznaczało to dwie osobne wiadomości, czy jakiś sposób kodowania?

– Panie admirale – powiedział komandor porucznik Cleary – doktor Wilkerson z laboratorium chciałby z panem rozmawiać.

– Proszę go połączyć.

– Dziękuję, admirale. Wiem, że jest pan teraz zajęty...

– W tym momencie nie, doktorze. *Alea iacta est*. Przekroczyliśmy Rubikon, do wieczora nie będziemy mieli zbyt wiele roboty.

– *Alea...* co?

– Bez znaczenia, doktorze. Małe odwołanie do antycznej sztuki wojennej. O co chodzi?

– Pomyślałem, że powinien pan wiedzieć, admirale. Mamy przełom, jeśli chodzi o język Turuschów.

Ta wiadomość podziałała na Koeniga jak impuls elektryczny.

– O wilku mowa...

– Jest więcej niż jeden poziom ich mowy.

Wilkerson skupił teraz na sobie całą uwagę admirała, który właśnie myślał, o co chodzi w sygnałach przechwyconych między Trytonem a Wagą.

– W zasadzie zauważyła to doktor George. Widzi pan, Turuschowie komunikują się przez drgania zespołu przepon, które mają przy skorupach, i zauważyliśmy, że mają tendencję do mówienia jednocześnie.

– Tak, doprowadzało mnie to do wściekłości.

– Teraz tak... Wszystkie rozmowy audio są seriami drgań przenoszonymi przez atmosferę. Fale o różnych częstotliwościach i amplitudach wychodzące z głośnika, prawda?

– Jak na razie nadążam.

– Jeśli ma pan jeden ton, jest możliwe wydanie drugiego, inaczej zmodulowanego, który wchodzi z tym pierwszym w rezonans. Harmonia. Współgrające częstotliwości. Chyba... chyba nie bardzo wiem, jak to powiedzieć.

– Świetnie pan to ujął, doktorze Wilkerson. Mówi pan, że gdy dwaj Turuschowie mówią jednocześnie... – Oczy Koeniga rozszerzyły się, gdy uświadomił sobie, co za chwilę powie. – Dobry Boże! Mówi pan, że była trzecia linia dialogu?

– Dokładnie tak – potwierdził awatar Wilkersona, kiwając głową. – Turuschowie muszą mieć absolutnie nieprawdopodobne mózgi i połączenia nerwowe, by tego dokonać. Autopsja to potwierdziła. Każdy z nich posiada dwa mózgi, jeden nad drugim. Oczywiście ludzki mózg jest zespołem skomplikowanych...

– Co z językiem Turuschów, doktorze?

– Już do tego zmierzam, admirale. Musimy jednak zrozumieć neurologiczną anatomię Turuschów i sposób, w jaki różni się od naszej. Człowiek posiada dwie półkule mózgowe. Może to uproszczenie, ale ogólnie mówiąc, lewa strona odpowiedzialna jest za zdolności analityczne, język, matematykę i tak dalej. Prawa zajmuje się emocjami i wyrazem artystycznym. Muszą się one ze sobą komunikować przez tak zwane ciało modelowane...

– I jaki z tego wniosek, doktorze?

– Panie admirale, podział mózgu Turuschów jest głębszy niż u nas. Nie jesteśmy tego jeszcze pewni, ale podejrzewamy, że prowadzą oni ze sobą ciągły wewnętrzny dialog, jak gdyby dwie osoby zajmowały jedno ciało. I to samo rozwiązanie ewolucyjne może mieć miejsce w ich organizacji społecznej, aż do punktu, w którym dwaj Turuschowie tworzą parę, bardzo bliską parę. Meta-Turuscha, jak pan woli.

– Jak nasz przyjaciel Opadająca Kropelka i jego partner.

– To... Tylko to jest trochę bardziej skomplikowane, admirale. Proszę spojrzeć.

Kolejne okno otworzyło się w umyśle Koeniga. Znów znajdował się w centrum laboratoryjnym lotniskowca, obserwując brązowo-czarne ślimaki z pozycji robota NZS zawieszzonego pod sufitem.

– Ten to Opadająca Kropelka z Trzeciej Hierarchii – powiedział jeden z obcych, a słowa wyświetliły się na dole ekranu.

– Czy rozmawiamy teraz z Umysłem Tutaj czy z Umysłem

Poniżej? – powiedział drugi.

Poniżej dwóch linii tekstu pojawiła się trzecia.

– Razem jestem Opadającą Kropelką.

– Obaj to Opadająca Kropelka? – spytał Koenig. – Myślałem, że po prostu unikają podania imienia tego drugiego.

– To zdanie padło, admirale. Utworzone z rezonansu dwóch wypowiedzianych na głos.

Nastąpił przeskok obrazu, Wilkerson edytował część konwersacji.

– Czemu pracujecie dla Sh'daar? – zapytał głos Koeniga.

– Sh'daar odrzucają waszą transcendencję i akceptują was, jeśli to jesteście tylko wy – powiedział jeden z Turuschów.

– Społeczność kieruje się i wyrasta z Umysłu Poniżej, jak mogłoby być inaczej? – w tym samym czasie powiedział drugi.

– Pracujemy w harmonii umysłów z nimi – głosiła trzecia linia.

– Obawiają się waszego szybkiego rozwoju technologicznego.

– Co masz na myśli, mówiąc, że odrzucają naszą transcendencję? Co to jest? – ponownie zabrzmiał głos Koeniga.

– Wasz gatunek zbliża się do punktu transcendencji – powiedział pierwszy.

– Transcendencja to czyste zło, które musi zostać zgładzone – mówił drugi.

– Gatunki techniczne ewoluują do wyższych form. Kiedy odejdą, zostawiają za sobą śmierć.

– Czy wasze potrzeby są zaspokojone? – zapytał Koenig. – Czy jesteście dobrze żywieni?

– Domagamy się Społeczności – powiedział jeden.

– Jesteśmy Społecznością – dodał drugi.

– Umieramy w samotności – mówiła trzecia linia.

– Mój Boże – powiedział admirał.

– Ich pojmowanie jest inne – odpowiedział Wilkerson. – Cała ich psychologia jest inna.

– Ale teraz to, co powiedzieli, ma dużo więcej sensu niż tamtego dnia. – Admirał pokręcił głową. – To musiało być dla nich bardzo frustrujące. Prowadzili z nami coś, co dla nich wydawało się normalną konwersacją, a my nie rozumieliśmy, nie mieliśmy pojęcia, o czym mówią. „Umieramy w samotności”?

– Tak. Myślimy, to na razie jest czysta spekulacja, że wewnętrzny dialog predysponuje ich do pracy w grupach. Pierwszą jednostką jest bliźniacza para, ale takie grupowanie wchodzi na coraz wyższe poziomy. Możliwe jest, że meta-Turusch, o którym wspominałem, jest rodzajem umysłu zbiorowego, tworzonego przez dziesiątki, setki, może nawet tysiące pojedynczych rozmów. Wszystkie odbywają się w tym samym momencie, mając inne znaczenie od zdań wypowiedzianych pojedynczo.

– Powiedział pan, że muszą mieć nieprawdopodobne mózgi, by myśleć jednocześnie na tak wielu poziomach. Myślę, że zaczynam rozumieć.

– Dla porównania, my jesteśmy bardzo powolni – zgodził się Wilkerson. – Proszę tylko pomyśleć. Ta koncepcja rozmowy na kilku płaszczyznach, nawet myślenia, to coś, co musiało ewoluować przez miliony lat, tak jak ewoluowała mowa. To, co robił Opadająca Kropelka, stanowiło komunikację na trzech poziomach, po jednym dla każdego Turuscha i trzeci wynikowy. Wszystko naraz. Co więcej, mówił w obcym dla siebie języku, w lingua galactica.

Koenig poczuł przez chwilę zmieszanie, gdy Wilkerson użył liczby pojedynczej w odniesieniu do dwóch Turuschów razem. Ale to miało sens. Pojęcie Turuschów na temat „oni”, „ja”, „inni”, „moje” musiało być całkowicie odmienne od ludzkiego.

Zastanawiał się, jak taką różnicę wykorzystać przeciw nim.

– Chciałbym, żeby stworzył pan z tego raport, doktorze. Coś, co moglibyśmy pokazać na Ziemi i Marsie. Komisja powinna to

zobaczyć. A także wywiad Marynarki. To może być coś, co pozwoli nam położyć kres tej wojnie.

– Nie bardzo wiem, w jaki sposób, admirale.

– „Poznaj swego wroga”, doktorze. Jedna z najstarszych i najbardziej podstawowych doktryn wojskowych. Jeśli znamy przeciwnika, to za nami połowa bitwy. Połowa zwycięstwa.

– A druga połowa?

– Znajomość samego siebie.

Wilkerson przerwał połączenie i Koenig ponownie został w BCI sam na sam z myślami. Pozostali pracowali przy swoich stacjach roboczych w kanale, ale jak to powiedział admirał, poza czuwaniem nie mieli wiele do roboty. Grupa bojowa lotniskowca była w tej chwili w piątej godzinie przemieszczania mającego trwać szesnaście godzin. W swej drodze do strefy trzydziestu JA zbliżali się do orbity Saturna, poruszając się z szybkością siedemdziesięciu pięciu tysięcy kilometrów na sekundę. Przy jednej czwartej prędkości światła niewidoczne były żadne aberracje gwiazd znajdujących się przed nimi. Boötis i sąsiadująca z nią Corona Borealis zachowywały znajome kształty – na prawo latawiec z jasnym Arkturem u podstawy, na lewo szerokie U, przypominające wzniesione ramiona.

Co było w transcendencji, czego Turuschowie, a właściwie ich panowie – Sh'daar, tak bardzo się obawiali? Czym dla nich była transcendencja, jak rozumieli to określenie? To był główny problem: stwierdzenie, co ta zupełnie inna kultura rozumiała pod tym pojęciem.

Cholera, Koenig nie był do końca pewien, czy sam chwyta znaczenie tego terminu. A w rozumieniu tak kompletnie innego umysłu, jak te, którymi posługiwali się Turuschowie, to musiało znaczyć coś innego, obcego.

Co powiedział Turusch w trzeciej linii określenia transcendencji? „Gatunki techniczne ewoluują do wyższych

form. Kiedy odejdą, zostawiają za sobą śmierć”.

To było to. Pierwsza połowa stwierdzenia była jasna i klarowna. Od wieków rasa ludzka rozważała temat swoich związków z technologią i tego, dokąd może zaprowadzić ją rozwój. Dzisiejsza rasa ludzka, dzisiejsza technologia, mogły być porównywane, z ogromnym trudem, do tych sprzed trzech, czterech wieków. Ale technologie GRIN zrobiły już bardzo wiele w kierunku zmiany rozumienia, co to znaczy być człowiekiem.

Genetyka. Pojawili się ludzie tacy jak Michael Noranaga, posiadający protezy genetyczne zmieniające wygląd i funkcje ciała. Noranaga poddał się zabiegowi z przyczyn służbowych, stając się ziemno-wodnym selkie, mającym więcej wspólnego ze ssakami wodnymi niż z ludźmi. Ale na Ziemi mnóstwo było ludzi zmieniających swój wygląd z przyczyn kulturalnych lub artystycznych... zmiennokształtni, jak sami się nazywali. Sam pomysł człowieka wyglądającego na przykład jak wilkołak zmieniał całe znaczenie określenia „być człowiekiem”.

Robotyka. Roboty stały się nieodzowną częścią kultury człowieka. Teleoperacje przeprowadzane przez roboty NSR pozwalały ludziom eksploatować tak śmiertelne dla nich środowiska jak powierzchnia Wenus czy kopalnie azotu na Trytonie. Ludzkie umysły czasowo zajmowały ciała zbudowane z plastiku i stopów nanolaminatowych. Sztuczna inteligencja była wszędzie, od inteligentnych ubrań poprzez domy aż do broni.

Informacja. Najprawdopodobniej największe zmiany zaszły na tym polu. Poprzez implanty nerwowe każdy człowiek mógł mieć natychmiastowy dostęp do dowolnej informacji z sieci. Mógł rozmawiać z kimkolwiek niezależnie od miejsca, w którym się znajdował, ograniczony jedynie prędkością światła, a przy dużych odległościach można było porozumiewać się z awatarem generowanym przez AI. Same AI – sztuczne inteligencje,

o większych niż ludzkie możliwościach, operujące wszędzie w zasięgu sieci, gromadzące i przechowujące informacje, transmitujące je, zmieniające ich kształt i edytujące. Sztuczne umysły, które już prawie stały się ludźmi.

I w końcu nanotechnologia. Okręty, które zmieniały kształt w czasie lotu, budynki, które same się wznosiły z odpadów. To były najbardziej spektakularne aplikacje technologii. Mniej widoczne, ale chyba jeszcze potężniejsze były przykłady miliardów nanorobotycznych urządzeń znajdujących się w układzie krwionośnym Koeniga, czyszczących jego arterie, kierujących równowagą procesów metabolizmu, a nawet naprawiających uszkodzone chromosomy, chroniące przed rakiem czy efektami starzenia się. Alexander Koenig mógł spodziewać się, że dożyje pięćsetki. Przynajmniej teoretycznie, zgodnie z tym, co mu powiedziano, nie było ograniczenia co do długości życia. Zakładając, że przeżyje jutrzejszy dzień.

Więcej dalekosiężnych efektów, tych niosących ze sobą największe zmiany, pojawiało się jednak, gdy technologie mieszały się. Nanotechnologii użyto do implantów mózgowych, dających ludziom połączenie z siecią i pozwalających, aby wewnętrzne oprogramowanie AI sterowało zewnętrznymi urządzeniami. Cztery technologie oznaczone jako GRIN współdziałały ze sobą, potęgując wzajemnie swój potencjał.

Dokąd prowadziła ta ścieżka?

Większe zaniepokojenie Koeniga budziła druga część wypowiedzi Turuscha: „Kiedy odejdą, zostawiają za sobą śmierć”.

W jaki sposób transcendencja równała się śmierci?

Czemu miało to znaczenie dla obcego gatunku, szczególnie dla gatunku liczącego sobie prawie pół miliarda lat?

Ludzie zrobili właśnie pierwszy krok na drodze do zrozumienia Turuschów, nie wiedzieli nawet, jak wyglądają

Sh'daar, jeszcze mniejsze pojęcie mieli o ich sposobie myślenia.

Ludzie będą musieli w jakiś sposób odpowiedzieć sobie na to, kim i czym są Sh'daar i jak rozumują.

I musieli zrobić to bardzo szybko, jeśli ludzkość miała przetrwać.

Rozdział dwudziesty trzeci

18 października 2404

Tranzyt myśliwców
Punkt spotkania floty
Orbita 1,3 JA
Układ Słoneczny
Godzina 7.35 TFT

„Spiesz się, by czekać!”

W ciągu ostatnich pięciu lat porucznik Gray słyszał to antyczne wojskowe powiedzenie wystarczająco często. Prawdopodobnie stwierdzenie to ukuli podoficerowie armii Sargona Wielkiego czterdzieści osiem wieków wcześniej. Ale dziś to była niedorzeczność.

Uzupełnienie wystartowało z Oceany o godzinie czwartej czternaście. Dziewięć minut zajęło starhawkom rozpędzenie się do szybkości światła, potem trzy minuty lotu ze stałą prędkością i następne dziewięć minut hamowania do punktu spotkania Obrońca, znajdującego się w połowie drogi między Ziemią a Marsem. Od godziny czwartej czterdzieści pięć Gray i towarzyszących mu dwudziestu trzech pilotów dryfowali samotnie w pustym sektorze, czekając. Nie było tu nikogo innego.

Inne okręty zaczęły przybywać grupami. Niszczyciele;

„Trumbull”, „Nehman” i „Ishigara”. Ciężki pancernik kieszonkowy z orbity ziemskiej „Warden”. Rosyjski ciężki krążownik „Groznyi”. Lekki lotniskowiec z Unii Europejskiej „Jeanie d’Arc”. Inne były w drodze, ale były zbyt rozproszone w przestrzeni Układu Wewnętrznego lub nadal znajdowały się w dokach, na orbitach synchronicznych Ziemi i Marsa. Ich załogi wciąż wracały na pokłady, maszyny nie pracowały. Niektóre nawet pozbawione zostały uzbrojenia bądź napędów, oddanych do przeglądów okresowych.

Przygotowanie okrętu bojowego do wyjścia z bazy zajmowało wiele czasu, chyba że tak jak w przypadku „Ameryki”, znajdował się w stanie podwyższonej gotowości.

Pieprzone trzy godziny – myślał Gray. W tym czasie moglibyśmy już być na miejscu.

Półtorej godziny wcześniej, o szóstej, przesłał na „Amerykę” zapotrzebowanie. W tym czasie lotniskowiec znajdował się około jednej jednostki astronomicznej od Marsa i dwóch od punktu spotkania. Wiadomość powinna dotrzeć około szóstej piętnaście.

Mijała godzina, a odpowiedzi nadal nie było. W chwili obecnej, poruszając się z przyspieszeniem pięciuset g, grupa bojowa powinna znajdować się w odległości trzech i pół jednostki astronomicznej od Marsa i czterech i pół od punktu spotkania, poruszając się z prędkością siedemdziesięciu dwóch tysięcy kilometrów na sekundę. Nawet przy opóźnieniu wynoszącym trzydzieści sześć minut w jedną stronę odpowiedź powinna była nadejść w ciągu ostatnich czterdziestu pięciu minut. O ile miała być jakaś odpowiedź.

– Co oni tam robią, do cholery? – powiedział ze złością Gray.

– Odpuść, skipper – odpowiedziała młodszy porucznik^[22] Katryn McMasters. – Prawdopodobnie dyskutują na ten temat z Ziemią, a przesunięcie czasowe jest zabójcze!

Gray pohamował się trochę. Zapomniał, że kanał został otwarty i jego emocjonalny komentarz usłyszeli wszyscy piloci eskadry.

– Poważnie rozważam lot bez potwierdzenia – odparł. – Jesteśmy tutaj bezużyteczni.

– Wspaniały sposób na zakończenie obiecującej kariery, szefie – powiedział porucznik Frank Osterman. – Ostatnio ktoś mi mówił, że mamy lecieć tam, gdzie nam każą, wtedy, kiedy nam każą. Nie tworzymy strategii.

– Przyjąłem – odpowiedział Gray.

Ale to nie ułatwiało czekania.

W ciągu ostatnich kilku godzin informacje w Układzie Słonecznym rozchodziły się jak fale na jeziorze po wrzuceniu kamienia. Ograniczone prędkością światła, reprezentujące jedynie małą część ogólnego obrazu, wolno dochodziły do ludzi, którzy na nie czekali, tych, którzy podejmowali decyzje, do wszystkich okrętów. Obraz był zacierany przez opóźnienie retransmisji i przez decyzje różnych oficerów i polityków znajdujących się na poszczególnych szczeblach łańcucha dowodzenia.

A to znaczyło, że jednostki takie jak tranzytowa eskadra operowały po omacku. Gray i młodzi piloci wiedzieli, że nieprzyjaciel manewruje gdzieś w pobliżu, tyle że nikt nie pofatygował się, by im o tym powiedzieć. Wiedzieli o tym, że kilka godzin wcześniej przechwycony został sygnał Turuschów, potwierdzający istnienie przynajmniej dwóch grup okrętów nieprzyjaciela, wiedzieli, że „Ameryka” i jej grupa bojowa kierowały się do punktu Wagi, oddalając się od Trytona.

I praktycznie nic więcej.

– Transmisja – zakomunikowała AI Graya. – Źródło: BCI „Ameryka”.

– Słucham!

– Eskadra tranzytowa, tu BCI „Ameryka” – powiedział kobiecie głos, zniekształcony przez szумы i efekt Dopplera. – Wasz plan tymczasowy został zatwierdzony. Natychmiast wprowadzić w życie. Wasz nowy kod to Eskadra Zielony. Znajdujecie się od tej chwili pod taktyczną kontrolą BCI „Ameryka”. Porucznik Gray zatwierdzony jest jako dowódca eskadry. Proszę odsłuchać załączoną transmisję i potwierdzić odbiór. Koniec przekazu.

Gray poczuł ulgę przemieszana z skokiem adrenaliny. *Lecimy!*

Jego „plan tymczasowy”, jak to nazwała oficer z BCI, był raczej mocno wyrażoną sugestią, przesłaną kilka godzin wcześniej, by dwadzieścia cztery orbitujące obecnie starhawki skierowały się natychmiast do punktu Wagi. „Ameryka” wysłała tam pięć eskadr około czterech i pół godziny wcześniej. Pięćdziesiąt myśliwców przeciw flocie Turuschów o nieznanym, ale z pewnością bardzo dużym potencjale bojowym.

Wzmocnienie w postaci dwudziestu czterech myśliwców mogło zmienić nieco sytuację.

Sprawdził załączoną transmisję, zobaczył, że sygnał został przechwycony najpierw na Ziemi, następnie poufnym kanałem przetransmitowany do „Ameryki”, a jeszcze później rozesłany do wszystkich elementów Grupy Bojowej „Ameryka”, w tym do Eskadry Zielony.

Po otwarciu załącznika Gray i reszta eskadry zobaczyli ostatnie sekundy „Gallaghery” i pozostałych, nieuzbrojonych okrętów Straży Kosmicznej przy Trytonie. Transmisja trwała do momentu, w którym kamera przekreśliła się dziwnie i obraz znikł w białym rozbłysku.

– Jezusie, Guanyin i Buddo! – mruknął ktoś.

– W porządku – powiedział Gray. – My lecimy w przeciwnym kierunku, do punktu Wagi.

– Tak, gdzie będzie jeszcze gorzej – zauważył młodszy porucznik Harper.

– Tylko ochotnicy – powiedział Gray. – Jeśli wolicie siedzieć tu beczynnie i czekać, aż Tushowie przyjdą po was, droga wolna. Ja lecę draniom na spotkanie.

– Jestem z panem, poruczniku Gray – zapewniła McMasters.

– Tak, skipper – dodał porucznik Tolliver. – Skopmy Tushom tuszki!

Gray już wprowadzał nowe rozkazy do pamięci AI. Jego starhawk obrócił się gwałtownie w stronę niewidocznego punktu na niebie w gwiazdozbiornie Wagi. Jeden za drugim, piloci powtórzyli jego manewr.

Cała dwudziestka trójka miała mu towarzyszyć. Sprawdził czas – siódma trzydzieści osiem.

– Naprzód! – powiedział do AI.

– Eskadra tranzytowa, tu „Jeanie d’Arc”. Nasze BCI odnotowało, że opuszczacie formację bez właściwej autoryzacji. Żądam wyjaśnienia!

Francuski lekki lotniskowiec przejął odpowiedzialność za lokalną kontrolę lotów. Zgodnie z tabelami „Jeanie” przenosiła trzy eskadry myśliwców, francusko-niemieckich KRG-17 Raschadler, i wszystkie jej doki były zajęte. Gray prosił o przyjęcie na pokład, ale mu odmówiono.

– „Jeanie d’Arc”, tu Eskadra Zielony – odpowiedział. – Otrzymaliśmy nowe rozkazy.

– Odmawiam, Zielony – nadeszła odpowiedź. – Kapitan LeSalle twierdzi, że jesteście pod jego jurysdykcją. Zanim prześlemy was pod inne dowodzenie, potrzebujemy potwierdzenia.

– Wypchaj się, Joasiu – odpowiedział Gray. – Lecimy tam, gdzie jest akcja.

W towarzystwie reszty myśliwców przyspieszył do pięćdziesięciu tysięcy g.

Lot Czerwony Bravo
Dalekie rozpoznanie „Ameryki”
Orbita 30 JA
Układ Słoneczny
Godzina 8.14 TFT

Starhawk Marissy Allyn nie miał już kraitów, ale nadal dysponował miotaczem strumienia i pociskami kinetycznymi. Składając myśliwiec w ciasny zwrot z uczuciem silnego szarpania przez siły pływowe, towarzyszące okrążaniu osobliwości, weszła na ogon kolejnemu okrętowi Turuschów. Strzeliła, wysyłając w jego stronę strumień cząsteczek, który zniszczył tarcze ochronne i dobrał się do metalu kadłuba. Biały płomień, towarzyszący topieniu się metalu, eksplodował w jej wyświetlaczu. W następnej chwili przeleciała przez kulę ognia, słysząc bębnienie odłamków po własnych tarczach.

– Czerwony Pięć – krzyknął porucznik Huberta. – Masz toada na szóstej.

– Dzięki, Czerwony Siedem! Widzę go!

Nie ryzykowała wirażu. Obróciła starhawką wokół własnej osi, kontynuując lot w tym samym kierunku, tyle że obecnie rufą do przodu. Gruby toad przeleciał przez rozszerzającą się chmurę odłamków z trafionego okrętu. AI Allyn natychmiast uchwyciła cel, sygnalizując to dźwiękiem.

Komandor zmieniła broń i wystrzeliła długą serię PK, strumień pocisków ze zubożonego uranu, z szybkostrzelnością dwunastu strzałów na sekundę. Tarcze toada były podniesione i dziewięćdziesiąt procent pocisków rozpadło się przy uderzeniu w nie. Jednak po chwili przednia tarcza została opuszczona, by umożliwić myśliwcowi otwarcie ognia do Allyn. W tym samym momencie to jej salwa dosięgła celu.

Białe rozbłyski pojawiły się na kadłubie wrogiej jednostki. Allyn kontynuowała ostrzał myśliwca, który nagle rozpadł się, rozsiewając wokół bryzgi roztopionego metalu.

Marissa ponownie obróciła swoją maszynę o sto osiemdziesiąt stopni i przyspieszyła. Niebo wokół niej wypełnione było okrętami, dryfującymi fragmentami i cichymi eksplozjami światła.

Asymetryczna bitwa trwała już ponad godzinę. Allyn i trójka pilotów z jej lotu nękali flotę Turuschów, wykonując szybkie przeloty przez formację przeciwnika, z każdym przejściem starając się poczynić jak najwięcej szkód i zamieszania. Dotychczas po stronie Konfederatów były dwie ofiary. Porucznik Cutler w pierwszym starciu i porucznik Friedman. Ta ostatnia leciała nisko nad kadłubem pancernika klasy Echo, kiedy para romeo-golf namierzyła jej myśliwiec i detonowała. Wybuch uszkodził pancernik, ale maszyna Nancy Friedman połowicznie wyparowała. Druga połowa pochłonięta została przez osobliwość.

W miarę upływu czasu zaczęły się jednak pojawiać kolejne myśliwce Konfederacji. W boju byli już wszyscy „Black Lightnings”, „Impactors” i czwórka „Nighthawks”. W sumie dwadzieścia starhawków i cztery SG-55 War Eagle. Czerwony Bravo non stop nadawał zapis bitwy. Obraz z CTT docierał do każdego myśliwca Konfederacji w promieniu godziny świetlnej i maszyny przybywały z coraz większej odległości.

Wrogi krążownik klasy Sierra pojawił się na wyświetlaczu bojowym Allyn, pięć tysięcy kilometrów przed nią. Weszła na kurs przechwytyjący i wycisnęła ze swojej maszyny maksymalne przyspieszenie, pięćset kilometrów na sekundę kwadratową. Pozwoliła AI obsługiwać broń. Gdy minęła nieprzyjacielski okręt bojowy cztery i pół sekundy później, różnica prędkości między nią a celem wynosiła dwa tysiące dwieście kilometrów na

sekundę. Nędzny, ludzki refleks przy takich szybkościach był całkowicie bezużyteczny.

Gdy przelatywała nad celem w odległości zaledwie stu kilometrów, zobaczyła tylko błysk, zarys czegoś wielkiego. Potem poczuła, jak starhawk obraca się, naprowadzając strumień cząsteczek. Niestety, nawet AI nie była w stanie dokonać analizy zniszczeń. Cel znikł, zanim jakiegokolwiek uszkodzenia mogły zostać zarejestrowane przez czujniki myśliwca.

Jedyne, co była w stanie zrobić, co każde z nich było w stanie zrobić, to ciągle nękanie floty przeciwnika, uderzanie w pojedyncze okręty, kiedy tylko było to możliwe, gdzie tylko się dało i najmocniej jak się dało.

Jedna z niebieskich ikon reprezentujących „Nighthawks” zamigotała i zgasła. Starsze war eagles eskadry nie były w stanie długo kontynuować tego typu walki. Były mniej zwrotne od starhawków. Przeżycie w kosmicznej „walce na noże” zależało od szybkości i manewrowości, od tego, by nie znajdować się w punkcie, w którym w danym momencie spodziewał się tego przeciwnik.

Trafiony został kolejny „Black Lightning”, maszyna Hektora Aquilery. Allyn słyszała jego krzyk, gdy starhawk wyrwał się spod kontroli, z niesamowitą prędkością zakręcił wokół własnej osi, a następnie rozpadł się na białe od gorąca fragmenty.

Z myśliwców, które dotąd dotarły na miejsce, pozostało dwadzieścia trzy.

Allyn zastanawiała się, jak długo choćby jeden z nich będzie w stanie prowadzić walkę.

Eskarda Zielony
W trakcie przemieszczania

– Zielony Lider do wszystkich. Coś nowego?

Wszystkie odpowiedzi, które nadeszły, zniekształcone przez prędkość, były negatywne.

– Nasłuchujcie nadal. Uwierzcie mi. Już niedługo.

Od dziesięciu minut poruszali się z przyspieszeniem pięćdziesięciu tysięcy g, pokonując dystans sześciu dziesiątych jednostki astronomicznej i osiągając szybkość dwustu dziewięćdziesięciu dziewięciu tysięcy kilometrów na sekundę, o trzy promile mniejszą od prędkości światła. Przez następną godzinę dryfowali, pokonując następne siedem jednostek astronomicznych, mijając orbitę Marsa, orbity pasa asteroid i Jowisza.

Eskadra Zielonych – Gray nie przestawał się zastanawiać, czy BCI nadało im ten kod ze względu na brak doświadczenia pilotów – powinna dotrzeć do orbity trzydziestu jednostek astronomicznych o godzinie jedenastej czterdzieści osiem czasu floty, czyli za trzy godziny. Dla pilotów miało to jednak być tylko siedemnaście i pół minuty czasu subiektywnego. Z punktu widzenia Graya minęło mniej niż piętnaście minut od momentu, kiedy wydał rozkaz startu, włączając w to czas przyspieszania do podświetlonej.

By jeszcze uatrakcyjnić sprawę, istniało realne prawdopodobieństwo, że flota Turuschów w ciągu ostatnich czterech godzin rozpoczęła przyspieszanie w kierunku Ziemi. Myśląc o tym, Gray spojrzał na wyświetlacz nawigacyjny.

Nakazał myśliwcom przyjąć formację „odbiorczej rozety” – ustawienia, które zamieniało eskadrę w jedną wielką antenę. Nawet w podświetlonej każdy z pojazdów mógł odebrać sygnał

radiowy, ale wyczyszczenie go z szumów stanowiło już problem.

By poprawić jakość obioru, jednostki lecące w formacji czasem przyjmowały wzór rozety, spiętej laserowymi ramionami łączy taktycznego. Pozwalało to na użycie szerokiej bazy do wyłapywania i przetwarzania słabych sygnałów. W efekcie Eskadra Zielony była teraz jedną wielką anteną o średnicy ponad dziesięć tysięcy kilometrów. Była to maksymalna odległość dzieląca dowolne dwie maszyny formacji.

Gray wiedział, że z chwilą wejścia do walki eskadry myśliwców z „Ameryki” zaczną nadawać w stronę Układu Wewnętrznego meldunki bojowe. Zieloni byli obecnie w jednej czwartej drogi pomiędzy lotniskowcem i sferą trzydziestu jednostek astronomicznych, w idealnej pozycji do przechwycenia wiadomości z myśliwców, zanim dotrze ona na „Amerykę”.

Kiedy nadejdzie transmisja, Gray i reszta Zielonych będą dokładnie wiedzieć, gdzie znajduje się przeciwnik. Będą także w stanie dokonać niezbędnych poprawek kursu, aby spotkać nieprzyjaciela gdzieś tam, za ciemną orbitą Saturna. W zależności od tego, co transmisja powie o pozycji i ruchach nieprzyjaciela, Gray mógł wnieść do bitwy duży wkład. Oczywiście, że strzał był daleki, ale w głowie Trevora tłuła się myśl znana każdemu, kto kiedykolwiek brał udział w walce:

Zrób coś. Choćby głupiego, ale zrób coś!

I właśnie takie były zamiary Graya.

Lot Czerwony Bravo
Dalekie rozpoznanie „Ameryki”
Orbita 30 JA
Układ Słoneczny
Godzina 9.30 TFT

Przegrywali.

Przeciwnik stał się szybszy, zaadaptował się i nauczył reagować na szarpane ataki myśliwców. Kładł zaporę ogniową złożoną ze strumieni cząsteczek, chmur pocisków kinetycznych i uzbrojonych w głowice termojądrowe rakiet grawitacyjnych. W ciągu ostatniej godziny zniszczonych zostało czternaście maszyn Konfederacji, a pięć ciężko uszkodzonych. Z wygaszonymi systemami dryfowały na ślepo w ciemność, po przypadkowej trajektorii.

Myśliwce musiały także latać z coraz większymi prędkościami. Przeciwnik od dwóch godzin i piętnastu minut rozpędzał się z przyspieszeniem pięciuset g. Jego obecna prędkość, po przebyciu zaledwie jednej jednostki astronomicznej, wynosiła czterdzieści i pół tysiąca kilometrów na sekundę. Oczywiście, że dysponując ogromnymi zapasami mocy, myśliwce z łatwością były w stanie lecieć dużo szybciej, ale każdy kilometr na sekundę kwadratową przyspieszenia zwiększał trudność i niebezpieczeństwo manewrowania.

A może – pomyślała Allyn – może jesteśmy już tak piekielnie zmęczeni, że trudno nam logicznie myśleć.

War eagle porucznika Theoda Younga zanurkował pozbawiony kontroli i uderzył w tarcze behemota Turuschów, małej, ciężko uzbrojonej planetoidy.

Przegrywamy – pomyślała ponownie Allyn – i nie możemy nic zrobić, by ich zatrzymać.

Eskarda Zielony
W trakcie przemieszczania
Układ Słoneczny
Godzina 10.02 TFT

W umyśle Graya otworzyło się okno i poczuł przepływ dużej ilości informacji.

Manewr z rozetą odbiorczą zadziałał. Zdołano przechwycić sygnał z kosmosu, nadany przez rozpoznawczą formację starhawków. AI myśliwców, pracując razem, połączone siecią laserową, obrabiały dane, przekształcając je w użyteczne informacje.

Na Ziemi i Marsie, ani nawet na „Ameryce”, nie wiedziano jeszcze, że pięć eskadr wysłanych z lotniskowca od trzech godzin walczy z nieprzyjacielskim Zgrupowaniem Bravo. Gray widział atak przeprowadzony przez swojego byłego dowódcę, komandor Marisę Allyn, widział zniszczenie ruchomej planety Turuschów i śmierć porucznika Cutlera.

Najważniejsze jednak było, że dzięki komandor Allyn znał już w tej chwili dokładne położenie floty Turuschów. W miarę upływu czasu widział coraz więcej okrętów nieprzyjaciela pojawiających się na wyświetlaczu taktycznym Allyn, a także to, jak przyspieszają w stronę Układu Wewnętrznego.

Zieloni poruszali się kursem na punkt o współrzędnych: RA piętnaście godzin, DE minus dziesięć stopni, znajdujący się na północy gwiazdozbioru Wagi, wyznaczony jako punkt orientacyjny dla jednostek przechwytyjących flotę nieprzyjaciela. Allyn dokonała jednak tego w innym punkcie, RA piętnaście godzin trzydzieści cztery minuty, DE plus dwadzieścia sześć stopni czterdzieści trzy minuty.

Ten drugi punkt położony był o jakieś trzydzieści siedem stopni od punktu Wagi, co znaczyło, że eskadra poruszała się niewłaściwym kursem. To było to, na co czekał Gray, dokładne dane nawigacyjne. Jak zauważył, nowy punkt znajdował się w konstelacji Corona Borealis, w pobliżu jasnej Alphekki.

Zastanawiał się, czy miało to jakieś znaczenie. W pokładowym atlasie astronomicznym Alphekka oznaczona była jako podwójna

gwiazda A0V/G5V, siedemdziesiąt dwa lata świetlne od Słońca. System miał tylko trzysta milionów lat, pełen więc był pyłu protoplanetarnego i gazu, za młody, by posiadać w pełni wykształcony system planetarny.

Być może to był przypadek, że ta jasna, relatywnie młoda gwiazda leżała blisko punktu, w którym pojawiła się flota. Ale raczej nie...

– Wszystkie jednostki eskadry – wywołał Gray. – Ustawić przyrządy nawigacyjne na punkt RA piętnaście godzin trzydzieści cztery minuty, DE plus dwadzieścia sześć stopni czterdzieści trzy minuty. Na mój sygnał zmiana kursu o trzydzieści siedem stopni. Na trzy... dwa... jeden... już!

Nadal poruszając się z prędkością zbliżoną do c , myśliwce przesunęły osobiowości i weszły na nowy kurs. Gray wstrzymał na chwilę oddech, czekając, aż wszyscy piloci zameldują zmianę. Przy tej szybkości najmniejszy błąd mógł oznaczać katastrofę. Myśliwiec mógł dosłownie wyparować pod działaniem sił pływowych lub zostać wciągnięty przez własną osobiwość.

Piloci może i byli zieloni, ale na szczęście AI dbające o szczegóły manewru – mimo że nie do końca doświadczony – otrzymały doskonałe „wyszkolenie”. Wszystkie maszyny perfekcyjnie wykonały zwrot, ustawiając się na nowym kursie.

Wszystkie gwiazdy otaczającego nieba pod wpływem efektu relatywistycznego stłoczyły się w wąski pas światła. Gray polecił AI, by zawiadomiła o zmianie kursu Ziemię. Wiadomość powinna tam dotrzeć w chwilę po przekazie Allyn.

– AI – polecił – potrzebuję szkicu orientacyjnego. Weź pozycje, kursy i prędkości wszystkich okrętów Turuschów widocznych w transmisji Allyn i przygotuj przybliżone dane balistyczne.

– Przybliżenie będzie niedokładne – odpowiedziała AI. – Walcząc z myśliwcami, przeciwnik zmieniał co najmniej przyspieszenie, jeśli nie kurs.

- Zgaduj – odpowiedział systemowi. – Nie jesteśmy bogami.
- To zajmie kilka minut.
- Jak najszybciej.

Kilka minut czasu subiektywnego mogło się równać obiektywnej godzinie. Nie mieli dużo czasu.

Szybciej, niż się spodziewał, AI zakomunikowała:

- Obliczenia skończone.
- Prześlij je na pozostałe jednostki eskadry. Jako wejściowe dane balistyczne.
- Jaka broń?
- Coś, co zostawi ślad na pięć czy piętnaście jednostek astronomicznych – odparł Gray. – ARTO.

Mieli zamiar zasypać nadciągającą flotę piaskiem...

Lot Czerwony Bravo
Dalekie rozpoznanie „Ameryki”
Układ Słoneczny
Godzina 10.12 TFT

Wszystkie jednostki wystrzelone z „Ameryki” brały już udział w bitwie, zbliżając się do Układu Wewnętrznego z prędkością pięćdziesięciu ośmiu i pół tysiąca kilometrów na sekundę. Zakładając, że nieprzyjaciel w połowie drogi zacznie hamowanie, jego podróż miała potrwać jeszcze piętnaście godzin.

Grupa myśliwców po prostu nie wytrzyma tak długo. Do chwili obecnej zniszczonych zostało dwadzieścia, sześć odesłanych bez kontroli w przestrzeń. Zaczęli to w pięćdziesiąt sześć maszyn. Pozostało trzydzieści jednostek Konfederacji, straty wynosiły prawie pięćdziesiąt procent.

Tylko nie to – myślała Marissa Allyn, bliska krzyku z desperacji.
Nie zniosę tego drugi raz!

– CAG – wywołała. – Lightning Zero Zero Jeden, tu Czerwony Bravo Pięć. Kanał prywatny.

– Mów, Czerwony Pięć – odpowiedział głos komodora Dixona.

– CAG, została nas połowa. Musimy się wycofać!

– Pani komandor, będziemy nękać tych drani, aż uciekną lub nam skończy się amunicja, a PSC się stopią. Gdy to nastąpi, zaczniemy ich taranować, jeśli będziemy musieli. Czy wyraziłem się wystarczająco jasno?

– Zrozumiałam, CAG!

Umysł Allyn wirował. Bała się... Tak, nie dało się nie bać w takim położeniu, ale gorsze było przytłaczające poczucie frustracji, porażki, bezsilności w obliczu takiego przeciwnika. Nękali Turuschów od trzech godzin. Stracili połowę własnych myśliwców, udało im się zniszczyć lub poważnie uszkodzić dwanaście okrętów głównych i dwadzieścia dwa toady. Wspaniały stosunek strat, niewątpliwie, ale całkowicie bezużyteczny, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że flota nieprzyjaciela liczyła nadal około dziewięćdziesięciu okrętów, nie licząc roju myśliwców. Jednostki wroga wciąż wyłaniały się z nocy Systemu Zewnętrznego.

Myśliwce Konfederacji nie posiadały już kraitów, większości zaczynało brakować pocisków kinetycznych. Pozostawały tylko miotacze strumienia Blue Lightning. PSC nazywano czasami wiecznymi, jako że nie mogła im się skończyć amunicja, tak długo, jak były podłączone do źródła zasilania, ale miały określoną żywotność. Projektor strumienia Allyn już zaczynał szwankować, przerywając z powodu przegrzania.

Jeśli urządzenie by się stopiło, nawet nanocząsteczkowy układ samonaprawczy nie byłby w stanie utrzymać jej w walce.

I przy tym wszystkim zdawała sobie sprawę z tego, że słowa Dixona o taranowaniu przeciwnika wcale nie były figurą retoryczną.

Plan zakładał zadanie przeciwnikowi tak dużych strat, by stał się łatwym celem dla elementów floty głównej, czekającej w Systemie Wewnętrznym.

Wykonując kolejny zwrot i najście, zrównała się z mobilną planetoidą Turuschów. Wycelowała miotacz i wystrzeliła strumień cząsteczek z odległości pięćdziesięciu tysięcy kilometrów, kontynuując ostrzał do momentu, w którym minęła okręt z relatywną prędkością pięciu tysięcy kilometrów na sekundę. Powierzchnia planetoidy nadal była częściowo chroniona tarczami, mimo że niektóre z nich opadły. Ani Allyn, ani jej AI nie były w stanie powiedzieć, czy udało się trafić odsłonięte urządzenia, czy jej strumień został zabsorbowany, bądź odbity przez ekrany grawitacyjne. Strumień cząsteczek wystrzelony przez przeciwnika pomknął w jej stronę. Ciągła przypadkowa zmiana kursu i prędkości, którą AI stosowała, by uniknąć trafienia, tym razem zawiodła. Coś trafiło w tarczę rufową. Szybkie spojrzenie na system diagnostyczny – bez uszkodzeń, dzięki Bogu.

Ale jej PSC był przegrzany, czerwone lampki ostrzegawcze migły zarówno na tablicy w kokpicie, jak i w jej głowie.

– Boże – krzyknął Hennessy. – Spójrzcie na to!

Na wyświetlaczu widać było, że okręt, który przed chwilą atakowała, sam otworzył ogień.

Nie strzelał do niej. Użyty pocisk kinetyczny, przyspieszający gwałtownie, miał masę głowicy bojowej. Nie był wymierzony w żaden z myśliwców atakujących flotę Turuschów. Z dużą prędkością kierował się w stronę Układu Wewnętrznego, Ziemi i Marsa bądź czekających tam okrętów bojowych Konfederacji.

– To bombardowanie! – krzyknął porucznik Malvar. – Zaczęli bombardowanie Ziemi i Marsa.

Pozostałe okręty floty także otworzyły ogień. W stronę odległego Słońca poleciały pociski zarówno o wadze około tony,

jak i malutkie, jednokilogramowe.

– To by było na tyle – stwierdziła Collins. – Spierdalam stąd. Jesteśmy zgubieni.

Lot rozpoznawczy „Ameryki”, a w zasadzie to, co z niego zostało, począł się rozpadać.

[22] W oryginale Lieutenant j.g.(junior grade) – stopień w Marynarce Wojennej Stanów Zjednoczonych odpowiadający porucznikowi Wojsk Lądowych. (przyp. tłum.)

Rozdział dwudziesty czwarty

18 października 2404

Eskarda Zielony

W trakcie przemieszczania

Układ Słoneczny

Godzina 10.15 TFT

– To nie zadziała, poruczniku! – twierdził młodszy porucznik Mark Rafferty. – Ziarna piasku są malutkie. Zderzą się po drodze z atomami wodoru, protonami wiatru słonecznego, tego typu sprawy. Stracą energię w plazmie!

– Ziarna piasku są małe – zgodził się Gray – ale są o wiele większe od protonów. Część może zostać rozproszona, część obróci się w plazmę... no i co z tego? Nie można zniszczyć masy. A to masa poruszająca się z podświetlną dokonuje zniszczeń. Słyszałeś kiedyś o pakiecie uderzeniowym A-7?

– Taaa, ale... to nie ma sensu – zabrzmiało to tak, jakby cały czas o tym myślał.

– Fizyka, pierwszy rok Akademii, Rafferty. Masa i energia nie mogą zostać stworzone lub zniszczone. Poza tym, nawet jeśli wszystkie ziarna znajdujące się na szczycie chmury zamienią się w plazmę, zrobią tunel na tych, które będą podążać za nimi. Tak jak błyskawica wypala próżniowy tunel w atmosferze. Tak czy

inaczej, piasek tam dotrze.

– Jest jeszcze jeden problem, panie poruczniku – zauważyła McMasters. – Z tej odległości to będzie jak strzał ze strzelby. Możemy trafić okręty Turuschów, ale naszych także.

– Racja, istnieje takie ryzyko – zgodził się Gray. – Ale przed strzałem wyślemy im ostrzeżenie. Nasze myśliwce są dużo zwrotniejsze, nawet od toadów. Nasi będą mieli czas zejść z linii ognia.

– Ale jeśli trafimy swoich...

– Dość. Ja dowodzę i ja ponoszę odpowiedzialność.

Sprawdził wyświetlacz, by zobaczyć, jak ustawiona jest flota nieprzyjaciela lub właściwie jak mogła być ustawiona jakieś sześćdziesiąt JA przed nimi.

McMasters miała rację. To było jak strzelanie ze strzelby. Precyzja, dzięki Bogu, nie była potrzebna.

– Dobra – powiedział do AI. – Wysyłaj ostrzeżenie.

– Transmituję.

– Wyślij także pełen zapis na „Amerykę”. Powinni wiedzieć, co się dzieje.

Mogą tego potrzebować – pomyślał z nagłym ukłuciem przygnębienia. *Jako dowodu dla sądu polowego.*

Pomimo wysłania ostrzeżenia i zwrotności myśliwców Konfederacji rzeczywiście istniało ryzyko, że ktoś zostanie trafiony.

– Strzelamy salwami – powiedział Gray pozostałym. – Szóstkami. Grupa pierwsza, gotów... ognia!

Z każdego starhawka pierwszej szóstkii wystrzelone zostały dwie rakiety ARTO, przyspieszając z dwoma tysiącami g.

– Foks Dwa!

Pomysł wcale nie był taki nowy. Jak wspomniał Gray, pakiet uderzeniowy A-7, używany do bombardowania planet i flot, opierał się na tej samej koncepcji. Cała nowość polegała na

użyciu broni defensywnej, jaką były ARTO, do celów ofensywnych. Można było nawet użyć sformułowania: jako broni „masowego rażenia”.

– Grupa druga, gotów... ognia!

Dwanaście kolejnych rakiet AS-78 wysunęło się z kadłubów myśliwców i uruchomiło swoje osobliwości, znikając w ciemnościach.

– Foks Dwa!

– Grupa trzecia, gotów... ognia!

Rakiety zostały przeprogramowane. Nie miały eksplodować kilka sekund po starcie, rozsiewając ładunek bojowy. Zamiast tego uwolnienie powinno nastąpić w momencie, gdy radary rakiety wykryją obecność okrętów przeciwnika w odległości dziesięciu sekund świetlnych. Tym sposobem chmura piaskowa powinna być nadal dość ciasno upakowana i nieść ze sobą poważne uderzenie kinetyczne.

Gray wiedział, że prowadzono eksperymenty nad wykorzystaniem ładunku piasku jako broni ofensywnej. Pomysł został zarzucony, głównie z tego powodu, że była to „ślepa”, powierzchniowa i śmiertelna broń. Wystrzelenie takiego ładunku w kierunku Ziemi mogło spowodować przypadkowe zniknięcie całego kontynentu bądź zmianę klimatu na kilka następnych stuleci.

Ale w tej szczególnej sytuacji taktycznej, czemu nie? W tamtym kierunku leżała tylko Alphekka. Być może kilka gram piasku lub gorącej plazmy dostanie się do układu oddalonego o siedemdziesiąt pięć lat świetlnych, poruszając się z prędkością dziewięćdziesiąt dziewięć i siedem dziesiątych procent c. No i co z tego?

– Grupa czwarta, ognia!

Poczuł, jak jego myśliwcem szarpnęło, gdy rakiety zsunęły się z prowadnic.

– Foks Dwa! – zakomunikował Gray.

W tym czasie czterdzieści osiem rakiet ARTO wypakowanych materiału wielkości ziaren piasku mknęło już w stronę floty Turuschów. Tarcze ich okrętów były w stanie zatrzymać część ładunku, ale z relatywistyczną prędkością leciała ku nim naprawdę duża masa.

Ziarna piasku zamienione w broń masowego rażenia.

Relatywistyczna strzelba.

Gray modlił się, by nie okazało się, że popełnił katastrofalny błąd.

Lot Czerwony Bravo
Dalekie rozpoznanie „Ameryki”
Układ Słoneczny
Godzina 10.31 TFT

Marissa Allyn trzęsa się. To zdarzało się kolejny raz, cała jej jednostka przestała istnieć.

Ocalałe myśliwce Konfederacji odrywały się od floty Turuschów i pojedynczo oddalały w różnych kierunkach. Ich wysiłki spełzły na niczym w starciu z ogromną flotą przeciwnika. Liczba okrętów Turuschów nadal była dużo większa niż liczebność floty Konfederacji czekającej na nią w Układzie Wewnętrznym i przytłaczała wręcz zmierzającą ku nim Grupę Bojową „Ameryka”. Potężne okręty wystrzeliwały salwę za salwą. Przyspieszając z dwoma tysiącami g, pociski kinetyczne miały osiągnąć podświetlną w ciągu trzech godzin, a w pobliżu Ziemi i Marsa znaleźć się po kolejnych trzech.

Jak celne miało być to bombardowanie, tego nikt nie mógł przewidzieć. Turuschowie spędzili sporo czasu na orbicie trzydziestu jednostek astronomicznych i z całą pewnością

poświęcili go na zbieranie danych o planetach, położeniu, prędkościach i kursach okrętów, lokalizacji fabryk, stoczni, baz wojskowych, osiedli mieszkalnych i innych ważnych instalacji na obu planetach krążących wokół Słońca.

Naciągająca salwa mogła zdewastować technologiczną infrastrukturę Układu Wewnętrznego, obrócić w ruinę miasta na Ziemi i Marsie.

A myśliwce z „Ameryki” nie były w stanie zrobić nic, by temu zapobiec.

– Przegrupować się! – krzyczał komodor Dixon w sieci taktycznej. – Wszystkie myśliwce, przegrupować się!

O co, do cholery, mu chodziło? Oni... i wszyscy ludzie... przegrali...

Na wyświetlaczu taktycznym Allyn widziała czerwone punkciki, całą chmurę, kłębiącą się wokół floty przeciwnika. To myśliwce Toad ścigające i dobijające resztki lotu rozpoznawczego.

Komandor wzruszyła ramionami i przestała się trząść. Toady bezlitośnie polowały na rozproszone myśliwce Konfederacji. Zostało ich tylko dwadzieścia trzy, dwadzieścia trzy z początkowej liczby pięćdziesięciu siedmiu.

Para toadów siadła Dixonowi na szóstej, zbliżając się.

– Mam dwa na ogonie! – krzyknął komodor.

Allyn rzuciła swojego starhawka w ciasny zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Tak ciasny, na ile tylko pozwalały jej siły pływowe generowane przez osobliwość. Wracła tam, skąd przyleciała, kierując się prosto na Dixona i Turuschów znajdujących się pięćset kilometrów za nim.

– Utrzymaj kurs, CAG! – krzyknęła.

Nie chciała, aby wykonując gwałtowny manewr, wpadł na nią. Weszła na jedną linię z najbliższym toadem i pociągnęła długą serię z działka PK, wysyłając strumień pocisków ze zubożonego

uranu w stronę maszyny przeciwnika. Turusch właśnie opuścił przednią tarczę, by oddać strzał do Dixona...

Mijając maszynę komodora, przeniosła punkt celowania na drugi myśliwiec, ale to wróg, a nie ona wystrzelił strumień cząsteczek. Działko Allyn szczekało tylko na sucho. Nie miała już amunicji.

Przemknęła obok toada ze względną prędkością kilkuset kilometrów na sekundę. Na wyświetlaczu starhawk komodora Dixona rozbłysł kulą ognia i znikł.

– CAG! CAG! Słyszysz mnie?

Może trafiony został tylko transponder. Może, może...

– CAG! Słyszysz mnie?

Nie było odpowiedzi.

Nowa myśl poraziła Allyn i ścisnęła żołądek zimnymi, stalowymi kleszczami. CAG nie żył, podobnie jak komandor Jacelyn, skipper „Impactors” i zastępca szefa.

Komandor Fremont, dowódca „Death Rattlers”... nie żyje.

Komandor Murcheson, skipper „Star Tigers”... nie żyje.

Komandor Burnham, dowódca „Nighthawks”... poza kontrolą, zaginiony, prawdopodobnie nie żyje.

Marissa Allyn była ostatnim żyjącym dowódcą eskadry, więc mimo że nie miała już podwładnych, to jej stopień po prostu automatycznie stawiał ją na czele pozostałych myśliwców.

W jakiś sposób musiała ich z tego wyciągnąć.

Pomiędzy eskadrami

Układ Słoneczny

Godzina 10.32 TFT

Rakiety AS-78 – antyrakietowej tarczy ochronnej – poruszały się z przyspieszeniem dwóch tysięcy g. Zwykle rozpadały się,

wyrzucając swój ładunek – skompresowane śruciny ze zubożonego uranu – kilka tysięcy metrów przed jednostką, która je wystrzeliła, tworząc piaskową, szybko poruszającą się i rozszerzającą chmurę, odbijającą promienie lasera, pochłaniającą strumień cząsteczek lub powodującą eksplozję nadlatującej rakiety. Tworzyły tanią, prostą i efektywną tarczę ochronną.

Musiały być oczywiście używane selektywnie i precyzyjnie. Jeśli strzelający myśliwiec zmienił kurs, chmura piasku poruszała się nadal w pierwotnym kierunku, znikając bezużytecznie w przestrzeni. Eksplozje i strumienie cząsteczek rozpraszały chmurę albo zamieniały ją w plazmę, tak więc kilka strzałów następujących bezpośrednio po sobie sprawiało, że osłona stawała się nieefektywna.

Przeprogramowując nastawy rakiet, Gray nakazał im detonację zbliżeniową. Zbliżeniową w bardzo ogólnym znaczeniu, to znaczy dziesięć sekund świetlnych przed celem, w przybliżeniu trzy miliony kilometrów.

Pociski poruszały się cały czas ze stałym przyspieszeniem dwóch tysięcy g. Bez możliwości, jakie oferował napęd Alcubierre'a, dodatkowe przyspieszenie zbliżało je do prędkości światła, nadając im tylko większą energię.

Pięć i jedna czwarta JA od eskadry, sześćdziesiąt sekund po wystrzeleniu, pierwsza salwa AS-78 złapała sygnał i eksplodowała. Czego nie przewidział Gray, to fakt, że cel może sam poruszać się z prędkością podświetlną i minie się z rakieta, zanim ta zdąży eksplodować, pozostawiając w ten sposób chmurę piasku za sobą. Wybuchło sześć rakiet. Pięć chybiło, chmury piasku rozsypały się za pociskami kinetycznymi, wystrzelonymi przez flotę Turuschów.

Jedna z chmur trafiła jednak na pocisk. Rezultaty były... spektakularne. Drobiny piasku o wadze około jednego grama,

składające się na dziesięciokilogramowy ładunek głowicy, poruszające się z prędkością bliską c , uderzyły w tonową głowicę poruszającą się z podświetlną w przeciwnym kierunku. Zsumowana prędkość uderzenia nie była oczywiście równa podwójnej prędkości światła, nie, jeśli Einstein wiedział, o czym mówi, ale i tak wyzwolona energia była niewyobrażalna.

Zgranie salwy rakiet AS-78 i pocisków kinetycznych Turuschów nie było perfekcyjne. Rakiety eksplodowały trzy miliony kilometrów przed pociskami, ale chmury piasku przemieszczające się z prędkością dziewięćset dziewięćdziesięciu ośmiu tysięcznych c rozproszyły się mocno, a pociski Turuschów godzinę po wystrzeleniu były na tyle rozrzucone, że nie wszystkie zostały objęte nagłym rozbłyskiem supernowej, spowodowanym uwolnieniem ogromnej energii.

Nie wszystkie nie znaczyło przecież, że żaden. Wiele ich jednak było.

Błysk tego jednego uderzenia jaśniał długie sekundy w ciemnościach Systemu Zewnętrzznego, fala uderzeniowa rozchodziła się we wszystkich kierunkach.

Lot Czerwony Bravo

Dalekie rozpoznanie „Ameryki”

Układ Słoneczny

Godzina 11.15 TFT

– Transmisja – oznajmiła AI Allyn. – Źródło: Eskadra Zielony.

– Co za Eskadra Zielony, do cholery? – spytała, ale możliwość, że z Ziemi nadciągają posiłki, sprawiła, że natychmiast przyjęła sygnał.

Pomoc była w drodze, dwadzieścia cztery świeże starhawki z Oceany, pod dowództwem porucznika Trevora Graya.

Wystrzelili... Wielki Boże na niebiosach!

– Wszystkie myśliwce! – krzyknęła przez kanał taktyczny. – Wszystkie myśliwce! Nadciąga ładunek bojowy z podświetlną! Oczyszczyć przestrzeń!

W chwilę potem niebo zajaśniało tak, że przyćmiło słońce.

Ocalałe myśliwce z pięciu eskadr „Ameryki” zaczęły się zbierać w grupy kilka tysięcy kilometrów przed flotą Turuschów. Razem łatwiej im było bronić się wzajemnie przed atakami toadów. Od pewnego czasu jednak Turuschowie zostawili myśliwce Konfederacji w spokoju. Może ich flota poniosła większe straty, niż wyobrażała sobie Allyn, a może garstka prawie pozbawionych amunicji myśliwców przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie?

– Boże! – krzyknęła Collins, gdy kula światła jeszcze pojaśniała i rozrosła się. – Co to, do cholery, jest?!

– Jeśli mam zgadywać... to ARTO w zderzeniu z pociskiem Turuschów. Prędkość podświetlna i tak dalej...

Allyn nie próbowała sobie nawet wyobrażać, jaką energią dysponowała ta jasna gwiazda. Pojawiła się na niebie i jaśniała kilka stopni od Słońca. Nie była duża, ale patrzenie na nią gołym okiem sprawiało ból. Na kilka chwil blaskiem przyćmiła główną gwiazdę Układu.

Myśliwce zaczęły oddalać się od floty Turuschów. Ostrzeżenie Graya było jasne, chmury piasku poruszające się z prędkością podświetlną zbliżały się tuż za wiadomością. Każdy myśliwiec znajdujący się na drodze mógł zostać trafiony. Być może żaden z pocisków ARTO nie przetrwał pierwszego wybuchu, ale jeśli jednak...

Krażownik klasy Juliet znajdujący się najbliżej zaczął się iskrzyć, a właściwie nie on sam, a jego tarcze. Każdy z błysków był malutki, ale bardzo jasny. Pojedynczy rozbłysk był zbyt mały, by spowodować uszkodzenia, ale gdy jeden następował tuż po

poprzednim, tarcze okrętu w końcu opadły i sztorm miniaturowych detonacji przeniósł się bezpośrednio na kadłub okrętu.

Allyn patrzyła zafascynowana, jak jednostka Turuschów zaczęła się rozpadać, kadłub znikał kawałek po kawałku, ukazując przez wyrwy wewnętrzną strukturę. Okręt rozgrzany był do białości.

Taki sam los spotkał kilka innych maszyn wielkiej floty.

– Dostałem! – krzyknął porucznik Wellesly. Był ostatnim pilotem „Star Tigers”, a jego war eagle zamykał grupę oddalających się myśliwców Konfederacji. Na tarczach jego maszyny błyskały takie same iskierki, jak na okrętach Turuschów.

Potem trafione zostały starhawki porucznik Cavanaugh i porucznika Dolermanna. Po kolei, licząc od końca grupy. Allyn także zauważyła rozbłyski na swojej tarczy, pojedyncze uderzenia śrucin ważących jedną dziesiątą grama, ale poruszających się z prędkością niewiele mniejszą od c. Tarcze przyjęły jedno uderzenie, drugie, trzecie... częstotliwość trafień rosła, tarcze zaczynały szwankować.

Coraz więcej okrętów floty Turuschów znajdowało się w ogniu. Pięć zostało zniszczonych natychmiast, począwszy od krążownika. Następnych osiem... dziesięć... piętnaście było ciężko uszkodzonych, z opuszczonymi tarczami. Gorące białe kratery ziały na ich kadłubach. Wiele z okrętów całkowicie schowało się za tarczami, ale nawałnica trwała, tarcze opadały jedna po drugiej, odsłaniając nagie kadłuby jednostek.

Duża liczba pocisków uderzała w zaciśnięte węzły czasoprzestrzeni przed okrętami Turuschów, w osobliwości ciągnące je do przodu z przyspieszeniem pięciuset g. Jako że nieciągłości z definicji miały prędkość ucieczki większą od prędkości światła, nadciągające drobiny piachu nie mogły ich

przebić i pozostawały uwięzione, a znajdując się w pułapce, każda z nich oddawała ogromną ilość energii.

Niektóre z okrętów przeciwnika zaczęły wystrzeliwać własne kule piasku, wyłączając napędy, inne zaczęły hamować, jeszcze inne próbowały uciekać na boki, w górę i w dół, by schronić się przed nadciągającą chmurą destrukcji.

Jak po strzale ze strzelby, ziarna rozproszone były na bardzo dużej powierzchni, ale największe ich zagęszczenie znajdowało się w pobliżu floty Turuschów. Allyn i jej myśliwce umykały na obrzeża chmury. Nagle tarcze war eagle' a porucznika Wellesly opadły całkowicie i kadłub rozerwał się na drobne kawałki. Tarcze Cavanaugh także były opuszczone, podobnie jak w jednostkach Collins, Raynella i Tucker.

Bez rozkazu kilku pilotów Konfederacji zwolniło nieco, przesuając się na koniec, wciskając swoje maszyny między śmiertelną chmurę a myśliwce z uszkodzonymi tarczami.

W ten sposób, poruszając się z prędkością pół c, ocalałe jednostki zdołały wycofać się z zasięgu wrzecionowatej chmury rozpędzonego piasku.

Po upewnieniu się, że uderzenia ustały, Allyn nakazała pozostałym myśliwcom zwolnić, zawrócić i ponownie uderzyć na flotę nieprzyjaciela.

Połowa toadów, z którymi mieli uprzednio do czynienia, została zniszczona. Większość pozostałych dryfowała z opuszczonymi tarczami, nagimi kadłubami i uszkodzonymi pancierzami. Piloci Konfederacji wykonali jedno natarcie, strzelając strumieniami cząsteczek i pozostałościami PK. Kilka toadów próbowało odpowiedzieć ogniem, większość salwowała się ucieczką. Bitwa jakby zamarła. Obie strony wydawały się zszokowane rozmiarami dewastacji. Trudno było myśleć, jeszcze trudniej działać.

Ale w tym momencie to Konfederaci mieli przewagę.

Flota bojowa Turuschów była w rozsypce. Krążownik próbujący skrócić w jedną stronę uderzył w pancernik skręcający w drugą, wypełniając niebo zabójczymi odłamkami. Niektóre z nich uderzyły w kolejne okręty, dopełniając dzieła zniszczenia.

Myśliwce Konfederacji jeszcze raz przeleciały przez flotę przeciwnika, niszcząc i paląc wszystkie cele w zasięgu. Chmury białej, gorącej plazmy i fragmenty porozrywanych kadłubów znów wypełniły przestrzeń. Allyn nakazała przerwanie ataku, by uniknąć dalszych strat własnych.

Te z okrętów floty Turuschów, które nadal mogły strzelać, były wciąż śmiertelnie niebezpieczne.

– Wszystkie myśliwce – wywołała Allyn – przegrupować się na moją pozycję. Pozostaniemy chwilę na uboczu.

W drodze mogły już być kolejne piaskowe salwy wystrzelone przez Zielonych. W tym momencie ważniejsze było śledzenie ruchów przeciwnika, jego intencji...

...i oczekiwanie na wsparcie. Eskadra Zielonych powinna być tu lada chwila.

– Nie jestem pewna, ludzie – powiedziała Allyn – ale wydaje mi się, że właśnie wygrywamy bitwę.

Tactican Zdecydowany Kwiat Świtu
Nosiciel Mocy „Lśniące Cięcie”
Godzina 11.17 TFT

Zdecydowany Kwiat Świtu wiedział, że flota Turuschów przegrała.

Zaczął mieć wątpliwości co do sensowności tej operacji kilka *g'nya* wcześniej, gdy zobaczył wściekłość, determinację i ogromne poświęcenie obrońców. Ludzie kontynuowali ataki na ogromną flotę bojową Turuschów, spadając z nieba dwójkami

i trójkami, rzucając się na okręty bojowe niczym malutkie *d'cha* rojące się wokół wielkiego *grolludh*. Nawet masywny worek gazowy *grolludh* może zostać przebity, jeśli atakuje się wystarczająco długo i zaciekle. A wydawało się, że te *d'cha* nie chcą niczego innego, tylko śmierci olbrzyma, nie dbając o to, ile z nich zginie.

– Musimy się wycofać – powiedział bliźniak Kwiatu – dopóki jeszcze możemy.

– Ta przegrana będzie trudna do wyjaśnienia Społeczności Sh'daar.

Dwa głosy razem mówiły coś zgoła innego:

– Panowie nie będą zadowoleni.

Rozkazy zostały już jednak wydane i ocalałe okręty Turuschów zaczęły wykonywać zwrot, zmieniając kurs o sto osiemdziesiąt stopni.

Był to skrajnie trudny manewr, szczególnie w wykonaniu tak gęsto upakowanej floty, w której wiele jednostek zostało uszkodzonych. Niektóre nie miały nawet sensorów, zmiecionych z powierzchni kadłubów, inne zgłaszały problemy z napędami. Z nawigacyjnego punktu widzenia bezpieczniej byłoby wyhamować stopniowo, dokonać zwrotu i dopiero wtedy rozpocząć wycofanie. Tyle że taki manewr przeniósłby flotę jeszcze wiele *g'nyuu'm* świetlnych w głąb systemu gwiazdowego przeciwnika. Skanery dalekiego zasięgu odbierały już jednak sygnały obecności jednostek przeciwnika. Gdyby pozostałości floty dostały się pod ciągły ostrzał okrętów głównych wroga, mogłoby się okazać, że nie wróciłby żaden.

Jeden z okrętów, „Błyszczący Płomień”, rozpoczął zwrot. Drugi, większy, „Przebiegły Obserwator”, także miał to zrobić, lecz zawiodły napędy i dryfował na wprost, dokładnie na „Płomień”.

„Błyszczący Płomień” eksplodował, gdy zniszczony został przedział maszynowy. Ciężko uszkodzony, pozbawiony

sterowności „Obserwator” wciąż dryfował.

Myśliwce przeciwnika przyglądały się manewrom z bezpiecznej odległości.

– Tym razem wygraliście – powiedział Kwiat. – Nie wiemy jak.

– Cieszcie się zwycięstwem – mówił bliźniak. – Ciężko wywalczonym.

Razem w harmonii zabrzmiało:

– Przegrupujemy się, zbierzemy jeszcze raz siły i wrócimy...
Niebawem.

Eskadra Zielony
System Zewnętrzny
Układ Słoneczny
Godzina 1 1.20 TFT

– No dobra! – krzyknął Gray. – Trzymać się kupy! Naprzód!
Dowalcie im!

Dwadzieścia cztery starhawki w zwartej formacji pojawiły się na rufach i tak już się wycofującej floty Turuschów. Gray spojrzał na wielki okręt liniowy klasy Alfa, asteroidę długości dziesięciu kilometrów, mającą kształt ziemniaka i powierzchnię pokrytą kraterami. Tarcze okrętu były opuszczone, a wieże uzbrojenia niczym nieosłonięte.

Z odległości dziesięciu tysięcy kilometrów odpalił parę kraitów i po chwili tysiąc megaton rozjaśniło czern kosmosu. Jego starhawk pomknął za rakietami, obrócił się w stronę na wprost stopionych kraterów i zaczął szatkować giganta strumieniami cząsteczek.

W innym miejscu eksplodował lekki krążownik klasy Kilo, a jasno pomalowany toad stracił kontrolę, uderzając w mobilną planetoidę. Ciężki krążownik klasy Gamma zaczął rozpadać się

pod bezlitosnym atakiem czterech myśliwców Konfederacji. Płyty jego kadłuba odpadały, stanowiska ogniowe zamieniały się w płynny metal.

Atak trwał dwadzieścia minut, świeże starhawki Zielonych wspomagane były przez wyczerpane niedobitki eskadr z „Ameryki”.

– Ktoś zjawił się tu w samą porę – zażartowała komandor Allyn w sieci taktycznej.

– Nie mogliśmy pozwolić, żebyście sami się bawili – odpalił Gray. – Wygląda na to, że byliście tu troszkę zajęci.

– Zajęci – odparła Allyn. – Jeśli tak chcesz to nazwać...

Eskadra przerwała jednak atak. Flota Turuschów rozproszyła się, a ścigające myśliwce były wciągane coraz dalej w przestrzeń. Dwoje niedoświadczonych pilotów zostało strąconych, gdy za daleko się zapędzili.

Flota napastników poniosła bardzo ciężkie straty. Co najmniej czterdzieści dużych okrętów uległo zniszczeniu, większość pozostałych została uszkodzona po ataku chmury piasku. Niedobitki były w pełnym odwrocie, wycofując się w kierunku Alphekki. Okręty z niesprawnymi tarczami nie były w stanie uruchomić napędów Alcubierre’a. Pozbawione osłony załogi podczas poruszania się z prędkością podświetlną pochłoną taką dawkę promieniowania, że należało je już uznać za martwe. Kadłuby zniszczonych okrętów, pozbawione życia, dryfowały w rejonach, gdzie zostały trafione.

Straty Konfederacji były śmiesznie małe. W starcie zaangażowano tylko myśliwce i żaden z okrętów głównych floty nie odniósł nawet najmniejszego uszczerbku. Grupa Allyn straciła trzydzieści osiem maszyn, a jeśli SAR i holowniki dotrą szybko na miejsce, niektórych z zaginionych pilotów może uda się uratować. Eskadra Zielony straciła dwoje ludzi. Wielkie, dziwne i bardzo niesymetryczne zwycięstwo Konfederacji –

czterdzieści myśliwców w zamian za ponad czterdzieści dużych okrętów bojowych i ponad sto myśliwców przeciwnika. Nie wspominając nawet o uratowaniu Ziemi.

A może zwycięstwo wcale nie było takie jednostronne? Przecież niektóre z pocisków wystrzelonych przez flotę przeciwnika nadal jeszcze nie dotarły do celu...

Rozdział dwudziesty piąty

18 października 2404

System Wewnętrzny
Układ Słoneczny
Godzina 14.30 TFT

Bitwa zakończyła się zwycięstwem, ale było to gorzkie zwycięstwo.

Większość pocisków wystrzelonych przez flotę Turuschów została wychwycona przez chmurę piaskową, ale nie wszystkie. Wystrzelone ze sfery trzydziestu jednostek astronomicznych pociski, z których każdy ważył od jednego do kilkunastu kilogramów, wymierzone zostały z dużą precyzją. Jednak fala uderzeniowa, powstała po wybuchu w połowie drogi między eskadrą Graya a flotą, spowodowała lekkie odchylenie każdego z nich. Zmiana kursu o minutę po przebyciu odległości dwudziestu pięciu jednostek astronomicznych powodowała chybiecie o setki, jeśli nie tysiące kilometrów.

Większość pocisków, które przetrwały wybuch, minęła swoje cele na Ziemi i Marsie, ale były też wyjątki.

Dwunastokilogramowa głowica poruszająca się z prędkością podświetlną uderzyła w marsjańską pustynię dwa tysiące dwieście kilometrów na północ od Aethiopsis. Przebiwszy się

w ułamku sekundy przez atmosferę, masa detonowała w obrębie Doliny Apsus, uwalniając ogromną falę energii, przemieszczając się w kierunku Elysium. Fala uderzeniowa rozeszła się po powierzchni planety, wyrywając głęboko zakotwiczony przewód aethiopańskiej windy kosmicznej i wysyłając impuls energetyczny ku koronie.

Nawet supersilne, nanowęglowe połączenia elementów windy nie były w stanie wytrzymać takiej dawki energii. Przewód pękł sześć tysięcy kilometrów nad powierzchnią. Jego wyższa część, zakotwiczona do małej asteroidy, gwałtownie uwolniła się z więzów łączących ją z planetą. Poruszając się z prędkością dużo większą, niż potrzebna była do pozostawania na orbicie synchronicznej, kotwica zmieniła orbitę i zaczęła oddalać się od planety, ciągnąc za sobą fabryki, osiedla mieszkaniowe i doki, zlokalizowane na przewodzie w odległości siedemnastu kilometrów od powierzchni. Mieszkało tam i pracowało ponad osiem tysięcy ludzi, głównie personelu Marynarki i techników zatrudnionych w marsjańskim projekcie terraformingu.

Gdy kilka dni później jednostce SAR udało się uchwycić swobodnie dryfującą część windy, kilkoro z nich nadal żyło.

Sześć tysięcy kilometrów przewodu, nadal zakotwiczone do powierzchni Marsa, zaczęło się walić. Większość odłamków spłonęła w atmosferze, która na szczęście była teraz o wiele gęstsza niż na początku trwania projektu. Jednak fragmenty, którym udało się dotrzeć do powierzchni planety, spotęgowały zniszczenia spowodowane pierwotną falą uderzeniową. Uderzyły w miejsca, gdzie zniszczone zostały setki domów, gdzie dziesiątki tysięcy pracowników zginęło, gdy rozszczelniły się ich mieszkania, gdzie całe kolonie zostały zmiecione przez trzęsienie ziemi.

Cała planeta miała trząść się, drgać i – jak to określił jeden z naukowców – „dudnić jak dzwon” jeszcze całe lata po

uderzeniu.

Inny pocisk minął Słońce, uderzając w Ziemię po jej jasnej stronie, spadając do Oceanu Atlantyckiego trzy tysiące pięćset kilometrów od wybrzeży Ameryki Północnej. Efekty były mniej poważne niż na Marsie, gdyż podczas przejścia w pobliżu Słońca pocisk musiał przebić sobie tunel w fotosferze gwiazdy, mocno przy tym wyhamowując i tracąc dużą część masy. Dziesięć minut później uderzył w atmosferę i eksplodował.

Fala uderzeniowa i fragmenty, którym udało się przedrzeć przez atmosferę, spowodowały dzikie tsunami, ścianę wody mknącą przez ocean. Fala pływowa dotarła do wód przybrzeżnych, podnosząc je o setki metrów i wtłaczając do przypominającej szyjkę od butelki Zatoki Nowojorskiej.

Stary Manhattan został całkowicie zdemolowany, ruiny budynków znikły jak zamki z piasku. Tylko lekko osłabiona, fala uderzyła na północ, w Nowe Miasto, zalewając dziesięciokilometrową wieżę Columbia. Uderzenie zabiło około siedemdziesięciu tysięcy ludzi, dla których wojna z Turuschami była czymś odległym, podawanym w wiadomościach i specjalnych raportach władz. Raportach, które większość obywateli ignorowała, jako niemające żadnego znaczenia.

W innych miejscach fala spowodowała niewyobrażalne zniszczenia, wzdłuż całego Wschodniego Wybrzeża. Liczba ofiar nigdy nie została dokładnie ustalona, ale liczone je w dziesiątkach milionów.

Ta sama fala uderzyła w wybrzeża Afryki, atlantycki brzeg Europy, prawie zatopiła Wyspy Karaibskie oraz wybrzeże Ameryki Południowej, zabijając miliony ludzi.

Choć straty były katastrofalne, mogły być przecież o wiele poważniejsze. Z wyjątkiem Nowego Nowego Jorku, większość nowoczesnych metropolii zbudowana została z dala od morza podczas exodusu ludzkości, który miał miejsce kilka wieków

wcześniej. Podnoszący się poziom wód oceanicznych stworzył rodzaj strefy zaporowej na każdym kontynencie.

Tak czy inaczej, zginęły miliony.

Potencjalnie gorsze niż fale pływowe były burze, które nastąpiły po uderzeniu. Pocisk poruszył nagrzane powietrze górnej części atmosfery ziemskiej. Rozeszło się we wszystkich kierunkach z ogromną prędkością, tworząc obszary niskiego ciśnienia i wywołując huragany. Wiatry osiągające zawrotne prędkości rozbiły morza, już wprowadzone w ruch przez siły pływowe, na białą pianę. Burze dotarły nad ląd przez rozlewiska, które niegdyś były Florydą, i wdarły się w głąb, poruszając się początkowo na północ, następnie pod wpływem siły Coriolisa skrzyły na północny wschód, zalewając wcześniej zniszczone wybrzeże. Po zdewastowaniu Maine i Nowej Szkocji zawróciły nad morze.

Żyjący od tego czasu własnym życiem wir huraganowych chmur wielkości Północnego Atlantyku wolno cyrkulował między Ameryką Północną, zachodnią Europą, Afryką i Karaibami.

Trwało to miesiącami, aż do momentu, gdy zostały użyte lasery, które ogrzały stratosferę, co z kolei doprowadziło do powstania układów wysokiego ciśnienia i stopniowo uspokoiło burzę.

Media nazywały megahuragan Burzą Gwiezdną i przewidywały, że pokrywa chmur pochłonie tak dużo energii słonecznej, że zapoczątkuje to kolejną epokę lodowcową. Przez kilka lat zimy były mroźniejsze, ale po wyciszeniu burzy klimat wrócił do normy.

Inne uderzenia były słabsze i spowodowały mniejsze zniszczenia. Jeden z pocisków uderzył w urządzenia orbitalne zakotwiczone w SupraKenya. Zginęły tysiące ludzi, ale sama winda, wbrew obawom, nie zawała się. Katastrofa Aethiopsis nie

powtórzyła się na Ziemi. Sam pocisk na szczęście ominął Błękitną Planetę.

Na Fobii niszczyciel Konfederacji „Emmons” przygotowywał się, by dołączyć do reszty floty, gdy pocisk uderzył w dok. Okręt, urządzenia, osiemset osób obsługi wyparowało natychmiast, a kilka tysięcy zginęło od odłamków szalejących po całej delikatnej infrastrukturze. Uszkodzone zostało między innymi stanowisko dowodzenia floty.

Wśród ofiar znaleźli się admirał Henderson i jego starszy doradca, kontradmirał Katryn Mendelson, którzy zginęli, gdy rozerwana została powłoka BCI i uciekło powietrze.

Pociski przemykały przez System Wewnętrzny przez kilka minut, a potem znikły w głębi Układu. Jednak jeszcze przez kilka dni System bombardowany był szczątkami zniszczonych okrętów.

Bezzałogowy tankowiec z azotem, odbywający długi lot z Trytona na Marsa, trafiony został dużym fragmentem myśliwca Konfederacji, później zidentyfikowanego jako maszyna porucznika Roberta Hausera z VFA-31 „Impactors”. Odłamek uderzył z prędkością dziewięćdziesięciu kilometrów na sekundę. Tankowiec i ładunek zostały doszczętnie zniszczone.

Dwóch członków zespołu ratowniczego zginęło przy Schiaparelli, na Marsie, gdy pięciokilogramowy fragment okrętu Turuschów trafił w ich łazik. Próbowali właśnie pomóc zespołowi terraformingu, uwięzionemu przy uderzeniu pocisku w Aethiopsis.

Zniszczone zostało obserwatorium Ciołkowskiego, a trzech astronomowie zginęli, gdy szczątki przelatowały w okolicach Księżyca. Podobnie uszkodzone zostały trzy maszyny czekające na załadunek. Mówiono o meteorach, ale najprawdopodobniej były to szczątki jakiegoś okrętu.

Z jednej strony, najeźdźcy stracili czterdzieści okrętów, sto

myśliwców i dziesiątki tysięcy członków załóg. Z drugiej ludzie – kilka myśliwców... i około sześćdziesięciu milionów ludzi – w większości zabitych przez fale pływowe na Ziemi.

Obrona Ziemi nie była więc bitwą, w której tylko jedna strona poniosła straty.

Zatoka lądownicza nr 1
TC/USNA CVS „Ameryka”
System Zewnętrzny
Układ Słoneczny
Godzina 21.05 TFT

– Poruczniku Gray! Poruczniku Gray! Tutaj! Proszę tu spojrzeć!

Gray wszedł na zatłoczony pokład. Najbliżej znajdowali się koledzy z eskadry, poklepujący go po plecach, wiwatujący, a nawet śpiewający. Nieco dalej stali jednak cywile, pracownicy mediów, noszący wysokiej klasy sprzęt, czyniący ich głowy ruchomymi kamerami wysokiej rozdzielczości.

Skąd się tu, do cholery, wzięli? Musieli znajdować się na pokładzie „Ameryki”, gdy startowała z Marsa rano w siedemnastogodzinny rejs na obrzeża systemu.

– Poruczniku Gray – krzyczała jedna z reporterek wysokim głosem przebijającym ogólny hałas – pana dowódca mówi, że jest pan bohaterem! Co może pan na ten temat powiedzieć?

Odwrócił głowę i spotkał się wzrokiem z Marissą Allyn. To prawdopodobnie ona była wspomnianym dowódcą. Uśmiechnęła się do niego i uniosła w górę kciuki.

Gray wzruszył ramionami i pokręcił głową.

– Nie jestem żadnym bohaterem. Bohaterami są ci, którzy cały czas deptali po piętach Turuschom.

– Turuschowie nie mają pięt, idioto – z uśmiechem powiedziała

porucznik Tucker i szturchnęła go pod żebra.

– Poruczniku Gray! – krzyczał inny reporter. – Pana akta mówią, że pochodzi pan ze Starego Manhattanu. Czy wie już pan, że Manhattan został zmyty przez falę pływową?

Wiadomości z Ziemi właśnie docierały na lotniskowiec. Reporterzy je filtrowali. Najwyraźniej sprawy na Ziemi nie przedstawiały się wesoło.

– Poruczniku Gray! Co pan sądzi o wiadomości, że Senat Konfederacji ma zamiar rozmawiać z Turuschami na temat pokoju?

– Poruczniku Gray!

Był zbyt zmęczony by odpowiadać, zbyt zmęczony, by zwracać uwagę na pytania. Następną rzeczą, jaką odnotował, był tuzin kolegów z eskadry, dzieciaków z Zielonych, który dźwignęli go i śpiewając, ponieśli na ramionach w stronę windy prowadzącej do pomieszczeń załogi.

– Poruczniku Gray!

Dobrze. Nie musiał już słuchać tych nonsensownych pytań, bardzo dobrze.

Manhatan zmyty z powierzchni ziemi? Skurcz, przejmujący smutek.

Ale to już nie miało znaczenia.

Biuro Koeniga
TC/USNA CVS „Ameryka”
System Zewnętrzny
Układ Słoneczny
Godzina 21.50 TFT

– Admirale? Ostatni myśliwiec jest na pokładzie.

– Dziękuję. Proszę powiedzieć rozpoznawczym, żeby dali im

spokój przez chwilę, dobrze? Meldunki mogą poczekać do jutra. Nasi ludzie zasługują na odrobinę wytchnienia po tym wszystkim, przez co przeszli...

– Tak jest, panie admirale.

– Jaki jest status SAR?

– Obydwie eskadry SAR są na patrolu. Znaleziono i ściągnięto pięć starhawków. Piloci dwóch z nich żyją i najprawdopodobniej nic im nie będzie.

– Dobrze.

Dwójka... z ilu? Za mało.

– Ściągnęliśmy także trzy myśliwce Turuschów z żywymi załogami, próbujemy skomunikować się z załogą asteroidy bojowej. Możemy mieć około siedmiu tysięcy jeńców.

– Proszę mnie informować.

– Tak jest.

Po przerwaniu połączenia mentalnego Koenig spojrzął na wyświetlacz. W tym momencie nie bardzo interesowali go jeńcy. Właśnie usłyszał, że jeden z pocisków trafił BCI na Fobii, czy też dok znajdujący się tuż obok. Raporty nadal były niedokładne, ale wyglądało na to, że większość obsady stanowiska dowodzenia zginęła.

Katryn...

Czuł się tak kurewsko bezradny tutaj, cztery godziny świetlne od Kat, od chaosu szalejącego w Systemie Wewnętrznym. Piekielna, chora ironia polegała na tym, że spodziewał się wejścia grupy bojowej do bezpośredniej akcji, po tym jak uderzenie myśliwców zmiękczy nieco przeciwnika. Nie przewidywał, że grupa jako taka nie wystrzeli ani razu. Nietypowe użycie rakiet piaskowych ARTO przez porucznika Graya okazało się innowacją taktyczną, która zmieniła prawie pewną klęskę w zwycięstwo.

Okazało się jednak, że zwycięstwo to było potwornie

kosztowne. Marynarka, Konfederacja, cała ludzkość długo jeszcze miały ponosić jego koszty.

Jak na razie, przynajmniej najeźdźcy zniknęli. Zgrupowanie Alfa, okręty, które znajdowały się przy Trytonie, zawróciło, gdy tylko z drugiego końca Układu dotarła do nich wiadomość o klęsce Zgrupowania Bravo. Jakby okazując pogardę, całkowicie zniszczyli wszystkie urządzenia zbudowane przez ludzi, znajdujące się na powierzchni księżyca. Rozgrzany azot wkrótce znów zamarznie, pytanie tylko, po co przeciwnik to zrobił? Demonstracja siły?

Jak należało tłumaczyć emocje demonstrowane przez rasę tak obcą jak Turuschowie?

Flota Ziemi przemieszczała się w stronę Neptuna, częściowo po to, by zabezpieczyć region, częściowo, by upewnić się, że nieprzyjaciel faktycznie zniknął, a częściowo, by wysłać w przestrzeń ekipy SAR w celu odnalezienia pięciu okrętów Straży Kosmicznej. Kilka godzin wcześniej odebrano słabe sygnały radiowe sugerujące, że „Gallagher” mógł przetrwać. Gdyby okazało się to prawdą, uratowanie rozbitków stanowiłoby wspaniałą wiadomość. Ci ludzie byli takimi samymi bohaterami, jak każdy z pilotów „Ameryki”. Polecieli naprzeciw flocie Turuschów nieuzbrojeni, wiedząc, że najprawdopodobniej zginą. Przesłali także transmisję tak ważną dla bitwy toczonej po drugiej stronie Układu Słonecznego.

– Panie admirale? Doktor Wilkerson chciałby z panem rozmawiać.

Koenig westchnął, otwierając mentalne okno. Tak czy inaczej, będzie musiał zająć się sprawą jeńców.

– Tak, doktorze?

– Przepraszam, że przeszkadzam, admirale. Chciałem tylko zapytać, ilu Turuschów nam jeszcze przyślecie.

– Nie wiem, doktorze. W tym kadłubie może ich siedzieć

tysiące.

– W tej chwili mamy ich na pokładzie osiemnastu – odpowiedział Wilkerson. – To wyczerpuje nasze możliwości kwaterunkowe.

– Proszę się nie obawiać, doktorze Wilkerson. Złożyłem zapotrzebowanie na Ziemię. W ciągu najbliższej doby powinien dotrzeć tu szybki transportowiec. Jeńcy prawdopodobnie wylądują w specjalnym ośrodku na Księżycu.

– O! To dobrze.

– Jak posuwa się projekt komunikacyjny?

– Nadspodziewanie dobrze, admirale. Nasi... goście mówią, a my ich rozumiemy. A przynajmniej tak nam się wydaje.

– Rozumiem.

Przy rozmowie z Turuschami czasem trudno było powiedzieć, czy otrzymuje się odpowiedź na pytanie wprost, czy nie. Nawet teraz, gdy AI tłumaczyła trzeci poziom wiadomości przekazywanej w LG, odpowiedzi obcych brzmiały czasem nieco enigmatycznie. Ksenopsychologowie nie mieli pewności, czy było to rezultatem jakiejś gry prowadzonej przez jeńców, czy też ich psychika aż tak bardzo różniła się od ludzkiej.

– Proszę tylko postarać się tym razem utrzymać ich przy życiu.

– A, tak. Nie sądzimy, by tym razem były jakieś problemy, admirale. Rozmawialiśmy z nimi o tym. Potrzebują społeczności.

– Jak dużej?

– To zależy. Uważamy, że wykształcili potrzebę kontaktu z innymi ze względu na wewnętrzny dialog, osobne mózgi rozmawiające ze sobą.

– Myślę, że to po prostu znaczy, że nigdy nie powinni przebywać w samotności.

– Możliwe. Jednak oni tworzą pary tak bliskie, że noszą to samo imię, dzielą pracę i całkowicie się ze sobą identyfikują. Zawsze mają wokół siebie tłum... Do rzeczy, ich filozofia zdaje się mówić:

„Im więcej osób się bawi, tym lepiej”. Tych pierwszych dwóch, Opadająca Kropelka, oni... on... to... – Potrząsnął głową z frustracją. – Do cholery z tym, jakiej formy użyć. Te dwa organizmy umarły z samotności.

– Myślałem, że się pozabijali.

– Dokładniej, użyli rurki pokarmowej, aby wstrzyknąć sobie nawzajem substancje żrące. Ale to było samobójstwo. Czy była to wzajemna pomoc w podwójnym samobójstwie dwóch osób, czy też samobójstwo jednej osoby, pozostaje bardzo ciekawą kwestią. Nie rozumiemy jeszcze ich psychologii, ale wyraźnie widać symptomy depresji związanej z osamotnieniem.

– Ale to się już nie powtórzy?

– Nie z tą osiemnastką. Ciekawa rzecz. Gdy mówi się do jednego z nich, inni szumią w tle. I wygląda, jakby ten, do którego mówisz, stawał się coraz inteligentniejszy, coraz aktywniejszy. Oni faktycznie mają wspólną świadomość pracującą na różnych poziomach.

– W porządku, proszę mnie informować, doktorze. – Pomyślał o czymś innym. – Reagowali jakoś na pytanie o Alphekę?

– Nie. Prawda jest taka, że nie używamy tego samego układu map, tych samych współrzędnych. Nie wiemy, jak oni nazywają Alphekę, a oni nie wiedzą, co my rozumiemy pod tą nazwą. Mamy nadzieję nauczyć ich wystarczająco dużo naszej astronomii, by można było zadać im to pytanie.

– No tak, nie możemy wymagać natychmiastowej odpowiedzi na wszystkie pytania. Tak jak powiedziałem, proszę mnie informować. I powodzenia z projektem.

– Dziękuję, admirale.

Okno zamknęło się. Koenig pozostał sam ze swoimi myślami.

Wkrótce, gdy tylko grupa bojowa wróci na Marsa, miał rozmawiać z Komisją Wojskową o operacji „Crown Arrow”. Jedyną rzeczą, co do której admirał nie miał cienia wątpliwości,

było to, że Konfederacja musi odpowiedzieć uderzeniem, i to bardzo silnym. Jeśli tego nie zrobi, Turuschowie wrócą z jeszcze większymi siłami.

Jedynym sposobem, by temu zapobiec, było według Koeniga zebranie jak największych sił i przeniesienie wojny na terytorium wroga. Alphekka. To był klucz.

Może niektórzy z jeńców będą w stanie dodać coś do obrazu strategicznego. Kim byli Sh'daar? Czego bali się w rozwoju ludzkiej technologii i z jakiego powodu?

Czemu byli tak zdeterminowani, by zepchnąć ludzkość ze ścieżki, którą podążała?

Koenig porządkował argumenty. W następnej bitwie nie będzie używał głowic nuklearnych z pokładu okrętu bojowego. Ta miała być jeszcze cięższa, z gatunku tych, których nienawidził. Polityczna wojna z członkami swego własnego gatunku.

Mógł zrozumieć wojny z obcymi. Niestety, to ludzie, a szczególnie politycy sprawili, że zaczynał mieć wątpliwości, czy ludzkość powinna mieć nadzieję na przetrwanie.

Świetlica pilotów
TC/USNA CVS „Ameryka”
System Zewnętrzny
Układ Słoneczny
Godzina 22.14 TFT

– Hej, Collins – powiedział Gray. – Cieszę się, że ci się powiodło.

Kobieta udała, że go nie zauważa, przeszła obok, jak gdyby nie istniał, i skierowała się ku drzwiom. Gray wzruszył ramionami. W jakiś sposób wciąż obwiniała go o śmierć Spaasa lub o to, że nie było go razem z nimi, gdy Spaas zginął. Rozumiał to. Przy odrobinie szczęścia w trakcie reorganizacji eskadr myśliwskich

na „Ameryce” znajdą się z Collins w innych jednostkach i nie będą mieli ze sobą nic wspólnego. I takie rozwiązanie bardzo mu pasowało.

Musiał przyznać, że z wyjątkiem niechęci okazywanej przez Collins jego pozycja po obronie Ziemi, jak dziennikarze nazywali bitwę, bardzo wzrosła.

Był odrobinę zszokowany przyjęciem w zatoce lądowniczej, reporterami, wykrzykiwanymi pytaniami. Była nawet mowa o formalnym wywiadzie. Na razie udało mu się to odsunąć na później, za jakiś dzień lub dwa. Do cholery, był zmęczony długą podróżą z Oceany, bitwą, powrotem na „Amerykę”.

A jeśli chodziło o kolegów z eskadry...

Nie padło ani razu słowo „Prym”, nikt nie twierdził, że tu nie pasuje. Nikt także, co było mu bardzo na rękę, nie wspominał o tym, że jest zawieszony w lotach.

Nawet więcej, czuł teraz, że tu jest jego miejsce.

Nadal nie był pewien, co o tym myśleć. Jeśli to, co mówili o Starym Manhattanie, było prawdą, powinien nad tym ubolewać. Mówiono nawet, że ucierpiał Nowy Nowy Jork, że nie istnieją już Morningside Heights i Arkologia Kolumbia.

Angela...

Ale Ziemia i ludzie, których tam zostawił, wydawali się teraz bardzo odlegli, niczym część innego życia, które wiódł dawno temu, a które oddalone było od obecnego o lata świetlne.

Jego obecne życie koncentrowało się na pokładzie lotniskowca gwiazdowego „Ameryka”.

Kwatera Koeniga
TC/USNA CVS „Ameryka”
System Zewnętrzny
Układ Słoneczny
Godzina 22.55 TFT

– Admirale?

– Jest późno, do cholery.

Jego osobista AI wybierała najbardziej nieprawdopodobne pory, by powiadomić go o korespondencji, przepływie danych lub innych nieistotnych szczegółach. Dopiero co opuścił biuro i zszedł do kwatery, gdzie czekało na niego łóżko.

– Wiem, ale w Mekce jest czternasta pięćdziesiąt pięć i myślałam, że powinien pan to wiedzieć.

– Co wiedzieć?

– Oficjalnie został pan ogłoszony Wielkim Bohaterem Teokracji Islamskiej. Za uratowanie tych cywilów z Eta Boötis.

– Aa. Mam wrażenie, że uratowanie Ziemi ma z tym coś wspólnego. Bardziej zadowolony jestem z decyzji komisji.

– Powinien pan wiedzieć, że polityczny doradca floty John Quintanilla nadal stara się to zablokować, a przynajmniej przekonać komisję do zmiany decyzji.

– Quintanilla jest dupkiem.

AI, zaprojektowana do przekazywania informacji, a nie prowadzenia konwersacji, milczała.

– Jest dupkiem u władzy, mającym kumpli – dodał Koenig. – Musimy uważać na tyłki. Ale... wydaje mi się, że możemy podyskutować o panu Quintanilli jutro rano. Co o tym sądzisz?

Był wyczerpany. Nie spał od chwili ogłoszenia alarmu, odkąd obudził się u boku Katryn. Czy to możliwe, że to działo się nie dalej niż dziś rano?

Pojawiły się wspomnienia, wyraźne i gorzkie.

Zaczął się rozbierać i przygotowywać do snu.

– Polecimy tam ponownie – powiedział po chwili do AI. – Arktur, Alphekka. I tak daleko, jak będzie trzeba, by powstrzymać Turuschów przed powtórzeniem tego. Dotarli dziś zdecydowanie za blisko.

– Dwadzieścia dziewięć jednostek astronomicznych od Ziemi –

uszczegółowiła AI.

– Mieliśmy szczęście. Ten młody pilot, porucznik Gray. Jego pomysł był genialny, ale o mały włos nie wypalił. Głowice ARTO zostały uruchomione wcześniej, niż planowano, przez pociski Turuschów. Chmury piasku były tak rozproszone, gdy dotarły do floty przeciwnika, że tylko cudem zdołały wyrządzić jakieś szkody.

– Wystarczająco dużo ziaren uderzyło w cele, by zniszczyć tarcze ochronne i spowodować znaczące szkody – powiedziała AI. – Uszkodzenia były na tyle duże, że pozostawiły flotę bezbronną na wypadek ataku konwencjonalnego.

– Tak jak powiedziałem, mieliśmy szczęście.

– Sugeruję – przerwała mu AI – by się pan trochę przespał. Ma pan jutro bardzo pracowity dzień, zarówno w związku ze sprawami floty, jak i ze względu na konferencję z członkami Komisji Wojskowej.

– Tak, mam. Światła.

Zasnął, myśląc o Katryn i okrucieństwach wojny.

Zaniesie tę wojnę do domu nieprzyjaciela. Wkrótce.

Epilog

5 listopada 2404

Statua Wolności
Stary Manhattan, Ziemia
Godzina 9.15 czasu lokalnego

Trevor Gray jeszcze raz usiadł przy głowie Lady Liberty. Jak antyczna ikona zdołała przetrwać fale pływowe z Zatoki Nowojorskiej, nadal pozostawało zagadką. Świadkowie twierdzili, że fale, zanim dotarły na Manhattan, przykryły statwę całkowicie. Na szczęście geometria Verazanno-Narrowsa na południu nieco je odbiła. Większość nieprawdopodobnej potęgi przetoczyła się na północ, przez Brooklyn i zielone wyspy Ruin Manhattanu.

Niektóre z nich nadal istniały, odarte z roślinności, wydawały się nagie w promieniach poranka.

Mówiło się o planach odnowienia Lady Liberty. Gdzieś znaleziono jej ramię. Krążyły plotki, że ramię zostanie ponownie uniesione, że z pomocą nanotechnologii odnowiona zostanie jej miedziana skóra. By ją odbudować i wzmocnić.

Te same plotki mówiły o odbudowie Starego Manhattanu.

Pocisk Turuschów spowodował gwałtowny rozwój planów urbanistycznych. Gray cieszył się, że ludzie przynajmniej mówili

o odbudowie. Ignorowanie Peryferii było jak ignorowanie własnej postępującej choroby. Nadszedł czas, by władze uznały prawa i uzdolnienia wszystkich obywateli.

„Ameryka” ponownie znajdowała się w porcie SupraQuito i Gray wykorzystał kilka dni wolnego, by wrócić na to miejsce. Zginęło wielu członków jego Rodziny z Ruin i ludzi, których znał.

A także Angela. Na jej temat nie było żadnej wzmianki, nic pewnego, tak więc teoretycznie nadal istniała szansa.

Ale Trevor wiedział, że ona nie żyje.

Tak naprawdę, dla niego umarła po udarze, gdy przeprogramowano jej mózg. Teraz o tym wiedział. Z wolna oswajał się z tą myślą.

Tydzień wcześniej psycholog oficjalnie przywrócił mu status lotny. Marissa Allyn od czasu obrony Ziemi orała nim jak wołem, wykorzystując go jako zastępcę CAG do stworzenia tabeli organizacyjnej nowego skrzydła uderzeniowego, a także do szkolenia nowych, którzy każdego dnia przybywali z Oceany.

Ale zanosilo się, że to już nie potrwa długo. Plotki roznosiły się po flocie z prędkością światła. Miało nastąpić coś, co nazywano operacją „Crown Arrow”... Głębokie uderzenie w przestrzeni Turuschów.

Dobrze. Był gotów. Gotów, by uderzyć na drani, gotów ich tłuc, tłuc mocno, gdziekolwiek wśród gwiazd będą próbowali się schronić.

W jego głowie odezwał się głos:

– Do wszystkich. To powiadomienie o misji. Lotniskowiec gwiazdny „Ameryka” opuszcza dok o godzinie siódmej zero zero czasu pokładowego. Powinniście być na pokładzie, gotowi do pełnienia obowiązków, na dwie godziny przed odlotem.

Gray wiedział, że będzie na pokładzie na długo przed wyznaczonym czasem.

Będzie w domu.

Star Carrier Tom I Pierwsze Uderzenie

Spis treści

[Karta tytułowa](#)

[Prolog](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Rozdział osiemnasty](#)

[Rozdział dziewiętnasty](#)

[Rozdział dwudziesty](#)

[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)

[Rozdział dwudziesty drugi](#)

[Rozdział dwudziesty trzeci](#)

[Rozdział dwudziesty czwarty](#)

[Rozdział dwudziesty piąty](#)

[Epilog](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: *Star Carrier: Earth Strike*

Copyright © 2011 by Ian Douglas

Projekt okładki: Agencja Ilustratorsko-Reklamowa MOTOKO

Redakcja: Rafał Dębski

Korekta: Agnieszka Pawlikowska

Wydawca:

Drageus Publishing House Sp. z o.o.

ul. Kopernika 5/L6

00-367 Warszawa

e-mail: drageus@drageus.com

www.drageus.com

ISBN: 978-83-64030-07-9



Plik mobi przygotowała firma eLib.pl

al. Szucha 8, 00-582 Warszawa

e-mail: kontakt@elib.pl

www.eLib.pl